

NR 3 (110)  
marzec  
2010

Dodatek: płyta DVD ze spektaklem  
„Operacja RESZKA”

# BIULETYN

## INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Dyskretny wrok  
proletariatu

# SKLEP



ISSN 1641-9561

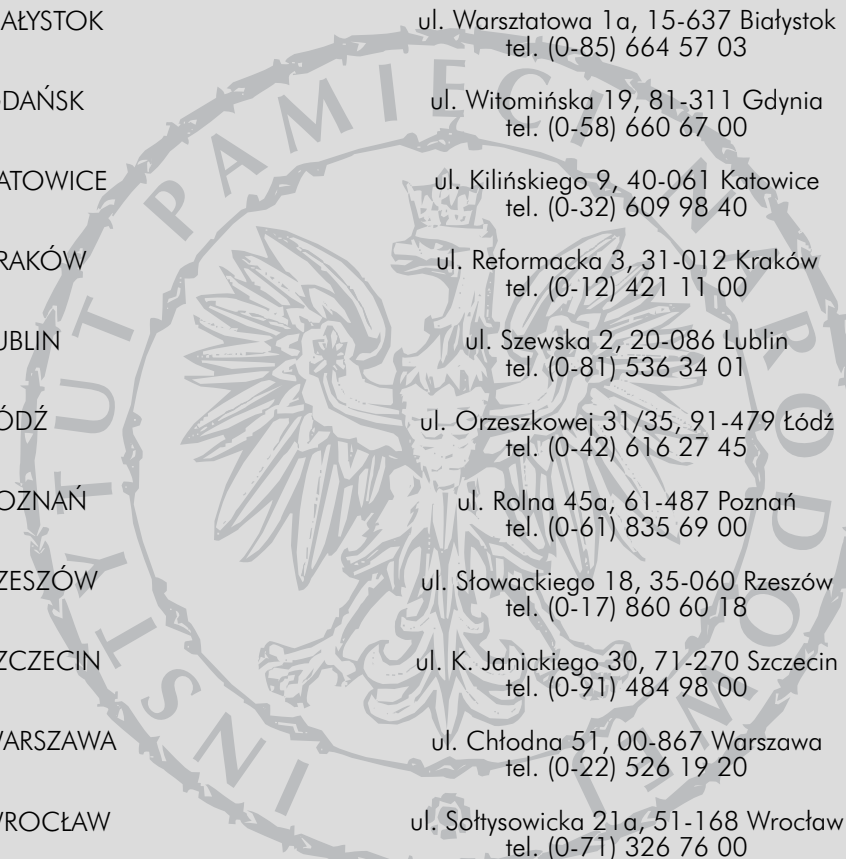


numer indeksu 374431  
nakład 10000 egz.  
cena 7 zł (w tym 0% VAT)

Rys. A Krouze

## ODDZIAŁY IPN

## ADRESY I TELEFONY



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDAŃSK	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Szewska 2, 20-086 Lublin tel. (0-81) 536 34 01
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. (0-91) 484 98 00
WARSZAWA	ul. Chłodna 51, 00-867 Warszawa tel. (0-22) 526 19 20
WROCŁAW	ul. Sołtysowicka 21a, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

### BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Kolegium: Jan Żaryn – przewodniczący,

Marek Gałęzowski, Łukasz Kamiński, Kazimierz Krajewski, Agnieszka Łuczak, Filip Musiał,  
Barbara Polak, Jan M. Ruman, Andrzej Sujka, Norbert Wójtowicz, Piotr Życieński

Redaguje zespół: Jan M. Ruman – redaktor naczelny (tel. 0-22 431-83-74), jan.ruman@ipn.gov.pl  
Barbara Polak – zastępca redaktora naczelnego (tel. 0-22 431-83-75), barbara.polak@ipn.gov.pl  
Andrzej Sujka – sekretarz redakcji (tel. 0-22 431-83-39), andrzej.sujka@ipn.gov.pl  
Piotr Życieński – fotograf (tel. 0-22 431-83-95), piotr.zycienski@ipn.gov.pl  
sekretariat – Maria Wiśniewska (tel. 0-22 431-83-47), maria.wisniewska@ipn.gov.pl

Archiwalne numery w internecie: [www.ipn.gov.pl/biuletyn](http://www.ipn.gov.pl/biuletyn)

Informacja o prenumeracie i zamawianiu numerów archiwalnych: [www.ipn.gov.pl/biuletyn\\_prenumerata](http://www.ipn.gov.pl/biuletyn_prenumerata)

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński; redakcja techniczna: Andrzej Broniak;  
tamanie: Wojciech Czaplicki; korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres redakcji: ul. Hrubieszowska 6a, Warszawa  
Adres do korespondencji: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

[www.ipn.gov.pl](http://www.ipn.gov.pl)

Druk: Legra Sp. z o.o., ul. Rybitwy 15, 30-716 Kraków

# BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 3 (110)

MARZEC

2010

SPIS TREŚCI

## ■ ROZMOWY BIULETYNU

- „Drogi” towarzysz Gierek. O latach 1970–1980 z Małgorzatą Choma-Jusińską, Jerzym Eislerem i Andrzejem Zawistowskim rozmawia Barbara Polak**..... 2

## ■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

- Robert Spatek – **„Kredyt kierownictwa wyczerpuje się”. Zmiana władzy w grudniu 1970 r.**..... 17
- Piotr Brzeziński – **Na równi pochyłej. Gdyńska PZPR wobec kryzysu społeczno-ekonomicznego w latach siedemdziesiątych**... 29
- Sebastian Rosenbaum – **Operacja „Tama”. Służba Bezpieczeństwa wobec masowej emigracji do RFN**..... 34
- Justyna Błażejowska – **Prekursorzy z Lublina** ..... 43
- Andrzej W. Kaczorowski – **„Możecie pisać o jasełkach”** ..... 50
- Cecylia Kuta – **Katolicy świeccy w dobie gierkowskiej**..... 54
- Andrzej Zawistowski – **Jak rzeźbiono Człowieka z marmuru?** ..... 63
- Filip Musiał – **Osłabić Wojtyłę i opozycję. Wydział IV SB w Krakowie w latach 1975–1978**..... 69
- Bogusław Tracz – **Długowłosi „pątnicy”. Złot hipisów na Jasnej Górze**..... 76
- Spór o Gierka trwa** ..... 81

## ■ RELACJE I WSPOMNIENIA

- Leszek Budrewicz – **Głodówka w Podkowie Leśnej**..... 84
- Urszula Sikorska-Kelus – **Bibliotekarstwo z dreszczykiem** ..... 92

## ■ DOKUMENTY

- Wojciech Sawicki – **Współpraca Wojciecha Jaruzelskiego z organami Informacji Wojskowej w świetle materiałów wschodnioniemieckiej Stasi (studium źródłoznawcze)**..... 97
- Rafał Leśkiewicz – **Aukcyjne odkrycie** ..... 110

## ■ RECENZJE

- Daniel Wicenty – **Dziennikarzy gdańskich konstrukcja historii własnej** .... 113
- Marcin Urynowicz – **Wspomnienia po latach** ..... 116

## ■ ZMARLI

- Kazimierz Krajewski – **Komendant „Sławek”** ..... 121

# „DROGI” TOWARZYSZ GIEREK

**O LATACH 1970–1980 Z MAŁGORZATĄ CHOMA-JUSIŃSKĄ,  
JERZYM EISLEREM I ANDRZEJEM ZAWISTOWSKIM  
ROZMAWIA BARBARA POLAK**



**B.P.** – Protesty robotnicze na Wybrzeżu, po ogłoszeniu podwyżek cen żywności, zaskoczyły I sekretarza PZPR. Władysław Gomułka, jak oceniano to w Moskwie, był już „wypalony”, nie mógł „sprostać” sytuacji. Konieczność zmian widoczna była nie tylko z perspektywy Warszawy, ale i Kremla.

**J.E.** – Dla Moskwy zawsze najważniejsze było to, żeby w Polsce „panował spokój” – czyli, jak mawiali polscy przywódcy komunistyczni – „ład i porządek”: nikt nie strajkuje, nikt nie

protestuje, a w pierwszym okresie przede wszystkim nikt nie strzela po lasach. Z punktu widzenia Kremla mniej istotne było, kto to zapewni – Bolesław Bierut, Władysław Gomułka, Stanisław Kania, Wojciech Jaruzelski lub Edward Gierek. Oczywiście „spokój” miał panować we wszystkich krajach obozu. Polska jednak była pod tym względem wyjątkowa.

W ciągu 45 lat jej komunistycznej historii miała aż siedmiu I sekretarzy (tytu, ile Związek Sowiecki w ciągu ponad siedemdziesięciu lat). Można też przypomnieć, że János Kádár był przywódcą węgierskiej partii prawie tyle lat, co Gomułka, Gierek, Kania i Jaruzelski razem wzięci. Społeczeństwo polskie było najbardziej niepokorne, a system relatywnie słabszy niż w innych krajach bloku sowieckiego.

**B.P.** – Dlaczego wskazano na Gierka?

**J.E.** – Kandydatura Gierka nie była przypadkowa. Jeśli wierzyć kierownikowi sektora polskiego w KC KPZS, Piotrowi Kostikowowi, już 16 grudnia, w środę, czyli jeszcze przed masakrą w Gdyni i przed najbardziej gwałtownymi walkami ulicznymi w Szczecinie, na posiedzeniu Biura Politycznego KPZS w Moskwie Leonid Breżniew postawił kwestię sukcesji władzy w Warszawie i powiedział, że najlepszym kandydatem jest Gierek. Propozycję przyjęto przez aklamację, nikt nie zaoponował. Złożyło się na to wiele czynników. Spodobał się jeszcze Nikicie Chruszczowowi, kiedy w 1959 r. organizował część jego wizyty na Śląsku i w Zagłębiu. Profesor Aleksandr Oriechow z Moskwy, kilka lat temu przypadkowo, w miejsku, gdzie tego nie powinno być, znalazł zapis rozmów polsko-radzieckich, które toczyły się w nocy z 19 na 20 października 1956 r. w Belwederze. Częściowo znamy je z relacji: Edwarda Ochaba, Władysława Gomułki i Romana Zambrowskiego. Chruszczow grzmiał na Gomułkę i Ochaba, że usuwa się z kierownictwa towarzyszy, którzy są gwarantami sojuszu i przyjaźni polsko-sowieckiej, i wymienił marsz. Konstantego Rokossowskiego, Zenona Nowaka, Franciszka Józwiaka i Hilarego Chęłchowskiego. Otóż w tym dokumencie, który znalazł Oriechow, a w Polsce wydał Andrzej Werblan w ostatnich numerach miesięcznika



„Dziś”, które ukazały się tuż przed śmiercią Mieczysława Rakowskiego, jest jeszcze jedno nazwisko – Edwarda Gierka. On był wtedy zaledwie od trzech miesięcy członkiem Biura Politycznego, od pół roku sekretarzem KC. Skąd towarzysze na Kremlu znali tego człowieka i wiedzieli, że jest on gwarantem przyjaźni polsko-radzieckiej? Zapytałem Werblana, jaka jest jego teza. Powiedział, że jego zdaniem była to znajomość z lat czterdziestych.

**B.P. – Przecież Gierek był wtedy w Belgii.**

**J.E.** – Tak. Działał w belgijskiej partii komunistycznej. Do partii komunistycznych w państwach spoza bloku sowieckiego jeździli „kontrolerzy” i „konsultanci” z Moskwy. Przymożną, że partie komunistyczne: belgijska, francuska i włoska, były dla Moskwy ważne, bo w latach czterdziestych „ocierali się” o udział w rządach tych krajów. Gierek był bardzo wpływowym działaczem w środowisku belgijskich komunistów. Werblan uważa, że to właśnie wtedy dostrzegli go towarzysze sowieccy; był pryncypialny, spodobał im się. Wiedzieli o jego przyjeździe do Polski i dlatego został wymieniony w jednym szeregu z Rokossowskim, Nowakiem, Józwiakiem i Chetchowskim. To byli „dobrzy, twardzi towarzysze”, będący filarami „Natolina” i przyjaźni między PRL a ZSRS. Tu odwołam się do wspomnień Kostikowa, który pisze, że gdy pod koniec lat sześćdziesiątych Gomułka się „zużył”, na Kremlu już od lata 1968 r. (czyli po Marcu) mówiło się o Gierku. Nie przygotowywano usunięcia Gomułki, ale ustalono, że jeśli towarzysz Wiesław będzie musiał odejść, to Gierek jest właściwym kandydatem do sukcesji. I, rzecz rzadko spotykana – I sekretarz komitetu wojewódzkiego (co prawda także członek Biura Politycznego), był zaproszony do spędzenia urlopu na Krymie, gdzie między innymi nieformalnie spotkał się z Breżniewem. W grudniu 1970 r. towarzysz Edward był więc dla Moskwy naturalnym kandydatem na następcę Gomułki. Nie Mieczysław Moczar, bo obawiano się jego „nacionalizmu” à la Nicolae Ceaușescu.

**B.P. – W jakim stanie gospodarczym znajdowała się wówczas Polska?**

**A.Z.** – Polska gospodarka pod koniec lat sześćdziesiątych znajdowała się wciąż na drodze poszukiwania docelowego modelu. Z jednej strony władze już rozumiały, że nie jest możliwe skopiowanie w Polsce czystych wzorców radzieckich. Z drugiej jednak strony Gomułka – po krótkiej przerwie – powrócił do polityki forsownej industrializacji, czyli tej samej, która zakończyła się fiaskiem w 1956 r. Historycy gospodarki starają się opisywać dzieje PRL według swojego quasi-cyklu. Po 1944 r. w Polsce kilkakrotnie pojawiły się następujące etapy polityki gospodarczej: etap prokonsumpcyjny (kiedy władze starały się „kupić” społeczeństwo przez zwiększanie dostaw towarów konsumpcyjnych), etap proinwestycyjny (kiedy władze stawiały na przyspieszoną industrializację, kładąc duży nacisk na rozbudowę przemysłu wytwarzającego środki produkcji kosztem materialnej kondycji społeczeństwa), etap korekty polityki gospodarczej (gdy rządzący orientowali się, że ich polityka ekonomiczna może przyczynić się do społecznych niepokojów), wreszcie kryzys polityczny – będący efektem nieudanej korekty. Ów kryzys polityczny przynosił zmianę ekipy rządzącej, która – by uspokoić nastroje społeczne i zyskać przychylność obywateli – znów inicjowała politykę prokonsumpcyjną. Cykl zaczynał się powtarzać. Tym schematem można opisać zarówno politykę gospodarczą ekipy Bolesława Bieruta i Hilarego Minca, jak ekipy Władysława Gomułki.

W 1968 r. Gomułka zorientował się, że polityka gospodarcza rządu PRL nie tylko nie przynosi pożądanego wzrostu stopy życiowej obywateli, ale też coraz bardziej „odstaje” od



ogólnoświatowych tendencji rozwojowych. Parafrazując określenie użyte wiele lat później przez Lecha Wałęsę, ówczesną gospodarkę PRL można było opisać tak: Polska jechała na rowerze, a świat pędził samochodem. Klęska ekipy Gomułki w roku 1970 była efektem prób korekty polityki gospodarczej, jaką zaczęto realizować od 1968 r. Osobą symbolizującą tę nową politykę – nazwaną polityką selektywnego rozwoju – był Bolesław Jaszczuk, sekretarz ekonomiczny KC PZPR. U podstaw tego rozwiązania ekonomicznego było odejście od autarkii i skupienie wysiłków inwestycyjnych na przeprowadzeniu zmian strukturalnych w przemyśle, tak by włączyć się w międzynarodowy podział pracy. Była to ostatnia próba – nie poddawana także bezpośredniemu naciskowi społecznemu – reformy centralnie kierowanej polskiej gospodarki, której celem miało być zwiększenie jej efektywności.

Wybuch społecznego niezadowolenia w grudniu 1970 r. po raz drugi domknął quasi-cykl gospodarki PRL. Komuniści potrzebowali zatem kogoś, kto znowu spróbuje „kupić” społeczeństwo – jednym słowem, rozpocznie politykę prokonsumpcyjną. Do takiego zadania Gierek nadawał się znakomicie. Sprzyjał mu dobry wizerunek gospodarza, któremu udało się osiągnąć sukces na Górnym Śląsku. Oczywiście, mało kto wiedział, jakim to się odbyło kosztem i dlaczego Gierkowi oraz Jerzemu Ziętkowi (przewodniczącemu Prezydium WRN w Katowicach) udało dobrze gospodarować na Śląsku i osiągać takie sukcesy. Sukces Gierka był oglądany z perspektywy dużo biedniejszych regionów Polski. Dlatego chciano go wykorzystać.

**B.P. – W latach siedemdziesiątych, chyba po raz pierwszy w dziejach PRL, bardzo istotne było to, co dzieje się w gospodarce światowej.**

**A.Z.** – Był to efekt polityki gospodarczej ekipy Gierka, która postanowiła poszukać funduszy na największy zryw inwestycyjny w historii PRL przede wszystkim na Zachodzie. Wydarzenia Grudnia 1970 r. wymusiły finansowanie konsumpcji i nowych miejsc pracy – niezbędnych dla wchodzącego na rynek wyżu demograficznego – z kredytów. Już w styczniu 1971 r. Edward Gierek i Piotr Jaroszewicz uzyskali zgodę Moskwy na poszukiwanie kredytodawców na Zachodzie. Decydując się na ten krok, Gierek automatycznie niejako znalazł się w orbicie europejskiej gospodarki rynkowej. Co nie oznacza, że peerel stał się jednym z podmiotów tej gospodarki. Skorzystał tylko z autostopu i wsiadł do samochodu z napisem „gospodarka światowa”. Nie miał prawa jazdy, był pasażerem – bez żadnego wpływu na kierunek drogi, szybkość jazdy czy miejsce, w którym podróż się zakończy.

Gierkowi jednak wydawało się, że jego plan zakłada „chytre” wykorzystanie „zgniłych kapitalistów”. Zamierzał prowadzić „aktywną politykę kredytową” – czyli *de facto* samospłatę kredytów. Liczył, że za uzyskane kredyty w Polsce zostaną wybudowane nowoczesne przedsiębiorstwa, których część produkcji zostanie wyeksportowana i w ten sposób zdobędzie się środki na spłatę kredytów. Dodatkowo plan ten zakładał także, że występująca na Zachodzie inflacja zmniejszy realny ciężar zadłużenia. Zachód chętnie dawał kredyty. Był to efekt polityki odprężenia na linii Wschód–Zachód, a także napływu pieniędzy ze świata islamskiego. Pierwszy „szok naftowy” przyniósł wzrost cen ropy. W krajach islamskich nie można było otrzymać procentu od zysku, bo to jest sprzeczne z zasadami islamu i tzw. petrodolary napłynęły do banków europejskich. One z kolei obniżyły ceny kredytów, co stanowiło dla kredytobiorców dodatkową zachętę.

**M.Ch.J.** – Dodajmy, że to otwarcie na Zachód dotyczyło nie tylko gospodarki, ale także polityki, czego przykładem są choćby wizyty trzech kolejnych prezydentów USA w Polsce. Również zwykli obywatele zyskali możliwość łatwiejszych wyjazdów na Zachód, a od 1973 r. do państw bloku sowieckiego mogli jeździć nawet na podstawie dodatkowej pieczątki

w dowodzie. Większa mobilność społeczeństwa i bliższe zetknięcie się z kulturą Zachodu przyczyniły się do zwiększenia aspiracji Polaków i oczekiwań wobec władzy.

**J.E.** – Paradoks polega na tym, że z jednej strony było to – dokonujące się co najmniej za przyzwoleniem Moskwy – otwarcie na Zachód, a z drugiej strony – zwłaszcza od połowy dekady – w gospodarce krajowej pojawiły się pomysły i działania o zgoła odmiennym wektorze, czyli wspieranie rolnictwa uspołecznionego. Niby pojawili się (lansowani w mediach) polscy farmerzy, ale coraz więcej środków szło na pegeery, były preferencje dla kolektywnej gospodarki rolnej. Pomysły rodem z lat pięćdziesiątych dotyczyły zresztą nie tylko rolnictwa. Mam tu na myśli np. decyzję o budowie gigantycznej Huty Katowice, o której Edward Babiuch w jednym z wywiadów mówił (i to naprawdę nie jest żart), że ona powstaje po to, żeby było piwo w puszkach.

**A.Z.** – Nie do końca zgadzam się z tezą odnośnie do rolnictwa. Przyjęte na początku lat siedemdziesiątych rozwiązania miały premiować produkcję rolną. Ogłoszono, że wszystkie trzy sektory (państwowy, spółdzielczy i prywatny) będą traktowane równoprawnie. Zlikwidowane zostały dostawy obowiązkowe, podniesiono o kilkanaście procent ceny skupu produktów rolnych. Zważywszy na zamrożone ceny środków produkcji, było to bardzo korzystne. Rolnicy indywidualni otrzymali możliwość zaopatrywania się w maszyny rolnicze, dostęp do społecznej opieki zdrowotnej, systemu rentowo-emerytalnego, uregulowano zasady dziedziczenia gospodarstw rolnych. Te posunięcia początkowo przyniosły wzrost produkcji rolnej. W połowie dekady został on wyhamowany z powodu niedoinwestowania polskiej wsi. Dopiero wówczas władze zareagowały powrotem do preferowania gospodarstw uspołecznionych.

**M.Ch.J.** – Niekonsekwentna polityka rolna w drugiej połowie dekady przyczyniła się do prób zorganizowanej opozycji w środowiskach wiejskich. Ekipa Gierka najpierw rozbudziła nadzieje na korzystne zmiany. Dlatego bardziej zdecydowane „wprowadzanie socjalistycznego modelu wsi” i skutki kryzysu, uderzające w rolników pod koniec lat siedemdziesiątych, wywołały tak duże niezadowolenie. Paradoksalnie czarę goryczy przelała ustawa emerytalna, uchwalona w 1977 r., a konkretnie jej zapisy uzależniające otrzymanie świadczeń od przekazania gospodarstw następcom lub państwu.

Stale obecne w polityce wobec wsi pomysły na ograniczanie rodzinnych gospodarstw rolnych podważyły zaufanie rolników do władzy. Ale z drugiej strony, po latach, właśnie okres gierkowski jest wspominany na wsi ze szczególnym sentymentem.

**B.P.** – Zmiana strategii gospodarczej musiała oznaczać odejście od modelu „selektywnego rozwoju”.

**A.Z.** – Hasło „selektywny rozwój” zostało zastąpione „rozwojem harmonijnym”. Miał być to sygnał dla społeczeństwa, że dla władz ważny jest zarówno rozwój przemysłu, jak i podnoszenie stopy życiowej obywateli. Stąd bardzo symptomatyczne zmiany w nomenklaturze ekonomicznej: nie mówiło się już o „polityce gospodarczej” lecz „społeczno-gospodarczej”, Narodowy Plan Gospodarczy stał się Narodowym Planem Społeczno-Gospodarczym itp. Zresztą także dla Sowieków zmiana polskiej polityki gospodarczej była na rękę. Nie podobały się im pomysły Gomułki prowadzące do większego podziału pracy w ramach RWPG. Poza tym Gomułka w sprawach gospodarczych był bardzo ostrożny i nie zadłużał



państwa. Gierek zaś rozbudowywał przemysł – także ten produkujący na potrzeby wojska – korzystając ze środków „ideologicznych wrogów” z Zachodu.

**J.E.** – W latach 1971–1975 wydaliśmy na zbrojenia 8 mld zł, a w następnym pięcioleciu – 25 mld. Zastanawiam się, czy jedną z przyczyn forsowania Gierka na I sekretarza nie było to, że uważano go za bardziej „przyjaznego” różnym sowieckim pomysłom, w tym rozwojowi przemysłu zbrojeniowego. Gierek na przykład zgodził się na to, na co Gomułka, który był bardzo wrażliwy na punkcie „polskiej racji stanu”, nie chciał się zgodzić – szerokotorową linię kolejową od Hrubieszowa do Huty Katowice, ówczasie mającą także znaczenie strategiczne.

**B.P.** – **Gierek miał inne doświadczenie życiowe niż Gomułka. Czym innym jest być komunistą w Belgii, a czym innym w przedwojennej, wojennej i powojennej Polsce. Dla nowego I sekretarza podstawowy „koszyk” w ekonomicznej kondycji społeczeństwa z całą pewnością różnił się od gomułkowskiego. Całkowicie wierzę w szczerą intencję zawartą w hasle „Aby Polska rosła w siłę, a ludziom żyło się dostatniej”. Ludzie z chęcią na taki plan przystali.**

**A.Z.** – Żaden chyba rząd komunistyczny nie miał zamiaru skazywać swoich obywateli na ubóstwo. To było przecież niepożądane z wielu względów, zarówno politycznych, jak i strategicznych. Był jednak jeden, za to podstawowy problem – czy najpierw „uszczęśliwiać ludzi”, czy rozbudowywać przemysł, zwłaszcza ten niekonsumpcyjny. Poprzednicy Gierka dwukrotnie „kupowali” społeczeństwo (nawiązuję tu do wspomnianego quasi-cyklad peerełowskiej gospodarki), wciąż jednak wracano do priorytetu rozwoju przemysłu. Po 1970 r. było już oczywiste, że jedynie odczuwalny wzrost stopy życiowej społeczeństwa będzie stanowił realną gwarancję spokoju w kraju. Nie było to zresztą autorskie odkrycie polskich komunistów. Wszak na Węgrzech po 1956 r. i w Czechosłowacji po 1968 r. tak właśnie wyglądała „normalizacja”.

**M.Ch.J.** – Efekty zmian „gulaszowego socjalizmu” na Węgrzech wskazywały, że jeżeliaspokoje ważne ekonomiczne potrzeby społeczeństwa i umiarkowanie rozwinię konsumpcjonizm, to uchroni to władzę przed buntem. Chodziło o to, by w jakimś sensie „kupić” co najmniej konformistyczne postawy społeczeństwa.

**J.E.** – Najlepiej zresztą za cudze pieniądze.

**A.Z.** – Właśnie o to chodziło, by za cudze. Plan sześcioletni był oparty na pieniądzech krajowych i bardzo niedobrze się to dla Polaków skończyło.

**B.P.** – **Wraz ze zmianą na stanowisku I sekretarza PZPR w najwyższych władzach partyjnych pojawił się nowy i inaczej skomponowany zestaw ludzi.**

**J.E.** – Gierek dokończył zainicjowany w 1968 r. proces wymiany pokoleniowej w partii. Na eksponowanych stanowiskach w partii pozostali ostatni towarzysze, mający staż jeszcze w KPP, ale ekipa Gierka jest jedną z najmłodszych wśród partii komunistycznych w całej Europie. Na polityczną arenę weszli ludzie „ze szkoły myślenia” Związku Młodzieży Polskiej, urodzeni na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych, często za młodzi nawet na doświadczenia i życiorysy wojenne. Do Wojska Polskiego zdążyli wstąpić w 1945 r. ci najstarsi z najmłodszych – jak np. Mieczysław Rakowski. Młodszy, niejednokrotnie urodzeni już w latach trzydziestych, mieli za sobą lata stalinowskie, Związek Młodzieży Polskiej, wielkie budowy socjalizmu. Do tej formacji (przy wszystkich różnicach) należą: Józef Tejchma, Kazimierz Barcikowski, Stanisław Kociołek (on akurat odszedł wraz z ekipą Gomułki), Stefan Olszowski, Jan Szydłak, Edward Babiuch, Stanisław Kania. I jeszcze jedno, ci ludzie byli na ogół o wiele lepiej wykształceni. Co prawda sam Gierek był inżynierem bez matury,



ale ludzie z jego otoczenia mieli na ogół ukończone studia wyższe – dzienne, normalne, pięcioletnie. A jednocześnie (na ogół) nigdy w życiu nie pracowali. Bierut w młodości był zecerem, Gomułka – ślusarzem w przemyśle naftowym, Gierk – górnikiem. Pokolenie, o którym mówię, od początku pracowało w aparacie – już na studiach byli działaczami młodzieżowymi lub studenckimi, a potem jedynie tylko przenosili się z jednego gabinetu do drugiego, z wydziału nauki do sportu itd.

**B.P. – Trudno nawet nazywać ich komunistami.**

**J.E.** – O ile ta wcześniejsza generacja zaświadczyła swoje polityczne przekonania w przedwojennej Polsce, w sytuacji mało dla siebie komfortowej i ich droga nie była drogą kariery, ale ciężkiego życia; o tyle ci, co wchodzili do partii i do władzy po roku 1945, nie mieli okazji udowodnienia swoich poglądów. W latach siedemdziesiątych pojawiło się określenie, które do dziś funkcjonuje w naszym języku politycznym – pragmatyzm. To są technokraci i pragmatycy. A więc w tym sensie ekipa Gierka była bardzo młoda i nowoczesna. A przez to, że nie była tak silnie zideologizowana, społeczeństwo łatwiej ją „wchłonęło”. Towarzyszył temu równoległy proces „wchłaniania” społeczeństwa przez władzę – w ciągu dekady liczba członków PZPR zwiększyła się o 50 proc., m.in. przez zapisy maturzystów. Po studniówce, a przed maturą, najbardziej ideowa lub – jak chcieliby inni – bezideowa młodzież: dwie, trzy, pięć osób w szkole, mając skończone osiemnaście lat, zapisywało się do partii. Potem na zebraniach partyjnych zwracali się do pedagogów per towarzyszu(ko) profesorze(ko), ale na ogół, w przeciwieństwie do zetempowców w czasach stalinowskich, nie besztali i nie pouczali swoich nauczycieli.

Spotkałem się z określeniem epoki Gierka jako stalinizmu bez terroru. I rzeczywiście – ujawnił się przecież wówczas powrót do kultu Bieruta, w 1979 r. w Lublinie stanął pomnik „towarzysza Tomasza”, wydano gigantyczny album o Rokossowskim, powstała biografia Bieruta pióra Henryka Rechowicza. A wszystko dlatego, że u władzy byli zetempowcy. Teżma dopuścił do produkcji i wprowadził na ekrany *Człowieka z marmuru*, na szalę rzucając w tej sprawie cały swój autorytet – bo widział w tym filmie siebie, młodego chłopaka pracującego przy budowie Huty Lenina.

**M.Ch.J.** – Wzrost liczby członków PZPR, widoczny także w innych grupach społecznych, był wyrazem przystosowania społeczeństwa do swoistych reguł życia społecznego w PRL. A jedną z nich było powiązanie możliwości awansu na ważniejsze stanowiska z przynależnością do PZPR. Można powiedzieć, że w społeczeństwie także dało o sobie znać pragmatyczne podejście do realiów systemu.

**B.P. – Jednym ze sloganów tej dekady było hasło „młodzież z partią”.**

**J.E.** – Dlatego władzom zależało, żeby powstał jeden, scentralizowany Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Ale to już nie te czasy, żeby to była licząca grubo ponad 2 mln członków organizacja, więc i jej siła była inna niż ZMP. Postawiono jednak na młodzież, szeregi PZPR znacznie się odmłodziły. Część obecnej, lewicowej elity władzy – Jerzy Szmajdziński, Jerzy Jaskiernia, Józef Oleksy, Aleksander Kwaśniewski, Włodzimierz Cimoszewicz, Leszek Miller, wywodzi się z ruchu młodzieżowego, „dojrzewiając politycznie” właśnie w latach siedemdziesiątych.

**A.Z.** – Idealną ilustracją tego, jak partia wykorzystywała młodzież, są dwa wydania Polskiej Kroniki Filmowej z pierwszej połowy lat siedemdziesiątych. Na kolorowym filmie – to wyjątek, gdyż z reguły PKF była realizowana na taśmie czarno-białej – widzimy młodzież rozbawioną, barwną, a do tego pracującą, uczącą się lub studiującą. W ostatnich scenach młodzież ta wiwatuje na cześć przywódców PRL: Gierka, Jaroszewicza, Jabłońskiego.

**M.Ch.J.** – Często powtarzane było hasło „jedności moralno-politycznej narodu”. To też pasuje do tego modelu stalinizmu bez terroru. Praktyczną jego realizacją było choćby wspomniane ujednoczenie ruchu młodzieżowego. Te chwytliwe hasła były przejawem zabiegania o rząd dusz. W propagandzie Gierka był kreowany na „ojca narodu”, co zresztą było typowe dla wszystkich komunistycznych przywódców. Niewątpliwie pomogły mu początkowe sukcesy w polityce ekonomicznej i wiele osób uwierzyło w prawdziwość tego propagandowego wizerunku. To i inne hasła miały mobilizować społeczeństwo do różnych zadań i udziału w rytuałach, jak choćby wyborach czy pochodach pierwszomajowych.

**J.E.** – Gierkowska propaganda posługiwała się metodą szybkich efektów, np. tzw. czynów społecznych, chociaż ekonomiczne koszty takich „spontanicznych zrywów” były ogromne. Sukces i jego odrąbienie było jedną z najważniejszych wizytówek tej ekipy. Nawet osiągnięcia pojedynczych osób stawały się sukcesem narodowym, a w wymiarze propagandowym – niemal osobistym sukcesem I sekretarza. Prawdziwy majstersztyk propaganda zrobiła przy okazji lotu w kosmos Mirosława Hermaszewskiego. Hermaszewski, do czasu, kiedy nie wyraził akcesu do Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, był traktowany z ogromną sympatią, to był bohater tamtych czasów...

**A.Z.** – Ten sukces propagandowy nie miał jednak długiego żywota, choć wizerunek Hermaszewskiego znalazł się nawet na wybitej wówczas okolicznościowej monecie. Euforia po jego locie trwała jedynie od lipca do października 1978 r. Wybór kard. Karola Wojtyły na papieża był tak bezprecedensowym wydarzeniem, że nie miał sobie równych.

**B.P.** – W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych powstały propagandowe „ikony” tej dekady, z których chyba największą wymowę miał odbudowywany Zamek Królewski. Pamiętam, jak chciano wierzyć, że jest to zwiastun uniezależnienia się od Sowietów.

**J.E.** – To była także Trasa Łazienkowska, był Dworzec Centralny i wiele innych ważnych obiektów. Łatwo dały się wpisać do księgi sukcesów. Wtedy po raz pierwszy i jedyny w peerelu podano datę rozwiązania problemu mieszkaniowego, miało to nastąpić do roku 1985. Nigdy przedtem ani nigdy potem w Polsce nie zbudowano tyle mieszkań, co w latach 1978–1979, w każdym roku prawie 290 tys. Abstrahując od ich standardu, ale na przykład nie miały już ślepych kuchni. A jednak problemu mieszkaniowego nie udało się rozwiązać. Dla porównania powiem, że niezniszczona przez wojnę Francja w czasach gen. Charles’a de Gaulle’a budowała po 600 tys. mieszkań rocznie. My również musielibyśmy budować rocznie po 500 tys. mieszkań przez dziesięć lat, żeby w Polsce przestało się mówić o „głodzie” mieszkaniowym.

**A.Z.** – Warto jednak pamiętać, że mówiąc o tych sukcesach, jesteśmy trochę więźniami ówczesnej propagandy. Oczywiście, nagłaśniano otwarcie Trasy Łazienkowskiej – bardzo ważnej dla Warszawy. Nikt jednak nie powiedział, że jest ona częścią autostrady łączącej granicę wschodnią z granicą zachodnią. Do dziś pod Żyrdowem można znaleźć fragmenty wyasfaltowanych dwupasmowych duktów leśnych, a w polu „luzem” stoją wiadukty. To miała być autostrada oddana na olimpiadę w Moskwie w 1980 r. Oczywiście, pokazywano także Centralną Magistralę Kolejową, to jest jedna z tych inwestycji, za które Gierkowi jesteśmy wdzięczni do tej pory. Poza tym tzw. gierkówka, czyli trasa szybkiego ruchu między Warszawą a Katowicami, Port Północy, wspomniana już Linia Hutniczo-Siarkowa (szerokotorowa linia kolejowa, która w infrastrukturze komunikacyjnej w handlu z „najbliższym wschodem” nadal jest jednym z naszych atutów), Rafineria Gdańska. To zresztą jest przyczynek do naszej niepodległości czy podległości w stosunku do ZSRS – Port Północny powstał po to, żeby uniezależnić się od rurociągu „Przyjaźń”.

**J.E.** – Powstał po to, żeby wielkimi tankowcami noszącymi nazwy tatrzańskich szczytów wozić ropę naftową z Zatoki Perskiej i z Libii do Gdańska. Wtedy nie było w użyciu modne-go dziś słowa „dywersyfikacja”, ale w dziedzinie importu ropy naftowej po cichu w jakimś zakresie zaczęto to robić. Natomiast w drugiej połowie dekady trzeba było zadawałać się już znacznie mniejszymi osiągnięciami, na poziomie np. jakichś pawilonów handlowych. Wielu inwestycji – jak np. Centralnej Magistrali Kolejowej – nie ukończono, bo po prostu nie było już wtedy na to pieniędzy...

**A.Z.** – ...także nie dokończono Huty Katowice, której kolejny etap budowy zatrzymało załamanie gospodarki na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

**M.Ch.J.** – Z perspektywy niewielkich miast, takich jak Chełm, Olsztyn czy Siedlce, rządy Gierka były okresem rozkwitu. W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych obiecujące były inwestycje przemysłowe – pojawiły się nowe lub rozbudowywały istniejące wcześniej zakłady pracy. W kilku ośrodkach rozwijały się wyższe uczelnie rolnicze, pedagogiczne czy filie uniwersyteckie, stworzone jeszcze w końcu poprzedniej dekady. Oznaczało to również szansę awansu dla młodych ludzi z okolic, ze wsi.

**J.E.** – Ale – przynajmniej w drugiej połowie lat siedemdziesiątych – wynikało to także z wprowadzonej reformy administracyjnej. Kilkadziesiąt prowincjonalnych miast dostało wówczas ogromną szansę szybkiego rozwoju. Jako stolice nowych województw w przyspieszonym tempie ulegały modernizacji. Inwestowano sporo w ich infrastrukturę, starając się możliwe szybko nadać im wygląd wielkomiejski.

**A.Z.** – Reforma administracyjna Gierka była realizacją wielu pomysłów, które pojawiały się w ciągu wcześniejszego ćwierćwiecza. Oczywiście, o jej przeprowadzeniu w dużej mierze zdecydowały kwestie polityczne, a nie merytoryczne. Nowe województwa to nowe stanowiska do rozdania – od I sekretarzy komitetów partii po rozmaite stanowiska kierownicze średniego i niższego szczebla. Przebieg reformy administracyjnej 1975 r. przypomina mi trochę feudalny proces kolonizacyjny. W nowych stolicach administracyjnych pojawiali się więc wyznaczeni przez „pana feudalnego” „zasadźcy”, którzy organizowali lokalne życie. To oni decydowali o obsadzie poszczególnych stanowisk w nowych ośrodkach władzy – komitetach wojewódzkich partii, komendach wojewódzkich MO itd. Szpitale wojewódzkie budowano niczym miejskie fary – czasami przez kilkadziesiąt lat (niektóre oddano do użytku dopiero w ostatnich latach). Przyznanie jakiemuś miastu statusu stolicy województwa miało ogromny wpływ na jego rozwój. Wzrost liczby ludności w tych miastach w ciągu ćwierćwiecza liczony był w setkach procent. Zdarzało się, że stolicami województw zostawały wcale nie największe miasta z tego regionu. Tak było np. z Suwałkami, które „podporządkowały sobie” nieznacznie większy Ełk, przewidywany na stolicę województwa już od lat pięćdziesiątych. Tak było z Sandomierzem, który przewidziano na stolicę województwa ze względów historycznych. W ostatniej jednak chwili stracił ten status na rzecz Tarnobrzega, miasta bardziej robotniczego.

**M.Ch.J.** – Zgadzam się, że reforma administracyjna miała przede wszystkim cele polityczne, ale nie można bagatelizować jej skutków ekonomicznych i społecznych – pozytywnych, jak i negatywnych. Stolice nowych województw otrzymały szansę przyspieszonego rozwoju, również dzięki potencjałowi, jaki wnosili migrujący do miast młodzi ludzie. Ale zarazem skokowy wzrost liczby ich mieszkańców doprowadził do rozluźnienia dawnych więzi w lokalnej społeczności, zwiększył poczucie anonimowości.

**B.P.** – I w końcu przestano lubić Gierka. Jak to się stało?

**A.Z.** – Najpierw powiedzmy, za co go polubiono – za odwołanie podwyżek i zamrożenie cen, zostawienie „profitów socjalnych”, które miały złagodzić wzrost cen...

**J.E.** – ...zamrożenie cen najpierw na dwa lata, potem w sumie na pięć.

**M.Ch.J.** – Wydaje się, że Gierek cieszył się sympatią Polaków dłużej niż jego współpracownicy. Kiedy pojawiały się problemy gospodarcze, słowa krytyki padały najpierw pod adresem rządu. W czerwcu 1976 r. podwyżkę cen zapowiedział premier Jaroszewicz i to on wziął na siebie odpowiedzialność na jej skutki.

**A.Z.** – Niezmiernie trafnie zmiany nastawienia społeczeństwa do Gierka dokumentuje następująca rymowanka, spisana zresztą przez Franciszka Szlachcica: „Wie już o tym Polska cała, że benzyna podrożała. Wiedzą o tym nawet dzieci, że wszystko, co możliwe – w górę leci. A pan Gierek z krótkim jeżem wciąż wymyśla ceny świeże. Ciągłe myśli biedaczysko, jakby tu podrożyć wszystko i bez przerwy nad tym biada, jak z Polaka zrobić dziada. Jak by głodem go zamorzyć i Ruskowi do stóp złożyć. Chce wymyślić ceny nowe, a obalić te grudniowe. Nie pamięta, co obiecał i w duchu naszym wzniecał. Wciąż opakowania zmienia, przez co robi z nas jelenia. Myśli, że raz jeszcze uwierzmy i tę sprawę przegapimy. Z tego powstał morał taki: Nie cieszcie się, ostry, że wam pensje wzrosły, ja ceny podwoję i wyjdę na swoje”. Oznaki załamania gospodarki były już w 1974 r., chociaż władze skrzętnie to ukrywały. Dług zagraniczny przekroczył 25 proc. eksportu, czyli granicę bezpieczną dla jego obsługi. Ponadto Gierek wpadł w „świńską pułapkę”. W peerelu jednym z najlepszych wskaźników wzrostu dobrobytu był wzrost spożycia wieprzowiny. Ale do sprzedaży można było kierować tylko jej nadwyżki, nie naruszając wielkości stada podstawowego, żeby miało ono zdolność odtworzeniową. Lata 1971–1973 były całkiem niezłe pod względem urodzaju, zwiększono więc stado podstawowe, nadwyżki skierowano na rynek. W roku 1974 nastąpiło załamanie na rynku paszy, przede wszystkim z powodów pogodowych. Były dwa rozwiązania: albo wybić stado podstawowe, utrzymując dostawy na rynek w niezmienionej wysokości, albo importować paszę, żeby to stado podstawowe utrzymać, wykarmić. Każde z tych rozwiązań niosło niebezpieczeństwo. Pierwsze – niepokoju społecznych. Drugie było hazardową zagrywką – można było zaryzykować i sprowadzić paszę, licząc, że następne zbiory będą lepsze. W następnym roku było podobnie, więc dwa lata pod rząd trzeba było szukać pieniędzy na utrzymanie stada podstawowego. Na to nałożyły się efekty zmian polityki gospodarczej na Zachodzie. Do walki z kryzysem posłużono się tam monetaryzmem, który za głównego „przeciwnika zdrowej gospodarki” uznał inflację. Chcąc „zdjąć” pieniądze z rynku, zaczęto podnosić oprocentowanie, co przełożyło się także na oprocentowanie kredytów. Dług, zamiast realnie maleć – na co liczył Gierek – zaczął gwałtownie rosnąć. Okazało się, że zmarnowano kilka lat, bo dotychczasowe sukcesy były na kredyt.

**M.Ch.J.** – Badania socjologiczne prowadzone w latach siedemdziesiątych wskazywały, że dla młodego pokolenia grupę odniesienia i pole realizacji celów stanowiły rodzina i przyjaciele. Po nich następowała ogromna próżnia. Kolejną zbiorowością, z którą się identyfikowali, był naród. Polskie społeczeństwo końca dekady Gierka było silnie zatomizowane, a instytucje reprezentujące różne sfery jego życia traktowało z dużą nieufnością. Bardziej niż awans na wysokie stanowisko liczyła się stabilna sytuacja zawodowa i ekonomiczna. W systemie poglądów Polaków ważne miejsce miał egalitaryzm; wysoko cenili oni równość szans życiowych. Wśród najwyżej lokowanych wartości znalazły się także: zaspokojenie podstawowych potrzeb, wolność słowa, możliwość wpływania na sposób rządzenia w państwie. Realia gospodarcze i polityczne sprawiły, że pod koniec dekady wymienione wartości nie mogły być zaspokojone. Dla wydarzeń, które latem 1980 r. doprowadziły do upadku Gierka, istotne jest zwłaszcza to, że ludzie mieli poczucie braku wpływu na drobne nawet decyzje, dotyczące zarówno ich zakładu pracy, jak i państwa. Stan ten budził frustrację.

**J.E.** – Dodam tu na marginesie, że porównując zdjęcia z Czerwca '56 i Radomia '76, dostrzegłem, jak bardzo różnią się ich bohaterowie. Patrzyłem na twarze i na ubrania. Na tych późniejszych zdjęciach widać, że są to ludzie wyedukowani. W poznańskim pochodzie jest wielu takich, których nauczono pisać w wieku znacznie późniejszym, niż gdyby mieli możliwość uczyć się w normalnym trybie, odpowiednim do wieku. Widać, że nie są dobrze wykształceni, w życiorysie przecież mieli II wojnę światową. Cokolwiek byśmy mówili, skolarzacja w okresie Gomułki i Gierka przyniosła efekty – widać ogromną różnicę w wyglądzie ludzi będących w podobnym wieku (bo wszystkie buntują dwudziesto- i trzydziestolatki). Uczestnicy Czerwca '76 nie byli obciążeni strachem wynikającym z doświadczenia stalinizmu. Podobnie zresztą było ze środowiskami tworzącymi Komitet Obrony Robotników, Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Studenckie Komitety Solidarności, Ruch Młodej Polski, Konfederację Polski Niepodległej czy Wolne Związki Zawodowe. Organizacje te tworzyło przede wszystkim pokolenie „dzieci peerelu”, chociaż nie zabrakło też wielu szacownych ludzi o przedwojennych rodowodach.

**B.P.** – Poważne poruszenie, szczególnie w środowiskach inteligentnych, choć nie tylko, wywołały zaproponowane w 1975 r. zmiany w konstytucji, wprowadzające zapisy o „przewodniej roli PZPR”, „umocnieniu przyjaźni i współpracy z ZSRS” oraz zamianie określenia ustroju z „demokracji ludowej” na „socjalistyczny”.

**J.E.** – Wcześniejszą przygrzywką do tego posunięcia było odznaczenie Leonida Breżniewa Krzyżem Wielkim Orderu Wirtuti Militari, którego po wojnie nie dostał bodaj nikt z Polaków. Wśród posiadaczy tego najwyższego odznaczenia bojowego byli m.in. Tadeusz Kościuszko, książę Józef Poniatowski czy marsz. Józef Piłsudski. Krzyż Wielki przyznawano dowódcom „za zwycięską wojnę”.

**A.Z.** – Nadanie Wirtuti Militari Breżniewowi odbyło się z okazji trzydziestolecia PRL – Gierek dekoruje I sekretarza KC ZSRS. W rewanżu otrzymuje od niego... puchar.

**B.P.** – Czerwiec 1976 r., poprzedzony decyzją o podwyżkach cen podstawowych produktów spożywczych, obnażył prawdę o polskiej gospodarce i arogancję władzy.

**J.E.** – Po Czerwcu dla bardzo wielu ludzi przełomowym i bardzo bolesnym doświadczeniem stały się transmitowane przez telewizję wiece i przemówienia potępiające „warchołów”. Po pierwsze, kojarzyło się to z okresem stalinowskim i z Marcem 1968 r. Znowu można było białe nazywać czarnym i nikt temu nie zaprzeczał. Transmisje pokazywały aplauz dla władzy, któremu towarzyszyły okrzyki „Gierek – Partia”, „Partia – Polska” i „Gierek – Polska” (tak było w katowickim Spodku). Ludzie nazywali te transmisje telewizyjne „seansami nienawiści”, wywoływały one powszechne oburzenie, co nie znaczy, że wszyscy nabrali odwagi do sprzeciwienia się temu. Ale to był moment, gdy narodziła się opozycja, pojawili się wtedy ludzie, którzy zdecydowali się działać, uczestniczyć w procesach, organizować pomoc poszkodowanym. Ważne jest również to, że do ludzi zaczęły docierać informacje o procesach, biciu, wyrzucaniu z pracy.

**A.Z.** – Warto zwrócić uwagę na formę ogłoszenia podwyżek cen. Władze, pamiętając wydarzenia z 1970 r., ogłosiły, że podwyżki zostaną poprzedzone „konsultacjami”. Tymczasem kalendarz wprowadzenia podwyżek całkowicie wykluczał możliwość owych konsultacji. Usiłowano ludziom wmówić, że mają coś do powiedzenia. Ludzie tymczasem mieli całkowitą pewność, że w ogóle nie będą mogli przedstawić swoich opinii.

Społeczeństwo mocno też odczuło wprowadzenie reglamentacji cukru w sierpniu 1976 r. Reglamentacja kojarzyła się bardzo mocno z dużymi kłopotami – istniała przecież w czasie wojny oraz w najtrudniejszych chwilach lat stalinowskich. Kartki na cukier wprowadzono

zresztą nie z powodu jego braku, lecz by móc jego część wypchnąć na eksport, ograniczając spożycie w kraju, i żeby wzmocnić wpływ do budżetu od państwowego monopolu spirytusowego, zarazem zwalczając tą reglamentacją bimbrownictwo.

**J.E.** – Podwyżki były bardzo niesprawiedliwe. Przez cały czas peerelu przyzwyczajano ludzi do (choćby werbalnego) egalitaryzmu. Tymczasem przy tej podwyżce cen w jednostkowych przypadkach ludzie bardzo korzystali, np. pewien kierowca w Miejskich Zakładach Komunikacyjnych w Warszawie, kawaler, który zarabiał z nadgodzinami blisko 7 tys. zł, w związku z podwyżką miał dostać miesięcznie dodatkowo 600 zł. A w przypadku rodziny z jednym dzieckiem i niepracującą żoną, kiedy mąż zarabiał 1,2 tys. zł, dodatek wynosił 240 zł. Dla biednych ludzi, dla gorzej zarabiających, a tacy przeważali wśród represjonowanych robotników w Radomiu, to był dramat. I do tego ta arogancja władzy i „seanse nienawiści”.

**M.Ch.J.** – Ta odczuwana arogancja władzy rodziła nie tylko krytykę pod adresem rządzącej ekipy, ale także gesty solidarności wobec tych robotników, którzy mieli odwagę zaprotestować przeciwko podwyżce cen. W dużych i małych miejscowościach pojawiały się werbalne sprzeciwy wobec represji wymierzonych w tych, którzy bronili wspólnych interesów pracowników. Doceniono odwagę strajkujących. I zdarzały się autentyczne groźby pod adresem lokalnych komitetów partyjnych, oczywiście anonimowe, że jeśli delegacja „z naszego” zakładu czy miasta pojedzie do Radomia, żeby potępiać „warchołów”, to my wysadzimy ten komitet. Nie wprowadzono tego w czyn, ale jest to świadectwo nastrojów w środowiskach robotniczych.

Czerwiec '76 to była kropla, która ostatecznie przepełniła czarę goryczy. Jeśli chodzi o dzieje opozycji w latach siedemdziesiątych, to oczywiście skala represji wobec uczestników protestów była bezpośrednią przyczyną powstania Komitetu Obrony Robotników we wrześniu 1976 r. Ale w różnych ośrodkach i środowiskach ten proces dojrzewania do podjęcia jawnej działalności opozycyjnej trwał już wcześniej. Do przyspieszenia procesu istotnie przyczyniła się kampania protestów przeciwko zmianom w konstytucji PRL.

W przypadku niektórych środowisk można mówić o ciągłości postaw, by wspomnieć choćby członków i współpracowników KOR, związanych z grupą marcowych „komandosów” czy harcerskim kręgiem instruktorskim „Gromada Włóczęgów”, aktywnym jeszcze na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych.

**B.P. – Kolejnym środowiskiem, z którego wyłoniła się opozycja, są duszpasterstwa akademickie na Wybrzeżu, w Poznaniu, Krakowie, Warszawie...**

**M.Ch.J.** – Duszpasterstwa akademickie przeżywały rozkwit w latach siedemdziesiątych. Był to nie tylko efekt otwarcia Kościoła posoborowego na świeckich. Młodzi ludzie poszukiwali dróg samorealizacji; nie znajdowali ich w oficjalnych organizacjach młodzieżowych. Niektóre ośrodki oferowały nie tylko formację religijną. Przygotowywały do aktywnego życia w społeczeństwie. Szczególną rolę pełnili duszpasterze, m.in. o. Ludwik Wiśniewski, którego „wychowankowie” tworzyli gdańską grupę Ruchu Młodej Polski. W Lublinie pod jego wpływem znalazło się środowisko studentów KUL, a zarazem członkowie ROPCiO oraz twórcy pisma „Spotkania”. W Szczecinie krąg uczestników Ruchu i organizatorów Studenckiego Komitetu Solidarności wywodził się z duszpasterstwa prowadzonego przez o. Huberta Czumę.

**B.P. – Niestłuchanie napięte powojenne stosunki: Kościół – państwo, w dekadzie Gierka oficjalnie uległy pewnej poprawie.**

**J.E.** – Przede wszystkim trzeba powiedzieć, że w pięcioleciu 1971–1976 władze wydały więcej zezwoleń na budowę kościołów niż przez wszystkie poprzednie 25 lat. To oczywiście była kropla w morzu – Kościół starał się o możliwość postawienia ok. 3 tys. świątyń, dostał

zgodę na trzysta kilkadziesiąt, ale dostał. Po drugie, w 1972 r. władze państwowe przekazały majątki kościelne na Ziemiach Zachodnich i Północnych w zarządzanie Kościołowi; to też był bardzo istotny gest. Episkopat i hierarchia Kościoła katolickiego zachowali się bardzo powściągliwie w grudniu 1970 r. Ekipa Gierka miała tego świadomość. Stanisław Kania – odpowiedzialny za stosunki z Kościołem, ale także za aparat bezpieczeństwa i nadzorujący wojsko – spotkał się w czerwcu 1976 r. (na kilkadziesiąt godzin przed ogłoszeniem podwyżek cen) z sekretarzem Episkopatu Polski, bp. Bronisławem Dąbrowskim, żeby poinformować go kurtuazyjnie, że taka decyzja będzie, z prośbą o przekazanie jej prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu. Jednocześnie zapewnił, że będą podpisane zaległe wnioski na budowę kościołów. W porównaniu z poprzednimi latami na pewno było lepiej, chociaż Komisja Wspólna Rządu i Episkopatu nie zdołała się zebrać przez całą dekadę.

Władze w stosunku do Kościoła wykazywały się pewną niekonsekwencją. W kierunku prymasa Wyszyńskiego wykonywano różne symboliczne gesty, np. gdy skończył on 75 lat i oddał się, osiągnąwszy wiek emerytalny, do dyspozycji papieżowi, dostał 75 czerwonych róż od Jaroszewicza, a władze PRL wystosowały do papieża Pawła VI list, w którym prosiły i sugerowały, żeby nie odwoływać kardynała, że dobrze przystąpił się ojczyźnie, jest potrzeby. Kilka czy kilkanaście lat wcześniej było to nie do pomyślenia. Papież przedłużył prymasostwo kardynałowi. Gdy na Stolicy Piotrowej zasiadł metropolita krakowski, stosunki: Kościół – państwo stały się jeszcze lepsze. Nie dochodziło już do takich awantur, jak w 1966 r., nie było manifestacyjnego antyklerykalizmu, ale jednak nadal wojsko, szpitale, więzienia faktycznie pozostawały poza działalnością duszpasterską Kościoła. W wojsku formalnie byli kapelani, a funkcję generalnego dziekana WP w interesującym nas okresie pełnił ks. Julian Humański. Niestety, byli to duchowni w pełni „dyspozycyjni” wobec władz i MON, zasłużeni w walce o utrwalanie władzy itd.

**B.P. – Niezależnie od pewnych gestów pod adresem Kościoła czy Jana Pawła II, jego wybór był prawdziwym szokiem, a „strategię” kontaktów z Watykanem opracowywano latami.**

**J.E.** – Gdy kard. Karol Wojtyła został papieżem, w partyjnych gremiach wybuchł straszliwy poptoch i lament, ale szybko zdecydowano się na pierwszą w dziejach polskiej telewizji transmisję Mszy św. z Watykanu, 22 października, inaugurującej pontyfikat Jana Pawła II. W dniu wyboru kard. Wojtyły zdarzyła się rzecz nieprawdopodobna wręcz – Dziennik Telewizyjny rozpoczął się z kilkuminutowym opóźnieniem. Tu trzeba wyjaśnić, że do 1972 r., za czasów Włodzimierza Sokorskiego, w telewizji polskiej czas nie istniał, pory rozpoczęcia poszczególnych programów widniały wyłącznie na papierze. Maciej Szczepański, przychodząc do Radiokomitetu, spowodował, że na ekranie pojawił się zegar i kolejne pozycje programowe rozpoczynały się na ogół z dokładnością sekundową, przede wszystkim zaś Dziennik Telewizyjny o godz. 19.30. We wtorek, 16 października 1978 r., jak zwykle na planszy pojawił się zegar, jest 19.30. Zegar kręci się dalej. Mija minuta pierwsza, druga i kolejne. Pierwsze myśli, że to wojna, coś musiało się stać. Wreszcie wiadomości rozpoczynają się i spiker Andrzej Kozera mówi takim tonem, jakby to była najzwyklejsza rzecz, że kard. Karol Wojtyła został wybrany na papieża.

**A.Z.** – Głównym tytułem z pierwszej strony „Życia Warszawy”, które ukazało się następnego dnia, był „Polkolor – coraz bliżej produkcji kineskopów kolorowych”. Wyborowi kard. Karola Wojtyły poświęcono mniej niż jedną trzecią głównej strony.

**J.E.** – Kilka miesięcy później, w styczniu 1979 r., rozpoczęła się pierwsza zagraniczna podróź Jana Pawła II – do Meksyku. Żadnych przekazów filmowych, telewizyjnych. I wreszcie

wizyta w Polsce, czerwiec 1979. Transmisja nabożeństw mogła być odbierana tylko w programach telewizji lokalnych, które swym zasięgiem obejmowały wizytowane przez papieża tereny, „ponieważ nie ma społecznego zainteresowania tą wizytą”. Myślę, że to zdanie wtedy w Polsce działało jak bicie po twarzy. W transmisjach pokazywano tylko starsze kobiety i modlące się zakonnice. Nie było żadnych panoramicznych kadrów, jedynie małe grupy ludzi, jakieś detale. To był kolejny dowód na to, że żyjemy w jakimś kompletnie nienormalnym świecie, czego wiele osób wcześniej sobie nie uzmystawiało, szczególnie z tego powojennego pokolenia. Wiadomo było, że Polska nie jest suwerenna, jest zależna od Związku Sowieckiego, ale ludzie nie do końca sobie uświadamiali, na czym ta nienormalność polega. Wizyta papieska także to pokazała. Dzieje się w Polsce coś naprawdę niezwykłego, ludzie tym żyją, starają się dojechać na papieskie Msze, a w godzinach ich odbywania się ogólnopolska telewizja nadaje w najlepsze jakiś program typu „radzimy rolnikom”. Jedyne transmisje ogólnopolskie to była Msza na pl. Zwycięstwa, uroczystości w obozie Auschwitz-Birkenau oraz powitanie w Warszawie i pożegnanie w Krakowie.

**B.P. – Kto mógł sobie pozwolić na podróż – przy czym to nie finanse były ograniczeniem, a raczej uzyskanie urlopu i nietatwa komunikacja – starał się „jeździć za papieżem”. To było dla bardzo wielu ludzi pierwsze w ich życiu dziewięć dni prawdziwej wolności.**

**J.E. –** Niemniej mieszkańcy znacznej części kraju nie mieli możliwości w jakikolwiek sposób zapoznać się nie tylko z atmosferą, ale także przestaniem Jana Pawła II, bo w dziennikach telewizyjnych były tylko migawki pokazujące wsiadanie lub wysiadanie papieża z samochodu. Te obrazki wyprane były z całego społecznego i religijnego sensu tej wizyty. To właśnie dla bardzo wielu ludzi, niekoniecznie szalenie religijnych, było obraźliwe, było podeptaniem polskości, zachowaniem antynarodowym. Na liście takich zachowań władz komunistycznych w PRL właśnie ten stosunek do pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski umieściłbym na jednym z pierwszych miejsc. Bo to, że stosowano różne zabiegi przy transmisjach z następnymi pobytów papieża w Polsce, wynikało przede wszystkim z konieczności kastrowania obrazu z transparentów „Solidarność”, ze śpiewów „ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”. Ale przy pierwszej wizycie tego „zagrożenia” nie było, nie można było spodziewać się „zajęczków” czy politycznych manifestacji. Na pl. Zamkowym szczytem manifestacji (w transmisji na żywo) było zaśpiewanie *My chcemy Boga*. Nie można było tego wyłączyć, a wierni odśpiewali wszystkie zwrotki. Ordynarna manipulacja władz w przypadku tej wizyty była widoczna gołym okiem, a ludzie w jej obliczu byli całkowicie bezradni i bezbronni. Rządzący przestraszyli się... kapłana, zwierzchnika Kościoła powszechnego.

**B.P. – Bo zobaczyli, na własne oczy, kto w Polsce sprawuje „rząd dusz”. W rok później wybuchła „Solidarność” i zmiotła ekipę Gierka. Powróćmy jednak do początków, do narodzin opozycji.**

**M.Ch.J. –** Na początku dekady pierwsze decyzje ekipy Gierka dotyczące antykomunistycznej organizacji „Ruch”, powołanej jeszcze w połowie lat sześćdziesiątych, nie zapowiadały polityki liberalizacji. Przeciwnie, w okresie kiedy Polacy wraz z pojawieniem się nowej ekipy wiązali nadzieję na zmiany, w połowie 1971 r. w procesie członków „Ruchu” zapadły bardzo wysokie wyroki. Na siedem lat pozbawienia wolności zostali skazani Andrzej Czuma i Stefan Niesiołowski. Była to czytelna zapowiedź dla „wrogów systemu” i „wrogów władzy”, że nie będzie dla nich litości.

**J.E. –** „Symbolem” prawnego systemu w epoce Gomułki był Stanisław Wawrzecki, skazany w „aferze mięsnej” na karę śmierci i stracony. W okresie gierkowskim takimi symbolami stali



się bracia Jerzy i Ryszard Kowalczykowie. Za wysadzenie, w ramach protestu przeciw brutalnej akcji władzy podczas Grudnia '70, pustej (po skrupulatnym sprawdzeniu, że nie ma w niej ludzi) auli Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, Jerzego skazano na karę śmierci (zamienioną następnie na 25 lat więzienia), Ryszarda na 25 lat pozbawienia wolności.

**M.Ch.J.** – Po powstaniu KOR sytuacja w kraju była inna niż w okresie procesu „Ruchu”. Kryzys gospodarczy zmusił ekipę Gierka do dbania o wizerunek PRL w oczach państw zachodnich, udzielających Polsce kredytów. Władze nie mogły pozwolić sobie na radykalne represje wobec opozycji, tym bardziej po podpisaniu w 1975 r. Aktu Końcowego KBWE, gwarantującego poszanowanie praw człowieka i praw obywatelskich. Musiały się też liczyć z opinią Kościoła, którego przedstawiciele – zwłaszcza od czasu kampanii konstytucyjnej – zabierali głos w ważnych kwestiach, również w przypadkach jaskrawego łamania praw obywatelskich. Dlatego władze oficjalnie zignorowały powstanie KOR. Działania represyjne ograniczyły do nękania jego członków i współpracowników zatrzymaniami, przesłuchaniami, zwalnianiem z pracy. Władze sądziły, że aparat bezpieczeństwa jest w stanie kontrolować działania opozycji.

Te ograniczone szykany ośmieliły inne środowiska do podjęcia jawnej działalności. W marcu 1977 r. powstał ROPCiO, a dwa lata później, na skutek rozłamu w tej organizacji wyłoniły się m.in. Ruch Młodej Polski i Konfederacja Polski Niepodległej.

Bardzo istotne było to, że grupy opozycyjne, początkowo zdominowane przez inteligencję, starały się mobilizować środowiska robotnicze i rolnicze. Efektem tego było powołanie w 1978 r. Wolnych Związków Zawodowych na Śląsku i Wybrzeżu, a następnie powstanie Komitetów Samoobrony Chłopskiej na Lubelszczyźnie, w ówczesnych województwach radomskim i rzeszowskim.

Mimo różnic ideowych, aktywne grupy opozycyjne w praktyce miały podobną strategię działania. Starały się mobilizować społeczeństwo w imię obrony praw obywatelskich, działały na rzecz samoorganizacji różnych środowisk i podejmowania niezależnych inicjatyw, np. edukacyjnych, takich jak Towarzystwo Kursów Naukowych czy Uniwersytet Ludowy dla rolników. Chodziło o poszerzenia sfery wolności. Niewątpliwie największym osiągnięciem opozycji było stworzenie niezależnego ruchu wydawniczego. Opozycja pokazała, że istnieje alternatywa wobec władzy, zarówno jeśli chodzi o myśl programową, jak i organizowanie życia społecznego (poza edukacją również niezależne obchody rocznic wydarzeń historycznych przygotowywane przez ROPCiO).

### **B.P. – Jakie konkretne sytuacje spowodowały „koniec Gierka”?**

**A.Z.** – Dokładnie takie jak w przypadku rządów jego poprzedników. Z historią Polski było tak jak z najpopularniejszą imprezą sportową w peerelu – Wyścigiem Pokoju. Były co prawda etapy, ale o wszystkim decydowało „kryterium uliczne”. Przywoływany już przeze mnie kilkakrotnie quasi-cykl domknął się po raz trzeci. Próba korekty polityki gospodarczej znów skończyła się klęską i zmianą ekipy. Mówiliśmy o różnych symbolach epoki Gierka, jest jeszcze jeden, który jest bohaterem największej liczby kawałów politycznych z tamtego czasu – to zima 1978/1979, nazwana „zimą stulecia”. To ona dobiła komunizm gierkowski, ukazała dramatyzm sytuacji, z którego ludzie nie zdawali sobie sprawy. Nie było węgla w elektrowniach, ludzie marzli. Nie można go było dowieźć, bo cały kraj był zavalony śniegiem. Nie było zapasów węgla, bo w IV kwartale 1978 r. premier Jaroszewicz zdecydował o sprzedaży części węgla na Zachód, a uzyskane dewizy zostały przeznaczone na pokrycie narastającego zadłużenia. W I kwartale następnego roku, w związku z niedoborem energii, gwałtownie spadła produkcja wielu zakładów. Rok 1979 był pierwszym rokiem w historii PRL,

kiedy produkt narodowy był niższy od tego z roku poprzedniego. Gierek usiłował się ratować, całą winę za krach obarczając Jaroszewicza. W lutym 1980 r. został on pozbawiony funkcji premiera. Zastąpił go na tym stanowisku Babiuch. Ulica jednak wiedziała swoje i złośliwie to komentowała: „I w dwa Edzie nie pojedzie...”. Ludzie na początku lubili Gierka dlatego, że „dał pożycz”. Gdy dobrobyt się skończył – skończyło się poparcie.

**J.E.** – Taka była wtedy „gra słów” – „Gomułka niczego konkretnego społeczeństwu w 1956 r. nie obiecywał. I dotrzymał słowa. Gierek naobiecował w 1971 r. cuda-wianki. I nie dotrzymał słowa”.

**M.Ch.J.** – Pod koniec dekady system gospodarczy i polityczny blokował możliwości realizacji aspiracji Polaków. To budziło frustrację w społeczeństwie. Na to, w jakiej formie znalazła ona ujście, wpływ miały procesy, które zachodziły w społeczeństwie w związku z wyborem kard. Karola Wojtyły: doświadczenie wspólnoty, z której rządcy wyłączyli się sami, emancypacja społeczeństwa. Efekty działania opozycji są chyba trudniejsze do uchwycenia. W przypadku Lubelszczyzny, gdzie przed Sierpniem miała miejsce największa fala strajków, wpływ opozycji na wybuch i przebieg protestów był nikły. Wyjątek stanowiła akcja zbierania informacji na temat strajków w regionie, które trafiały następnie na antenę Radia Wolna Europa.

Na przebieg Sierpnia na Wybrzeżu na pewno oddziaływało m.in. doświadczenie rewolty grudniowej w 1970 r. Ale też proces dojrzewania robotników do protestu przebiegał pod wpływem inicjatyw opozycyjnych adresowanych do tej grupy społecznej. Wskazanie dróg samoorganizacji, komunikowania się z władzą, formułowania wobec niej postulatów – to była ważna rola opozycji.

Myślę, że warto zwrócić również uwagę na rolę niezależnego obiegu informacji, zwłaszcza Radia Wolna Europa. Rozgłośnia docierała do szerszego grona osób niż wydawnictwa opozycyjne. Pod koniec dekady w jej audycjach toczyły się dyskusje na temat sytuacji gospodarczej w Polsce, pokazywano mnóstwo przykładów niegospodarności, które ludzie znali z własnego doświadczenia. W lipcu 1980 r., tuż przed strajkami na Lubelszczyźnie, na antenie czytane były i komentowane fragmenty raportu Konwersatorium Doświadczenie i Przyszłość „Jak z tego wyjść?”. Niby to samo wiedzieli i czuli Polacy w kraju, ale oddziaływanie treści audycji było zapewne tym bardziej silne, że słuchacze w kraju mogli się przekonać, iż oficjalne media o realnych problemach wypowiadały się nierzetelnie, a o strajkach w lipcu milczały.

**A.Z.** – Z dzisiejszej perspektywy, rządy Edwarda Gierka to było dziesięć straconych dla Polski lat. Zmarnowano okazję do modernizacji kraju. W zamian za to przejadano nie swoje pieniądze, zupełnie nie licząc się z realiami. Gierek postąpił trochę tak, jak dzisiaj robią niektórzy amatorzy społecznościowych serwisów, prezentujący swe wykreowane wizerunki. Chciał być popularny i mieć przyjaciół, więc ich sobie hurtowo kupił. Gdy jednak przestał mieć pieniądze, nikt już nie chciał się z nim przyjaźnić z czystej sympatii. Oczywiście, po Gierku pozostały liczne inwestycje infrastrukturalne, które służą nam do dzisiaj. To jednak, że nie miały one przez następnych kilkanaście lat konkurencji, to też „zasługa” Gierka, a właściwie skutek jego polityki. Gospodarka doprowadzona do zapaści nie miała siły na kolejne inwestycje. Jeszcze przez kilka lat Polska zmierzała do socjalizmu drogą, którą tak opisywała ówczesna anegdota: „Droga benzyna, droga wędlna, drogi towarzysz Gierek”.

# „KREDYT KIEROWNICTWA WYCZERPUJE SIĘ”

ZMIANA WŁADZY W GRUDNIU 1970 R.

## Dzień 1. (niedziela, 13 grudnia)

W niedzielnym wydaniu „Trybuny Ludu” wydrukowano tasiemcowe spisy towarów, które już od tego dnia (tzw. handlowej, „przedświątecznej” niedzieli) miały być droższe (na marginesie przypomnijmy tę zapomnianą prawdę, że aż do lat siedemdziesiątych partyjna gazeta ukazywała się siedem razy w tygodniu). W górę poszybowwały przede wszystkim ceny wyrobów spożywczych pierwszej potrzeby, w tamtych czasach niezbędnych do przeżycia przeciętnej polskiej rodziny – smalec (33 proc.), mięso (17–19 proc.), dżemy i marmolady (37 proc.), kawa zbożowa (92 proc.) oraz najtańsze ubrania. Na listach widniały również takie produkty, które staniały, ale trudno by było się nimi najeść – telewizory (13 proc.), radia turystyczne i samochodowe (19 proc.), pralki (17 proc.), lodówki (16 proc.), najdroższe perfumy (10 proc.), najdroższa pasta do zębów (9 proc.), płyty gramofonowe (18 proc.) czy papa asfaltowa (27 proc.).

## Dzień 2. (poniedziałek, 14 grudnia)

W poniedziałkowy ranek, tuż przed obradami plenarnymi Komitetu Centralnego PZPR, Edward Gierek oznajmił Piotrowi Jaroszewiczowi, że już wkrótce spadną na nich dwu „nowe obowiązki”. „Kredyt tego kierownictwa wyczerpuje się – miał powiedzieć o ekipie Władysława Gomułki. – Piotr, ty powinieneś być premierem w nowym układzie”. Nie trzeba dodawać nic więcej – jasne było, kto szykuje się na miejsce I sekretarza PZPR. Jaroszewicza mogła zaskoczyć otwartość, z jaką jego rozmówca omawiał przyszłość. Wobec narastającego kryzysu gospodarczego zbagatelizował on nawet niedawny sukces Gomułki – podpisanie układu pokojowego z Niemiecką Republiką Federalną (zwaną odąd Republiką Federalną Niemiec) stabilizującego zachodnią granicę PRL. Gierek dawał do zrozumienia, że ten „tryumf” szybko „zwietrzeje”. Kiedy Jaroszewicz ogólnym językiem zapytał, czy polityczna rozgrywka ma zacząć się już dziś, usłyszał: „Za wcześniej, Piotr, zacniemy na następnym plenum, na początku roku”. Gierek dodał, że liczy na współpracę, gdyż jego rozmówca jest jedynym, który będzie potrafił omawiać problemy gospodarce z „towarzyszami radzieckimi”.

Przed godz. 10 Teodor Palimąka – zastępca kierownika Wydziału Organizacyjnego KC PZPR – pełniący tego ranka telefoniczny dyżur łączności partyjnej, otrzymał informację o protestach robotniczych w Gdańsku. Natychmiast zadzwonił do Stanisława Trepczyńskiego – kierownika Kancelarii Sekretariatu KC – który najszybciej i najdyskretniej jak mógł przekazał tę wiadomość wszystkim decydom z kierownictwa partii i państwa. Nie było to łatwe, bo o godz. 10 w Sali Kolumnowej Urzędu Rady Ministrów (URM) zaczęło się zebranie plenarne KC. Kierownictwo PZPR było na widoku, siedziało za stołem prezydyjnym (tzw. bufetem). Co jakiś czas podchodzili tam oficerowie MSW i przedkładali meldunki na kartkach. W prezydium zapanowało niecodzienne poruszenie. Wiadomości przesyłane z Gdańska mówiły o kilkuset robotnikach, którzy wyszli na ulicę. Wkrótce okazało się, że liczba protestujących sięga kilku tysięcy i że idą oni pod gmach wojewódzkiej siedziby PZPR.

Zebrani na sali zobaczyli, jak podczas obrad wyszedł z za stołu Stanisław Kociołek. Za chwilę wyleciał samolotem do Gdańska, w którym do niedawna był I sekretarzem. (Dziewięć godzin później dołączą do niego najbliżsi współpracownicy Gomułki – Ignacy Loga-Sowiński, Zenon Kliszko i wiceminister obrony narodowej gen. Grzegorz Korczyński). Nie uszło też uwadze zgromadzonych, że na plenum spóźnił się Edward Gierek. Razem z Tadeuszem Pyką do ostatniej chwili poprawiał przemówienie, które Pyka miał wygłosić „w imieniu organizacji katowickiej”. Gomułka został więc zmuszony do złamania niepisanego obyczaju i zamiast jako pierwszemu oddać głos przedstawicielowi Katowic – największej wojewódzkiej organizacji partyjnej w kraju – do mikrofonu dopuścił najpierw reprezentanta Olsztyna, a potem Warszawy.

Na sali zalegała cisza, co też było nietypowe, bo podczas podobnych obrad członkowie KC zazwyczaj szeptali, wiercili się, dogadywali – rzadko słuchali w skupieniu. Tym razem – jak wspominał jeden z dziennikarzy „Trybuny Ludu” – „tę ciszę było słychać”. Plotki rozchodziły się szybko, więc wkrótce wszyscy wiedzieli, że na ulicach Wybrzeża trwa jakaś „bijatyka”.

Podczas obiadu, na który członkowie Biura Politycznego i sekretariatu KC udali się do Domu Partii, Gomułka poinformował ich, że w Gdańsku robotnicy wyszli na ulice. Sprawiał ciągle wrażenie człowieka zaskoczonego. Dla niektórych członków kierownictwa sprawa była dość prosta – Ryszard Strzelecki miał rzucić: „Co to? Nie potrafią sobie dać rady? Wystarczy trzydzieści petard rzuconych w tłum i już wszystko będzie w porządku”.

Jednak oficjalnie, tzn. podczas obrad w URM, nie padło żadne słowo komentarza czy wyjaśnienia ze strony władz. Plenum skończyło się przed siódmą wieczorem, jakby nic się nie działo. Nawet sekretarze wojewódzcy nie usłyszeli co wydarzyło się na Wybrzeżu. Już po zakończeniu plenum, ale jeszcze w Sali Kolumnowej, premier Józef Cyrankiewicz przeprowadził (na stojąco) rozmowę z generałami wojska i milicji. W pewnym momencie podszedł do nich także Gomułka, a za nim przyczłapała wciąż obecny w stolicy Kliszko. W rozmowie uczestniczyli także wicepremier Piotr Jaroszewicz i szef ministerstwa obrony narodowej gen. Wojciech Jaruzelski. W sumie zebrało się ponad dwudziestu najważniejszych i najbardziej wpływowych ludzi w państwie. Była to prawdopodobnie pierwsza w tym składzie (partia-rząd-wojsko-milicja) „robotcza” narada na temat rozruchów. Dyskutowano o wprowadzeniu w życie, wydanego przed kilkoma dniami (8 grudnia), prewencyjnego rozkazu o koordynacji dwu ministerstw „siłowych” – obrony narodowej i spraw wewnętrznych (współdziałanie Milicji Obywatelskiej, Służby Bezpieczeństwa, Wojska Polskiego i Wojskowych Służb Wewnętrznych w całym kraju). Przewidywano bowiem, że w reakcji na podwyżki dojdzie do jakichś „zakłóceń porządku”. Gomułka słuchał i wydawał się „umęczony”. Na koniec powiedział tylko, że trzeba się przeciwstawić i opanować sytuację. Mniej więcej w tym samym czasie pod mównicą, z lewej strony Sali Kolumnowej Artur Starewicz, Stefan Olszowski i kierujący Biurem Prasy KC Wiesław Bek instruowali dziennikarzy, co można i należy napisać na temat obrad.

Wspomniany rozkaz dawał liderom ministerstw siłowych – gen. MO Franciszkowi Szlachcicowi (wiceministrowi spraw wewnętrznych) i gen. Jaruzelskiemu (ministrowi obrony narodowej) – ogromne pole manewru na najbliższe dni. Obaj byli uważani za ludzi Mieczysława Moczara, który z kolei miał teoretycznie władzę najwyższą, bo z ramienia kierownictwa partii kontrolował zarówno wojsko, jak i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Miał też, co najważniejsze, rozległe i silne wpływy w tych środowiskach (tzw. grupa „partyzantów”). Warto jednak zauważyć, że także Szlachcic wyrósł w tych samych kręgach (choć innych koteriach) na figurę („franciszkanie”). Od ponad dwóch lat tkwiła między nimi zdra – kiedy w 1968 r. Szlachcic miał szansę zostać ministrem spraw wewnętrznych, zaczął taktycznie odcinać się od poprzedniego ministra (Moczara), licząc na pozytywną decyzję Gomułki; nie dość, że się przeliczył, to w praktyce „zyskał” niejawnego wroga.

Tymczasem w gabinecie Mieczysława Moczara, który utrzymywał stałą i bezpośrednią łączność z Gdańskiem, od wieczora przesiadywał Józef Tejhma (drugi, obok Stanisława Kociołka, potencjalny następca „Wiesława”, przez niego samego zresztą na to najwyższe miejsce w PRL wskazywany). Do „Mietka” regularnie spływały meldunki milicyjne. Tejhma miał możliwość je przeglądać. Widział także plan obrony budynku KC, przygotowany na wypadek „zmasowanego ataku” demonstrantów. W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia zanotował w swoim dzienniku: „[...] budynek miał się zamienić w twierdzę. To wyglądało beznadziejnie – wojskowo i politycznie. Bronić robotniczego KC przed robotnikami?”

Jeszcze tego samego dnia – 14 grudnia – wicepremier Jaroszewicz poleciał do Moskwy na coroczną sesję Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (RWPG). Przed odlotem zapytał Gomułkę i Cyrankiewicza, czy w związku z protestami, do których dochodzi na Wybrzeżu, nie powinien pozostać na miejscu. Usłyszał, że nie ma takiej potrzeby, rozmówcy wręcz radzili mu jechać (zapewne jego absencja byłaby dla Sowietów negatywnym sygnałem). Umówili się oczywiście na kontakt telefoniczny. Cyrankiewicz na odchodne dodał, by uspokajać „radzieckich”. Na koniec zaś rzucił: „Tylko nie wybierz tam wolności”.

### **Dzień 3. (wtorek, 15 grudnia)**

O godz. 9 najwyżsi partyjni i państwowi decydenci (premier Józef Cyrankiewicz; minister spraw wewnętrznych Kazimierz Świątała; minister obrony narodowej gen. Wojciech Jaruzelski; komendant główny MO gen. Tadeusz Pietrzak; odpowiedzialny za partyjny nadzór MSW i wojska gen. Mieczysław Moczar; przewodniczący Rady Państwa, a zarazem marszałek Wojska Polskiego Marian Spychalski oraz Bolesław Jaszczuk, Ryszard Strzelecki i Stanisław Kania) spotkali się z I sekretarzem PZPR Gomułką. Siedzibą „sztabu akcji” był gabinet tego ostatniego, znajdujący się na pierwszym piętrze południowego skrzydła „Białego Domu” przy ul. Nowy Świat. Z informacji, jakimi początkowo dysponowali, wynikało, że demonstranci postrzelili trzech milicjantów, wedle innej wersji zabili dwóch (informacja ta była nieprawdziwa, co jeszcze dziś zastanawia – czy kontrolującemu ten obszar działalności Moczarowi nie zależało na wprowadzeniu Gomułki w błąd?). Wspólnie omówiono plany użycia wojska i milicji w poszczególnych miastach Wybrzeża, ale ostateczne decyzje zatwierdził ustnie Gomułka (na mocy niepisanego „autorytetu partyjnego”, bo w rzeczywistości nie miał do tego formalnych uprawnień konstytucyjnych) – chodziło o użycie broni w przypadku podpalania, niszczenia „obiektów publicznych” i atakowania mundurowych. Szef polskich komunistów wprowadził na Wybrzeżu stan wojenny, a w Gdańsku godzinę milicyjną. Nie zadzwonił, ani nie konsultował się z Moskwą, co odebrano tam jako niesubordynację. Co więcej, na Kreml dotarła wiadomość, że podczas jednego ze spotkań Gomułka krzyczał histerycznie: „Strzelać! Strzelać! Strzelać!”. Tymczasem krwawe destabilizowanie równowagi politycznej w tej części Europy nie było wówczas sowieckiemu kierownictwu na rękę.

Pięćdziesiąt minut po rozpoczęciu zebrania premier Cyrankiewicz zadzwonił do Gdańska. Przekazał komunikat o zasadach dopuszczających użycie broni. Decyzje zaczęły obowiązywać od południa. Kociołek ponownie poleciał helikopterem na Wybrzeże. Tam od poprzedniego dnia Kliszko i Loga-Sowiński (mimo że byli dyletantami wojskowości) próbowali kontrolować sytuację, nadzorując z ramienia partii sztab jednostki WP w Pruszczu Gdańskim.

We wtorek protestujący na ulicach podpalili budynek Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku. Wojsko oddało salwę w ich kierunku. Było kilkudziesięciu rannych. Wieczorem Kociołek wygłosił pierwsze przemówienie w telewizji lokalnej. W południe do Trójmiasta pojechał gen. Szlachcic. Na zlecenie gen. Moczara miał zorganizować drugie (zapasowe i skutecznie

działające) stanowisko dowodzenia MSW – pierwszym kierował wiceminister obrony gen. Korczyński (człowiek Gomułki). W praktyce jednak „misja” nie została zrealizowana.

Od wieczora niemal wszyscy współpracownicy zaczęli odsuwać się od przywódcy PZPR. Po części wykazywali się ostrożnością polityczną (sytuacja zmieniała się wszak z minuty na minutę), ale czynili to również z obawy przed jego kolejną furią. Nawet osobisty sekretarz szefa partii Walery Namiotkiewicz (co interesujące – „moczarowiec”) unikał go przez kilkadziesiąt godzin. Wojciech Jaruzelski po latach wspominał, że już od końca lat sześćdziesiątych Moczar („twardy, mocny człowiek”) nie chciał chodzić do Gomułki z „drażliwymi” sprawami. Tłumaczył się nieporadnie: „Nie, nie, lepiej nie, bo się [„Wiesław”] zdenerwuje”.

#### **Dzień 4. (środa, 16 grudnia)**

Rano wicepremier Jaroszewicz spotkał się z sowieckim premierem i najbliższym współpracownikiem sekretarza generalnego KPZS Leonida Breżniewa – Aleksiejem Kosyginem. Usłyszał, że w PRL muszą nastąpić zmiany na szczytach władzy, powinien odejść Gomułka i że trzeba zaprowadzić porządek. Sam Jaroszewicz zaś ma zacząć pracę w nowym kierownictwie, którego ster obejmie towarzysz Edward Gierek. W ten oto sposób, przez sowieckiego komunistę, Jaroszewicz nie tylko dowiedział się, kto stanie na czele partii w Polsce, ale i jaka rola została w nowym rozdaniu przypisana jemu samemu. Obaj politycy umówili się jeszcze na wieczorną „osobistą rozmowę”. Jej sens był niemal taki sam – kierownictwo sowieckie oczekiwało dużych zmian. Pojawił się jednak nowy istotny wątek, premier ZSRS oświadczył, że w grę absolutnie nie wchodzi kandydatura Moczara.

Tymczasem tego dnia Cyrankiewicz powiadomił telefonicznie Jaroszewicza, że Moczar „wysłał wczoraj do Gdańska wiceministra Szlachcica”. Innymi słowy, poszczególne partyjne koterie („ślązacy”, „partyzanci”, „franciszkanie”) niemal otwarcie rozpoczęły własną grę. Najbardziej radykalna, spiskowa – ale wciąż trudno zaprzeczyć, że nieprawdziwa – jest teza głosząca, iż grupa Moczara zapoczątkowała wówczas zamach stanu. Celem działania spiskowców miało być przesunięcie zmęczonego i „zgranego” politycznie Gomułki na jakąś bliżej nieokreśloną funkcję honorowego przewodniczącego partii – ów pomysł pojawił się także kilka dni później, choć w innych okolicznościach (po dziesięciu latach tę samą „honorową” funkcję zaproponuje usuwanemu niezgodnie ze statutem PZPR Gierkowi jego następca – Stanisław Kania). Mianowanie w 1970 r. Gomułki „honorowym przewodniczącym” w istocie pozbawiłoby go władzy, a miałyby ją przejąć nowy, faktyczny przywódca państwa – Moczar. Podobno sowiecki wiceminister Michaił Lisieczko doniósł Jaroszewiczowi, że sam Gomułka sygnalizował, iż zaakceptuje takie rozwiązanie z obawy przed przejściem steru państwa przez Gierka i jego ludzi. Ale (co wynikało m.in. ze wspomnianych słów premiera ZSRS) strona sowiecka nie chciała słyszeć o jakiegokolwiek rekonstrukcji partii, w której główną rolę miałyby pełnić „nacjonalista” i „narodowiec” „Mietek” (na marginesie, dawny agent NKWD). Kiedy szef KGB Jurij Andropow otrzymał od swoich ludzi, ulokowanych wokół peerelowskiego establishmentu (a może w nim?) „mocny sygnał”, że Moczar szykuje się do objęcia schedy, postanowił go zastopować. Jak? Najskuteczniej i najprościej jak to możliwe – przez częściowe ujawnienie treści posiadanych materiałów „na” Moczara, kompromitujących go w oczach kierownictwa sowieckiego i polskiego. Premier Kosygin miał powiedzieć: „[...] ogłosimy posiadane materiały, świadczące bardzo ujemnie o jego partyzanckiej przeszłości i sylwetce”. Kandydat zostałby w ten sposób spalony. Wedle jednej z wersji dobrze poinformowany, a bliski pretendentowi człowiek, powołując się na owe „kompromateriały”, niezwłocznie i osobiście ostrzegł go przed zakusami do władzy. I rzeczywiście, w środę, 16 grudnia Moczar

powiadomił „swoich” ludzi, że wycofuje się z gry. Sprawa zresztą „wymknęła się” „partyzantom” spod kontroli już dzień wcześniej, gdy na Wybrzeżu padli zabici.

Co do samego puczu zaś, to – wedle hipotezy dającej wiarę w spiszek „moczarowców” – został on zainicjowany m.in. przez popierających Moczara oficerów MSW. Ludzie ci mieli przygotować w wybranych zakładach pracy kilka ostrzejszych wystąpień robotników kompromitujących „operację płacowo-cenową” i dzięki temu „złamać autorytet” Gomułki. „Chodziło o rozchorowanie Gomułki” – jak to określił ktoś z aparatu kierowniczego. Kiedy jednak zamiast oczekiwanego sterownego protestu ruszyła fala autentycznych strajków i buntu robotniczego to – patrząc z punktu widzenia puczystów (symbolizowanych nie tylko przez Moczara, ale i do pewnego momentu współpracującego z nim Szlachcica) – „zaczął się bałagan”. Wycofano prowokatorów. Rozruchy zmniejszyły się. Wedle tej hipotezy, organizatorzy puczu tym razem przestraszyli się, że „ogień zgaśnie” i „Wiesław” „złapie ich wszystkich twardą ręką”. Moczar, wbrew opiniom Cyrankiewicza i innych, wysłał więc do Gdańska (15 grudnia) swego „przyjaciela” Szlachcica, by przegrupował siły. Ale jeszcze tego samego dnia padli zabici (siedmiu demonstrantów), a kilka lub kilkanaście godzin później Moczara zastopowała Moskwa. Szlachcic i Jaruzelski, na których liczyła część aparatu bezpieczeństwa i generalicji WP, musieli się „przeorientować”. Gdy więc „Mietek” nie okazał się czarnym (ale wręcz kulawym) koniem, grupy te poparły, pozbawionego realnego „siłowego” zaplecza, ale owianego mirem świetnego gospodarza, pretendenta ze Śląska – Edwarda Gierka.

Cztery minuty przed godz. 20 w gdańskiej telewizji i radiu ponownie wystąpił wicepremier Kociołek. Potępił robotników (sprawców „przestępczych, niszczyielskich, bandyckich zająć”), podziękował milicjantom i żołnierzom. Nic nie wspomniał o zabitych na ulicach ludziach, za to wiele powiedział o finansowych startach wynikających ze strajków, a także o wzrastających płacach stoczniovców. Na koniec wezwał robotników, by zakończyli protest i następnego dnia poszli do „normalnej pracy”. Ten apel nadano jeszcze raz pół godziny przed północą. Tymczasem blisko osiem godzin wcześniej Kliszko wydał polecenie zablokowania strajkującej gdyńskiej Stoczni im. Komuny Paryskiej i ulic do niej prowadzących przez oddziały milicji i wojska. Jednocześnie zarządził zawieszenie pracy w tym zakładzie do odwołania. Kluczowa zapora (wojskowi i milicjanci wsparci siłą czołgów i transporterów opancerzonych) została usytuowana niemal 2 km dalej, w pobliżu przystanku trójmiejskiej kolejki elektrycznej Gdynia-Stocznia. Te dwie sprzeczne decyzje – Kociołka i Kliszki – w oczywisty sposób musiały doprowadzić do masakry.

## **Dzień 5. (czwartek, 17 grudnia)**

Tuż przed godz. 6 peron kolejki elektrycznej w Gdyni był po brzegi wypełniony robotnikami, którzy przyjechali do pracy – głównie w stoczni. Stali stłoczeni, bo nie mogli przedostać się przez blokady mundurowych. Gdy ruszyli, w ich kierunku padły strzały, a walki uliczne i demonstracje rozlały się po mieście. Ich bilans był tak tragiczny, że dzień zyskał miano „czarnego czwartku”. Od strzałów i rykoszetów z broni palnej zginęło co najmniej osiemnastu manifestantów, w szpitalach znalazło się ponad 230 osób, a co najmniej kolejnej setce udzielono pomocy ambulatoryjnej.

Kiedy Jaroszewicz wrócił do kraju, pierwszy odwiedził go sekretarz KC Jan Szydłak. Wówczas już „Gomułka był zniszczony, a Moczar zablokowany”. Szydłak przybył z „misją” od Gierka, który raczej nie ruszał się ze swojej willi w Katowicach. Podstawowe pytanie brzmiało: Czy Jaroszewicz, zgodnie z poniedziałkową rozmową przeprowadzoną jeszcze przed plenum, zdecyduje się na premierostwo? Podobno przyszły prezes Rady Ministrów odpowiadał wymijająco. Za to zrelacjonował swoją rozmowę z Kosyginem. Szydłaka zaskoczyło tak otwarte postawienie przez stronę sowiecką weta wobec aspiracji Moczara.

Po godz. 14 demonstranci podpalili gmach KW PZPR w Szczecinie. W tym czasie redaktor naczelny tygodnika „Polityka” Mieczysław Rakowski spotkał się z Szydłakiem w jego partyjnym gabinecie w centrum Warszawy. „Sytuacja, towarzyszu Rakowski, jest bardzo ciężka” – rozpoczął omawianie walk ulicznych doświadczony aparaczyk. Mówił o podpaleniach, zabitych i rannych (nie wiedział jeszcze, że w Szczecinie zginie kolejne 17 osób). „W poniedziałek odbyło się plenum, które można nazwać księżycowym Nie poinformowano członków KC ani sekretarzy KW o tym, co się dzieje w Gdańsku. Nie ma teraz już partii na Wybrzeżu. [...] Jesteśmy wykończeni w oczach sojuszników i wrogów. Do tego doprowadziło kierownictwo, ale teraz nie czas na rozliczanie się”. Rakowski ponoć pytał, czy żołnierze nie trzaskną karabinami o bruk. Szydlak się tego nie obawiał, bo zachowanie tłumu automatycznie wzmagало agresję „po drugiej stronie”. Rakowski wychodził z gabinetu z poczuciem, że Szydlak jest przerażony sytuacją w kraju. Działacze partyjni z centrali zaczęli się nawet obawiać interwencji zbrojnej ZSRS. Jednocześnie coraz częściej pozwalali sobie na krytykę Gomułki. Buntu jednak nie było – wypełniano wszystkie jego polecenia. A „Wiesław” nadal nie chciał słyszeć o ustępstwach. Kilka dni później Cyrankiewicz na wspomnienie owych chwil powie: „Zachowywał się jak Hitler w bunkrze”.

Tego dnia kierownictwo PZPR odbyło kilka spotkań. W południe, Gomułka wyraźnie poirytowany rozprzestrzenianiem się konfliktu, bezprecedensowo strofował zwierzchników MSW: „W Gdańsku jest 2 tys. milicjantów, ale strzelać musiało wojsko. Co robiła MO? Oni w pierwszej kolejności powinni użyć broni. Okazuje się, że strzelali ślepyimi nabojami, już po otrzymaniu rozkazu użycia broni. [...] Stworzyliście atmosferę zgniętego liberalizmu i rozwodrzenia chuliganów. [...] Ja gwizdzę na całą propagandę, jeśli trzeba będzie strzelać i w ten sposób utrzymać porządek. Ja powinienem pozdejmować ministrów i komendantów MO, za to, że nie znają prawa”. Powtórzył z naciskiem: „[...] gdzie podpalają, trzeba strzelać”. Przywódca PRL błędnie oceniał nawet sytuację, w jakiej znalazła się rządzona przez niego partia, bowiem ok. godz. 18 przestrzegł współtowarzyszy, że jeśli „wejda wojska radzieckie”, wówczas rząd i PZPR „nie będą miały żadnego autorytetu”; a nawet: „Wówczas nic nie będziemy warci”. Można jedynie retorycznie zapytać – wówczas? Podczas jednego ze spotkań, a odbyło ich się tego dnia kilka, Gomułka nakazał zmienić zatem dotychczasową linię propagandową, tak, by punkt ciężkości przenieść z argumentów ekonomicznych na polityczne – oto naród i państwo znalazły się w niebezpieczeństwie, grozi im anarchia i rozkład.

Robotniczy protest trwał już czwartą dobę. Jak zanotował Rakowski, tego dnia wśród najwyższych funkcjonariuszy KC w Warszawie zapanował nastrój rezygnacji, niepewności, a nawet strachu. Pracowali nieliczni – większość z niepokojem wyczekiwała, co będzie dalej. Obawiano się, że wkrótce zamieszki ogarną także dodatkowe dwa miasta – Wrocław i Kraków. Podobne nastroje panowały w ławach rządowych. Po południu plotkowano nawet, że część członków sekretariatu KC będzie się domagać odejścia „Wiesława”. Ale mimo wysuwanych sugestii nikt nie poszedł na „ostateczną” rozmowę do szefa. Moczar tłumaczył się lojalnością (obaż wszak się przyjaźnili, byli na „ty”, odwiedzali się nawzajem w domach); nie chciał też, by „Wiesław” oskarżył go o chęć zdobycia stanowiska I sekretarza dla siebie. Gomułka zresztą nie wiedział, że robotnicy żądają zmian na najwyższych stanowiskach. Raporty MSW składane na jego biurko takich treści nie zawierały. I znów – czy wszystko to da się wytłumaczyć strachem przed przewidywaną furią apodyktycznego szefa?

Oczywiście, wieści o zabitych dotarły na Kreml. Około 13.30 zadzwonił sekretarz generalny Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego. Świadcami rozmowy (wysłuchanej przez słuchawki lub głośniki) byli Michaił Susłow, Jurij Andropow, Nikołaj Podgórny oraz Konstantin Czernienko, Konstantin Katuszew, Konstantin Rusakow. Leonid Breżniew wyraził „zaniepo-



kojenie”, oferował nawet pomoc – wsparcie kredytowe. Gomułka burczał, głos miał zmęczony i jeszcze bardziej skrzeczający niż zawsze. Stwierdził, że zajścia są zorganizowane i mają charakter kontrrewolucyjny („tu nie o ceny chodzi”). Gensek zasugerował wycofanie się z podwyżek. Polski rozmówca zaś próbował uspokajać: „Jeśli zajdzie potrzeba, zwrócimy się oczywiście o pomoc do władz radzieckich”. Przekonywał zarazem, że „Polska zawsze pozostanie niewzruszonym członkiem Układu Warszawskiego”. Jednak po tej rozmowie na Kremlu wszystko stało się jasne. Nie było na co czekać; premier ZSRS Aleksiej Kosygin zamierzał porozmawiać z premierem PRL Cyrankiewiczem, a minister obrony Andriej Greczko z ministrem obrony Jaruzelskim. Sam Gomułka był już w tym czasie bardzo spięty i przeciążony psychicznie, zaczął mieć problemy z formułowaniem myśli, przestawał panować nad mową i ruchami ciała.

Wieczorem w telewizji Cyrankiewicz odczytał wystąpienie podyktowane w praktyce przez I sekretarza.

### **Dzień 6. (piątek, 18 grudnia)**

Jeszcze poprzedniego dnia o godz. 21 Szydłak (po rozmowie z Gomułką) wydał polecenie, by napisać list do terenowych komórek PZPR, w którym członkowie partii zostaną poinformowani o sytuacji politycznej w kraju. Nad pierwszą częścią listu pracowali w nocy Rakowski i Starewicz, nad drugą – Andrzej Werblan. W piątek rano dwaj pierwsi jeszcze wstawiali poprawki i cyzelowali szczegóły w gabinecie Szydłaka. O dziewiątej projekt był gotowy i trafił do zatwierdzenia na biurko I sekretarza. Zanieśli go Szydłak i Starewicz. Godzinę później drukarnia była gotowa do pracy. Ale Gomułka wstrzymał druk. Zażądał, by w liście protest określić mianem kontrrewolucji. Jego zdaniem bowiem sytuacja w PRL była podobna do tej na Węgrzech w 1956 r. i w Czechosłowacji w 1968 r. Domagał się zapisu o wzroście stopy życiowej klasy robotniczej, a co za tym szło o „otumanieniu” robotników przez wrogów politycznych. Prace nad kolejną wersją posłania trwały cały dzień. Gomułka chciał też, by z jego treści wynikała czytelna sugestia, że użycie siły przez władze miało, poza „porządkowym”, jeszcze jeden cel – uniknięcie „interwencji radzieckiej”. Miał nawet powiedzieć: „Cała sprawa sprowadza się do tego, aby nasze czołgi szły na czele”. Z jednej strony – sprawę ewentualnej interwencji traktował instrumentalnie (w polityce wewnętrznej jako straszak, w kontaktach z Moskwą jako dowód lojalności), z drugiej – wkroczenia wojsk ZSRS obawiał się w rzeczywistości. Byłby zresztą pierwszym rozliczonym towarzyszem.

Rano do wicepremiera Jaroszewicza zadzwonił Kosygin. Doszły go słuchy, że towarzysz Piotr się waha. To źle. On – premier radzieckiego rządu – widzi bowiem współpracę na linii Moskwa–Warszawa jedynie przy „bardzo czynnym” udziale Jaroszewicza, więc premier ZSRS „bardzo prosi”. Jednocześnie informuje, że w tym samym czasie towarzysz Breżniew odbywa podobną rozmowę z towarzyszem Gierkiem (co było o tyle ciekawe, że na czele polskich komunistów ciągle jeszcze trwał Gomułka). Co więcej, sowiecki gensek liczy, że Kosygin zdoła przekonać towarzysza Piotra.

Zdołał. Wtedy też Jaroszewicz usłyszał od sowieckiego premiera: „Nie bójcie się, pomożemy wam”. Wspomniana zaś rozmowa Breżniewa z Gierkiem toczyła się najprawdopodobniej przez telefon, choć Jaroszewicz, nie mając na to żadnych dowodów, pod koniec życia utrzymywał, że dwaj politycy spotkali się także osobiście – twarzą w twarz – w rejonie Puszczy Białowieskiej. Podróż lotniczą miało zorganizować wojsko – a więc o wszystkim musiałyby wiedzieć minister Jaruzelski. Tak czy inaczej, te dialogi z sowieckimi przywódcami przez następne lata będą odbijać się Gierkowi i Jaroszewiczowi polityczną czkawką. Obaj nieraz usłyszą, że rządzą partią i państwem dzięki „pomocy radzieckiej”. Zresztą Piotr Kostikow,

szef polskiego sektora w wydziale zagranicznym KC KPZS, po wielu latach otwarcie mówił, że strona sowiecka od 1968 r. uważnie przyglądała się szefowi organizacji katowickiej PZPR („był pod baczną obserwacją”). Niewątpliwie „obserwację” ułatwiały kilkakrotne wyjazdy rodziny Gierków na wypoczynek do ZSRS.

Tymczasem, nieoczekiwanie dla Sowietów, w piątek Edward Gierek przestraszył się swojej roli w całym „przewrocie pałacowym”. Na jego barki spadała bowiem nie tylko odpowiedzialność za losy państwa, ale – i to w pierwszej kolejności – za losy całej zawieruchy politycznej. Ryzyko rozgrywki było ogromne i w przypadku porażki prawdopodobnie byłby rozliczony przez dwie partie – sowiecką i polską. Wartko zrelacjonował te dylematy Jaroszewicz: „[...] Gierek nagle zaczął grymasić. Wcale nie tak, jak opowiadają o tym Szlachcic i Kania. Nie, on naprawdę się spietrał, poczuł nagle wszystkie swoje choroby. A tu nie było już wyjścia. Radzieccy uruchomili ostatnią swoją broń – Breżniewowi się nie odmawia”. Kostikow zaś uważał, że Gierek nie tyle się przestraszył, co obawiał kompromitacji; nie był bowiem pewny, czy w ostatniej chwili do gry nie wejdą jeszcze „jacyś kandydaci grupy pogomułkowskiej”, a jego nazwisko przepadnie podczas głosowania. Podobno pozbył się obaw, gdy Mieczysław Moczar zapewnił go o poparciu swoich zwolenników.

Spawa odejścia I sekretarza w ciągu dnia stała się już kwestią otwartą. W Warszawie na ten temat rozmawiali ze sobą Stanisław Kania, Edward Babiuch, Mieczysław Moczar, Józef Tejchma, Józef Kępa, Andrzej Werblan, Artur Starewicz, Wojciech Jaruzelski, Stefan Olszowski, Stanisław Kowalczyk (w 1973 r. stanie na czele MSW) i inni. Ludzie ci uznali, że zmiana władzy „ureguluje sytuację”, choć nie zawsze każdy z nich tę zmianę postrzegał podobnie, na co wskazywał wcześniejszy *casus* Moczara. Kania podczas rozmowy z Tejchmą miał „dać głowę”, że wojsko (pod wodzą gen. Jaruzelskiego) i MSW poprą zmiany, a Moczar jest za słaby, by rzecz zablokować. Jaruzelski potwierdził to podczas telefonicznego połączenia z Tejchmą, który po latach podsumował rzecz następująco: „I gdyby [minister obrony] oświadczył, że będzie bronił aktualnej linii partii, Gomułki, legalizmu – zmiana I sekretarza nie nastąpiłaby tak łatwo”.

„Wiesław” coraz bardziej się izolował. Dopiero wieczorem zgodził się, by list do członków partii został zatwierdzony przez Biuro Polityczne – przyjmował już wówczas współpracowników, leżąc na dwóch fotelach. Było mu duszno i miał zawroty głowy. Na sobotę, na godz. 11, zwołał oficjalne posiedzenie kierownictwa PZPR. Także wieczorem Tejchma zadzwonił do Gierka, niby ot tak – „co słyhać?”. Ten na to, że „siedzi na becce prochu jak na wulkanie”. Coś było na rzeczy.

Pierwszy sekretarz wrócił do domu po godz. 21. Tego dnia zdążył już odebrać dwa telefony od Breżniewa (razem z czwartkowym było więc ich trzy). Późnym wieczorem zadzwonił do niego jeszcze ambasador ZSRS. Aristow zawiadomił, że ma do przekazania list od kierownictwa partii sowieckiej do członków Biura Politycznego KC PZPR (to Michaił Susłow zaproponował, by pismo zaadresować na ręce ciała kolegiального, a nie przywódcy polskich komunistów). Gomułka był bardzo zmęczony, więc kazał przekazać przesyłkę Cyrankiewiczowi, albo Jaszczukowi. O godz. 23 w Urzędzie Rady Ministrów ambasador odczytał składający się z pięciu kilkuzdaniowych akapitów list Cyrankiewiczowi. Nadzorca z Kremla ponownie zwracał uwagę na konieczność szybkiego politycznego i ekonomicznego rozwiązania kryzysu w Polsce.

Od późnego popołudnia wiceminister spraw wewnętrznych Franciszek Szlachcic oraz kierownik Wydziału Administracyjnego KC PZPR Stanisław Kania przeprowadzili kilka rozmów decyzyjnych z Tejchmą, Babiuchem (który kierował pionem organizacyjnym, miał więc dostęp do wszystkich pakietów informacji partyjnych z terenu) i Jaruzelskim. Grupa ta spotykała się w różnych konfiguracjach, m.in. w mieszkaniu wiceministra spraw wewnętrznych Szlachcica,

gabinecie Babiucha i gabinecie ministra obrony narodowej Jaruzelskiego. W rezultacie nieformalnych rozmów i ustaleń dwaj pierwsi wyruszyli autem (jak relacjonował Kania, bo „nie było lotnej pogody”) do Katowic, do Gierka. Na miejsce dotarli o północy. Gospodarz był bardzo miły, połał po koniaczku, a kierowcy przygotował osobiście kanapki i herbatę (nie chciał budzić żony). Gierek znał „Franka” bardzo dobrze – przyjaźnili się, pracowali razem, kiedy Szlachcic był komendantem wojewódzkim MO w Katowicach (1957–1962); Kanię znał słabiej, co nie przeszkadzało mu czasem zwracać się do niego per „Stasiu”. Partyjny „delfin” początkowo zachowywał się, jakby nie zależało mu na objęciu schedy po Gomułce. Wzdrygał się przed odpowiedzialnością, poza tym niedomagał na zdrowiu, chorował na pylicę, co było pozostałością po pracy w kopalni (dla podkreślenia demonstracyjnie kaszłał). Szlachcic przemówił mu więc do rozsądku i serca: „Edek, widać taki już twój los, żebyś został pierwszym sekretarzem. Jest kilku kandydatów, ale ty się najbardziej na to stanowisko nadajesz”. Gierek napisał w książce *Smak życia*, że dzwonił do niego także Cyrankiewicz. Też miał go namawiać, w tym samym tonie. Owej nocy usłyszał jeszcze od swych gości, że „kierownictwo wojska i MSW nie udzieli poparcia żadnemu kandydatowi, który uczestniczył w podjęciu decyzji o użyciu broni”. Musicie jechać do Warszawy – brzmiała konkluzja. W odpowiedzi „Edward” chciał jasnej, ale jeszcze niemożliwej do przedłożenia deklaracji, że „Wiesław” ustąpi ze stanowiska. Postanowił więc pozostać kolejne kilka godzin w domowych pieleszach przy ul. Szpaków (osiedle Brynów w Katowicach). Można powiedzieć, że tym samym pucyści znaleźli się w pułapce, bo tylko zgoda i wybór Gierka na szefa PZPR mogły zatuszować ich nielegalne działania. Jeśli nie – partia uznałaby ich za spiskowców.

### **Dzień 7. (sobota, 19 grudnia)**

Po godz. 8.30 Gomułka przeczytał w swoim gabinecie list z Moskwy. Nieco wcześniej Cyrankiewicz wyjął go z kasy pancernej i przekazał przez oficera-posłańca. Pierwszy sekretarz PZPR nie potrafił już sam usiąść w fotelu, miał zaniki widzenia. Zezłościła go treść kremłowskiej przesyłki, nerwowo i natarczywie wypytywał: „Co to znaczy »polityczne rozwiązanie«?” (a z całą pewnością oznaczało sprzeciw wobec kontynuacji rozwiązań „siłowych” i poparcie dla zmian personalnych). Po lekturze poczuł się jeszcze gorzej. Zrozumiał, że niezależnie od tego, jak ostatecznie zakończy się kryzys w Polsce, okres rządów aktualnej ekipy właśnie się kończy. Jego sekretarz – Namiotkiewicz – wspominał, że „Wiesław” nie wziął nawet do ręki meldunków o ruchach wojsk i sytuacji w kraju. „Odplynął”. W południe przyszedł lekarz.

We wczesnych godzinach rannych Tejchma zadzwonił do Gierka. Powiedział, że jest zdeterminowany i zamierza odbyć decydującą rozmowę z „Wiesławem”. Gierek przytaknął: „Tak, Józek, mamy historyczną misję do spełnienia”. Także gen. Jaruzelski zgodził się, że „rozwiązanie śląskie jest dobre”. Jednocześnie zrelacjonował Tejchmie własną rozmowę z ministrem obrony ZSRS – towarzysze radzieccy „ostro” ocenili fakt, że druga co do wielkości armia Układu Warszawskiego strzelała do robotników. Minęły ledwie dwa lata od interwencji w Czechosłowacji. Kolejna burza polityczna w „obozie socjalistycznym” miała fatalny (wręcz kompromitujący) wydźwięk propagandowy. Wedle relacji Piotra Kostikowa, niektórzy z moskiewskich decydentów strzelanie do robotników uznali wręcz „za prowokację, mającą na celu rozpalenie konfliktu w Polsce”.

Moskwa „z niepokojem przyglądała się” PRL już od kilku lat. Kiedy pojawiły się problemy gospodarcze, także polityczna wartość Gomułki jako „przywódcy bratniej partii” pikowała w dół, tym bardziej że on sam zdawał się tracić kontakt z rzeczywistością, nie wątpiąc przy tym w swój rzekomy autorytet. A „radzieckim” miał powtarzać (w 1969 r.), że Polacy zawsze narzekają: „Ważniejsze, że od czasów przedwojennych i wojennych osiągnęliśmy taki poziom życia, że teraz

można jeszcze zacisnąć pasa” – po tych słowach szef PZPR pokazywał na swym chuderlawym brzuchu, że pasek można jeszcze ścisnąć. „Polacy to wytrzymają” – podsumowywał.

W sobotę, między godziną 9 a 10, Tejhma zadzwonił do swojego szefa. Poprosił o rozmowę sam na sam. Gomułka, podobnie jak poprzedniego dnia, leżał rozciągnięty na dwóch fotelach; nie spał od kilku dni, miał przekrwione oczy i bardzo czerwoną twarz. Dla rozmówcy przedstawiał „widok szokujący”. Tejhma powiedział wprost: „Powinniście podjąć ostatnią w swoim życiu wielką [sic!] decyzję i odejść”. Argumentował: „Bez tego kryzysu w kraju nie rozwiążemy”. Zarazem rozumnie przestrzegał: „W partii pojawią się żądania rozrachunku i w rezultacie też [okaże się, że] musicie odejść”. Wspomniał o możliwości wybuchu wojny domowej, a nawet „wojnie polsko-radzieckiej”. Gomułka, niemal jak nigdy, podobno nie krzyczał: „Czy wy sądzicie, że ja o tym nie myślę?” Zrezygnowany zapytał, kto przyjdzie na jego miejsce? – Gierek – usłyszał. „Wam się tylko wydaje, że wszystko rozumiecie lepiej niż inni” – podsumował. Do końca upierał się, że robotnicy nie stracą na podwyżce cen, bo staniała cześć towarów przemysłowych, a do tego zostały zapowiedziane rekompensaty pieniężne. „Do oceny, jak jest, wystarczy rocznik statystyczny” – argumentował. Rozmowa z Tejhumą trwała czterdzieści minut. Gomułka „walczył” do końca, zgłosił nowe propozycje, m.in. zawieszenie podwyżki i wzrost zasiłków rodzinnych. Tak czy inaczej były to już jego ostatnie polityczne chwile. Do Warszawy został wezwany Edward Gierek. Biuro Polityczne zapowiedziano na godz. 14.

A jednak partyjny „delfin” znowu nie chciał przylecieć do stolicy. Tłumaczył się, że mgła. W końcu wsiadł w samolot i dotarł (wedle niektórych relacji towarzyszył mu wiceminister Szlachcic, który miał przebywać u niego od poprzedniej nocy). Posiedzenie rozpoczęło z dwudziestominutowym opóźnieniem. Gomułki początkowo nie było, przyszedł natomiast kardiolog prof. Zdzisław Askanas, który poinformował, że I sekretarz wymaga specjalistycznego leczenia i musi się znaleźć w lecznicy. Po kilkunastu minutach chory przywódca partii wszedł jednak na salę – chwiał się na nogach, wyglądał źle (w nieformalnym protokole obrad zapisano: „[...] oświadczył, że przyszedł bez wiedzy lekarzy”), jedną ręką zasłaniał lewe oko, w którym okresowo stracił widzenie. Powiedział, że z powodu stanu zdrowia nie może prowadzić posiedzenia. Zrobi to za niego Cyrankiewicz, z którym on już wszystko ustalił (a więc Gierek będzie kimś w rodzaju koordynatora, czy też kuratora partii). Po tym stwierdzeniu ledwie „omiótł” wzrokiem siedzących za okrągłym stołem i ślaniając się wyszedł. W praktyce wraz z zamknięciem drzwi, zamknął swoją niespełna dwudziestoletnią karierę polityczną na szczycie partii komunistycznej w Polsce (1943–1948, 1956–1970). Namiotkiewicz odprowadził go do auta, które ruszyło w kierunku kliniki rządowej.

Nieobecność Gomułki na posiedzeniu ułatwiła puczystom dokonanie przewrotu. Gremium decyzyjne debatowało, łącznie z długimi przerwami, do godz. 22. Generał Jaruzelski poinformował o własnej decyzji dotyczącej zawieszenia prawa dowódców jednostek do otwarcia ognia. Dał do zrozumienia, że wojsko nie będzie tłumić ewentualnych kolejnych protestów – np. w stolicy. „Ogólne nastroje wymagają szybkiej decyzji, gdyż w poniedziałek może być już za późno” – sugerował zebranym. Oczywiście wniosek nasuwał się sam – aby nie doprowadzić do ogólnokrajowej rewolty należy uspokoić demonstrantów. I to dlatego niezbędne są zmiany personalne. Warto przy tym odnotować, że generał w hierarchii partyjnej był „ledwie” zastępcą członka BP i został zaproszony na to decydujące posiedzenie kierownictwa partii na prośbę Gierka.

Podczas tych nerwowych obrad wciąż urzędujący premier Cyrankiewicz przytoczył z pamięci treść listu, który kilka godzin wcześniej przekazał mu Aristow. Obecni na sali początkowo uzgodnili, że Gierek zastąpi Gomułkę, ale tylko na czas jego choroby. Wtedy Tejhma powiedział to, o czym wszyscy wiedzieli, ale nikt nie śmiał zacząć: że połowiczne rozwiązania nie mają sensu i trzeba po prostu wybrać nowego szefa partii (a „dysponujemy już tylko niedzielą”).

Po jednej z przerw Cyrankiewicz zgłosił gotowość do rezygnacji z funkcji premiera (za kilka dni miał stanąć na czele fasadowej instytucji „kolegialnego prezydenta” – Rady Państwa). Gierek wysunął propozycję, że projekt nowego składu najwyższego kierownictwa PZPR przedstawi następnego dnia (chciał jeszcze czasu na przemyślenia i konsultacje). Na niedzielę zwołano bowiem zamknięte posiedzenie KC. Ryszard Frelek zdążył jeszcze podjąć się napisania pierwszej wersji orędzia do narodu (pracę tę nadzorował osobiście Stefan Olszowski). Następnego dnia o godz. 20 miał je wygłosić nowy I sekretarz.

W czasie, kiedy obradowało kierownictwo partii, z koszar w podwarszawskiej Górze Kalwarii została wyprowadzona brygada Wojsk Obrony Wewnętrznej. Dowodził nią wspomniany już stronnik „Wiesława” – gen. Korczyński. Wojsko rozpoczęło marsz na Warszawę, by przeciwstawić się puczystom. Kontrwywiad wojskowy (szef WSW gen. Teodor Kufel i jego zastępca płk Czesław Kiszczak) przekazał tę informację gen. Jaruzelskiemu, a zarazem poinformował o wyposażeniu podległych im pododdziałów w broń i ostrą amunicję. Jednak rozwiązanie polityczne miało wyprzedzić militarne – Gomułka zrezygnował ze stanowiska, zanim doszło do fizycznej walki dwu zarysowanych stronnictw wojskowo-partyjnych (Wojciech Jaruzelski i Czesław Kiszczak jako „odnowiciele”, Grzegorz Korczyński, jako reprezentant grupy „zachowawczej”). Kilka dni później Rakowski poznał też „drugą stronę medalu”; gdyby nie doszło do oczekiwanych zmian, wojsko było gotowe, by w poniedziałek (21 grudnia) obsadzić gmach KC. Celem tej demonstracji miało być ich wymuszenie. Informację tę przekazał rezygnującemu premierowi (a ten Rakowskiemu) człowiek najlepiej poinformowany „w meritum” – minister obrony narodowej.

W sobotę Gierek i Jaroszewicz odbyli decydującą rozmowę w cztery oczy. Dokonali podziału ról i porozumieli się, co do planów na najbliższe godziny.

### **Dzień 8. (niedziela, 20 grudnia)**

Rano Tejchma odwiedził Gierka w pokoju hotelu sejmowego. Wymienili uprzejmości, złożyli deklaracje o wzajemnym zaufaniu. Gierek powiedział, że ma 58 lat i długo nie zagrzeje miejsca, wobec czego Tejchma będzie najpierw jego zastępcą, a potem następcą. Kilka dni później już nie był tak stanowczy: „Fatycznie ty będziesz mnie zastępował, choć oficjalnie nie będzie się tego ustalać”.

W południe Cyrankiewicz i Kliszko odwiedzili chorego „Wiesława” w szpitalu. Wizyta trwała dwadzieścia minut. Cyrankiewicz zrelacjonował dotychczasowe posiedzenie BP. „A więc na czas choroby ma mnie zastępować Gierek?” – dopytywał się nieustraszonego rekonwalescent. Cyrankiewicz na to: „Nie, »Wiesław«. KC nie zgodzi się na takie rozwiązanie”. – „To znaczy, że powinienem zrezygnować? Czy tak? A więc rezygnuję”. Co ciekawe, po latach jednak Gomułka główną „sprężynę” swego odwołania widział w... Moskwie. Pouczał Andrzeja Werblana – w latach sześćdziesiątych wysoko postawionego polityka partyjnego, jednocześnie historyka: „Co wy mi tu opowiadacie, mnie zdjął Breżniew, gdyż zawsze otwarcie mówiłem, że on nie ma głowy do polityki”.

O godz. 14 ponownie obradowało Biuro Polityczne. Gierek wymienił nazwiska ludzi, z którymi nie wyobrażał sobie współpracy, a byli to: Kliszko, Strzelecki, Spychalski, Jaszczuk. Ich reakcje były różne: Kliszko się nie odezwał, Strzelecki był rozgoryczony („jestem mniej winny niż inni”, np. Cyrankiewicz i Tejchma), Spychalski stwierdził, że o niczym nie wiedział, bo „Wiesław” go odsunął i nie rozmawiał z nim, a Jaszczuk chciał, by ocenić go sprawiedliwie.

O godz. 16 rozpoczęło VII Plenum KC prowadzone przez Cyrankiewicza. Kandydatura Gierka na szefa PZPR została przyjęta w praktyce bez dyskusji. Sam kandydat tłumaczył, że jego

intencją nie jest blokowanie polemik, „tylko sytuacja jest taka, że dom się pali” – przedstawił więc wnioski zmian personalnych. Na miejsce wyrzuconych weszli: Olszowski, Szydłak, Moczar, Jaroszewicz, Babiuch (ten ostatni był niemal kompletnie nieznany nawet aktywistom i aparatowi PZPR). Kociołek odczytał sprawozdanie dotyczące protestów na Wybrzeżu. Bilans początkowy był tragiczny: 36 osób zabito (w lutym 1971 r. partia oficjalnie „doprecyzowała”, że było ich 45), około 1200 osób było rannych, z czego 100 bardzo ciężko. Zatrzymano 2300 robotników.

Olszowski wydał dyrektywę mającą obowiązywać w prasie, radiu i telewizji – zgodnie z nią nie należało krytykować ludzi, którzy przestali rządzić partią. A wieczorem w telewizji przemówił Gierek. Na tle poprzednika prezentował się lepiej, co nie zmienia faktu, że tamten ciągle spoglądał z porterów zawieszonych w tysiącach szkół, biur, zakładów, muzeów itp. Wydaje się to nieprawdopodobne, ale w dokumencie MSW z 20 grudnia 1970 r. – a więc z pierwszego dnia urzędowania Gierka – pojawiły się już pierwsze, „jaskółki” nowego klimatu – mającej nadejść propagandy sukcesu. Podczas telekonferencji z komendantami wojewódzkimi całego kraju wiceminister spraw wewnętrznych gen. Tadeusz Pietrzyk przestrzegał: „Towarzysze komendanci – za pół godziny, tj. o 19.30 będzie przemawiał I sekretarz Komitetu Centralnego towarzysz Gierek. [...] Może się zdarzyć, szczególnie w dniu jutrzejszym, że zakłady pracy i społeczeństwo może przyjęc decyzje plenarnego posiedzenia z entuzjazmem i będzie chciało wyjść na ulicę zmanifestować. [...] Takowych manifestacji nie przewiduje się”. Tymczasem Gierek miał przed sobą dziesięć lat. Ale, aby go zdjąć ze stanowiska we wrześniu 1980 r., partia musiała przygotować nowy „pucz”.

Jaroszewicz został oficjalnie wybrany na premiera przez Sejm PRL w środę 23 grudnia. Cyrankiewicz został na krótko szefem Rady Państwa. Z tego stanowiska ustąpił Spychalski, który bał się, że znowu trafi do więzienia. Inaczej niż Kliszko. Ten podszedł w dniu wyboru na premiera do Jaroszewicza i spytał go: „No to co? Jedziemy na zajączki”. Chciał po prostu umówić się na polowanie. Dwa tygodnie później szykujący się do objęcia teki ministra spraw wewnętrznych Franciszek Szlachcic odwiedził na kolacji rodzinę Rakowskich. Gospodarz zanotował, iż gość „dawał do zrozumienia, że tkwi w samym środku ekipy, która zdobyła władzę. Ze sposobu prezentowania przez niego różnych spraw dotyczących rozwoju sytuacji w ostatnich latach wynikało, że mieliśmy do czynienia ze sprzysiężeniem, z grupą facetów, która wiedziała, do czego dąży”.

#### Bibliografia

Źródła: J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz „Białego Domu”*, Warszawa 1991; A. Garlicki, *Z tajnych archiwów*, Warszawa 1993; E. Gierek, *Smak życia. Pamiętniki*, Warszawa 1993; *Grudzień 1970 w dokumentach MSW*, wybór wstęp i oprac. J. Eisler, Warszawa 2000; *Tajne dokumenty Biura Politycznego. Grudzień 1970*, oprac. P. Domański, Londyn 1991; W. Namiotkiewicz, *Byłem sekretarzem Gomulki. Z Walerym Namiotkiewiczem rozmawia Grzegorz Sołtysiak*, Warszawa 2002; M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1969–1971*, t. 4, Warszawa 2001; J. Rolicki, *Edward Gierek. Przerwana dekada*, Warszawa 1990; P. Kostikow, B. Roliński, *Widziane z Kremla. Moskwa–Warszawa. Gra o Polskę*, Warszawa 1992; B. Roliński, *Za co ich zabili?*, Warszawa 1994; B. Roliński, P. Jaroszewicz, *Przerwy milczenie*, Warszawa 1990; F. Szlachcic, *Gorzki smak władzy*, Warszawa 1990; *Zatrzymać konfrontację. Stanisław Kania w rozmowie z Andrzejem Urbańczykiem*, Warszawa 1991; J. Tejchma, *Odszedł Gomulka, przyszedł Gierek. Notatki z lat 1971–1973*, Toruń 2006; J. Tejchma, *Pozegnanie z władzą*, Warszawa 1997; T. Torkańska, *Byli*, Warszawa 2006.

Monografie i opracowania: Z. Branach, *Polityka strzelania. Grudzień 1970*, Toruń–Bydgoszcz 2008; S. Cenciekiewicz, *Gdański Grudzień '70. Rekonstrukcja – dokumentacja – walka z pamięcią*, Gdańsk–Warszawa 2009; B. Danowska, *Grudzień 1970 roku na Wybrzeżu Gdańskim*, Pelplin 2000; A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL*, Kraków 1999; J. Eisler, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2000; J. Eisler, *Grudzień '70*, Warszawa 1995; J. Eisler, „Polskie miesiące” czyli kryzys(y) w PRL, Warszawa 2008; K. Lesiakowski, *Mieczysław Moczar „Mietek”. Biografia polityczna*, Warszawa 1998; P. Oseka, „Nie wybierać na żywioł”. *Model zmiany na stanowisku I sekretarza KC PZPR [w:] PRL. Trwanie i zmiana*, red. D. Stola, M. Zaremba, Warszawa 2003, s. 19–37; J. Rolicki, *Edward Gierek. Życie i narodziny legendy*, Warszawa 2002; A. Werblan, *Stalinizm w Polsce*, Warszawa 1991.

# NA RÓWNI POCHYŁEJ

## GDYŃSKA PZPR WOBEC KRYZYSU SPOŁECZNO-EKONOMICZNEGO W LATACH SIEDEMDZIESIĄTYCH

**W połowie lat siedemdziesiątych XX w. mogło się wydawać, że PZPR stała u szczytu potęgi. W rzeczywistości jednak partia staczała się po równi pochyłej. Nadciągający kryzys społeczno-gospodarczy uruchomił łańcuch wydarzeń, których rezultatem stał się upadek reżimu komunistycznego już w końcu następnej dekady<sup>1</sup>.**

### Miraż „drugiej Polski”

Władysław Porzycy, I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR w Gdyni, oceniając w lutym 1973 r. osiągnięcia swojej organizacji partyjnej, stwierdził z zadowoleniem: „Z tej krótkiej perspektywy czasu możemy już dziś z całą odpowiedzialnością, a nawet dumą, stwierdzić, że przewyżczyliśmy narosłe w partii i życiu naszego narodu nieprawidłowości”<sup>2</sup>. Kierownictwo partyjne z optymizmem spoglądało w przyszłość, zapominając zarazem o krwawych wydarzeniach Grudnia ’70.

Zadowolenie I sekretarza zdawały się potwierdzać statystyki. Przez całą dekadę lat siedemdziesiątych notowano systematyczny wzrost szeregów PZPR. O ile w lutym 1969 r. gdyńska organizacja partyjna liczyła 14 669 członków i kandydatów<sup>3</sup>, o tyle w czerwcu 1980 r. w jej skład wchodziły już 23 144 osoby<sup>4</sup>. Przeważali wśród nich robotnicy (57,5 proc.) oraz tzw. pracownicy umysłowi (31,6 proc.)<sup>5</sup>. Statystyki te potwierdzały – w ocenie kierownictwa PZPR – „robotniczy” charakter partii, lecz w przyjmowaniu nowych członków nie stosowano jednakowych kryteriów. Wykształciła się praktyka, polegająca na tym, że robotników przyjmowano znacznie chętniej niż „pracowników umysłowych”<sup>6</sup>.

W połowie lat siedemdziesiątych stało się jasne, że zawiodła gierkowska koncepcja „socjalistycznego konsumpcjonizmu” za zachodnie kredyty. Jak oceniał we wrześniu 1977 r. I sekretarz gdańskiego KW Tadeusz Fiszbach, w województwie gdańskim utrzymywano „zapasy niezagospodarowanych maszyn”, z których ponad połowa „pochodzi z importu, a czas ich zalegania przekracza 12 miesięcy”. Łączna ich wartość wynosiła ponad 1,5 mld zł<sup>7</sup>. Nie-

<sup>1</sup> Artykuł stanowi skrót referatu wygłoszonego podczas konferencji z cyklu „Korzenie Gdyni” (Muzeum Miasta Gdyni, 29 IV 2009 r.).

<sup>2</sup> Archiwum Państwowe w Gdańsku Oddział w Gdyni [dalej: APGoG], KM PZPR w Gdyni, 325/17, Protokół z przebiegu XVI Miejskiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR w Gdyni z 1 II 1973 r., k. 2.

<sup>3</sup> „Głos Wybrzeża”, 20 II 1969.

<sup>4</sup> APGoG, KM PZPR w Gdyni, 325/21, XX Nadzwyczajna Miejska Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza. Materiały, [maj 1981 r.], b.p.

<sup>5</sup> *Ibidem*.

<sup>6</sup> Doszło nawet do tak kuriozalnej sytuacji, że aby przyjąć jednego „umysłowego”, należało wpiąć czterech robotników. Co ciekawe, robotników, którzy podnosili swoje kwalifikacje zawodowe, uznawano nierządco – ku ich zaskoczeniu – za „pracowników umysłowych”! Wówczas nie przyjmowano ich do partii dopóty, dopóki nie znaleziono kolejnych czterech robotników niewykwalifikowanych. Zob. Archiwum Państwowe w Gdańsku [dalej: APG], KW PZPR, 2384/119, Protokół z plenarnego posiedzenia KW PZPR w Gdańsku, 28 I 1977 r., k. 56.

<sup>7</sup> APG, KW PZPR, 2384/121, Referat egzekutywy KW wygłoszony przez Tadeusza Fiszbacha na plenarnym posiedzeniu KW PZPR w Gdańsku, 15 IX 1977 r., k. 101–102.

wykorzystane urządzenia niszczały lub były rozkradane. W każdym razie – nie zarabiała na siebie. Dawała też o sobie znać typowo komunistyczna „kampanijność”. Za rozbudową floty nie nadała infrastruktura przeładunkowa i transportowa. Polskie porty, zajmujące w końcu lat siedemdziesiątych siedemnaste miejsce pod względem ilości przeładunków, pod względem ich tempa spadły na pozycję sto dwudziestą<sup>8</sup>.

Partia początkowo bagatelizowała pogarszające się nastroje ludności. Zaproszony do Gdańska Jan Szydłak mówił: „teoria, iż nie ma [...] [towaru w sklepach – P.B.] dlatego, ponieważ »wywożać«, jest dość powszechna w niektórych grupach społecznych. Typowym przykładem takich poglądów [...] jest sprawa stosunku do eksportu mięsa”<sup>9</sup>. Był to doskonały przykład beztroski gierkowskich „technokratów”. W swej wypowiedzi Szydłak wyłuszczył jednak istotę nadciągającego kryzysu: „Musimy w tym roku i w następnych latach wydobyć z gospodarki narodowej środki, które z jednej strony pozwolą spłacać kredyty, a z drugiej strony dadzą nam dodatkowe możliwości dewizowe na dalszy rozwój procesów modernizacyjnych i rekonstrukcyjnych w polskiej gospodarce”<sup>10</sup>. Nadchodził czas spłaty długów.

### Puste półki i zimne kaloryfery

Kryzys narastał. Pomimo oficjalnego kultywowania „propagandy sukcesu” partia z rosnącym niepokojem obserwowała rozwój sytuacji. W listopadzie 1975 r. Stanisław Kania przekonywał pomorski „aktyw”, że mimo statystycznego wzrostu spożycia mięsa „nie zaspokajamy rosnącego popytu” i że „każdy przyrost dochodów ludności o 1 proc. powoduje wzrost zapotrzebowania na mięso o 0,7 proc.”<sup>11</sup> Większość dodatkowo zarobionych pieniędzy przeznaczano więc na trudne do zdobycia mięso. Po trzydziestu latach „budowania socjalizmu” zaopatrzenie w żywność wciąż stanowiło podstawowy problem mieszkańców Polski.

Brak towaru w „uspołecznionych” sklepach stymulował bujny rozwój czarnego rynku. Ceny rzeczywiste były jednak wyższe od oficjalnych, tylko że po cenach oficjalnych nie można było niczego kupić. W marcu 1976 r. sekretarz gdyńskiego KM PZPR Adam Ziemiński donosił: „Aktualnie istniejące różnice powodują dużo rozgoryczenia wśród całego społeczeństwa. Odnosi się to szczególnie do cen mięsa na halach targowych i w sklepach uspołecznionych”<sup>12</sup>. Nie lepiej przedstawiała się sytuacja w usługach, o czym świadczyły m.in. częste przerwy w dostawach energii elektrycznej oraz ciepła. Energię kierowano najpierw do zakładów przemysłowych, aby wykonać plan produkcyjny. Według Ziemińskiego: „W dalszym ciągu odczuwane są poważne trudności w dostarczaniu ciepła i ciepłej wody do odbiorców. Największe trudności w tym zakresie odczuwają dzielnice – Chylonia, Cisowa i Obłuże”<sup>13</sup>.

Socjalistyczna ekonomia w pełni zasługiwała na – przydawane jej przez niektórych krytyków – określenie: „kسیężycowa”. Prezydent Gdyni Aleksy Latra zauważył, że wskutek dotowania przez rząd cen chleba doszło do kuriozalnej sytuacji – był on tańszy od zboża<sup>14</sup>.

<sup>8</sup> J. Kuśmierz, *O czym wiedziałem* [w:] *Raport o stanie narodu i PRL*, Paryż 1980, s. 188.

<sup>9</sup> APG, KW PZPR, 2384/116, Wystąpienie członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR tow. Jana Szydłaka na plenum KW PZPR w Gdańsku, 24 III 1975 r., k. 118.

<sup>10</sup> *Ibidem*, k. 120–121.

<sup>11</sup> APG, KW PZPR, 2384/23, Protokół z posiedzenia XV Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej KW PZPR w Gdańsku, 3 XI 1975 r., k. 105.

<sup>12</sup> APGoG, KM PZPR w Gdyni, 325/355, Informacja z przebiegu rozmów indywidualnych z kadrą kierowniczą przedsiębiorstw i zakładów miasta Gdyni, 1 III 1976 r., b.p.

<sup>13</sup> *Ibidem*, Informacja przesłana do KW PZPR w Gdańsku, [czerwiec 1976 r.], b.p.

<sup>14</sup> APGoG, KM PZPR w Gdyni, 325/63, Referat prezydenta m. Gdyni Aleksiego Latry wygłoszony podczas plenarnego posiedzenia KM PZPR w Gdyni, 25 X 1976 r., b.p.



W obawie przed społeczeństwem władze długo odwlekały konieczne w tej sytuacji podwyżki. Ostatecznie 24 czerwca 1976 r. przystąpiono do tzw. operacji cenowej. Jej istota sprowadzała się do drastycznej – a zarazem niespodziewanej – podwyżki cen żywności. Ludzie znowu wyszli na ulicę. Czerwiec 1976 r. stał się kolejnym z „polskich miesięcy”, lecz – jak pokazał czas – nie ostatnim.

Kierownictwo gdyńskiej PZPR biernie przyjęło „operację cenową”. Choć na posiedzeniu egzekutywy KM z 24 czerwca 1976 r. kwestia podwyżek stanowiła pierwszy punkt porządku dziennego, nie podjęto na ten temat żadnej dyskusji. Podwyżka zaniepokoiła natomiast tzw. doły partyjne. Tuż po telewizyjnej emisji przemówienia premiera Piotra Jaroszewicza pytano: „Czy zaopatrzenie w dniach 25, 26 [czerwca 1976 r. – P.B.] będzie wystarczające?”; „Czy po podwyżce będą artykuły spożywcze (mięso) w wystarczającej ilości?”; „Dlaczego w relacji złotówkowej najniższy zarabiający dostaną mniejsze dodatki od wyżej zarabiających?”<sup>15</sup>. Frustrację „aktywu” pogłębiała „łopatologia” reżimowej propagandy. W sprawozdaniu przygotowanym dla gdańskiego KW czytamy: „Zmiany przyjęto by bez zadrażnień, gdyby w środkach masowego przekazu pokazywano nie tylko wzorcowe gospodarstwa, ale również te, które nie nadążają za wymogami nowoczesnej produkcji rolnej”<sup>16</sup>. Premier wzywał do „zaciskania pasa”, podczas gdy telewizja wychwalała rzekome „sukcesy” socjalistycznej gospodarki. Narastający rozdziew pomiędzy wirtualnym światem propagandy a siernięzną codziennością „realnego socjalizmu” stawał się irytujący nawet dla partyjnego „aktywu”. Mimo to sytuacja w mieście – w porównaniu z innymi rejonami kraju – była spokojna. Może krwawe *memento* Grudnia '70 studziło nastroje gdyńian?

W Komitecie Miejskim przystąpiono do analizy sytuacji. Zakładowi działacze nie kryli swego rozgoryczenia, które uwidoczniała dyskusja na posiedzeniu z 9 lipca 1976 r. Zdaniem Mieczysława Dickecta ze Stoczni Marynarki Wojennej podwyżki były koniecznością, lecz „nie w takich rozmiarach i nie w takim wydaniu”. Towarzyszące im „konsultacje” powinny odbywać się z wyprzedzeniem, a nie na „dwie godziny przed” wystąpieniem premiera. Co więcej, rządowy wysłannik nie znał nawet wysokości proponowanych podwyżek! Jak w takich warunkach można było cokolwiek konsultować? Dickect stwierdził też, że w środku sezonu wakacyjnego na Wybrzeżu „odczuwa się duże niedobory w zakresie zaopatrzenia stołówek, hoteli, kolonii i obozów w artykuły żywnościowe i różnorodny sprzęt. W związku z tym nie wszystkie ośrodki rekreacyjno-wypoczynkowe są dostatecznie wykorzystane”. Florian Radtke, członek egzekutywy KM i sekretarz KZ PZPR Stoczni im. Komuny Paryskiej, zauważył, że podczas „konsultacji” wśród załogi „występowało dużo zrozumiałej emocji”. Wysokość proponowanych podwyżek została „niekorzystnie przyjęta” przez robotników. Radtke mówił również, że wśród członków PZPR „jest jeszcze sporo osób, które zajmują bierną postawę”. Trudno chyba wymagać od nich entuzjazmu dla drakońskich podwyżek? Jan Chłąd, I sekretarz KZ PZPR Zakładów Radiowych „Radmor”, ubolewał, że członkowie partii nie byli w stanie – bądź też nie chcieli – powstrzymać „przerwywania prac i gorszących zachowań” w niektórych zakładach pracy. Podkreślił potrzebę „edukacji ekonomicznej” robotników, w celu umożliwienia im „właściwego” zrozumienia „procesów społeczno-ekonomicznych zachodzących w kraju”. Zamiast mięsa proponowano ludziom propagandę... Uczestniczący w dyskusji Alojzy Szura, I sekretarz KZ PZPR Wyższej Szkoły Morskiej, wyraził swe oburzenie faktem, że w „zajściach ulicznych brała udział młodzież różnych szkół i uczelni, która

<sup>15</sup> APGoG, KM PZPR w Gdyni, 325/355, Informacja przesłana do KW PZPR w Gdańsku, 24 VI 1976 r., b.p.

<sup>16</sup> *Ibidem*.

wychowywana była w socjalistycznej szkole<sup>17</sup>. Popularny wówczas żart mówił: socjalizm to pokój, kapitalizm zaś – dwa pokoje z kuchnią. Komunistyczna propaganda nie trafiała w gusta młodzieży, gdyż aspiracje młodej generacji wykraczały ponad ów przysłowiowy „pokój”. Uwidoczniło się też janusowe oblicze gierkowskiego „otwarcia” na Zachód: plajta „realnego socjalizmu” kontrastowała ewidentnie z dobrobytem krajów kapitalistycznych. Młodzież dostrzegała to znacznie wyraźniej niż pokolenie jej rodziców, pamiętających okupacyjną i powojenną biedę, ale też często będących beneficjentami tzw. awansu społecznego. Krótkotrwała poprawa sytuacji na początku lat siedemdziesiątych rozbudziła konsumpcjonizm, przez co „twarde lądowanie” w komunistyczną rzeczywistość bolało jeszcze bardziej.

W końcu lipca 1976 r. sekretarz Ziemiński informował, że mimo braku cukru, ryżu, kaszy i mięsa wieprzowego „sytuacja rynkowa ulega systematycznej poprawie. [...] Klimat społeczno-polityczny oceniamy jako prawidłowy<sup>18</sup>. Partia traciła kontakt z rzeczywistością. Komitet Miejski, wypełniając zalecenia KC, przeprowadził szereg spotkań z „aktywem”, robotnikami oraz członkami organizacji młodzieżowych. Podczas tych zebrań omawiano „najważniejsze problemy społeczno-gospodarcze po decyzjach z 24 czerwca”.

Partia usiłowała przeciwdziałać kryzysowi w różnoraki sposób. Niektóre z tych posunięć były wręcz groteskowe. W październiku 1976 r. Alfred Borowiec, wicedyrektor Gdyńskiej Stoczni Remontowej, informował plenum KM, że w celu poprawy zaopatrzenia przyzakładowej stołówki załoga wzięła udział w pracach wykopkowych i rozpoczęła adaptację jednego z budynków pod hodowlę świń. Podobnie postępowały inne zakłady, licząc na to, że osiągną żywnościową samowystarczalność.

Na rynek wprowadzono ryż, kasze i smalec. Wszystkie te produkty były importowane. Ogromną wagę przywiązywano do eksploatacji morza. Oprócz zwiększenia połowów tradycyjnie odławianych ryb, podejmowano próby poławiania błękitka atlantyckiego<sup>19</sup> oraz antarktycznego kryla<sup>20</sup>. Jak informował Zdzisław Rusek z Morskiego Instytutu Rybackiego, udało się wprowadzić opanować technikę połowu tego skorupiaka, jednak wciąż nierozwiązane pozostało „zagadnienie pozbycia się jego skorupki<sup>21</sup>”.

## Krach „przerwanej dekady”

W październiku 1976 r. sekretarz KW Adam Nowotnik stwierdził, że pełne zaopatrzenie rynku w masło jest niemożliwe. Podobnie było z węglem na zbliżającą się zimę. Zimą 1977 r. w sklepach brakowało bielizny i odzieży dla dzieci. Mimo chłodu, klienci jednego z pawilonów handlowych zmuszeni byli stać w kolejkach pod gołym niebem. Często nie wiadziانو nawet, po co stoi dana kolejka, ile jest towaru, i jakiej jest on jakości.

Partia monitorowała sytuację, lecz nie potrafiła jej przeciwdziałać. W samej Gdyni na mieszkania oczekiwało 30 tys. osób. Tych faktów nie mogła ukryć najlepsza nawet propaganda. Toteż na partyjnych zebraniach zapowiedzi „dynamicznego rozwoju” ustąpiły miejsca wezwaniom do „walki z kryzysem”.

W lipcu 1980 r. władze ponownie ogłosiły podwyżki cen żywności. Wybuchły strajki, które w krótkim czasie ogarnęły cały kraj. Fiasko budowy „drugiej Polski” zachwiało morale PZPR. „Doły partyjne” coraz głośniejszy wyrażały swe niezadowolenie. Domagano się rozlicze-

<sup>17</sup> APGoG, KM PZPR w Gdyni, 325/63, Protokół z plenarnego posiedzenia KM PZPR w Gdyni, 9 VII 1976 r., b.p.

<sup>18</sup> APGoG, KM PZPR w Gdyni, 325/355, Informacja przesłana do KW PZPR w Gdańsku, 30 VII 1976 r., b.p.

<sup>19</sup> *Micromesistius poutassou* – gatunek ryby północnoatlantyckiej.

<sup>20</sup> *Euphausia superba* – skorupiak, najbardziej rozpowszechniony spośród gatunków kryla.

<sup>21</sup> APGoG, KM PZPR w Gdyni, 325/63, Protokół z plenarnego posiedzenia KM PZPR w Gdyni, 25 X 1976 r., b.p.

nia winnych kryzysu. Na początku sierpnia 1980 r. sekretarz gdyńskiego KM Andrzej Plona alarmował: „Wyczuwa się [...] duże zaniepokojenie, a nawet rozgoryczenie ogólną sytuacją gospodarczą w kraju. Szereg osób uważa, że podejmowane decyzje nie rozwiązały praktycznie żadnego istotnego problemu”<sup>22</sup>. Frustrację zwykłych działaczy pogłębiała blokada informacji. Władze – jak zwykle w kryzysowej sytuacji – usiłowały w ten sposób ograniczyć rozprzestrzenianie się strajków. Bez rezultatu. W sierpniu stanęły kluczowe zakłady Wybrzeża. Narodziła się „Solidarność”.

Sierpień '80 wstrząsnął partią. „W czasie trwania strajku – mówił Edmund Lech, I sekretarz KZ PZPR Zakładów Radiowych „Radmor” – aktyw nie otrzymał żadnej pomocy”<sup>23</sup>. Wielu szeregowych członków partii dostrzegło wreszcie, że „król jest nagi”. Partia okazała się bezradna. „W tej sytuacji – konstatawał, uczestniczący w plenarnym posiedzeniu KM, Stefan Żak – ma się uczucie, że stoimy w bagnach i drepczemy w miejscu, a nowe związki [NSZZ „Solidarność” – P.B.] idą do przodu”<sup>24</sup>. Natomiast Zbigniew Jezierski, I sekretarz OOP w Stoczni im. Komuny Paryskiej, ocenił: „Aktualnie obserwuje się nie tylko brak zaufania społeczeństwa, ale również dystans między masami członkowskimi a kierownictwem partii”<sup>25</sup>. Zniechęceni działacze gromadnie oddawali czerwone legitymacje. Sekretarz Piotr Wieczorek ostrzegał towarzyszy z KW, że „autorytet partii coraz bardziej spada”<sup>26</sup>. Niektórzy z odchodzących motywowali swą decyzję tym, „że aktualnie niebezpiecznie jest być członkiem PZPR”<sup>27</sup>.

## Epilog

„Część klasy robotniczej i członków PZPR – mówił w październiku 1980 r. Zygmunt Rosiak, nowy I sekretarz gdyńskiego KM – nie wie, po której stronie ma się opowiedzieć”<sup>28</sup>. Sytuacja wewnątrz gdyńskiej PZPR obrazowała nastrój w szeregach całej partii.

Sierpień '80 zachwiał PZPR, ale i otrzeźwił ją. Widać to wyraźnie, kiedy czyta się dokumenty z jesieni 1980 r. Towarzysze porzucili partyjną nowomowę i wreszcie przemówili ludzkim głosem. „Dyskusja toczy się i my jej nie zamkniemy. Nowe siły w naszym kraju są i trzeba to widzieć”<sup>29</sup> – zauważył Edmund Lech. Posiedzenia partyjne z tamtego okresu obfitowały w przykłady rzeczowej krytyki. Inna rzecz, że partia nie miała jasnego pomysłu na wyjście z błędnego koła, w które zapędziła polskie społeczeństwo.

<sup>22</sup> APGoG, KM PZPR w Gdyni, 325/355, Informacja KM PZPR w Gdyni o bieżącej pracy partyjnej oraz aktualnej sytuacji społeczno-gospodarczej i politycznej za miesiąc lipiec 1980 r., 4 VIII 1980 r., k. 128.

<sup>23</sup> APGoG, KM PZPR w Gdyni, 325/181, Protokół z posiedzenia egzekutywy KM PZPR w Gdyni, 15 X 1980 r., b.p.

<sup>24</sup> APGoG, KM PZPR w Gdyni, 325/67, Protokół z plenarnego posiedzenia KM PZPR w Gdyni, 4 XI 1980 r., b.p.

<sup>25</sup> *Ibidem*.

<sup>26</sup> APGoG, KM PZPR w Gdyni, 325/356, Teleks sekretarza KM PZPR w Gdyni tow. Piotra Wieczorka wysłany do KW PZPR w Gdańsku, 13 IX 1980 r., k. 34.

<sup>27</sup> *Ibidem*.

<sup>28</sup> AP GoG, KM PZPR w Gdyni, 325/181, Protokół z posiedzenia egzekutywy KM PZPR w Gdyni, 15 X 1980 r., b.p.

<sup>29</sup> *Ibidem*.

# OPERACJA „TAMA”

## SŁUŻBA BEZPIECZEŃSTWA WOBEC MASOWEJ EMIGRACJI DO RFN

**„Ludowa” Polska była krajem programowej izolacji od tzw. krajów kapitalistycznych. Odwiedziny na Zachodzie – jeśli w ogóle mogły dojść do skutku – wymagały wcześniejszego przebycia biurokratycznej drogi przez mękę. Dariusz Stola twierdzi, że PRL w dużo większym stopniu był krajem przymusowej immobilności (choć w pierwszych powojennych latach była obszarem wymuszonych migracji), jego obywatele zaś znaleźli się w sytuacji nowego „przywiązania do ziemi”<sup>1</sup>. Niemniej kurtyna, która oddzielała Polskę od Zachodu, nie była żelazna – przeciwnie, znaleźć w niej można było wiele szczelin, pęknięć i rys, przez które sączyła się struga migracji, czasem przemieniająca się w całkiem okazały, rwący strumień. Takim strumieniem była emigracja do Republiki Federalnej Niemiec rdzennych mieszkańców części Ziem Zachodnich i Północnych, głównie jednak Górnego Śląska, podzielonego od 1950 r. między województwa katowickie i opolskie.**

### Migracje do roku 1970

Pierwsza większa fala emigracji do RFN – po trwającym blisko dziesięć lat „zamrożeniu” wyjazdów – miała miejsce w połowie lat pięćdziesiątych. Liczba podań o zgodę na opuszczenie Polski celem połączenia się z rodzinami w Niemczech Zachodnich lub Wschodnich rosła lawinowo, dlatego w grudniu 1955 r. Komitet Centralny PZPR podjął decyzję o liberalizacji prawa wyjazdowego. W kwestii tej doszło do porozumienia między Niemieckim i Polskim Czerwonym Krzyżem (RFN i PRL nie utrzymywały stosunków dyplomatycznych). W rezultacie Polska mogła opuścić znaczna grupa obywateli. Zaliczali się do niej rozdzieleni współmałżonkowie, dzieci chcące połączyć się z rodzicami i rodzice chcący wyjechać do dzieci w RFN, a także osoby samotne, pozbawione opieki, które w Niemczech mogły otrzymać rentę. W 1957 r. do grupy tej zaliczono także Niemców bez obywatelstwa polskiego. Pośród wyjeżdżających od 1956 r. osób znalazły się rzesze przedstawicieli ludności rodzimej (tzw. autochtonów), nominalnie traktowanych przez władze komunistyczne jako grupa całkowicie polska etnicznie.

W latach 1956–1959 województwo katowickie opuściły 55 563 osoby, a opolskie – 47 185. Emigranci z Górnego Śląska stanowili 43,5 proc. wszystkich, którzy w latach 1956–1958 wyjechali z Polski, kierując się na Zachód. W roku 1959 r. fala wyjazdów została zatrzymana, a kwestie migracyjne powróciły do wyłącznej kompetencji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Zgodnie z wytycznymi KC PZPR z czerwca 1960 r. na następne ponad dziesięć lat znacznie ograniczono możliwości wyjazdowe, choć nie był to okres kompletnego zamrożenia emigracji do RFN i NRD. W istocie bowiem wciąż toczyły się rozmowy między polskim i niemieckim Czerwonym Krzyżem, a rocznie z PRL wyjeżdżało ponad 9 tys. osób; łącznie

<sup>1</sup> D. Stola, *PRL: kraj przymusowych migracji czy nowego „przywiązania do ziemi”?*, „Przegląd Polonijny” 33 (2007), z. 4, s. 34–36.

w całej dekadzie było ich ponad 100 tys., w większości z województw opolskiego i katowickiego. Wielkości te jednak pozostawały daleko w tyle za liczbą faktycznych kandydatów do emigracji spośród rdzennych mieszkańców tych województw. Tylko z woj. katowickiego w omawianej dekadzie podania o wyjazd złożyło ponad 105 tys. osób, w samym tylko roku 1969 r. – ponad 22 tys. Absolutną większość podań władze oczywiście odrzucały, np. na 77 114 podań rozpatrzonych w 1970 r. wydano tylko 3713 zezwoleń<sup>2</sup>.

### Po „układzie normalizacyjnym”

U schyłku 1970 r. nastąpił kolejny przełom w polityce władz polskich wobec migracji do RFN z Ziem Zachodnich i Północnych. Na marginesie rokowań nad układem normalizacyjnym RFN – PRL, strona zachodnioniemiecka podniosła sprawę umożliwienia wyjazdów osobom ubiegającym się o nie z racji połączenia się z rodziną. I choć władze PRL nie zdecydowały się na umieszczenie stosownych zapisów w treści układu, 18 listopada 1970 r. skierowały do rządu niemieckiego „Informację Rządu PRL”, zawierającą przyzwolenie na dalszą migrację osób o „bezspornej niemieckiej narodowości” i pragnących połączyć się z rodziną w Niemczech Zachodnich. Stosowne wytyczne odnośnie do organizacji akcji wyjazdowej wydał 6 stycznia 1971 r. KC PZPR. W tym samym dniu w trzech województwach – katowickim, olsztyńskim i opolskim – zaczęto tworzyć specjalne komisje (w Katowicach – jedną wojewódzką oraz piętnaście powiatowych i miejskich) do rozpatrywania wniosków o wyjazd. „Wiodącą siłą” w komisjach byli sekretarze partyjni, a utworzenie wyposażonych w prawo decyzyjne komisji oznaczało decentralizację procesu kontrolowania migracji<sup>3</sup>. Wytyczne partii precyzyjnie określały kategorie osób, które w pierwszym rzędzie miały uzyskać zgodę na opuszczenie Polski. Zestawienie to wyraźnie ukazywało utylitarne podejście władz partyjnych do problemu: chciało pozbyć się – w nieco maltuzjańskim duchu – przede wszystkim osób nieproduktywnych i „uciążliwych”. Tak więc mogły wyjechać osoby „uporczywie ubiegające się o wyjazd” i „demonstrujące niemieckie pochodzenie narodowe”, „nosiciele rewizjonistycznej propagandy”, „wrogo nastawione” wobec PRL oraz osoby „uciążliwe dla państwa z uwagi na zły stosunek do pracy, degenerację, przestępcy, alkoholicy, chronicznie chorzy, renciści”.

Reakcja społeczeństwa górnośląskiego na nowe warunki migracyjne była natychmiastowa: do końca kwietnia 1971 r. w Wydziale Paszportów i Dowodów Osobistych w Katowicach zarejestrowało się na wyjazd 31 tys. osób, a kolejne 8 tys. rodzin zgłosiło wolę wyjazdu w Niemieckim Czerwonym Krzyżu, nie złożywszy – jeszcze – wniosków na wyjazd w stosownych organach w Polsce. W kolejnych miesiącach roku 1971 liczba rodzin zgłoszonych z województwa katowickiego w NCK wzrosła do 10 946. Jak oszacował Wydział Administracyjny KW PZPR w Katowicach, prym wśród chętnych na wyjazd wiedli mieszkańcy trzech miast województwa: Zabrze – skąd złożono 4418 wniosków wyjazdowych, Bytomia – 3227 wniosków i Gliwice – 3037<sup>4</sup>. Statystyczna dominacja tych miast brała się stąd, że przed 1939 r. wchodziły one w skład

<sup>2</sup> S. Jankowiak, *Wysiedlenie i emigracja ludności niemieckiej w polityce władz polskich w latach 1945–1970*, Warszawa 2005, s. 392–438, 447–476, 480; J. Korbel, *Polska ludność rodzima. Migracje w przeszłości i w perspektywie – analiza uwarunkowań*, Opole 1986, s. 106–118; Z. Lempiański, *RFN wobec problemów ludnościowych w stosunkach z Polską (1970–1985)*, Katowice 1987, s. 129–137.

<sup>3</sup> Z. Lempiański, *op. cit.*, s. 36–40; Z. Woźniczka, *Wyjazdy z Górnego Śląska do RFN w latach siedemdziesiątych*, „Śląskie Miscellanea” 2005, t. 18, s. 89–90.

<sup>4</sup> AIPN Ka 030-182ś, t. 1, cz. 1, Sprawa obiektowa „Tama”, Informacja dot. wyjazdów emigracyjnych do NRF w latach 1952–1972, Biuro Paszportów i Wiz MSW, Warszawa, 11 I 1973 r., k. 43–47; *ibidem*, Informacja dot. sytuacji wśród ludności autochtonicznej, Departament II MSW, 15 III 1972 r., k. 29–33.

Niemiec i ich rdzenni mieszkańcy legitymizowali się posiadaniem obywatelstwa niemieckiego. Zachodnioniemiecka doktryna polityczna – zakładająca istnienie Niemiec w granicach z 31 grudnia 1937 r. – postrzegała ich jako osoby nadal dysponujące niemieckim obywatelstwem.

### **Powstrzymać „psychozę wyjazdową”**

Już wiosną 1971 r. władze zorientowały się, że z nowych możliwości wyjazdowych zamierzają korzystać nie tylko alkoholicy i emeryci, ale rzesze osób, których „emigracja z Polski jest niepożądana ze względów ekonomicznych”. Pośród planujących wyjazd byli wykwalifikowani robotnicy, związani na ogół z przemysłem ciężkim (w kwietniu 1971 r. zarejestrowano 4 tys. osób z tej kategorii) i aż 3 tys. uczącej się młodzieży. W związku z tym Sekretariat KW PZPR w Katowicach przedstawił 22 kwietnia 1971 r. tajne wytyczne partyjne, których głównym przesłaniem było „wyhamowanie tendencji wyjazdowych” – co, skądinąd, stało w niejkiej sprzeczności z dwustronnymi polsko-niemieckimi ustaleniami. Poszczególne komitety powiatowe lub miejskie PZPR – w Bytomiu, Zabrzu, Gliwicach, Tarnowskich Górach, Chorzowie, Lublińcu, Rudzie Śląskiej, Siemianowicach, Świętochłowicach, Rybniku i Katowicach – miały wypracować własne programy „wyhamowania”.

Jednocześnie Sekretariat KW zalecił intensyfikację działań mających – jak to określono – „umocnić procesy integracyjne ludności rodzimej”, przyznając tym samym fakt dość kompromitujący: w ćwierć wieku od zakończenia wojny integracja społeczna „autochtonów” ciągle jeszcze się nie dokonała. Działania te winny mieć zarówno „pozytywny” wymiar propagandowy – planowano do tego wykorzystać obchody pięćdziesiątej rocznicy III Powstania Śląskiego oraz ukazywać w mediach historyczne przejawy polskości Górnego Śląska; jak i wymiar „negatywny” – polegający na tworzeniu czarnego obrazu losów emigrantów w RFN. Do współpracy z lokalnymi gazetami w Bytomiu, Gliwicach i Zabrzu miano oddelegować „wysoko kwalifikowanych dziennikarzy – specjalistów od tematyki niemieckiej”, zaś działacze partyjni mieli „wytwarzać [...] klimat potępienia faktów [...] wychwalania stosunków panujących w NRF i zachodnioniemieckiego stylu życia”. Specjalne komisje „emigracyjne” – poszerzone o członków SD, ZSL i bezpartyjnych – miały prowadzić indywidualną akcję gaszenia „psychozy wyjazdowej” przez rozmowy z osobami ubiegającymi się o zgodę na wyjazd. Rozmowy miały być dokumentowane (np. nagrywane na taśmie) i udostępniane Wydziałowi Paszportowemu<sup>5</sup>.

Na posiedzeniu egzekutywy KW, które odbyło się 5 maja 1971 r., skonstatowano słabe efekty prowadzonych rozmów indywidualnych – wśród ubiegających się o wyjazd dominowała „postawa nieprzejednania”. Próbując znaleźć źródła „psychozy wyjazdowej”, wskazano na realne problemy społeczne mieszkańców regionu – zwłaszcza „bólączkę mieszkaniową”, szczególnie odczuwalną w „trójmieście” Bytom – Gliwice – Zabrze. Za najważniejszy motyw ubiegania się o wyjazd uznano „względy materialno-zarobkowe, idące w parze ze słabym poczuciem narodowym”<sup>6</sup>.

Tymczasem „tendencja wyjazdowa” zdawała się potęgnać niczym lawina śnieżna. W maju 1971 r. tajny współpracownik katowickiej SB „Adam Adamski” informował z Bytomia o „wzmószonym ruchu w tutejszych urzędach administracji miejskiej, przed miejskim sztabem

<sup>5</sup> AP Kat, KW PZPR Katowice, Sekretariat, 301/V/563, Wytyczne [Sekretariatu] KW PZPR w Katowicach w sprawie polityki wobec osób ubiegających się o wyjazd emigracyjny do NRF, Katowice, 22 IV 1971 r., k. 110 i nast. Obszerne omówienie dokumentu zob. A. Sznajder, *Do kogo tam jedziecie?*, „Biuletyn IPN” 2004, nr 6–7 (41–42), s. 117–123.

<sup>6</sup> AIPN Ka, WUSW Katowice, 030/182, t. 1, cz. 1, Sprawa obiektowa „Tama”, Notatka Wydziału Administracyjnego KW PZPR w Katowicach, 4 V 1971 r., k. 16–21.

wojskowym, w dziale dewizowym NBP, urzędem stanu cywilnego oraz w Katowickim Międzynarodowym Towarzystwie Wagonów Sypialnych, gdzie wszędzie, w przeciwieństwie do ostatnich miesięcy, widać ogromne kolejki<sup>7</sup>. O skali emigracji najlepiej świadczy fakt, że w połowie 1971 r. PRL opuszczały tysiące osób<sup>8</sup>. Wśród pragnących wyjechać z Polski coraz większą grupę stanowiły „wartościowe ekonomicznie elementy”: w lipcu 1971 r. spośród ubiegających się o wyjazd było 52 proc. zatrudnionych robotników, 21 proc. uczącej się młodzieży i 11 proc. dzieci do lat siedmiu. Na 27 702 wnioski aż 9253 pochodziły z Zabrze, 6585 z Bytomia i 6468 z Gliwic (co łącznie stanowiło 80 proc. wszystkich podań) – trzech miast z ogromną kondensacją zakładów przemysłu ciężkiego, w tym tzw. zakładów kluczowych<sup>9</sup>.

### **Służba Bezpieczeństwa stawia tamę**

Na tym etapie działań przeciw fali emigracyjnej do akcji włączyła się Służba Bezpieczeństwa. Zastępca naczelnika Wydziału II KW MO w Katowicach mjr Zygmunt Polczyk, powołując się na wytyczne KW z kwietnia 1971 r., przedłożył 8 maja 1971 r. wniosek o wszczęcie sprawy obiektowej „Tama” „na wyhamowanie zjawiska masowej emigracji do NRF”<sup>10</sup>.

Polczyk był oficerem doświadczonym „na polu” kontrwywiadowczym, a jeszcze bardziej – w sferze działań SB podejmowanych wobec ludności rodzimej. Był „miejskowy”. Urodził się w 1927 r. w Łągowicach (wówczas przedmieściu, obecnie dzielnicy Bytomia), w 1948 r. zmienił imię Rudolf – zapewne jako zbyt niemieckie – na Zygmunt. W bezpiecie pracował od 1950 r., znał dobrze Bytom nie tylko z racji urodzenia, ale też dlatego, że w latach 1953–1956 pracował jako zastępca szefa UB w tym mieście. W latach 1960–1965 był zatrudniony w Wydziale III, zajmując się m.in. problematyką zwalczania tzw. zachodnioniemieckiego rewizjonizmu wśród ludności rodzimej, a od 1965 r. czynny był w Wydziale II, kierując m.in. Grupą IIIa (przeciwdziałanie wywiadowi zachodnioniemieckiemu). Od października 1969 r. pełnił funkcję zastępcy naczelnika Wydziału II<sup>11</sup>. Operacja „Tama” była więc jednym z pierwszych większych przedsięwzięć bezpieki, które Polczyk koordynował jako wiceszef wydziału kontrwywiadowczego.

Plan działań w ramach „Tamy” przedłożony został już pod koniec kwietnia 1971 r. Założenia operacyjne były ambitne. Przede wszystkim miano wytypować tajnych współpracowników Wydziałów II, III i IV KW MO w Katowicach oraz z jednostek terenowych SB w Gliwicach, Bytomiu i Zabrzu, aby „wśród osób wyrażających zamiar wyjazdu do NRF rozpowszechnili opinię o trudnych warunkach przesiedleńców, [przypadkach] złego traktowania Ślązaków przez rdzennych Niemców, o kłopotach mieszkaniowych w Niemczech Zachodnich itp.”. Szczególne zadania miały być opracowane „dla kleru katolickiego i ewangelickiego, pozostającego na kontakcie” SB. Tajni współpracownicy mieli zostać zaopatrzeni w prasę zachodnioniemiecką z artykułami o problemach asymilacyjnych tzw. późnych przesiedleńców. Takie artykuły zamierzano gromadzić i analizować we współpracy z pracownikami Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach. Od osób wracających z odwiedzin w RFN planowano zbierać informacje o tych emigrantach, którym w RFN się nie powiodło, a następnie dane te przekazywać redaktorom prasy, radia, telewizji. W podobny sposób zamierzano wykorzystywać listy (dzięki perlustracji korespondencji),

<sup>7</sup> *Ibidem*, t. 2, cz. 1, Sprawa obiektowa „Tama”, Doniesienie t.w. „Adam Adamski”, Bytom, 14 V 1971 r., k. 8.

<sup>8</sup> J. Korbel, *op. cit.*, s. 119.

<sup>9</sup> A. Sznajder, *op. cit.*, s. 117.

<sup>10</sup> AIPN Ka, WUSW Katowice, 030/182, t. 1, cz. 1, Sprawa obiektowa „Tama”, k. 4, Wniosek o wszczęcie sprawy obiektowej krypt. „Tama”, Katowice, 8 V 1971 r.

<sup>11</sup> M. Niedurny, *Polczyk Zygmunt [w:] Kadra bezpieki 1945–1990. Obsada stanowisk kierowniczych aparatu bezpieczeństwa w województwach śląskim/katowickim, bielskim i częstochowskim*, Katowice 2009, s. 404–405.

w których opisywane były negatywy emigracji, a do ich nadawców lub adresatów planowano wysłać dziennikarzy, mających przygotować stosowne reportaże; w prasie miały być publikowane wyjątki z listów. Perlustracja korespondencji miała także eliminować „listy agitacyjne”, czyli takie, których nadawcy nie uważali życia w RFN za piekło na ziemi. Ponadto przewidywano „wysłać na pobyt czasowy do NRF [...] ludzi związanych z nami, którzy po powrocie będą mogli rozpowszechniać »szepetaną« propagandę odnośnie trudnego bytu emigrantów”; „przygotować” kilka osób, które zdecydowały się na powrót z RFN i mogłyby „w sposób oficjalny dać wywiad” na temat trudnych warunków przesiedleńców. Wreszcie podkreślono, aby „nie dopuszczać do zastraszania wyjeżdżających, zwłaszcza na wsiach” w powiatach gliwickim, lublinieckim i tarnogórskim, „zagwarantować im bezpieczeństwo – żeby poczuli różnicę traktowania tu i tam [w RFN – S.R.]”, nie dopuszczać do nachodzenia wahających się co do wyjazdu przez osoby, które np. chcą uzyskać mieszkania czy parcele. Oczywistym punktem, realizowanym już od dawna przez Wydział II SB, było zwalczanie „agitacji na rzecz wyjazdu” do RFN, uprawianej przez obywateli niemieckich przebywających na urlopiach w Polsce. Sygnowany przez mjr. Polczyka plan miał być realizowany we współpracy z KW PZPR w Katowicach, a wytypowani do jego wykonania pracownicy operacyjni SB zostali przeszkoleni w Mikuszowicach 5 maja 1971 r.<sup>12</sup>

Służba Bezpieczeństwa przystąpiła do pracy. Do wiosny 1972 r. wykorzystywano w sprawie około czterdziestu TW, a zamierzano wciągnąć jeszcze większą ich liczbę. Bezpieka ustaliła personalia 89 członków partii ubiegających się o wyjazd; nagrano i udostępniono KW PZPR w Katowicach 60 rozmów z osobami planującymi emigrację, wykorzystano 27 dokumentów z perlustracji korespondencji<sup>13</sup>. Agentura służyła zarówno „szepanej propagandzie”, jak i dostarczaniu wiadomości o nastrojach wśród ludności, które były przedmiotem bardzo uważnej obserwacji SB, o czym świadczą zachowane szczegółowe meldunki operacyjne na ten temat<sup>14</sup>. Niektórzy agenci – intelektualści czy naukowcy – przedkładali swym mocomodawcom z bezpieki niemalże eseje socjologiczne, w których analizowali fenomen wyjazdowy. Celowali w tym np. TW „Y” i TW „Historyk”. Ten pierwszy, konstatując „recydywę niemieczyzny na Górnym Śląsku”, wśród różnych jej przyczyn umieścił efekt „antyśląskiego szowinizmu” pewnych kręgów społeczeństwa regionu<sup>15</sup>. Z kolei „Historyk” stwierdzał 28 marca 1972 r., że „problem wyjazdów masowych do NRF [...] po części powstał z naszej winy, do której niestety dzisiaj nikt nie chce się przyznać”. Jako *antidotum* postulował zmiany kadrowe w aparacie władzy na Ziemiach Zachodnich i Północnych, włączenie większej liczby przedstawicieli ludności rodzimej do kadr kierowniczych i administracji państwowej. Kolejną przyczyną wyjazdów było też, jego zdaniem, spauperyzowanie ludności rodzimej przez pozbawienie jej po wojnie majątków: warsztatów, sklepów, kamienic oraz przez fatalne ustawy emerytalne, skazujące „ludzi zasłużonych dla gospodarki na prawdziwą wegetację”. Krytykował elity władzy w mniejszych miejscowościach, gdzie poza jakąkolwiek kontrolą społeczną „rządzą kacyki”. „Historyk” wskazywał przy tym – jako pozytywne przeciwieństwo – sytuację panującą w RFN. Nie omieszczał podkreślić, że uwagi takie czynił „tylko *ad usum delphini*” – na użytek wewnętrzny SB – i głosić publicznie ich nie zamierzał<sup>16</sup>.

<sup>12</sup> AIPN Ka, WUSW Katowice, 030/182, t. 1, cz. 1, Sprawa obiektowa „Tama”, Plan działań operacyjnych zmierzających do wyhamowania tendencji emigracyjnych do NRF, [Katowice], 30 IV 1971 r., k. 5–10.

<sup>13</sup> *Ibidem*, t. 1, cz. 1, Sprawa obiektowa „Tama”, Notatka z 14 IV 1972 r., k. 34.

<sup>14</sup> Obszerny zbiór w: *ibidem*, t. 4, Sprawa obiektowa „Tama” (głównie lata 1972–1974).

<sup>15</sup> AIPN Ka 030/182, t. 2, cz. 1, Sprawa obiektowa „Tama”, Doniesienie TW „Y”, 22 IV 1972 r., k. 60–72.

<sup>16</sup> AIPN Ka 030/182, t. 2, cz. 1, Sprawa obiektowa „Tama”, Doniesienie TW „Historyk”, Katowice, 28 III 1973 r., k. 36–48.



Mimo podjętej przez władze w sierpniu 1971 r. decyzji o ograniczeniu wyjazdów i mimo działań zarówno instancji partyjnych, jak i SB – liczba wniosków na wyjazd niezmiennie rosła. Do 1975 r. woj. katowickie opuściło 15 500 osób, tj. 24,8 proc. ogółu wyjeżdżających z Polski; kolejne 16 250 mieszkańców wyjechało z woj. opolskiego (odpowiednio 26 proc.); tak więc z Górnego Śląska wyemigrowało ponad 50 proc. ogółu opuszczających w tym pięcioleciu Polskę<sup>17</sup>. Wciąż jednak liczba emigrujących nie pokrywała się z liczbą osób pragnących wyjechać. Kurt Wagner z NCK skarżył się już w październiku 1971 r., że spośród ponad 35 tys. osób, o których wyjazd zabiegała reprezentowana przez niego organizacja, wypuszczono zaledwie 5960 osób. W kolejnych latach działania na rzecz „wyhamowywania” emigracji przez władze polskie przybrały na sile<sup>18</sup>. Fala wyjazdów zmniejszała się nie tyle wskutek perswazyjnego oddziaływania władz, ile poprzez zwykłe przykręcenie wyjazdowego „kurka”.

W marcu 1973 r. w KW MO w Katowicach powstał Zespół Wojewódzki ds. Niemieckich, z ppłk. Henrykiem Kisielcem, naczelnikiem Wydziału Paszportów i Dowodów Osobistych w Katowicach, i mjr. Polczykiem na czele. Zadaniem zespołu było ponowne przeanalizowanie „problemu migracyjnego”, tym bardziej że pojawiły się w nim nowe wątki, np. aktywność otwartej właśnie Ambasady RFN w Warszawie, z którą kontaktowało się wielu „autochtonów”<sup>19</sup>. W Bytomiu odbyła się 3 kwietnia 1973 r. narada szefów SB z okolicznych miast. Naradzie przewodniczył ppłk Władysław Leś, naczelnik Wydziału II KW MO w Katowicach. Debatowano o polityce antymigracyjnej i zdecydowano o potrzebie stałego nasłuchu stacji zachodnich, by ustalić, jak „naświetla się tam kwestie wyjazdowe”. W tym czasie w katowickiej SB dwa zespoły na dwie zmiany codziennie opracowywały 400–450 wniosków osób zgłaszających się na wyjazd, analizując możliwe negatywne skutki migracji. Jednocześnie bezpieka tworzyła wiele baz personalnych, aby precyzyjnie zlokalizować środowiska pobudzające nastroje wyjazdowe i ustalić dane „uciążliwych” osób, które należało usunąć z kraju. W roku 1973 spowodowano wyjazd do RFN 405 takich osób, a w odpowiedniej bazie znajdowało się kolejnych 835 kandydatów<sup>20</sup>. Pozbywano się „ciemnych elementów”, jednocześnie starając się nie dopuścić do wyjazdu „wykwalifikowanych robotników przemysłu węglowego i hutniczego, których przemysł odczuwał dotkliwy brak”<sup>21</sup>.

Kontakty mieszkańców województwa katowickiego z Ambasadą RFN w Warszawie (i *vice versa*) stały się przedmiotem sprawy obiektowej kryptonim „Baza” z 1972 r.<sup>22</sup> Do 15 listopada 1973 r. odnotowano 6125 przypadków korespondencji z woj. katowickiego z ambasadą, były to więc kontakty częste i niepokojące SB, która w aktywności placówki widziała nie tylko wzmacnianie tendencji wyjazdowych, ale i działanie w kierunku tworzenia mniejszości niemieckiej na bazie ludności rodzimej<sup>23</sup>.

<sup>17</sup> Z. Lempiański, *op. cit.*, s. 138–139.

<sup>18</sup> S. Jankowiak, *op. cit.*, s. 482 i nast.

<sup>19</sup> AIPN Ka, WUSW Katowice, 030/182, t. 1, cz. 1, Sprawa obiektowa „Tama”, k. 54–62.

<sup>20</sup> *Ibidem*, k. 69–71; *ibidem*, Protokół z odbytej narady Zespołu Wojewódzkiego ds. niemieckich, Katowice, 5 IV 1973 r.k. 78–80; *ibidem*, t. 2, cz. 2, Pismo do Naczelnika Wydziału III Departamentu II MSW, Katowice, [wrzesień] 1975 r., k. 99–100.

<sup>21</sup> *Ibidem*, cz. 1, Sprawa obiektowa „Tama”, Wniosek o zakończenie sprawy obiektowej „Tama”, Katowice, 19 XI 1983 r., k. 147.

<sup>22</sup> Zob. AIPN Ka, WUSW Katowice, 030/367, t. I–II, Sprawa obiektowa „Baza”.

<sup>23</sup> AIPN Ka, WUSW Katowice, 030/182, t. 1, cz. 1, Sprawa obiektowa „Tama”, Informacja okresowa dot. sytuacji operacyjno-politycznej w środowiskach autochtonicznych w województwie katowickim, Katowice, 31 XII 1973 r., k. 109–122.

## „Trójki na zakładach”, propaganda w telewizji

Istotnym elementem działań operacyjnych SB w ramach sprawy „Tama” była współpraca z komisjami, tzw. trójkami, przeprowadzającymi regularnie rozmowy w zakładach pracy z osobami planującymi wyjazd. Po dość nieobiecujących początkach ich aktywności w 1971 r., w kolejnych latach aktywność „trójek” wzrosła. Na tym odcinku prac bezpieczeństwa wykorzystywała cały stan sieci agenturalnej jednostek terenowych i wojewódzkich. Rozmowy odbywały się, jak pisano w jednym z raportów z 1975 r., „z inspiracji i przy współudziale SB”, widać więc, że to bezpieczeństwa przejęła ich stery. Tylko w 1973 r. przeprowadzono 6083 takie rozmowy. Komitet Wojewódzki PZPR w Katowicach ocenił je pozytywnie, jako że w ich efekcie 993 osoby odstąpiły od planów wyjazdu<sup>24</sup>.

Na terenie województwa działało w sumie kilkadziesiąt „trójek” (86 w połowie 1973 r.), złożonych zwykle z „aktywu społecznego”. Rozmowy prowadzono z osobami planującymi emigrację, ale także z innymi, dla „zakamuflowania faktycznego celu [...] działań”. Część rozmów była nagrywana na taśmy magnetofonowe, by później wykorzystać je jako materiały do analizy motywacji i aby precyzyjniej ustawić argumenty propagandowe bądź podjąć działania zapobiegawcze. Zwrócono np. uwagę, że sporo osób wskazuje jako powód wyjazdu poczucie krzywdzącego i niesprawiedliwego traktowania ze strony władz polskich<sup>25</sup>.

Jak się wydaje, rozmowy „trójek” wpłynęły na „nastroje wyjazdowe” w stopniu raczej umiarkowanym. Wycofanie się kogoś z planów wyjazdu nie oznaczało, że w przyszłości osoba ta jednak nie zmieni decyzji. Znamienny przypadek odnotowano w maju 1973 r. Do członka jednej z „trójek” zadzwoniła kobieta, mówiąc, że jeśli mąż wycofa się, to weźmie z nim rozwód. Czy doszło do tego – nie wiadomo, można jednak przypuszczać, że determinacja żony znaczyła więcej niż perswazja „aktywu”<sup>26</sup>.

Zmasowana akcja propagandowa niekoniecznie przynosiła zamierzone skutki. Nawet prawdziwe opowieści o porażkach emigrantów w RFN – powielane z zapałem przez prasę lokalną i regionalną, w mniejszym stopniu przez radio i telewizję – nie zmieniały generalnego przekonania części ludności rodzimej, że wyjazd do „rajchu” (jak potocznie nazywano RFN) oznacza przeprowadzkę do „lepszego świata”. Utwierdzały ją w tym przekonaniu zarówno sygnały płynące z Niemiec, jak i nachalność peerelowskiej propagandy. Telewizja nadała 22 września 1972 r. film *Powrót* o emigrancie do RFN, Willym R., który wrócił do kraju, bo w „rajchu” nie udało mu się urządzić. Opinie na temat tego dokumentu skrętnie odnotowano w SB – część widzów zareagowała „pozytywnie”, zgadzając się z jego wymową. Pojawiły się też inne komentarze. Jak donosił TW „Adam”, „wywiady takie w TV nie odnoszą pozytywnego skutku, lecz jeszcze bardziej pobudzają niektórych osobników ubiegających się o wyjazd”. Cytował także opinie widzów, że „wywiad był sztucznie przygotowany przez polskie

<sup>24</sup> *Ibidem*, t. 2, cz. 2, Sprawa obiektowa „Tama”, Pismo do Naczelnika Wydziału III Departamentu II MSW, Katowice, [wrzesień] 1975 r., k. 99–100; *ibidem*, t. 1, cz. 1, Sprawa obiektowa „Tama”, Informacja okresowa dot. sytuacji operacyjno-politycznej w środowiskach autochtonicznych w województwie katowickim, Katowice, 31 XII 1973 r., k. 109–122.

<sup>25</sup> Wybór materiałów dokumentujących rozmowy komisji i motywacje wyjazdów zob. AIPN Ka, WUSW Katowice, 030/182, t. 1, cz. 2, Sprawa obiektowa „Tama”, k. 86–89, 92 i nast.; *ibidem*, t. 2, cz. 3, Sprawa obiektowa „Tama”, *passim*; *ibidem*, t. 3, k. 102; *ibidem*, t. 1, cz. 2, Sprawa obiektowa „Tama”, Notatka służbowa dot. rozmów z osobami ubiegającymi się o emigrację do NRF, Katowice, 18 V 1973 r., k. 192–200; *ibidem*, t. 1, cz. 2, Sprawa obiektowa „Tama”, Notatka służbowa dot. rozmów z osobami ubiegającymi się o emigrację do NRF, Katowice, 29 VI 1973 r., k. 227–231; *ibidem*, t. 1, cz. 2, Sprawa obiektowa „Tama”, Notatka służbowa dot. rozmów z osobami ubiegającymi się o emigrację do NRF, Katowice, 27 VII 1973 r., k. 251 i nast.

<sup>26</sup> *Ibidem*, t. 3, cz. 1, Sprawa obiektowa „Tama”, k. 112.

władze”, „zapłacili mu i opowiadali różne rzeczy”. W ten sposób ludzie ci podważali tezę filmu o powszechnych problemach emigrantów. Intuicje ludowego *common sense* nie odbiegały od ustaleń analityków, wskazujących, że emigranci z problemami adaptacyjnymi stanowili wówczas ok. 10 proc. ogółu wyjeżdżających, zaś z 62 500 osób, które wyemigrowały do RFN w latach 1971–1975, na powrót do PRL zdecydowało się ok. 5 tys. (około 8 proc.)<sup>27</sup>.

Nie zaskakuje więc to, że mimo wysiłków władz, podania o wyjazd składano wciąż na nowo. Z analizy ankiety przeprowadzonej w drugiej połowie lat siedemdziesiątych w Niemczech na grupie ok. 1. tys. przesiedleńców wynika, że ponad 30 proc. ankietowanych składało podania o wyjazd więcej niż dziewięć razy, 7 proc. – siedem lub osiem razy, ponad 11 proc. – sześć razy. Przeszło dziesięć lat czekało na zgodę 26,7 proc. ankietowanych<sup>28</sup>.

### Po „zapisie protokolarnym”

Porozumienia helsińskie między PRL a RFN z sierpnia 1975 r. w świetle dołączonego do nich „zapisu protokolarnego” (dwustronnego porozumienia precyzującego warunki dalszej emigracji z peerelu do RFN) doprowadziły do kolejnej liberalizacji prawa wyjazdowego. W ciągu kolejnych czterech lat (1976–1979) kraj miało opuścić ok. 120 tys. obywateli PRL kierujących się do RFN – co też faktycznie nastąpiło, przy czym z województwa katowickiego wyjechało najwięcej osób, bo aż 48 668, czyli 39 proc. wszystkich emigrantów<sup>29</sup>.

Sprawa obiektowa „Tama” nie została bynajmniej zawieszona. Nowe dyrektywy z Departamentu II MSW ze stycznia 1976 r. nakazywały jedynie „przegrupowanie sił i środków” przed dalszą działalnością. Katowicka bezpieka prowadziła już wówczas całą serię spraw, wykorzystując możliwości operacyjne wynikające z nowego otwarcia relacji z Zachodnimi Niemcami. Aby dotrzeć do niemieckich ośrodków studiów wschodnich (tzw. *Ostinstitute*) prowadzono sprawę „Wezera”; wykorzystaniu fali migracyjnej do wysłania do RFN agentów i tzw. dezinformatorów (pseudoagentów) służyła operacja „Ren”; penetracja ośrodków ziomkowskich była celem sprawy „Ośrodek”; kontakty między ludnością rodzimą woj. katowickiego a ambasadą RFN w Warszawie były przedmiotem sprawy „Baza”, a sprawę obiektową „Trutnie” założono na osoby korespondujące z NCK w sprawach emigracji. Bezpieka zatem nie tylko starała się oddziaływać na ludność rodzimą, ale i ofensywnie „wchodzić na teren przeciwnika”.

Od 1976 r. do początków 1978 r. z inspiracji SB ukazało się jedenaście artykułów w prasie; do wydziałów paszportowych przekazano personalia 400 osób „niepożądanych”; nakłoniono do rezygnacji z wyjazdu 75 osób; wytypowano pięciu TW do dyspozycji Departamentu I na potrzeby pracy w RFN; kontrolowano przebywających w Polsce dziennikarzy z RFN; wysłano do RFN 54 agentów; wykorzystano całą agenturę wszystkich pionów SB (przy czym szczególnie wartościowa agentura rekrutowała się spośród duchownych) do pozyskania informacji odnośnie do nastrojów wyjazdowych<sup>30</sup>.

<sup>27</sup> *Ibidem*, t. 1, cz. 2, Sprawa obiektowa „Tama”, k. 108–109; *ibidem*, t. 4, cz. 2, Sprawa obiektowa „Tama”, k. 28. J. Kozłowski, *Awans społeczny Polonii w krajach Europy Zachodniej (na przykładzie Niemiec)* [w:] *Emigracja z ziem polskich w XX wieku. Drogi awansu emigrantów*, red. A. Koseski, Pułtusk 1998, s. 67–68; Z. Łempiński, *op. cit.*, s. 62, 138.

<sup>28</sup> G. Reichling et al., *Die Aussiedler aus dem polnischen Bereich* [w:] *Untersuchungen über die Aussiedler in der BRD – Herkunft, Ausreise, Aufnahme*, Bad Homburg 1979, s. 24, 31, 39.

<sup>29</sup> Z. Łempiński, *op. cit.*, s. 56–68; J. Korbek, *op. cit.*, s. 122–127, tab. 2.5.5.

<sup>30</sup> AIPN Ka, WUSW Katowice, 030/182, t. 2, cz. 2, Sprawa obiektowa „Tama”, Notatka służbowa, Katowice, 19 I 1978 r., k. 108–109.

W kolejnych miesiącach w ramach „Tamy” wykorzystywano całą agenturę Wydziału II i innych pionów bezpieki, mającą dotarcie do „autochtonów”. Agenci tradycyjnie już rozpowszechniali pogłoski o złych warunkach, w których żyli emigranci w RFN, a SB udało się także wciągnąć do współpracy wiele osób z różnych części województwa, które „inspirowane przez nas opowiadają w swoim środowisku o bezdusznym i biurokratycznym potraktowaniu ich przez władze administracyjne z RFN oraz wręcz wrogim nastawieniu tamtejszych Niemców. Rodzina F. i inni wykorzystana została do udzielenia wywiadów dziennikarzom RFN przebywającym w Polsce”. „Podstawianie” dziennikarzom z „krajów kapitalistycznych” osób, którym nie powiodło się w Niemczech, kontynuowane było także później. W kraju bezpieka operowała nie tylko na „państwowym” rynku medialnym. Wedle informacji z listopada 1979 r. „w porozumieniu ze źródłami osobowymi Wydziału IV publikowane są artykuły o treści zmierzającej do wyhamowania tendencji wyjazdowych w diecezjalnym periodyku »Gość Niedzielny«, posiadającym czytelników w środowiskach inteligencji katolickiej oraz wśród niektórych mieszkańców gmin śląskich”<sup>31</sup>. Podtrzymywano kontakty z pracownikami Śląskiego Instytutu Naukowego i Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Placówki te analizowały prasę zachodnioniemiecką i przekazywały niemieckie artykuły, które krytycznie opisywały sytuację emigrantów, prasie lokalnej i regionalnej. Inspirowano też tajnych współpracowników publikujących w prasie, jak m.in. wspomnianego już TW „Historyka”. Bezpieka kontynuowała działania na terytorium RFN przez kilka osób zwerbowanych na tajnych współpracowników, które wysłano „do zadań ofensywnych” do ich rodzin w Niemczech. W tym samym celu werbowano agenturę wśród studentów, głównie Politechniki Gliwickiej, którzy wyjeżdżali na stypendia z konkretnymi zadaniami operacyjnymi. Służba Bezpieczeństwa zainteresowała się też bliżej obozami przejściowymi dla uchodźców w RFN, zwłaszcza tymi największymi – Friedland czy Unna-Massen. Do końca lat siedemdziesiątych ulokowano w nich kilku agentów Wydziału II (np. TW „Kulika” i TW „Danutę”), których zadaniem było m.in. rozpoznanie funkcjonariuszy zachodnioniemieckich służb specjalnych, pracujących w tych obozach<sup>32</sup>.

Wniosek o zakończenie sprawy obiektowej „Tama” pochodzi z 19 listopada 1983 r. Podsumowując całą akcję, stwierdzono w nim, że na podstawie materiałów gromadzonych przez SB, katowicka instancja partyjna „kształtowała politykę emigracyjną”, a wśród 55 tys. osób, które wyjechały do RFN z województwa w latach 1971–1979, znalazły się „prawie wszystkie elementy wrogie, byli członkowie aparatu hitlerowskiego, członkowie organizacji rewizjonistycznych i odwetowych [...], osoby dotkliwe społecznie i nieprzydatne dla naszej gospodarki”<sup>33</sup>. W podsumowaniu nie poruszono kwestii, czy powiodła się inicjatywa wyhamowania „nastrojów wyjazdowych”, a przecież w maju 1971 r. stawiano to jako jeden z głównych celów podejmowanych działań. Przyczyna tego braku była oczywista – w latach 1980–1983 z województwa katowickiego wyjechało do RFN aż 65 420 osób, w tym 32 886 nielegalnie<sup>34</sup> – o sukcesie operacji „antywyjazdowej” nie mogło więc być mowy.

<sup>31</sup> *Ibidem*, t. 1, cz. 1, Pismo do naczelnika Wydziału III Dep. II MSW, Katowice, [listopad] 1979 r., k. 144.

<sup>32</sup> *Ibidem*, t. 1, cz. 1, Sprawa obiektowa „Tama”, Pismo do naczelnika Wydziału III Dep. II MSW, Katowice, 20 X 1978 r., k. 137–139; *ibidem*, Pismo do naczelnika Wydziału III Dep. II MSW, Katowice, [listopad] 1979 r., k. 143–146.

<sup>33</sup> *Ibidem*, t. 1, cz. 1, Sprawa obiektowa „Tama”, Wniosek o zakończenie sprawy obiektowej „Tama”, Katowice, 19 XI 1983 r., k. 147.

<sup>34</sup> Z. Łempiński, *op. cit.*, s. 143.

# PREKURSORY Z LUBLINA

**W historiografii panuje dość powszechne przekonanie, że pomysł na wydawanie książek poza cenzurą narodził się w Warszawie, a jego pierwszym realizatorem, choć on sam zdecydowanie temu zaprzeczał, był członek Komitetu Obrony Robotników, Mirosław Chojecki<sup>1</sup>. Do umocnienia się takiej wersji wydarzeń doprowadziły nieścisłe informacje kolportowane w owym i późniejszym czasie, jak choćby w jednym z „folderów reklamowych”: „»Nowa« powstała na jesieni 1977 roku [...] z inicjatywy grupy działaczy KOR”<sup>2</sup>. W rzeczywistości, jeszcze jako Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza, wyrosła w środowisku Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego<sup>3</sup>, zaś do największych zwolenników „przeszczepienia” produkcji na grunt warszawski należał Antoni Macierewicz.**

O zrodzeniu się w głowach studentów KUL idei robienia „bibuły” zdecydowały nieświadome inspiracje Władysława Bartoszewskiego, który, podczas wykładów o Państwie Podziemnym, zastrzegając: „To są druki legalne, bo wychodziły do 9 maja 1945 roku”, prezentował egzemplarze z własnej biblioteki. Jak wspominał Piotr Jegliński: „Pożyczaliśmy je od niego, a on mrugał okiem: »Panowie, tylko proszę tego nie kopiować«. Zaraz biegnęliśmy do mnie, miałem pokój i aparat fotograficzny, i kopiowaliśmy”. Po pewnym czasie razem z Bogdanem Borusewiczem podjął próbę sporządzenia odbitek wszystkich stron *Archipelagu Gulaq*; prace zarzucili, zorientowawszy się, jaką będzie miał objętość

<sup>1</sup> *Ja wtedy siedziałem w więzieniu kilka miesięcy – mówił (Rozmowa z Mirosławem Chojeckim, rozm. J. Tyszkiewicz, zapis audycji RWE emitowanej 26 XII 1982 r., Kolekcja M. Chojeckiego, Archiwum Opozycji Ośrodka „Karta”, III/4). Do aresztu, gdzie przebywał do lipcowej amnestii, trafił w maju 1977 r. jako współorganizator krakowskich demonstracji studenckich po śmierci Stanisława Pyjasa razem z całą grupą działaczy KOR.*

<sup>2</sup> [Katalog wydawniczy Nowej], [b.d.w.], Zbiory Czytelni Bibliologicznej Biblioteki Narodowej, s. 1. Chojecki najpierw tłumaczył, że chodziło o Nową już po przeniesieniu jej do Warszawy, ale po chwili uzupełniał: „być może [to] jakiś błąd. [...] Nie potrafię powiedzieć dlaczego, skąd się [to wzięło] w tamtym folderku”. Następnie dodawał: „W tamtym czasie na pewno to nie było tak, żebyśmy mogli powiedzieć, że Nowa powstała w Lublinie, tym bardziej, że oni jednak dalej wydawali »Spotkania«. I mieli ogromne problemy. [...] Na pewno nie była pora, żeby ujawniać, iż oni cokolwiek robili” (Relacja M. Chojeckiego z 12 I 2009 r., Archiwum autorki [cyt. dalej: AA]).

<sup>3</sup> O zakorzenieniu nieprawdziwego poglądu najdobitniej świadczy przypis sporządzony przez Dobrosławę Platt, która pod publikowanym listem Jerzego Giedroycia do Jana Nowaka-Jeziorańskiego zawierającym informację o Januszu Krupskim: „To nie tylko redaktor »Spotkań«, ale twórca i kierownik NOWY (Niezależna Oficyna Wydawnicza) [...] O Krupskim jako twórcy NOWY proszę traktować poufnie” (J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy 1952–1998*, wybór, oprac. i wstęp D. Platt, Wrocław 2001, s. 436 i 437) podaje: „Niezależna Oficyna Wydawnicza [...] założyciel – M. Chojecki [!]” (*ibidem*, s. 437, przyp. 2). Mylił się także choćby Piotr Byszewski, mianując współinicjatorem Nowej Adama Michnika (*Działania Służby Bezpieczeństwa wobec organizacji „Ruch”*, wybór, wstęp i oprac. P. Byszewski, Warszawa 2008, s. 55, przyp. 231). Chojecki, zdziwiony takim przedstawianiem sprawy, komentował: „A tego to nie wiem, dlaczego tak się stało” (relacja M. Chojeckiego...). Żadnych wątpliwości nie miała natomiast Wiesława Pazura (*idem*, *Wstęp [w:] idem, Katalog czasopism niezależnych w zbiorach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie 1976–1990*, Lublin 2002, s. 6). O lubelskich początkach opowiadał jeszcze w latach osiemdziesiątych Macierewicz (*Bez nachalstwa. Rozmowa z Antonim Macierewiczem, „BruLion” [„bruLion”] 1989, nr 9, s. 149*).



Wit Wojtowicz

– skrzyni<sup>4</sup>. Niezniechęceni pierwszą porażką, za to nauczeni doświadczeniem, zdecydowali się na pozycję o mniejszej liczbie stron, książkę o Katyniu *Massacre dans la forêt*. Kolportaż wykonanych egzemplarzy odbywał się w najgłębszej konspiracji, w kabinach uniwersyteckiej toalety, których drzwi miały od spodu przestrzeń. „Ustalało się, że ktoś tam zapuka, i wtedy ja mam chrząknąć dwa razy, i ten znowuż coś tam puknie, i wtedy ja mam przekazać paczkę. [...] Raz zobaczyłem tylko mankiet, taki staromodny mankiet, domyśliłem się, że to musiał być profesor” – relacjonował Jegliński<sup>5</sup>. W działania wydawnicze angażował się także Janusz Krupski.

Nierozwiązywalnym na razie problemem pozostawał brak powielacza. Pierwotny zamysł zdobycia go w akcji ekspropriacyjnej, polegającej na włamaniu do lokalu Socjalistycznego Związku Studentów Polskich, wiązał się ze zbyt dużym ryzykiem i, w razie ewentualnej wpadki, otrzymaniem wyroku za przestępstwo kryminalne. Mniej niebezpieczne wydawało się przemycenie odpowiedniego urządzenia z Zachodu.

W 1974 r. Jegliński, który – w odróżnieniu od Krupskiego – otrzymał paszport, jako stypendysta Instytutu Katolickiego w Paryżu wyjechał do Francji. Zapoznani z koncepcją nielegalnego druku przywódcy emigracji uznali ją jednak za niedoważoną i nedorzeczną. Jan Nowak-Jeziorański ostrzegał: „to jest narażanie ludzi na »wspę«, na dekonspirację, [...] najlepszy element pójdzie siedzieć, a tu trzeba oddziaływać raczej pracą pozytywistyczną” – argumentował<sup>6</sup>. Zdania swojego nie zmienił i w trzy lata później: „O uzyskaniu wprost środków na takie cele, jak powielacze, kseroksy itd. mowy nie ma. Wszystko, co zatracą jakąkolwiek »covert operation«, czyli podziemną robotą, budzi zgrozę” – pisał w liście do Jerzego Giedroycia<sup>7</sup>. Zbывany przybysz musiał więc radzić sobie sam. Osiadł w paryskiej bursie prowadzonej przez pallotynów i zatrudnił się w restauracji. Po półtora roku kupił „cudowną broń”, którą stanowił powielacz spirytusowy, powszechnie dostępny w domach towarowych niewielki sprzęt na korbkę, używany do druku szkolnych czy rodzinnych gazetek. Na podjęcie ryzyka przewiezienia go do Polski zdecydował się członek wracającego z zachodnich wojaży teatru akademickiego KUL Leszka Mądziaka, Wit Wojtowicz, w maju 1976 r. Jegliński spotkał się z nim w Londynie, w dniu spektaklu, w dość niezwykłych okolicznościach. Kiedy odniósł wrażenie, że jeden ze studentów musi być „tym” kurierem, podążył jego śladem, prosto do toalety. „Ale patrzę, a też za mną idzie jakiś facet – relacjonował. – Dziwna sytuacja. No to pac, zamknąłem się, zatarasowałem w kabine. [...] Siedzę, i cisza, cisza. Potem słyszę, jak ten, za którym ja przyszedłem, wychodzi. [...] A tu nagle ktoś skrobie o ścianę – »To ja, to ja, to ja. [...] Ja to mam wziąć. [...] Wyjdź pierwszy, pójdz na widownię i usiądz, i siedź przy kotarze«”. Wykonawszy polecenie, usłyszał szept nakazujący udanie się do pobliskiego parku i schowanie za murkiem. Po długim oczekiwaniu spostrzegł... oficera marynarki. „Cholera jasna, zepsuje nam spotkanie. A może ktoś nas obser-

<sup>4</sup> E. Szczesiak, *Borusewicz. Jak runął mur. Rozmowy z liderem opozycji demokratycznej, legendą Sierpnia '80 oraz podziemia „Solidarności”, pierwowzorem „Człowieka z żelaza”*, Warszawa 2005, s. 82.

<sup>5</sup> Relacja P. Jeglińskiego z 2008 r., AA.

<sup>6</sup> Wypowiedź P. Jeglińskiego [w:] *Co nam zostało z tych lat... Opozycja polityczna 1976–1980 z dzisiejszej perspektywy*, red. J. Eisler, Warszawa 2003, s. 53.

<sup>7</sup> J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 422.

wuje?” – pomyślał. I wówczas... poznał Wita, przebranego w strój z teatralnej garderoby!<sup>8</sup> Przekazany mu wkrótce rozebrany na części powielacz, szczęśliwie przejechał w teatralnych bagażach. Z charakterystycznego bębna Wojtowicz, nawijając nań żyłkę, zrobił... wielką szpulkę, zaś z pojemnika na denaturat – bidad<sup>9</sup>.

Inauguracyjną książką był *Folwark zwierzęcy* Orwella<sup>10</sup>, w nakładzie kilku egzemplarzy, bardzo złej jakości. „Nie wiedzieliśmy, jak to się robi” – przyznawał Krupski, w którego pokoju, w mieszkaniu rodziców, odbywały się pierwsze próby<sup>11</sup>.

W tym też czasie razem z Borusewiczem udał się do Warszawy, do Jacka Kuronia. Nie okazał on jednak zainteresowania przedstawionym mu pomysłem: „zareagował jakby niechętnie i zdecydowanie. Że jest to rzecz w ogóle niebezpieczna, łamie prawo” – bowiem, jak argumentował: „Musimy zmuszać komunistów [...] do przestrzegania prawa [...], a nie sami to prawo łamać”. Ponadto, jego zdaniem, druk zakrawałby na prowokację<sup>12</sup>.

Jesienią 1976 r. lublinianie, przez Borusewicza, już wówczas głęboko zaangażowanego w prace Komitetu Obrony Robotników, nawiązali kontakt z Macierewiczem, od początku wielkim zwolennikiem powielaczy. „Podchwycił pomysł jako dobry, umówiliśmy się, że on będzie mi przekazywał, najszybciej jak to możliwe, egzemplarz »Komunikatu KOR«, a ja będę się starał jak najszybciej powielić i przekazywać do Warszawy” – mówił Krupski<sup>13</sup>. Tym samym korowscy legaliści<sup>14</sup> postawieni zostali przed faktem dokonany...

Technikę pracy opisywał Paweł Nowacki: „Jedna osoba musiała kręcić [korba], druga [...] precyzyjnie w dłoniach papier z ryzy rozbijać, żeby to wchodziło [do podajnika] idealnie. [...] Trzecia [...] zdejmować z tego podajnika i pakować na powrót w ryzy”<sup>15</sup>. Zmiana sposobu wykonywania nie uszła uwadze Służby Bezpieczeństwa. O „Komunikacie” nr 4, opatrzonym datą 22 listopada, jej funkcjonariusz pisał: „powielony metodą spirytusową z matryc wykonanych na papierze kredowym lub podobnym, przy użyciu kalki hektograficznej, względnie ołówkowej [z zastosowaniem] konwencjonalnego powielacza spirytusowego”<sup>16</sup>.



Wit Wojtowicz w stroju oficera marynarki, w którym spotkał się z Piotrem Jeglińskim

<sup>8</sup> Relacja P. Jeglińskiego...

<sup>9</sup> Notatka z rozmowy z W. Wojtowiczem z 2009 r., AA.

<sup>10</sup> Zob. wypowiedzi P. Jeglińskiego [w:] *Co nam zostało z tych lat...*, s. 51–52, i J. Krupskiego [w:] W. Grochola, *Słowo jak dynamit*, „Karta” 2006, nr 49, s. 110.

<sup>11</sup> Relacja J. Krupskiego z 2008 r., AA.

<sup>12</sup> *Ibidem*.

<sup>13</sup> *Ibidem*.

<sup>14</sup> Na kazuizm i legalizm prawny przywódców KOR zwracał uwagę Andrzej Kijowski (*idem*, *Dziennik 1978–1985*, s. 24, [Kraków 1999], zapis z 14 V 1978 r.).

<sup>15</sup> Relacja P. Nowackiego z 2008 r., AA; zob. też: P. Nowacki, „Zapis”, „Spotkania” i *potyczki z Kuroniem* (oprac. J. Wróblewski), „Biuletyn IPN” 2005 nr 7–8 (54–55), s. 136–147.

<sup>16</sup> Pismo nac. Wydz. Badań Dokumentów Zakładu Kryminalistyki KG MO [podpis nieczytelny] do Wydz. II

W pierwszym kwartale następnego roku studenci KUL, do których dotarły już kolejne urządzenia (zakupione dzięki wódce, przesyłanej Jeglińskiemu w paczkach przez Nowackiego i Wojciecha Butkiewicza<sup>17</sup>), skupili swe wysiłki nad wydaniem w styczniu, w postaci kilku maszynowych kopii, pozacenzuralnym pismem literackim „Zapis”, dostarczonym im przez Macierewicza. W trwającym do czerwca druku uczestniczyli Butkiewicz, Tadeusz Hofmański, Nowacki, Bogumił Pietrasiewicz, Ilona i Jan Stepkowie, Wojtowicz oraz Michał Zulauf. Najpierw zainstalowali się w wynajmowanej przez Stepków stacji przy ul. Sienkiewicza, a później – w mieszkaniu przy Skołuby. Największe obawy budziła konieczność wykorzystywania jako substytutu brakującego w sklepach spirytusu – denaturatu, którego zapach, mimo uszczelniania pomieszczeń kocami, i tak wydostawał się na zewnątrz: „Mogło spowodować to, że ktoś z sąsiadów zawiadomi policję [milicję – J.B.], że jest melina” – opowiadał uczestnik przedsięwzięcia. Zdarzył się też przypadek zatrucia alkoholowego, któremu uległ Hofmański. „W stu procentach przez opary, bo kompletnie nie stosowaliśmy [nie pili – J.B.] napojów alkoholowych” – dodawał<sup>18</sup>. Pieniądze na materiały, przede wszystkim papier (ponad dwieście ryz!), pochodziły z książeczki oszczędnościowej Krupskiego, gromadzącego środki na „wkład” na mieszkanie. Nie prosił nikogo o wsparcie finansowe, ponieważ nie chciał poszerzać kręgu wtajemniczonych: „To była nasza prywatna fundacja. Jegliński pierwsze zakupy [robił] z własnej kieszeni, ja też nie miałem pomysłu na to, skąd zdobyć pieniądze, trudno było gdzieś chodzić i prosić. [...] Sprawą priorytetową było bezpieczeństwo tych naszych prób. Chodziło o to, aby ta idea się przyjęła, aby to zaczęli robić inni, żeby to się rozkręciło. Baliśmy się tego, że w tych próbach, jeśli zostaniemy złapani, to może to w jakiś sposób skuteczny zniechęcić innych”<sup>19</sup>.

Chojecki podziwiał te wysiłki: „rzeczywiście benedyktyńską pracę wtedy wykonali”<sup>20</sup>. Podobnie – pisarz Jacek Bocheński, współinicjator i członek redakcji pisma: „Było to niewyobrażalnie dużo i zrobiło na mnie niesamowite wrażenie” – mówił o nakładzie<sup>21</sup>, liczącym czterysta egzemplarzy, firmowanych przez Nieocenzurowaną Oficynę Wydawniczą. Przyjęcie nazwy stanowiło efekt nacisków Jeglińskiego, który, „wychowany na etosie Armii Krajowej i druków nieanonimowych”<sup>22</sup>, podczas spotkań z kolegami, odbywających się w dreźnieńskiej galerii Zwinger, przekonywał ich, że publikacje nie powinny pozostawać niesygnowane.

W tym czasie mechaniczne kopiowanie materiałów dotarło i do Warszawy. Odbywało na sprzecznie przekazany z Lublina, a przewiezionym przez Marcina Gugulskiego. „Kontakty organizacyjno-towarzyskie między Piotrkim [Naimskim], Mirkiem [Chojeckim] i mną są wtedy bardzo bliskie” – mówił Macierewicz. – „Ja odebrałem ten powielacz z przechowalni na dworcu, spotykam się z Mirkiem, Mirek prowadzi mnie do Bośki Blajfer i u niej ten powielacz zostaje. Tam rozpoczynamy pierwsze próby uruchomienia go, w ogóle się na tym nie znamy, próbujemy na wodzie kolońskiej, ponieważ nie mamy denaturatu”<sup>23</sup>. Kiedy w końcu

Dep. III MSW z 26 II 1977 r., Sprawa operacyjnego rozpracowania [cyt. dalej: SOR] Komitetu Obrony Robotników krypt. „Gracze”, AIPN 0204/1405, t. 4, k. 34–35.

<sup>17</sup> Relacja P. Nowackiego...

<sup>18</sup> *Ibidem*.

<sup>19</sup> Relacja J. Krupskiego...

<sup>20</sup> *Skąd ja w ruchu wydawniczym – jeżeli już, to przez przypadek tylko i wyłącznie. Rozmowa z Mirosławem Chojeckim*, [rozm. M. Jastrzębski], maszynopis przekazany autorce przez M. Jastrzębskiego, AA, k. 14.

<sup>21</sup> J. Bocheński, *Zaczęło się od sześciu egzemplarzy. O „Zapisie”, „Bibuła”, dodatek do „Rzeczpospolitej”, [nr 1] „Wolne słowo w Polsce 1976–1980” z czerwca 2003 r.*, s. 5.

<sup>22</sup> Wypowiedź P. Jeglińskiego [w:] *Co nam zostało z tych lat...*, s. 53.

<sup>23</sup> Relacja A. Macierewicza z 1981 r., Archiwum Solidarności.

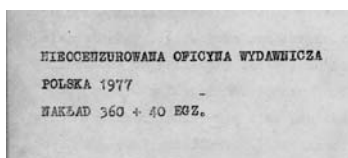


nauczyli się sprawnej obsługi, Chojecki „kręcił korbą”, Macierewicz pisał matryce, a gospodyni składała<sup>24</sup>. Wkrótce ukazały się debiutanckie broszury KOR: ...w imieniu *Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej* (cz. 1 w kwietniu, cz. 2 w czerwcu), zawierająca mowy obrońców w radomskich procesach rewizyjnych, oraz *Wypadki czerwcowe i działalność Komitetu Obrony Robotników* (w maju). Częściowo zrobił je Chojecki przy pomocy Bogusławy Blajfer, w mieszkaniu Soni i Bogdana Pięłowskich przy ul. Wąbrzyjskiej w Warszawie, na zlecenie Macierewicza, który myślał o zorganizowaniu kolportażu wśród harcerzy, podczas obozów wakacyjnych<sup>25</sup>.

Kiedy czołówka korowców znajdowała się w areszcie (od maja do lipca), wyszedł tomik *Nowy ewolucjonizm. Polskie perspektywy. Będę krzyczał*. „Siedzi Adam Michnik, to wydamy, spróbujemy przedrukować jakiś jego tekst z »Aneksu«” – opowiadał Grzegorz Boguta. – „My tego jeszcze w żaden sposób nie nazywaliśmy wydawnictwem”<sup>26</sup>.

Plany założenia „pierwszej w Polsce »Niezależnej Oficyny Księgarskiej«” snuł Macierewicz<sup>27</sup>. W lipcu, w rozmowie z działaczką Studenckiego Komitetu Solidarności, Lilianą Batko z Krakowa stwierdził: „chciałbym, żeby istniało coś takiego, co nazywałoby się drukarnią z możliwościami przerobu i do niej można by się zgłosić z tekstem, a ta wyda ten tekst, bo chce go wydać. Oczywiście chodzi o tekst, który w najogólniejszych ramach nie uderza w prawa człowieka. Mnie nie interesuje, czy ten pan jest z ROPCiO, czy interesuje go Polska, taka czy inna, czy on jest socjalistą czy nie, czy on jest z robotnikami czy nie. Chodzi o instytucję, która byłaby usługową dla ludności...”<sup>28</sup>. Ostatecznie, mimo jego pierwotnego zapалу, pracami wydawniczymi zajął się Chojecki. Po zwolnieniu z Instytutu Badań Jądrowych jesienią 1976 r. dysponował znaczną ilością czasu wolnego, a jako chemik miał pewną wiedzę mogącą się przydać przy eksperymentach z drukiem. Małżeństwo z córką Bocheńskiego zapewniało mu z kolei kontakty ze środowiskiem literackim.

Pomysł „działalności książkowej” musiał uzyskać szerszą akceptację środowiska KOR. Do jednej z dyskusji, z udziałem m.in. Kuronia i jego żony Grażyny, Jana Józefa Lipskiego, Michnika, Haliny Mikołajskiej oraz Chojeckiego doszło w posiadłości Jolanty i Macieja Rayzacherów. „Uznaliśmy [...], [że] już jesteśmy na tyle sprawni od strony zarówno drukarskiej, organizacyjnej, kolportażowej, że możemy wydawać książki” – relacjonował uczestnik spotkania<sup>29</sup>. O rozmowie z Michnikiem, przy kolacji zorganizowanej przez Marię Fedecką, mówił Boguta:



<sup>24</sup> Relacja W. Arkuszewskiego z 1981 r., Archiwum Solidarności.

<sup>25</sup> Relacja M. Chojeckiego...

<sup>26</sup> Relacja G. Boguty z 8 IX 2008 r., AA.

<sup>27</sup> Meldunek operacyjny z 3 V 1977 r., SOR A. Macierewicza krypt. „Macek”, AIPN 0258/291 [cyt. dalej: SOR „Macek”], t. 1, k. 127v.

<sup>28</sup> Meldunek operacyjny nac. Wydz. III KS MO w Warszawie ppłk. A. Maja do nac. Wydz. I Dep. III MSW z 28 VII 1977 r., SOR „Macek”, t. 2, k. 14.

<sup>29</sup> Relacja M. Chojeckiego...

„miał właśnie taką naturę marzyciela [...], umiemy wydawać, może byśmy książki też zaczęli wydawać, co o tym sądzisz [zapytał]? Pewnie, wszystko jest możliwe, zobaczymy, po kolei, byłem raczej sceptyczny, że to jeszcze daleka droga, ale rozwój wypadków był bardzo szybki”<sup>30</sup>.

W sierpniu Chojecki spotkał się z Krupskim. Kiedy zapadła decyzja o połączeniu sił, przekonał go do zmiany pierwszego członu nazwy<sup>31</sup>. Zasady współpracy przewidywały funkcjonowanie dwóch autonomicznych *de facto* grup, mających wspólny program wydawniczy<sup>32</sup>. W ten sposób narodziła się lubelsko-warszawska Niezależna Oficyna Wydawnicza, czyli „NOW”, czytana jako „eN-O-Wu”<sup>33</sup>, rychło przekształciła się w „Nową”. Boguta relacjonował: „Mirek się otrząsnął z więzienia, wrócił z jakiegoś krótkiego urlopu, to zaczęliśmy we dwóch plus jeszcze kilka innych osób tak naprawdę organizować wydawnictwo i wtedy pojawiła się ta nazwa, Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza, ja zresztą nie wiedziałem, że [...] zapożyczona od ludzi z Lublina”.

Produkcją cały czas zajmowali się studenci KUL. W miesiącach letnich Nowacki, osiadłszy w domu rodzinnym Macieja Sobieraja w Zagnańsku pod Kielcami, wydrukował z nim, z pomocą dojeżdżającego Krupskiego, drugi numer „Zapisu”. Problemy pojawiły się przy trzecim numerze, który wypełniała książka Tadeusza Konwickiego *Kompleks polski*. Koledzy z Warszawy odebrali pierwszą partię „urobku”, ale kolejnej, choć gotowej, już nie chcieli. Stąd trafiła ona do... pieca centralnego ogrzewania akademika Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. „Musieliśmy przetransportować, konspiracyjnie, te ryzy papieru, żeby je spalić [...], co, oczywiście, też nie było łatwe [...], bo papier [...] szczególnie taki zbity w ryzach, nie jest łatwy do palenia; [...] to był pewnego rodzaju wyczyn” – opowiadał Nowacki<sup>34</sup>. „Szlag nas trafiał, że wszystko przez komin leci” – uzupełniał Wojtowicz<sup>35</sup>. Tymczasem Chojecki, który, jak twierdził, wystarczająco wcześniej przekazał polecenie wstrzymania pracy, sprawę jakby bagatelizował: „Więc tu, jak to w konspiracji. Jeden Kazio drugiemu nie doniósł, nie powiedział. Jest prawdopodobne, że oni przyjechali i nie znaleźli odbiorcy” – mówił o wystawionych do wiatru lublinianach<sup>36</sup>. Bił się w piersi dopiero po upływie dalszych kilkunastu lat: „Niestety, złamaliśmy zasady współpracy. [...] Ja [złamałem]”. Chodziło o niespodziewaną możliwość błyskawicznego druku *Kompleksu polskiego* na tzw. dojściu, która pojawiła się dzięki Zenonowi Pałce z Wrocławia i jego znajomościom. Z chwilą ukazania się dwu- lub nawet trzytysięcznego nakładu offsetowego, znakomitej jakości, edycja spirytusowa stawała się po prostu niepotrzebna. Pojawia się tu jednak co najmniej jeden znak zapytania: Nowacki z Sobierajem odstąpili od prac wczesną jesienią, natomiast książka ujrzała światło dzienne dopiero na przełomie listopada i grudnia<sup>37</sup>.

Rozłam mógł mieć także podtekst ideologiczny czy światopoglądowy: Warszawa, argumentując to chęcią zachowania apolityczności Nowej, sprzeciwiała się wydawaniu planowanego przez kulowców periodyku katolickiego, ale jednocześnie myślała o *Zasadach ideowych* Kuronia<sup>38</sup>, co z kolei nie mogło podobać się lubelskim partnerom. Krupski podkreślał ponadto lęk

<sup>30</sup> Relacja G. Boguty...

<sup>31</sup> *Wspomnienia Chojeckiego (2)* [w:] J. Błażejowska, P. Wiczorkiewicz, „PRL świadkowie historii”, dodatek historyczny do „Newsweeka”, 26 XI 2006 r., nr 47, z. 9: *Drugi obieg PRL. Polska powielaczowa*, s. 4.

<sup>32</sup> Relacja M. Chojeckiego...

<sup>33</sup> *Skąd ja w ruchu wydawniczym...*, k. 1.

<sup>34</sup> Relacja P. Nowackiego z 17 V 2005 r., [http://tnn.pl/himow\\_relacja.php?idhm=421](http://tnn.pl/himow_relacja.php?idhm=421).

<sup>35</sup> Notatka z rozmowy z W. Wojtowiczem z 2010 r., AA.

<sup>36</sup> *Skąd ja w ruchu wydawniczym...*, k. 4.

<sup>37</sup> Chojecki nie był w stanie tego wyjaśnić. Relacja M. Chojeckiego...

<sup>38</sup> Wydanych jeszcze w 1977.

przed wchłonięciem i zdominowaniem przez zdecydowanie silniejsze środowisko<sup>39</sup>. Nieco mniej wiarygodne, antycypujące późniejszą sytuację, jest twierdzenie Chojeckiego o poczuciu konieczności rozśrodkowania działań: „znacznie łatwiej policji rozbroić, rozbić ten ruch wydawniczy, jeśli on będzie w jakikolwiek sposób scentralizowany”<sup>40</sup>.



Posadowiona w stolicy Nowa, mimo zapewnień, że „nie reprezentuje żadnego kierunku politycznego, chce służyć różnorodnym inicjatywom twórczym”<sup>41</sup>, mniej lub bardziej słusznie zyskała miano korowskiej ekspozytury. Wpłynęła na to zapewne udzielona przez KOR pożyczka, spłacana następnie „w naturze”, drukowaniem „Komunikatów” i „Biuletynów Informacyjnych” czy okazjonalnych ulotek. Konrad Bieliński oceniał: „to była taka spółdzielnia produkcyjna środowiska [...], która jednocześnie musiała przykładowo, oczywiście poza wydawaniem książek i pism, na jakie mieliśmy podpisaną umowę, uczestniczyć w akcjach ulotkowych”<sup>42</sup>. Chojecki zwracał uwagę na korzystanie z dobroczynnego parasola ochronnego KOR: „Nigdy byśmy nie wystartowali z takim hukiem [...]. Gdyby nie było tej czapki, która chroniła, nie byłoby tego wydawnictwa”<sup>43</sup>.

Jesienią wyszło *Pochodzenie systemu* Marka Tarniewskiego, czyli Jakuba Karpińskiego<sup>44</sup>. Wkrótce powstało charakterystyczne logo firmowe. „Gdy dostałem egzemplarze autorskie, godło wydawnictwa zdecydowanie mi się nie podobało” – wspominał pierwszy autor. – „Nie poprzestałem na krytyce i poszedłem do znajomego grafika, Tomasza Kuczborskiego, którego poprosiłem, by zaprojektował inny znak. Zrobił to, powiększając literę »n« odbitą na maszynie do pisania”. Zmianie uległa także oprawa graficzna „Zapisu”: „dostał proste liternictwo tytułu”, zamiast dotychczasowego, „dość manierycznego”<sup>45</sup>.

Lubelscy prekursorzy powołali wkrótce Pismo Młodych Katolików „Spotkania”<sup>46</sup>, a w 1978 r. Bibliotekę „Spotkań”. Mogli jednak czuć się rozżaleni: „w końcu włożyli w to [Nową – J.B.] duży wysiłek, oni to uruchomili” – jak na podstawie podsłuchu jednej z rozmów notował funkcjonariusz SB. – „Odstąpili to Warszawie na zasadzie współpracy z nimi. W końcu zostało to przy Warszawie bez żadnego konsultowania. [...] Mają dużo pretensji o to zabranie »Nowej«”. Pozytywne strony starał się dostrzegać Krupski: „to, że »Zapisy« ukazały się w powielaczu, to było bardzo ważne dla ogólnego uruchomienia tego wszystkiego”<sup>47</sup>.

<sup>39</sup> Wypowiedź J. Krupskiego [w:] *Co nam zostało z tych lat...*, s. 69.

<sup>40</sup> *Skąd ja w ruchu wydawniczym...*, k. 3.

<sup>41</sup> Trzypunktowe *credo*, którego fragment cytuję, znajdowało się na okładkach książek, a także na ulotkach reklamowych Nowej.

<sup>42</sup> Wypowiedź K. Bielińskiego [w:] *Co nam zostało z tych lat...*, s. 63.

<sup>43</sup> *Skąd ja w ruchu wydawniczym...*, k. 5.

<sup>44</sup> „Na wydanie *Pochodzenia systemu* wpłynął Antoni Macierewicz, który ten tekst znał, a później wpływ na »Nową« uzyskał jakiś żółciowiec-nienawistnik, którego preferencje mnie nie obejmowały” – wspominał (List J. Karpińskiego do M. Jastrzębskiego z 23 IX 1992 r., kserokopia AA). Chociaż nie dodawał, kogo ma na myśli, można sądzić, że chodzi o Michnika.

<sup>45</sup> *Ibidem*.

<sup>46</sup> Zob. *Nowe inicjatywy społeczne*, „Komunikat”, nr 16 z listopada – grudnia 1977 r. [w:] *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej KOR*, wstęp i oprac. A. Jastrzębski, Warszawa – Londyn 1999, s. 208.

<sup>47</sup> AIPN 01228/219/CD, skan. nr 305.

# „MOŻECIE PISAĆ O JASEŁKACH”

**Dzień po prima aprilis AD 1976 dr Janusz Stefanowicz, redaktor naczelny „Słowa Powszechnego” – „pisma codziennego” wydawanego przez Stowarzyszenie PAX, koncesjonowaną przez władze PRL organizację katolików świeckich – wystosował sążnisty list do ministra prof. dr. Kazimierza Kąkola, kierownika Urzędu ds. Wyznań, skarżąc się na niezrozumiałe ingerencje cenzury. Wkrótce treść dwunastu zapisów krążąca po paksowskich redakcjach trafiła do kard. Stefana Wyszyńskiego i przedostała się do zachodnich mediów, kompromitując władze PRL. Sprawą zainteresowało się kierownictwo MSW.**

Szef dziennika PAX przypominał w swoim liście, że jesienią 1975 r. na spotkaniu z ministrem w obecności jego współpracowników i dyr. Ireny Karskiej z Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk omówiono „wspólną platformę”, dotyczącą materiałów prasowych na temat Kościoła katolickiego. Uzgodniono wówczas, że „nie leży w intencjach ani Urzędu, ani prasy PAX propagowanie klerykałizacji życia społecznego w Polsce, natomiast naszym wspólnym dążeniem – w duchu wielokrotnych wypowiedzi I sekretarza KC PZPR – jest angażowanie zarówno duchowych, jak i świeckich katolików w jak najgłębsze współdziałanie w budowie materialnego i duchowego postępu Polski Ludowej”<sup>1</sup>; „nowy impuls w tym kierunku dał VII Zjazd PZPR – m.in. poprzez położenie nacisku na sprawę rodziny, wychowania i stosunków międzyludzkich – oraz III Plenum w zakresie umacniania świadomości państwowej obywateli”. Dlatego prasa ma prawo ukazywać te tendencje w Kościele i działania duchownych, które „obiektywnie wspierają społeczno-polityczne zaangażowanie katolików”, ich wysiłki i dokonania; to samo dotyczy zwalczania przez Kościół patologii społecznych.

Praktyka ingerencji i wyjaśnienia ich motywów uzyskane w dyrekcji GUKPPIW skłoniły jednak autora listu do przypuszczenia, że pojawiły się nowe ustalenia, w dodatku dotyczące wyłącznie prasy katolickiej, „co czynnikom zachowawczym w Kościele daje możliwość demagogicznej argumentacji, jakoby pewne tematy były poruszane tylko przez »prawdziwą«, czyli kontrolowaną przez Hierarchię prasę katolicką”. Niektóre zakazy zupełnie uniemożliwiały oddziaływanie na opinię katolicką, na przykład „w sprawach tak centralnych, jak zagadnienie rodziny, motywacja światopoglądowa zaangażowania socjalistycznego, czy też prezentowanie postępowych nurtów w Kościele powszechnym”. Stefanowicz prosił więc min. Kąkola o „możliwie rychłe” – „ponieważ prasa jest materią bieżącą” – spowodowanie modyfikacji bądź uchylenie przynajmniej części zapisów GUKPPIW, o których mówi poniższy dokument. Prawdopodobnie notatkę tę sporządził sam redaktor naczelny „Słowa Powszechnego”.

Treść zapisu z konferencji cenzury z redaktorami naczelnymi kwiecień 1976 r.

Zakazowi publikacji podlegają:

1. Wszelkie dokumenty kościelne, bez względu na czas powstania. W wyniku ustnych uzgodnień na szczeblu cenzury za dokumenty nie będą uważane ustne wystąpienia papie-

<sup>1</sup> Wszystkie cytaty pochodzą z dokumentów umieszczonych w aktach osobowych Janusza Stefanowicza (AIPN BU 001052/197 mf 18267/1-1 i 1-2).

skie, zaś „Życie i Myśl” ma szansę publikowania jednych, a omawiania innych dokumentów. Omówienia w prasie codziennej i tygodniowej muszą być wcześniej konsultowane.

2. Przedstawianie działalności duszpasterstwa akademickiego oraz rodzinnego, włącznie z analogicznymi akcjami prowadzonymi za granicą.

3. Informacje o „niekonwencjonalnych” formach działalności Kościoła, jak: wystawy, sacrosongi, opieka nad turystami itp.

4. Informacje o zamierzonych mszach i nabożeństwach w intencji grup stanowych i środowiskowych, zakaz nie obejmuje informacji ex post.

5. Informacje o działalności instytutów biblijnych i podobnych uczelni, a także stylizowane seminariów na uczelnie wyższe (rok akademicki itp.).

6. Informacje o zamierzonych lub podjętych procesach beatyfikacyjnych Polaków. Wolno informować dopiero po zakończeniu procesu.

7. Informacje o nominacjach biskupów, administratorów apostolskich itp. Tylko w wersji PAP.

8. Informacje o organizowaniu pomocy dla „Trzeciego Świata”.

9. Interpretacja stosunków Watykan-Warszawa oraz stosunków kościelno-państwowych musi być uprzednio konsultowana. To samo dotyczy komunikatów Konferencji Episkopatu lub wypowiedzi jego przedstawicieli.

10. W zakresie historii nie należy publikować materiałów wskazujących na narodowo i państwowotwórczą rolę Kościoła.

11. Nie należy omawiać w żadnych ujęciach pluralizmu światopoglądowego, waloryzować występujących w Polsce światopoglądów, dokonywać oceny przewagi jednego lub ograniczać innego w życiu społeczno-politycznym kraju.

12. Wyjawszy wysoce filozoficzne rozprawy, nie wolno dokonywać w publicystyce rozróżnienia między ideologią a światopoglądem.

Kierownictwo cenzury zostało zobowiązane do złożenia wyjaśnień. Jej szef Stanisław Kosicki w odpowiedzi na pismo ministra spraw wewnętrznych tow. Stanisława Kowalczyka stwierdził, że dokument pt. „Zapis z konferencji cenzury z redaktorami naczelnymi – kwiecień 1976” nie był wydany przez GUKPPIW, aczkolwiek „dokument ten odzwierciedla część obowiązujących obecnie dyrektyw cenzorskich w odniesieniu do świeckiej prasy katolickiej (niektóre z wymienionych w nim ograniczeń nie dotyczą tzw. urzędowej prasy kościelnej), w tym niektóre problemy charakterystyczne wyłącznie dla prasy paksowskiej (przeciwstawianie światopoglądu ideologii)”.

Urząd nie organizował żadnej konferencji z redaktorami naczelnymi, natomiast pod koniec marca 1976 r. odbyło się „robocze spotkanie” redaktora naczelnego „Słowa Powszechnego” i koordynatora prasy Stowarzyszenia PAX Janusza Stefanowicza z wicedyrektorem Zespołu Prasy GUKPPIW tow. Ireną Karską i – według prezesa Stanisława Kosickiego – na kanwie tego spotkania mógł powstać ów „dokument”, zbieżny w swej treści z pismem, jakie red. Stefanowicz przesłał do ministra Kąkola.

W załączonej notatce służbowej Irena Karska opisała wizytę gościa z PAX, który przyniósł jej kilka zakwestionowanych przez cenzorów artykułów i notatek, a ingerencje uważał za wyraz „ignorancji młodych pracowników”. Jako przykład fałszywych decyzji przedstawił ingerencje dotyczące duszpasterstwa rodzinnego, akademickiego oraz przygotowywanych procesów beatyfikacyjnych (m.in. bp. Michała Kozala). Na dość ostrą replikę red. Stefanowicza, że jest to niezgodne z postępującym procesem „normalizacji” stosunków między Kościołem a państwem, pani wicedyrektor odpowiedziała, że prasa paksowska „nie musi zajmować się

klerykalizacją społeczeństwa, a raczej jego wychowywaniem” i ma dostatecznie duże łamy na popularyzację tego typu tematów. „Red. Stefanowicz odpowiedział, że nie wyobraża sobie wychowywania społeczeństwa bez możliwości drukowania reportaży o tym, jak duchowieństwo pracuje z rodzinami katolickimi zgodnie z zaleceniami Soboru Watykańskiego”.

Stefanowicz indagował, czy nowe decyzje pochodzą z Wydziału Administracyjnego KC PZPR, ale Karska przyznała, że są to decyzje własne GUKPPiW. „By nie stwarzać sobie wzajemnych kłopotów, powinien porozmawiać z redaktorami własnej gazety, by nie utrudniali pracy szczególnie naszym dyżurnym cenzorom w nocy zbędnymi dyskusjami” – stwierdziła. „Dla oszczędności papieru i czasu powinni z pewnych tematów zrezygnować na rzecz innych”. Na uwagę redaktora, że o alkoholikach też nie mogą pisać, „bo kreślimy”, odpowiedziała, że podają „tylko liczby wskazujące na ilość alkoholików i wypitego spirytusu”. W kwestii dokumentów kościelnych oświadczyła, że w przypadku zastrzeżeń wstrzymuje się je w całości.

„Na zakończenie red. Stefanowicz zapytał, czy mogą przygotowywać materiały na tydzień kultury chrześcijańskiej i o czym można pisać. Odpowiedziałam, że o wszystkim, co tradycyjnie (być może, wyraziłam się »konwencjonalnie«), należy do sfery zainteresowań kościelnych, głównie o muzyce kościelnej i jasełkach”.

W uzupełnieniu w sprawie „przecieku” z konferencji w GUKPPiW dyrektor Departamentu I MSW gen. bryg. Jan Słowikowski podał, że wywiad uzyskał „jednoźródłową informację” o przekazaniu „zapisu” kard. Stefanowi Wyszyńskiemu przez pracownika PAX, z polecenia redaktora naczelnego czasopisma „Życie i Myśl”. Prymas miał przekazać kartkę z tekstem abp. Antoniemu Baraniakowi tuż przed jego wyjazdem do Rzymu, zalecając z kolei przekazanie „zapisu” – „celem jego wykorzystania przez ośrodki dywersji ideologiczno-politycznej” – do prasy zachodniej, co zostało wykonane, m.in. przez ks. Bogumiła Lewandowskiego. Tekst zamieszczony w „Rheinischer Merkur” 4 czerwca 1976 r. był tłumaczeniem tego „zapisu”. Odnotowano również jego rozsyłanie przez paryską „Kulturę”.

Szef wywiadu dysponował fotokopią „zapisu” przewiezonego do Rzymu przez abp. Antoniego Baraniaka (identycznego z wersją paksowską), zwracał też uwagę na nasłuch Radia Wolna Europa z fragmentami kazania kard. Wyszyńskiego wygłoszonego na krakowskiej Skałce. Prymas mówił tam 9 maja 1976 r., że niedawno dostał do ręki „skrypt stanowiący notatki z konferencji prasowej, na której wyliczono zebranych redaktorom, czego o Kościele pisać nie wolno, a co wymaga uprzedniej konsultacji”; „punktów tych jest kilkanaście”. Prymas stwierdził, że „wszelkie sposoby i formy ograniczania mówienia prawdy, zwłaszcza prawdy Bożej, przynoszą wielką szkodę i wyrządzają ogromną krzywdę narodowi, Kościołowi, nawet władzy państwowej”.

„Misja dzienników katolickich w waszym kraju znajduje się w trudnej sytuacji” – uznał Pierre Chevalier, sekretarz generalny Międzynarodowej Unii Prasy Katolickiej (UCIP) z siedzibą w Genewie, prosząc o komentarz w sprawie ingerencji cenzury ks. Alojzego Orszulika, dyrektora Biura Prasowego Sekretariatu Episkopatu Polski, i solidaryzując się ze współbraćmi w Polsce; listę zabronionych przez polską cenzurę tematów opublikowały pisma francuskie „La Croix” i „La Documentation Catholique”.

Jak ustalił płk Edward Jankiewicz, naczelnik Wydziału II Departamentu IV MSW – tj. tej jednostki, która kontrolą operacyjną obejmowała m.in. Stowarzyszenie PAX – Janusz Stefanowicz zapoznał z „zapisem GUKPPiW” redaktorów naczelnych tygodników „Kierunki” i „WTK” oraz miesięcznika „Życie i Myśl”, ci zaś w ostatnich dniach marca 1976 r. przekazali jego tekst do wiadomości kolegom redakcyjnym. „Zapis ten został powielony w Stowarzyszeniu PAX i był następnie kolportowany wśród paxowskiego środowiska dziennikarskiego.

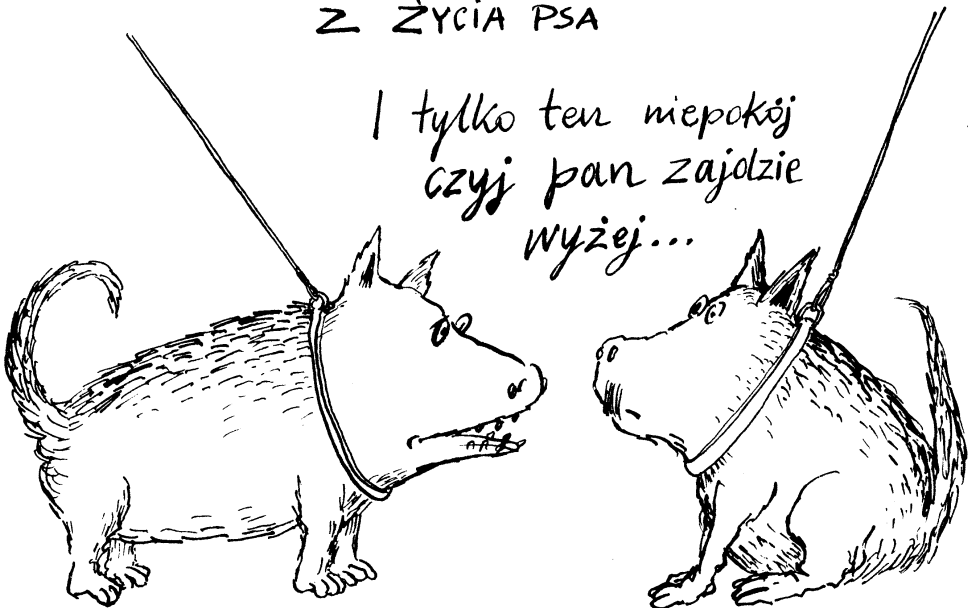
Znalazł się on m.in. w posiadaniu red. M. Bocheńskiej, która utrzymuje kontakt z sekretariatem Prymasa” – zanotował funkcjonariusz SB, który w piśmie z 15 lipca 1976 r. proponował, by zobowiązać kierownictwo PAX do przeprowadzenia postępowania wyjaśniającego w tej sprawie i wyciągnięcie wniosków w stosunku do odpowiedzialnych za kolportowanie „zapisu” oraz za przekazanie go otoczeniu Prymasa, a także przeprowadzenie rozmowy profilaktyczno-ostrzegawczej ze Stefanowiczem; nie wiadomo, czy SB zrealizowała te zadania.

Peerełowska cenzura stosowała zróżnicowany zakres tłumienia swobody wypowiedzi; to, co na przykład można było opublikować wyłącznie w „Piśmie Okólnym” Biura Prasowego Episkopatu Polski, spotykało się z ingerencjami w świeckiej prasie katolickiej, a z kolei teksty zamieszczane w „Tygodniku Powszechnym” nie miały szans na publikację w „Słowie Powszechnym”, i to wcale niekoniecznie z powodu zasadniczych różnic politycznych między tymi tytułami. Tego rodzaju działania cenzury miały niewątpliwie służyć polityce wyznaniowej państwa, któremu zależało na dezintegracji środowisk katolickich, ograniczaniu wpływów hierarchii kościelnej i działalności Kościoła w ogóle.

Rok po przecieku zapisów cenzury z prasy paksowskiej nastąpiła totalna kompromitacja całego systemu kontroli prasy w PRL. Krakowski cenzor Tomasz Strzyżewski przepisał *Księgę Zapisów i Zaleceń GUKPPiW* i wywiózł z Polski; w 1977 r. ukazała się w Londynie jako *Czarna Księga Cenzury PRL*. Poszerzeniu granic wolności słowa służył też rozwój tzw. drugiego obiegu wydawniczego i pojawienie się publikacji nieocenzurowanych. Nowe możliwości dla prasy kościelnej i katolickiej – aczkolwiek wciąż nie pozbawionej ingerencji – stworzył też wybór Papieża-Polaka; obecność Jana Pawła II w Watykanie znacznie ograniczyła cięcia cenzury.

## Z ŻYCIA PSA

I tylko ten niepokój  
czyj pan zajdzie  
wyżej...



Rys: A Krauze

# KATOLICY ŚWIECCY W DOBIE GIERKOWSKIEJ

W latach siedemdziesiątych określanych jako „dekada gierkowska” działało w sferze publicznej kilka grup katolików świeckich. Największymi i najbardziej znaczącymi były dwa środowiska: „Tygodnik Powszechny” i miesięcznik „Znak” z Krakowa oraz kierowane przez Bolesława Piaseckiego Stowarzyszenie PAX.

Grupa krakowska – która po 1957 r. wraz z powstałymi wówczas klubami inteligencji katolickiej z Krakowa, Warszawy, Poznania, Wrocławia i Torunia, redakcją miesięcznika „Więź” oraz Ośrodkiem Dokumentacji i Studiów Społecznych stała się częścią federacji „Znak”, reprezentowanej w sejmie przez Koło Posłów „Znak” – była zwalczana przez władze. Natomiast konkurujące z nią i skonfliktowane z hierarchią Kościoła katolickiego Stowarzyszenie PAX dysponowało Instytutem Wydawniczym, chroniło pod swymi skrzydłami wielu ludzi dawnego podziemia, ale było posłuszne wobec władz i przez nie wspierane.

## „Tygodnik Powszechny” na drodze ku opozycji

Początek lat siedemdziesiątych to dla „Tygodnika Powszechnego” czas nowych nadziei. W marcu 1971 r. na łamy pisma powrócił oficjalnie ze swoimi felietonami Stefan Kisielewski, objęty zakazem cenzorskim po słynnym wystąpieniu na Walnym Zebraniu Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich w lutym 1968 r., kiedy skrytykował politykę kulturalną władz, określając ją jako „dyktaturę ciemniaków”<sup>1</sup>.

Ważnym momentem w dziejach grupy skupionej wokół „Tygodnika Powszechnego” był rok 1976. Wystąpiono wówczas przeciw projektowi wprowadzenia przez sejm zapisów w konstytucji o kierowniczej roli PZPR i przyjaźni ze Związkiem Sowieckim. Pod listem zawierającym sprzeciw wobec proponowanych zmian, skierowanym do przewodniczącego Komisji Nadzwyczajnej dla Przygotowania Projektu Konstytucji, podpisali się redaktorzy naczelni: „Tygodnika Powszechnego” – Jerzy Turowicz, „Znaku” – Bohdan Cywiński, „Więzi” – Tadeusz Mazowiecki, Wydawnictwa „Znak” – Jacek Woźniakowski, oraz prezesi Klubów Inteligencji Katolickiej: z Warszawy – Andrzej Świącicki, Krakowa – Stefan Wilkanowicz, Wrocławia – Kazimierz Czaplński i Torunia – Andrzej Tyc. Pod listem zabrakło podpisów innych przedstawicieli środowisk tworzących ruch „Znak”. Gdy ostatecznie 10 lutego 1976 r. doszło do głosowania nad poprawkami, czterej posłowie Koła „Znak” głosowali „za”, a Konstanty Łubieński wygłosił nawet przemówienie akceptujące dokonane zmiany. Jedyne Stanisław Stomma, związany z „Tygodnikiem Powszechnym”, wstrzymał się od głosu<sup>2</sup>, burząc

<sup>1</sup> Szerzej: C. Kuta, „Działacze” i „Pismaki”. *Aparat bezpieczeństwa wobec organizacji katolików świeckich w Krakowie w latach 1957–1989*, Kraków 2009, s. 41–42.

<sup>2</sup> Stanisław Stomma wspominał po latach, że na krótko przed głosowaniem sekretarz KC PZPR Stanisław Kania zaproponował mu, by nie brał udziału w obradach i w ten sposób nie psuł efektu jedności, na którym partii bardzo zależało. S. Stomma, *Trudne lekcje historii*, Kraków 1998, s. 163; zob. też: A. Friszke, *Protesty przeciwko poprawkom do konstytucji w 1976*, „Więź” 1994, nr 10, s. 212–228; *idem*, *Koło posłów „Znak” w Sejmie PRL 1957–1976*, Warszawa 2002, s. 145; *idem*, *Oaza na Kopernika. Klub Inteligencji Katolickiej 1956–1989*, Warszawa 1997, s. 159–169; J. Żakowski, *Pół wieku pod włos, czyli życie codzienne „Tygodnika Powszechnego” w czasach heroicznych*, Kraków 1999, s. 78–80.



tym samym zasadę jednomyślności „obowiązującą” w sejmie PRL. Reprezentował on stanowisko grupy krakowskiej, dla której proponowane zmiany były nie do przyjęcia.

Na podstawie analizy dokumentów tajnych służb PRL z tego okresu można stwierdzić, że właśnie wtedy dokonał się rozłam w Kole „Znak”. Już od początku lat siedemdziesiątych Wydział II Departamentu IV MSW obserwował sytuację w środowisku i kładł nacisk na „zapobieganie operacyjnymi środkami i metodami wszelkim przejawom wrogiej politycznej działalności”. Wydział ten zalecał także podejmowanie działań inspiracyjnych „w kierunku umocnienia [we władzach „Znaku”] elementów politycznie pozytywnych” oraz pogłębianie wewnętrznych konfliktów po to, aby nie dopuścić do integracji środowiska, sprzecznej „z interesami polityki wyznaniowej państwa”. Zwracano również uwagę na rozbudowę sieci agenturalnej w środowiskach katolickiego laikatu<sup>3</sup>.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych działania bezpieczeństwa wobec „Tygodnika Powszechnego” miały na celu – jak czytamy w planie pracy Wydziału II – „niedopuszczenie do uzyskiwania supremacji w środowisku »Znak« przez osoby o reakcyjnej orientacji politycznej – zwłaszcza z ośrodka warszawskiego i krakowskiego, które dążą do narzucenia niepożądanego linii politycznego działania środowiska”<sup>4</sup>.

Czerwcowe wydarzenia 1976 r. w Radomiu i Ursusie, w następstwie których powstała zorganizowana opozycja, w krakowskiej redakcji zostały przyjęte z zaskoczeniem i podziwem. „Tygodnik”, próbując obejść cenzorski zakaz wzmiankowania o powstaniu KOR i jednocześnie zdemontować swoje poparcie dla działaczy opozycji, zamieścił na pierwszej stronie wspomnienie Jerzego Andrzejewskiego – jednego z założycieli KOR – o pisarzu Stefanie Otwinowskim.

Ludzie „Tygodnika”, mimo że sami nie angażowali się w prace KOR, to jednak sekundowali jego poczynaniom. Często spotykali się z przybywającym do Krakowa Adamem Michnikiem, podejmując w dyskusjach problem opozycji. Podobnie odnosili się do powstałego w 1977 r. w Krakowie Studenckiego Komitetu Solidarności, traktując studenckich opozycjonistów po przyjacielsku, a jednocześnie z dużą ostrożnością. Na przykład „Tygodnik”, obawiając się represji, nie zdecydował się na zatrudnienie działacza SKS Bogusława Sonika, ubiegającego się o pracę w piśmie<sup>5</sup>.

Rosnące pod koniec lat siedemdziesiątych zaangażowanie środowiska „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku” w działalność opozycyjną budziło niepokój władz, które poprzez agenturę nie tylko bacznie przyglądały się tej aktywności, ale także usiłowały ukazywać ją jako wysoce szkodliwą. Esbecy obawiali się, że krakowskie środowisko, włączając się w działalność opozycji – wzmocni ją. „Plan pracy operacyjnej Wydziału IV-go SB KW MO w Krakowie na IV kwartał 1977 r.” w stosunku do „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku” zakładał, że należy: „[...] nadal osłabiać więź czołowych działaczy krakowskiego środowiska katolickiego z miejscowymi hierarchami w kontekście mających nastąpić (w przyszłości) zmian w kierownictwie Kościoła polskiego, pełniej inwigilować kontakty krakowskich

<sup>3</sup> Plan pracy Wydziału II Departamentu IV MSW na lata 1972–[19]73 [w:] *Plany pracy Departamentu IV MSW na lata 1972–1979*, wybór i oprac. M. Biełaszko, A.K. Piekarska, P. Tomasiak, C. Wilanowski, Warszawa 2007, s. 25–26.

<sup>4</sup> Plan pracy Wydziału II Departamentu IV MSW na lata 1976–1977 [w:] *Plany pracy...*, s. 163.

<sup>5</sup> Bogusław Sonik wspomina: „Długo starałem się o pracę w »T[ygodniku] P[owszechnym]«, ale ostatecznie chyba w grudniu 1978 r. Krzysztof Kozłowski długo i zawile tłumaczył, dlaczego nie mogą mnie zatrudnić. Byłem zbyt zaangażowany w działalność opozycyjną, co narażałoby »T[ygodnik] P[owszechny]« na szkany. Przyjąłem to ze zrozumieniem, choć z żalem, bo to była nobilitacja pracować w »T[ygodniku] P[owszechnym]«. A. Brzeziecki, *Nowe rzeczy. „Tygodnik Powszechny” i nie tylko wobec roku 1976 i 1977*, „Tygodnik Powszechny”, 2 VII 2006.

działaczy »Znak« i »TP« z katolickimi ośrodkami na Zachodzie pod kątem ograniczania ich oddziaływania na kształtowanie tendencyjnych opinii o sytuacji politycznej, społecznej i ekonomicznej w kraju, a także przeprowadzić analizę publikacji »TP« za 1977 r. w celu ujawnienia tendencji społeczno-politycznych zawartych w niektórych artykułach oraz rozpoznawać osoby spośród korespondentów stałych – prezentujące wrogie poglądy polityczne»<sup>6</sup>.

Działania, podejmowane przez SB w drugiej połowie lat siedemdziesiątych wobec działaczy środowiska „Znaku” angażujących się w działalność opozycyjną, miały na celu „osłabienie ich autorytetu i pozycji politycznych”. Sukcesem bezpieki na tym polu było odsunięcie Cywińskiego z funkcji redaktora naczelnego miesięcznika „Znak”. W ramach prowadzonej przeciw niemu sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Gabrys” zmierzano do tego, aby „uniemożliwić mu podejmowanie działań o charakterze antypaństwowym oraz doprowadzić do zdjęcia go ze stanowiska redaktora naczelnego miesięcznika „Znak”, a także poderwania autorytetu w środowisku „znakowskim” i u hierarchii kościelnej<sup>7</sup>. Gdy wiosną 1977 r. redaktor „Znaku”, wspólnie z innymi działaczami KOR, wziął udział w głodówce odbywającej się w kościele św. Marcina w Warszawie w obronie uwięzionych robotników i korowców, wzbudziło to spore emocje w środowisku. Zarzucono mu, że swego kroku nie skonsultował ze współpracownikami. Obawiano się, że powtórzy się sytuacja z 1964 r., kiedy to za podpis Jerzego Turowicza pod „Listem 34” w obronie wolności słowa obcięto nakład „Tygodnika Powszechnego”. Podczas zebrania, które odbyło się w mieszkaniu Jacka Woźniakowskiego, zażądano od dotychczasowego redaktora naczelnego „Znaku”, by w przyszłości nie angażował się w działalność polityczną bez zgody zespołu. Cywiński odmówił podporządkowania się tym decyzjom i złożył rezygnację z funkcji redaktora naczelnego „Znaku”, która została przyjęta w głosowaniu przez zespół stosunkiem głosów sześć do jednego<sup>8</sup>. Jak się później okazało, represje nie dotknęły żadnego z uczestników głodówki. Była to więc swego rodzaju lekcja dla działaczy środowiska „Tygodnika” i „Znaku”. W kolejnych miesiącach zaczęli otwarcie angażować się w działalność opozycyjną, przystępując do zorganizowanego przez Cywińskiego Towarzystwa Kursów Naukowych, czyli związanego z KOR „Latającego Uniwersytetu”<sup>9</sup>.

Odsunięcie Cywińskiego z funkcji redaktora naczelnego „Znaku” wynikało przede wszystkim z obaw środowiska, umiejętnie podsycanych przez SB. Pewną rolę odegrał w tym względzie Tadeusz Nowak TW „Ares”, czyli dyrektor administracyjny „Tygodnika Powszechnego”, który „podtrzymywał w otoczeniu swoje negatywne opinie dot[yczące] opozycyjnego zaangażowania Cywińskiego i Stommy i uzasadniał, że postawy tych ludzi są szkodliwe tak dla sfer kościelnych i środowisk katolickich, jak i społeczeństwa polskiego”<sup>10</sup>.

Potwierdzenie, że bezpieka dążyła do usunięcia Cywińskiego znajdujemy w piśmie naczelnika Wydziału IV KW MO w Krakowie ppłk. Józefa Biela<sup>11</sup> do naczelnika Wydziału IV

<sup>6</sup> AIPN Kr 066/45, t. 4, Plan pracy operacyjnej Wydziału IV-go KW MO w Krakowie za IV kwartał 1977 r., Kraków, 21 X 1977 r., k. 130–131.

<sup>7</sup> Plan pracy Wydziału II Departamentu IV MSW na lata 1978–1979 [w:] *Plany pracy...*, s. 265–266.

<sup>8</sup> J. Poniewierski, „*W tym znaku zwyciężysz*”. *Krótką historią miesięcznika „Znak” (cz. III)*, „Znak” 2006, nr 9, s. 6; zob. też: W. Bonowicz, *Tischner*, Kraków 2001, s. 296–297; A. Michnik, J. Tischner, J. Żakowski, *Między Panem a Plebanem*, Kraków 1995, s. 265.

<sup>9</sup> Szerzej na temat Towarzystwa Kursów Naukowych: R. Terlecki, *Uniwersytet Latający i Towarzystwo Kursów Naukowych 1977–1981*, Kraków – Rzeszów 2000.

<sup>10</sup> AIPN Kr 0032/952, t. 2, Teczka pracy TW „Ares”, Notatka ze słów TW, Nowy Sącz, 8 XII 1977 r., k. 85.

<sup>11</sup> Przebieg służby zob. W. Frazik, F. Musiał, M. Szpytma, M. Wenklar, *Ludzie bezpieki województwa krakowskiego. Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w województwie krakowskim w latach 1945–1990. Informator personalny*, Kraków 2007, s. 124–125.

Departamentu IV MSW w Warszawie z 30 maja 1977 r. Biel pisał: „zgodnie z sugestiami Departamentu IV – podjęliśmy działania – przy wykorzystaniu osobowych źródeł informacji – na rzecz spowodowania, by środowisko katolików świeckich odwołało B[ohdana] Cywińskiego ze stanowiska redaktora naczelnego »Znaku«”<sup>12</sup>.

W grudniu 1977 r. „Tygodnik Powszechny” stał się obiektem szykan zarówno ze strony władz, jak i ataków w prasie paksowskiej z powodu poczynionych przez redakcję skrótów w zamieszczonym w piśmie przemówieniu, wygłoszonym przez Edwarda Gierka w czasie jego wizyty w Watykanie. Władze nie uwzględniły tego, że pełnego tekstu nie umieszczono jedynie ze względów technicznych<sup>13</sup>. Do redakcji napływały listy wyrażające oburzenie „wiernych czytelników”<sup>14</sup>. W rzeczywistości były one inspirowane przez bezpiekę, która starała się – pod pretekstem dokonanych w „Tygodniku” skrótów – poróżnić kard. Karola Wojtyłę zarówno z redakcją, jak też z prymasem Stefanem Wyszyńskim. „Listy protestacyjne” kierowane do metropolity krakowskiego były bardziej brutalne niż listy do „Tygodnika”. Wskazywano w nich m.in., że to kard. Wojtyła odpowiedzialny jest za dokonanie skrótów. W jednym z listów, którego autorami mieli być „anonimowi księża”, pisano nawet, że „pomysłem cenzury redakcyjnej posłużyła się redakcja celowo, a nawet na polecenie kardynała Karola Wojtyły, który w ten sposób chce wyrazić swoje niezadowolenie”. Sugerowano również, że metropolicie krakowskiemu zależy na umniejszeniu roli Prymasa<sup>15</sup>.

Działania przeciw tygodnikowi podjęła także komórka „D”, która przeprowadziła akcję dotkliwego pobicia asystenta kościelnego i redaktora działu religijnego pisma – ks. Andrzeja Bardeckiego. Prowadziła ją grupa operacyjna kpt. Grzegorza Piotrowskiego. Z zeznań i wyjaśnień składanych w czasie tzw. procesu toruńskiego można wnioskować, że ks. Bardeckiego spotkać miał los, który kilka lat później podzielił ks. Jerzy Popiełuszko<sup>16</sup>.

### Metropolita krakowski papieżem

Niebagatelne znaczenie dla środowiska „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku” miał wybór blisko związanego z nim kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową. Jego współpraca z krakowskim środowiskiem zapoczątkowana została w marcu 1949 r., kiedy to przyszły papież zadebiutował na łamach „Tygodnika Powszechnego” artykułem o francuskim katolicyzmie i księżach robotnikach<sup>17</sup>. Gdy w 1953 r. „Tygodnik” dostał się na trzy lata w ręce PAX, Wojtyła regularnie udzielał redaktorom wparcia finansowego. Utrzymywał stałe kontakty ze środowiskiem, również gdy został metropolitą krakowskim. Zapraszał do siebie członków redakcji „Tygodnika” i „Znaku”, wsłuchiwał się w ich problemy i służył radą. Przybywał na organizowane rokrocznie przez obie redakcje wspólnie z krakowskim Klubem Inteligencji Katolickiej spotkania opłatkowe, a w okresie wielkanocnym na tzw. święcone.

Nic zatem dziwnego, że wybór kard. Karola Wojtyły na papieża przyjęty został w środowisku „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku” z wielkim entuzjazmem. Jerzy Turowicz, który

<sup>12</sup> AIPN Kr 039/107, Informacje dotyczące: 1. Ocen, 2. Komentarzy, 3. Aktualiiów za lata 1976–1980 [dalej IPN Kr 039/107], t. 1, Informacja, Kraków 30 V 1977 r., k. 72.

<sup>13</sup> Szerzej zob. J. Żakowski, *op. cit.*, s. 91–93.

<sup>14</sup> Stefan Kisielewski w swoich *Dziennikach* pisał: „Przyszło w tej sprawie kilkadziesiąt anonimów do redakcji, od niby to katolików, oburzonych, jak można »cenzurować« papieża”. S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 1997, s. 930.

<sup>15</sup> Cyt. za: J. Żakowski, *op. cit.*, s. 92–93.

<sup>16</sup> Szerzej na temat pobicia ks. A. Bardeckiego zob. A. Bardecki, *Zawsze jest inaczej*, Kraków 1995, s. 145–151; J. Żakowski, *op. cit.*, s. 94–97.

<sup>17</sup> Zob. „Tygodnik Powszechny”, 6 III 1949; por. J. Żakowski, *op. cit.*, s. 85–86.

przybył do Rzymu podczas konklawe nie tylko jako korespondent „Tygodnika”, ale także jako przyjaciel kard. Wojtyły, bacznie obserwował historyczne chwile, których był świadkiem, by potem zdać z nich relację w „Tygodniku”. Jednocześnie był oblegany przez zachodnie media, które poszukiwały informacji o nowym następcy św. Piotra.

Sytuację i nastroje panujące w krakowskim środowisku tygodnikowo-znakowskim, zarówno przed wyborem, jak i po wyborze Jana Pawła II stale obserwowała bezpieka. Wkrótce po konklawe, w „Informacji dot[yczącej] reakcji duchowieństwa i wiernych miasta Krakowa w związku z wyborem kard. K[arola] Wojtyły na papieża” z 17 października 1978 r. ppłk Józef Biel pisał: „Ze szczególnym zadowoleniem informacja o wyborze K[arola] Wojtyły została przyjęta wśród katolickich działaczy świeckich »Znak« w Krakowie. Redakcja »Tygodnika Powszechnego« zamierza 3 strony kolejnego numeru pisma poświęcić osobie nowego papieża, podejmując starania o jednorazowe zwiększenie nakładu do 60 tys. egzemplarzy (stały nakład 40 tys. egz.). Mówi się nadto o ewentualnym wydaniu specjalnym »TP«”<sup>18</sup>.

Początkowo krakowska cenzura nie zgodziła się na zwiększenie nakładu i objętości numeru „Tygodnika”. W końcu jednak zgodzono się „na powiększenie nakładu kolejnego numeru wydania „TP” o 15 tys. egzemplarzy”<sup>19</sup>.

Pierwszą stroną papieskiego numeru „Tygodnika” wydrukowano wyjątkowo w kolorze żółtym. Umieszczono na niej duże zdjęcie Papieża, jego życiorys i pierwsze słowa wypowiedziane w dniu wyboru do wiernych na pl. św. Piotra, początek relacji Turowicza i pierwsze zdania, niepozabawionej emocji, redakcyjnego komentarza<sup>20</sup>.

W rezultacie wyboru kard. Karola Wojtyły na papieża wzrosło znaczenie „Tygodnika Powszechnego” zarówno w kraju, jak i w Europie.

### Schyłek PAX

Od momentu objęcia rządów przez ekipę Gierka, przywódca PAX – Bolesław Piasecki – wiązał z nią swoje nadzieje. Liczył na przekształcenie Stowarzyszenia w stronnictwo polityczne, a co za tym idzie, większy niż dotąd udział w polityce. Nadzieje te spełniły się tylko w niewielkim stopniu. Biorąc pod uwagę aspiracje Piaseckiego, za sukces należy uznać jego wejście do Rady Państwa w 1971 r. Jednak w kolejnych latach nie był w stanie wzmocnić swej politycznej pozycji, pezetpeerowski establishment uznawał go bowiem za osobę powiązaną z koteriami, które przegrały walkę o schedę po Gomułce.

Na początku lat siedemdziesiątych Piasecki musiał zmierzyć się też z zarysowującym się wówczas konfliktem wewnątrz PAX. Działacze paksowscy zaczęli uświadamiać sobie, że obiecywane przez Piaseckiego rychłe przekształcenie Stowarzyszenia w partię polityczną staje się nierealne i nie ukrywali swego niezadowolenia. Liczyli bowiem na intratne stanowiska rządowe. Głównym prowodyrem buntu przeciw Piaseckiemu był wiceprzewodniczący Jerzy Hągmajer, który chciał zaspokoić własne ambicje polityczne. Piasecki, chcąc zapobiec kolejnym rozłamom w PAX<sup>21</sup> i jednocześnie nie dopuścić do obniżenia w nim własnej pozycji, postanowił

<sup>18</sup> AIPN Kr 039/107, t. 2, Informacja dot[ycząca] reakcji duchowieństwa i wiernych miasta Krakowa w związku z wyborem kard. K. Wojtyły na papieża, Kraków, 17 X 1978 r., k. 221.

<sup>19</sup> *Ibidem*, Informacja dot[ycząca] aktualnej sytuacji operacyjnej po wyborze papieża Jana Pawła II, Kraków 25 X 1978 r., k. 43.

<sup>20</sup> „Tygodnik Powszechny”, 22 X 1978; zob. też: J. Żakowski, *op. cit.*, s. 105.

<sup>21</sup> Rozłamy w PAX miały miejsce w 1955 r. – tzw. „fronda” i w 1956 r. – tzw. „secesja”. Szerzej zob. A. Dudek, G. Pytel, Bolesław Piasecki. *Próba biografii politycznej*, Londyn 1990, *passim*; H. Lisicka, *Pluralizm światopoglądowy w koncepcjach politycznych PAX*, ChSS, PZKS, Wrocław 1991, s. 26, 28.

pozbyć się rywala, dokonując w 1972 r. zmian w statucie organizacji i likwidując stanowisko wiceprzewodniczącego. Umocnił też swą pozycję, wydłużając kadencję władz naczelnych początkowo z trzech do czterech lat, a następnie w 1976 r. – do lat pięciu. Był to jednak tylko pozorny sukces. Istotną zmianą w statucie dokonaną w 1976 r. było bowiem to, że przewodniczący miał być wybierany nie jak dotychczas przez Walne Zgromadzenie, lecz przez zarząd. Miało to istotne znaczenie, gdyż wybór przewodniczącego i zarządu na Walnym Zgromadzeniu stawał go na równi z zarządem, natomiast wybór przewodniczącego przez zarząd sprawiał, że był on przed nim odpowiedzialny. Ponadto Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie mogło być zwoływane nie, jak dotychczas, przez przewodniczącego w porozumieniu z zarządem lub 1/3 członków Stowarzyszenia, lecz przez zarząd lub na wniosek 1/3 członków PAX. Zmian tych dokonano zgodnie z dyrektywami PZPR, czego nie ukrywał rozgoryczony Piasecki, przemawiając na Walnym Zgromadzeniu w styczniu 1976 r.<sup>22</sup>

Prymat działań kolegialnych nad wolą lidera miał nie tyle ukrócić polityczne zapędy Piaseckiego, ile stwarzać sprzyjające warunki do objęcia Stowarzyszenia dogłębną kontrolą. Władze komunistyczne nie do końca pewne co do tego, jak wobec wyzwań drugiej połowy lat siedemdziesiątych rozwinię się sytuacja w PAX, chciały przy pomocy tajnych służb czuwać nad jego „poprawnością polityczną”. Ich narzędziem mieli być kontrolujący się wzajemnie konfidenti bezpieczeństwa ulokowani w najwyższych władzach<sup>23</sup>.

### **Paksowska opozycja**

Piasecki nie popierał rodzącej się w drugiej połowie lat siedemdziesiątych opozycji demokratycznej. Nie wyrzucał jednak z pracy w paksowskich przedsiębiorstwach osób, które angażowały się w działalność opozycyjną. Anka Kowalska, poetka i pisarka, chociaż wystąpiła ze Stowarzyszenia po Marcu 1968 r., to jednak nadal pracowała w Instytucie Wydawniczym PAX i nie została z niego usunięta również wówczas, gdy została członkiem KOR. W latach siedemdziesiątych PAX postępowało więc wobec opozycji podobnie jak wobec działaczy podziemia niepodległościowego, którym w czasach komunistycznego zniewolenia dawało zatrudnienie i możliwość publikowania swoich wspomnień.

W drugiej połowie tej dekady w Stowarzyszeniu PAX zaczęły się pojawiać tendencje reformatorskie, sprzeciwiające się dotychczasowej linii Piaseckiego. Do grupy młodych opozycjonistów skupionej wokół Centralnego Ośrodka Szkolenia Kadry weszli m.in. Jan Król – członek Prezydium PAX i przewodniczący COSK, przewodniczący Oddziałów Wojewódzkich:

<sup>22</sup> A. Dudek, G. Pytel, *op. cit.*, s. 315–317.

<sup>23</sup> Na temat agentury w PAX szerzej zob. C. Kuta, *op. cit.*, *passim*. O agenturalnej działalności B. Piaseckiego czyt. też: P. Gontarczyk, *Zagadka agenta „Tatara”*, „Gazeta Polska” 2006, nr 30, s. 12–13; A. Friszke, A. Paczkowski, „*Chcę współpracować*”. *Bolesława Piaseckiego memoriały więzienne*, „Tygodnik Powszechny”, 5 IV 2007. O współpracy z aparatem bezpieczeństwa PRL Ryszarda Reiffa zob. AIPN BU od 00170/286/1 do 00170/286, t. 1–7, Teczki pracy agenta ps. „Bliźni”, „Jack”, „Demagog”; P. Gontarczyk, *Druga twarz kapitana „Jacka”*, „Gazeta Polska” 2006, nr 34, s. 22–23; *idem*, „Bliźni” – agent „Albinów”, „Gazeta Polska” 2006, nr 37, s. 14–15. O powiązaniach Dominika Horodyńskiego z bezpieczeństwem zob. AIPN BU 00169/91, Teczka robocza „PAN-ski”. Przykładem, do jakiego stopnia PAX był infiltrowany, jest „Informacja dotycząca układu sił operacyjnych w starym i przyszłym Zarządzie PAX” opracowana w związku z Walnym Zebraniem i wyborem nowego zarządu w czerwcu 1980 r. Pisano w niej: „Układ personalny w dotychczasowym składzie Zarządu Stowarzyszenia PAX oraz nasze siły operacyjne w rozbiciu na: centralę i terenowe ogniwa PAX: – Zarząd aktualnie liczy: 95 członków z tego z centrali 55 osób, reszta z terenu (40 osób). Siły operacyjne: Tajni współpracownicy: Centrala – 12, Teren – 4, Kontakty operacyjne: Centrala – 0, Teren – 6, Razem: 20 tajnych współpracowników i 6 kontaktów operacyjnych. Prezydium aktualnie liczy 15 członków w tym 8 TW”. Zob. AIPN BU 0639/21, t. 1, Informacja dotycząca układu sił operacyjnych w starym i przyszłym Zarządzie PAX, Warszawa, 6 VI 1980 r., k. 115.

z Leszna – Romuald Szeremietiew i Białej Podlaskiej – Zygmunt Maria Przetakiewicz (syn Zygmunta Przetakiewicza – bliskiego współpracownika Piaseckiego) oraz Wojciech Janicki – były redaktor paksowskiego tygodnika „Kierunki” i Andrzej Kostarczyk – redaktor „WTK”. Domagali się oni wprowadzenia w organizacji zasad demokratycznych, zmiany oblicza ideowego PAX, diametralnej zmiany w stosunkach z hierarchią Kościoła katolickiego, a także zerwania z serwilistyczną postawą wobec PZPR. Zbliżone poglądy wysuwali również działacze Stowarzyszenia średniego pokolenia, skupieni wokół Mikołaja Rostworowskiego i Zygmunta Lichniaka, z tym że ciążyli oni raczej w stronę kształtującej się opozycji demokratycznej. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na fakt, że stanowisko reprezentowane przez centralne władze PAX nie zawsze pokrywało się z poglądami działaczy terenowych.

W ramach sprawy operacyjnego rozpracowania o krypt. „Burza”, wszczętej przez bezpiekę na początku 1977 r. wobec działaczy paksowskich przejawiających tendencje reformatorskie, Wydziały IV Komend Wojewódzkich MO otrzymały z Departamentu IV MSW zadanie objęcia kontrolą w ramach odrębnych spraw działaczy terenowych: Romualda Szeremietiewa (krypt. „Taktik”), Tadeusza Stańskiego z Siedlec (krypt. „Mecenas”), Tadeusza Swata z Płocka (krypt. „Krzyżak”), Grzegorza Potarzyńskiego z Torunia (krypt. „Orion”), Zygmunta Reykowskiego z Legnicy (krypt. „Willa”), Macieja Pstrąg-Bieleńskiego z Poznania (krypt. „Klepsydra”), Wojciecha Szczepanowskiego z Gorzowa (krypt. „Grom”), Zygmunta Manikowskiego z Warszawy (krypt. „Skaut”), Edwarda Kokowskiego z Kalisza (krypt. „Partner”), Wiesława Wysockiego z Łodzi (krypt. „Filolog”) oraz Tadeusza Jandziszaka z Wrocławia (krypt. „Odnowiciel”)<sup>24</sup>. Grupa wymienionych działaczy terenowych na przełomie 1977 i 1978 r. podjęła działania zamierzające do zmian w dotychczasowej polityce PAX i utworzenia w ramach niego struktury, która w przyszłości miała przejąć władzę w Stowarzyszeniu, a następnie wspólnie z innymi ośrodkami opozycyjnymi utworzyć partię polityczną.

Aktywność grupy Szeremietiewa, która podjęła współpracę z ROPCio i dynamicznie się rozwijała, nie uszła uwadze bezpieki. Ponieważ celem Służby Bezpieczeństwa było „rozpracowanie i sparaliżowanie zamiarów grup odśrodkowych w PAX, zmierzających do przechwycenia i przekształcenia stowarzyszenia w organizację o charakterze opozycyjnym wobec władz”<sup>25</sup>, dlatego wsparła ona Piaseckiego w działaniach zmierzających do wyeliminowania wewnętrznej opozycji w stowarzyszeniu.

Na posiedzeniu zarządu, które odbyło się 6 października 1978 r., zapadła decyzja o usunięciu Szeremietiewa z PAX. Oprócz niego wykluczono lub pozbawiono sprawowanych funkcji innych działaczy: Tadeusza Stańskiego, Macieja Pstrąg-Bieleńskiego, Tadeusza Jandziszaka, Zygmunta Manikowskiego, Tadeusza Walentowicza, Wiesława Wysockiego, Andrzeja Białusa i Ryszarda Czabańskiego.

Szeremietiew, który był członkiem zarządu, nie otrzymał zaproszenia na posiedzenie, w trakcie którego ważyły się jego losy w Stowarzyszeniu. Mimo to przybył na nie, lecz nie został dopuszczony do głosu. Wcześniej jeszcze, w kwietniu 1978 r., władze Stowarzyszenia wezwały go do zmiany postawy i zastosowania się do głównych wytycznych PAX. Od Stańskiego zażądano rezygnacji ze stanowiska, lecz on odmówił, motywując to tym, że tylko zarząd, który go wybrał, może go odwołać. Interesujące jest, że decyzji Stańskiego i Szere-

<sup>24</sup> AIPN BU 0364/50, Sprawa grupowa dotycząca działaczy Stowarzyszenia PAX powiązanych z KOR, ROPCio, SKS, t. 1–5. Zob. też: G. Waligóra, *Romuald Szeremietiew – opozycjonista w PAX*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2004, nr 2 (6), s. 329–339.

<sup>25</sup> Plan pracy Wydziału II Departamentu IV MSW na lata 1978–1979 [w:] *Plany pracy...*, s. 264.

mietewia o niepodporządkowaniu się postanowieniom władz paksowskich, nie poparli pozostali, skupieni wokół nich młodzi reformatorzy, którzy zebrali się 17 kwietnia w Poznaniu. Mało tego, przyjęli oni wniosek Reykowskiego o rozwiązaniu grupy i zaprzestaniu dalszych kontaktów<sup>26</sup>.

Znając metody stosowane przez bezpiekę wobec PAX, nie można wykluczyć, że to ona wpłynęła na zmianę postaw niektórych reformatorów.

Część opozycjonistów, która opuściła w 1978 r. szeregi PAX, utworzyła wspólnie z Leszkiem Moczulskim Konfederację Polski Niepodległej.

### **Schyłek dekady – koniec epoki wodza**

Powołanie metropolity krakowskiego na Stolicę Apostolską PAX przyjął z radością. Zdawano sobie jednak sprawę, że papież z Krakowa reprezentował odmienną wizję katolicyzmu niż lansowana przez przewodniczącego PAX wieloświatopoglądowość i że bliższe mu było środowisko „Tygodnika Powszechnego”. Mimo to PAX starał się wpisać w klimat podniosłych wydarzeń w październiku 1978 r. Zabiegał również o zaznaczenie swej obecności w czasie pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski. Na przykład krakowski Oddział PAX w czasie wizyty papieża w Krakowie w 1979 r. brał udział w pracach organizacyjnych oraz, jak pisano w „Sprawozdaniu z działalności Wojewódzkiego Oddziału Stowarzyszenia PAX w Krakowie za 1979 rok”, starał się „poprzez działalność klubową, prasę PAX, kontakty ze społecznością katolicką współuczestniczyć w tworzeniu właściwego klimatu wokół tej wizyty, ukazując wynikające z niej perspektywy dla normalizacji stosunków kościelno-państwowych, pogłębienia jedności Narodu i umacniania ładu moralnego”<sup>27</sup>.

Wraz ze śmiercią przywódcy Stowarzyszenia, która nastąpiła w nocy z 31 grudnia 1978 na 1 stycznia 1979 r., zakończył się ważny etap nie tylko w dziejach tej grupy katolików. Następca Piaseckiego – Ryszard Reiff – próbował zmienić nieco oblicze Stowarzyszenia, popierając rodzącą się na początku lat osiemdziesiątych „Solidarność”. Na posiedzeniu Rady Państwa, które odbyło się 13 grudnia 1981 r., jako jedyny z jej członków sprzeciwił się zatwierdzeniu uchwały o wprowadzeniu stanu wojennego i dekretu o stanie wojennym, za co został przez starych działaczy, wspieranych przez bezpiekę, odwołany ze stanowiska przewodniczącego PAX. W ciągu kolejnej dekady Służba Bezpieczeństwa czuwała nad tym, by nie dopuścić do odrodzenia się linii PAX z czasów Reiffa. Tajni współpracownicy ulokowani w Stowarzyszeniu, zgodnie z wytycznymi swych mocodawców z bezpieki, wybrali na przewodniczącego, popieranego przez władze – Zenona Komendera, który stał na czele PAX do września 1989 r.<sup>28</sup>

Lata siedemdziesiąte stanowiły dla dwóch, jakże różnych środowisk katolików świeckich ważny etap w ich działalności. Słabła rola PAX, wzrastało natomiast znaczenie „Tygodnika Powszechnego”, zwłaszcza od drugiej połowy dekady, kiedy wspierał on działania rodzącej się wówczas opozycji. Jej powstanie w 1976 r. nie tylko zburzyło dotychczasowy układ sił w PRL, lecz także znacząco zmieniło sytuację grupy krakowskiej. Postawa Stommy w czasie głosowania nad poprawkami do konstytucji, określona przez Zbigniewa Romaszewskiego jako „spóźniony owoc wydany przez ziarno zasiane jeszcze w 1956 r.”, była dla „Tygodnika”

<sup>26</sup> G. Waligóra, *op. cit.*, s. 335–337.

<sup>27</sup> Archiwum Zakładowe Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, sygn. SO II 5010, Sprawozdanie z działalności Wojewódzkiego Oddziału Stowarzyszenia PAX w Krakowie za 1979 r.

<sup>28</sup> Szerzej na temat działań bezpieki i jej wpływu na wybór władz naczelnych PAX w latach osiemdziesiątych zob. C. Kuta, *op. cit.*, s. 281–282.

niczym przebudzenie, po którym coraz odważniej występowano wobec władzy<sup>29</sup>. Grupa krakowska, wzmocniona wydarzeniami końca dziesięciolecia, zyskiwała coraz większy autorytet nie tylko wśród katolików.

Również w PAX pojawiły się oznaki politycznego przebudzenia. Działacze terenowi, którym ciążyła służalczość i dyspozycyjność stowarzyszenia wobec reżimu, po 1976 r. zaczęli zdecydowanie domagać się zmiany dotychczasowej polityki. Nie zamierzali kolaborować z reżimem, tak jak to miało miejsce w przypadku grup, które oderwały się od PAX w połowie lat pięćdziesiątych i utworzyły podporządkowane komunistom Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne, lecz chcieli przekształcić PAX w organizację opozycyjną wobec reżimu. Bolesław Piasecki, który przez cały okres powojenny wiernie służył władzom komunistycznym, w epoce gierkowskiej musiał pożegnać się ze swymi marzeniami o współzrędnieniu. Udało mu się jednak utrzymać przywództwo w PAX i realizować wytyczoną przez siebie linię polityczną, umiejętnie likwidując wszelkie dążenia do jej zmiany.

<sup>29</sup> Cyt. za: A. Brzeziecki, *op. cit.*

### Sprostowanie

W „Biuletynie IPN” nr 1–2 (108–109) 2010 w zakończeniu artykułu Cecylii Kuty *Paksowiec z Podhala* na str. 175 z powodu błędu redakcyjnego znalazło się zdanie: „Opisana historia jest isticie kafkowska – bezpieka przez lata nękała niewinnego człowieka, uruchomiono przeciw niemu potężną machinę operacyjną, a nawet nie wiadomo, kto tak naprawdę na niego doniósł i dlaczego”. Zdanie to powinno być zakończeniem tekstu Moniki Komanieckiej *Inwigilacja Krzysztofa W.* i znaleźć się jako ostatnie na str. 79. Czytelników i Autorki przepraszamy.

Redakcja



Rys. A. Krauze



# JAK RZEŹBIONO CZŁOWIEKA Z MARMURU?

**„Ty podpisuj list, ja nie mogę tego zrobić teraz, bo wstrzymaliby mi *Człowieka z marmuru*, a tym filmem więcej zdziałam niż podpisem”<sup>1</sup>. Tak, według esbeckiego agenta, na propozycję Daniela Olbrychskiego – złożenia podpisu pod apelem popierającym działania Komitetu Obrony Robotników na rzecz zbadania przypadków łamania prawa przez organy władzy podczas protestu robotniczego w czerwcu 1976 r. – miał zareagować Andrzej Wajda. Rzeczywiście, wśród 296 sygnatariuszy listu środowisk naukowo-kulturalnych popierających apel KOR, nie znalazło się nazwisko Wajdy<sup>2</sup>, lecz jak się okazało „rażenie polityczne” jego filmu było stokroć mocniejsze.**

*Człowiek z marmuru* jest jednym z najbardziej znanych filmów Wajdy. Jedynie dla porządku należy w skrócie przypomnieć jego fabułę. Młoda studentka Agnieszka (pierwowzorem tej postaci była Agnieszka Osiecka) realizuje swój film dyplomowy. Jego bohaterem jest murarz Mateusz Birkut – jeden z najbardziej znanych przodowników pracy lat pięćdziesiątych, bohater budowy Nowej Huty. Film rozpoczyna scena w muzeum, gdzie reżyserka odnajduje wśród zapomnianych i złożonych w zamkniętym magazynie muzealnym obiektów marmurowy pomnik Birkuta. Klódkę na drzwiach wiodących do tego magazynu Agnieszka otwiera spinką do włosów, symbolicznie rozwierając drzwi do historii lat pięćdziesiątych. Od tego momentu w filmie opowiadane są dwie równoległe historie: Agnieszki i Birkuta. Historia przodownika pracy wyłania się z poszukiwań autorki filmu, jej rozmów z ludźmi którzy go znali. Konstrukcja narracyjna *Człowieka z marmuru* oparta jest na pomysłe Orsona Wellesa, wykorzystanym w filmie *Obywatel Kane*. Portret murarza wyłania się z kolejnych opowieści osób go znających, bez fizycznego spotkania z bohaterem. Agnieszka powoli odkrywa, że Birkut był ofiarą systemu komunistycznego. Wykorzystywany dla celów propagandowych, gdy zdecydował się przeciwstawić niesprawiedliwości systemu – trafił do więzienia. W jego losach sportretowano historię lat pięćdziesiątych, widzianą oczyma ludzi, których władza przedstawiała jako beneficjentów zmian. Skuszeni propagandą ruszali do miast budować egalitarny ustrój. Twórcy filmu pokazali, jak nadzieje są bezwzględnie wykorzystywane przez komunistów, a ludzie stają się narzędziami ich polityki.

Bardzo często film Wajdy jest przedstawiany jako znakomita opowieść o latach pięćdziesiątych. Warto jednak pamiętać, że równoległe prowadzona narracja o zmaganiach Agnieszki z realizacją filmu dyplomowego znakomicie pokazuje rzeczywistość epoki gierkowskiej, na kilkanaście dni przed społecznym wybuchem w 1976 r. Skontrastowane z latami pięćdziesiątymi lata siedemdziesiąte z pozoru wydają się kolorowe, swobodnie, wolne. Fabuła filmu jednak w sposób jednoznaczny pokazuje, że tego rodzaju odczucie jest wynikiem zastosowania

<sup>1</sup> AIPN BU 0222/1572, t. 2, Informacja operacyjna źródła „Jerzy”, s. 28.

<sup>2</sup> J.J. Lipski, *KOR. Komitet Obrony Robotników – Komitet Samoobrony Społecznej*, Warszawa 2006, s. 194.

pewnego makijażu – bo jest nadal komunizm z równoległej opowieści o Mateuszu Birkucie. Reżyserka odkrywa, że „okres błędów i wypaczeń”, jak sami komuniści nazwali stalinizm, bezpośrednio wpływa na teraźniejszość. Nikomu nie zależy na tym, by pokazać prawdziwą historię polskiego stalinizmu, a jego główni bohaterowie wciąż mają wpływ na współczesność. Te dwie równoległe opowieści w końcu filmu łączą się ze sobą, gdy okazuje się (choć nie jest to powiedziane *expressis verbis*), że Mateusz Birkut zginął na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. Oczywiście swojego filmu Agnieszka skończyć już nie może...

### Pierwsza próba realizacji

Pomysł nakręcenia *Człowieka z marmuru* powstał na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Jak wspomina Andrzej Wajda, scenarzysta Aleksander Ścibor-Rylski licząc się z problemami w dopuszczeniu do realizacji filmu, zdecydował się na wcześniejszą publikację opowiadania w prasie. Miał nadzieję, że zgoda cenzury na jego ukazanie się będzie atutem w rozmowach o ekranizacji. Wajda uważa jednak, że upublicznienie *Człowieka z marmuru* uaktywniło przeciwników powstania obrazu i w rezultacie scenariusz został odłożony.

Analizując źródła, można jednak stwierdzić, że kolejność wydarzeń była nieco inna, niż dzisiaj pamięta ją reżyser. Otóż scenariusz trafił do Komisji Oceny Scenariuszy w kwietniu 1963 r.<sup>3</sup> Generalnie był on podobny do tego, znanego z późniejszej ekranizacji. Jest jednak kilka różniących go szczegółów, przy których warto się zatrzymać. Reżyser, który w znanej nam wersji kinowej nazywa się Burski, w wersji wcześniejszej nosił nazwisko Brus, a ubek, który czuwa nad Birkutem nosił nazwisko Michnik (a nie Michalak). W „starej” wersji scenariusza nie pada nazwa Nowa Huta (jest Nowe Miasto). W sposób szczególnie ostrożny pokazane w nim zostało dziedzictwo UB (nazwa tej instytucji w scenariuszu również nie jest obecna). Znalazła się w tej opublikowanej wersji scena o dość złowroziej (zwłaszcza w początku lat sześćdziesiątych) wymowie. W rozmowie Agnieszki z dawnym ubekiem o zrehabilitowanym po 1956 r. współpracowniku Birkuta padają słowa: „A teraz – zapytała – tak prywatnie, dalej pan myśli, że ten Witek był winien? Oczywiście – zabełkotał Michnik, obracając termometr w ustach – I to był duży błąd, ta cała jego rehabilitacja. I ja im jeszcze pokażę, że to był błąd”. Najważniejsza różnica dotyczy jednak zakończenia filmu, które ma zupełnie inną wymowę, niż wersja z lat siedemdziesiątych. Dzięki byłej żonie Birkuta Agnieszka odnajduje swojego bohatera, który przygotowuje się do matury w szkole dla dorosłych. Gdy się spotykają, nie rozpoczyna jednak z nim rozmowy. Ekipa filmowa Agnieszki próbuje ją do tego nakłonić, przypominając o konieczności dokończenia dyplomowego filmu, ona jednak mówi: „Będę musiała zrobić coś innego. A to skończymy, jak będzie można. I dodała cicho – bo myślę, że kiedyś będzie można”.

Scenarzysta i reżyser obawiali się odrzucenia scenariusza, stąd zapewne pomysł, by do tekstu dołączyć kilkustronicowe wprowadzenie. Twórcy pisali: „*Człowiek z marmuru* ma być, według naszych zamierzeń, filmem o dojrzewaniu ludzkiej godności. Wiemy jednakże, że nie jest się człowiekiem za darmo, i że chcąc nim być naprawdę, trzeba płacić za to wysoką cenę. Dlatego *Człowiek z marmuru* ma być również filmem o cenie ludzkiej godności. [...] Zależy nam również na podkreśleniu jeszcze jednej sprawy. Ludzie często stają się ofiarami tych czy innych wydarzeń, na które nie mają wpływu. Ale z samego faktu, że ktoś stał się ofiarą jakiegoś wydarzenia, nie wynika jeszcze nic poza ewentualną potrzebą współczucia; nie jest to bowiem fakt z kategorii wartości. Skala ocen zaczyna się dopiero z chwilą świadomego podjęcia

<sup>3</sup> Archiwum Filмотeki Narodowej, sygn. 898, Aleksander Ścibor-Rylski, *Człowiek z marmuru* – scenariusz.

wyboru – człowiek nie określa się bowiem przez swą sytuację, lecz przez swój stosunek do sytuacji. Birkut jest dla nas kimś, kto zawsze dokonuje wyboru, kto w każdej sytuacji szuka samookreślenia – najpierw instynktownie, lecz z biegiem lat coraz bardziej świadomie i mądrze. W tym sensie *Człowiek z marmuru* ma być również filmem o godności z wyboru<sup>4</sup>”.

Wszelkie zabiegi twórców okazały się jednak daremne. Wydana w lipcu 1963 r. decyzja wiceministra kultury i sztuki Tadeusza Zaorskiego odrzucała możliwość realizacji filmu<sup>5</sup>. Miesiąc później w warszawskiej „Kulturze” ukazała się pierwsza część opowiadania Ścibora-Rylskiego (kontynuowana w czterech kolejnych numerach). A scenariusz trafił do szuflady na dwanaście lat.

### **Brus staje się Burskim...**

Aleksander Ścibor Rylski i Andrzej Wajda do pomysłu realizacji *Człowieka z marmuru* wrócili w połowie lat siedemdziesiątych. Udało im się wówczas zyskać sojusznika w ministrze kultury i sztuki Władysławie Tejchmie, który – sam będąc jednym z budowniczych Nowej Huty – zaryzykował poparcie dla inicjatywy. Jak się wydaje, ta decyzja ministra stanowiła element wewnętrznej walki o własną pozycję w strukturach partyjnych. Nie konsultował jej z odpowiednimi sekretarzami z KC PZPR. Warto przytoczyć zapis ministra w jego dzienniku po jednej z wizyt Wajdy i Ścibora-Rylskiego: „[...] wołę wspólnie z Wajdą przegrać niż wspólnie z Filipskim wygrać”<sup>6</sup>. A jednak to Tejchmie (i jego niechęci do środowiska narodowo-komunistycznego środowiska symbolizowanego przez aktora i reżysera Ryszarda Filipskiego) Wajda zawdzięcza zgodę na realizację filmu.

Scenariusz został uwspółcześniony. Zniknęły z niego (niewygodne dla każdej ze stron, choć z całkiem odmiennych powodów) nazwiska Brusa i Michnika, jednoznacznie kojarzące się z Marcem 1968 r. Scenarzyście znakomicie udało się przedstawić realia lat siedemdziesiątych. Symbolicznej rangi nabrały sceny otwierające i zamykające film – wędrówka Agnieszki przez długie telewizyjne korytarze gmachu przy Woronicza 17. Ten obraz ukazuje rzeczywistą rolę ówczesnej propagandy telewizyjnej. Film, jak kłamrą, spiął dwie epoki – czasy Bolesława Bieruta i czasy Edwarda Gierka – których symbolami były budowane huty. Polska lat siedemdziesiątych jest krajem na pozór nowoczesnym – w filmie oglądamy Trasę Łazienkowską, hotel Forum, budowę Huty Katowice. Oglądamy także zakłamanie komunistów, którzy już nie łamią ludzi strachem, ale kuszą „dobrobytem”. Znany reżyser żyje niczym zachodnia gwiazda filmowa, płaci za to oczywiście różnego typu ustępstwami. Zaglądając za kulisy tej gierkowskiej „drugiej Polski” Agnieszka odkrywa, jak niewiele dzieli ją od „okresu błędów i wypaczeń”.

Ostateczny kształt filmowi, zanim trafił on na ekrany, nadały zalecenia władz. Ze scenariusza został wykreślony m.in. fragment: „Nie wiadomo skąd pojawili się ludzie w jednokowych płaszczach. Mieli czujne oczy, a każdy z nich trzymał prawą rękę w kieszeni”<sup>7</sup>. Ochrona „legendy” UB wciąż działała. Na prośbę Tejchmy Wajda usunął także niektóre nakręcone już sceny, m.in. wybijania przez Birkuta szyb w UB (zbyt kojarzyło się to z wydarzeniami lat 1970 i 1976) – ujęcie urywa się chwilę wcześniej. Z zakończenia filmu usunięto scenę

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 2.

<sup>5</sup> Archiwum Filmoteki Narodowej, sygn. 898, Zjednoczone Zespoły Realizatorów Filmowych, Notatka informacyjna, 8 VII 1963, s. 1.

<sup>6</sup> J. Tejchma, *Kulisy dymisji. Z dzienników ministra kultury 1974–1977*, Kraków 1991, s. 230.

<sup>7</sup> Archiwum Filmoteki Narodowej, sygn. 898, Aleksander Ścibor-Rylski, *op. cit.*, s. 32; Aleksander Ścibor-Rylski, *Człowiek z marmuru*, Warszawa 1988, s. 59.

na gdańskim cmentarzu, gdzie Agnieszka szuka grobu Birkuta, zabitego podczas Grudnia 1970 r., choć informacja o okolicznościach jego śmierci nie pada wprost, jest jednak bardzo czytelna. Ta „cmentarna” scena zachowała się jednak i została umieszczona w powstałym kilka lat później *Człowieku z żelaza*. „Jakaż to koszmarna architektura”, mówiła Agnieszka wjeżdżając do Nowej Huty – to zdanie również zniknęło; władze obawiały się, że widzowie odniosą je do tamtejszego pomnika Lenina. A jednak nie były to wielkie zmiany. Jak zapisał Tejchma: „Wajda i Ścibor-Rylski przyjęli spokojnie moje uwagi, ale oświadczyli, że muszą zachować twarz wobec młodzieży filmowej, która zna scenariusz i film. Gdyby miał trwać proces jego redukowania i powstać film firmowany przez Wajdę, ale sprzeczny z jego sumieniem, to na to reżyser nie może się zgodzić.”<sup>8</sup>

Kolaudacja zmienionej wersji filmu odbyła się 22 grudnia 1976 r. Przeważały opinie bardzo pochlebne. Większe spory niż sama wymowa filmu wywołała rola Krystyny Jandy. Na posiedzeniu Komisji Kolaudacyjnej Filmów Fabularnych reżyser Bohdan Poręba (jeden z głównych przedstawicieli nieformalnej grupy „narodowo-komunistycznej” w PZPR) powiedział: „Uważam, że jest to film o wysokiej randze, który zmusza do poważnego tonu w dyskusji, ale życzę tak wybitnemu reżyserowi, jak Andrzej Wajda, ażeby nakręcił drugą część tego filmu w przyszłości”<sup>9</sup>.

### Co tu grają...?

Tak naprawdę władza nie wiedziała jednak co zrobić z filmem Wajdy. Z jednej strony „stało za nim” nazwisko, doświadczenie i sława. Z drugiej – należy pamiętać, że film miał wejść na ekrany w gorącym okresie, niedługo po protestach czerwcowych. Stanisław Kosicki, prezes Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk powiedział: „[...] nieudzielenie zgody na upowszechnianie filmu w obecnej sytuacji politycznej byłoby brzemiennie w skutki”. Ale obawy, że wymowa filmu może być dla władz bardzo niekorzystna, nie były bezpodstawne. Powstała sytuacja kojarzyła się z nieodległą przecież przeszłością, gdy wystawienie w Teatrze Narodowym *Dziadów* zakończyło się poważnym kryzysem.

Sporządzono dokładne wytyczne dla krytyki: recenzenci mieli pisać, że „bohater – przodownik pracy, mimo krzywd nie odwraca się od tej Polski, jaka jest, tylko ją buduje”. Ta sugestia przez dłuższy czas była teoretyczna, zdecydowano bowiem, że film Wajdy wejdzie na ekrany nie tylko bez rozgłosu, reklamy a nawet krótkich informacji w mediach. Tak też się stało. Zrezygnowano z planowanej premiery w Nowej Hucie i 25 lutego 1977 r. zorganizowano jeden pokaz (zwyczajowo wówczas były dwa seanse premierowe) w warszawskim kinie „Skarpa”. Notatki z tego wydarzenia, jakie zamierzały opublikować „Kurier Polski” i „Życie Warszawy”, zostały zatrzymane przez cenzorów<sup>10</sup>. Nie przeszło nawet tak niewinne zdanie, które miało się znaleźć w „Kobiecej i Życiu”: „Bohaterem jest robotnik – przodownik pracy lat pięćdziesiątych, o którym współcześnie młoda reżyserka, usiłuje robić film”<sup>11</sup>. Cenzura zdejmowała nie tylko omówienia filmu, ale nawet informacje o filmie Wajdy podawane w prasowych repertuarach kinowych. Ludzie jednak przekazywali sobie informacje o filmie „drogą pantoflową” i trafiali do kina. Dzięki działaniom cenzury nie ujrzał światła dziennego rysunek Lecha Zahorskiego w war-

<sup>8</sup> J. Tejchma, *op. cit.*, s. 235.

<sup>9</sup> Archiwum Filмотeki Narodowej A-344 p. 132, Stenogram z posiedzenia Komisji Kolaudacyjnej Filmów Fabularnych, 22 XII 1976 r., s. 15.

<sup>10</sup> AAN, Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, sygn. 1232, s. 245.

<sup>11</sup> *Ibidem*, sygn. 1233, s. 130.

szawskiej „Kulturze” będący satyrycznym komentarzem do atmosfery towarzyszącej filmowi<sup>12</sup>. Po premierze film przez kilka dni pokazywano tylko w warszawskim kinie „Wars”. Przed kasami ustawiały się kolejki, tworzone specjalne listy zapisów na bilety, po tygodniu pokazy zostały na krótko zawieszono. Jednak już do tego czasu obejrzało go 28 tys. osób<sup>13</sup>.

Zastosowane środki „ostrożności” uczyniły film Wajdy jeszcze bardziej atrakcyjnym, o czym kilka lat później w swojej informacji operacyjnej pisał konsultant SB „33” (Kazimierz Koźniewski – znany pisarz i publicysta, jednocześnie gorliwy konfident UB a następnie SB). Odnosząc się do innego, równie kłopotliwego dla władz filmu, mówił: „Unikać takich rozpaczliwych półdziałań, jakich przykładem jest postępowanie z filmem »Robotnicy«. Takie półdziałania budzą większe napięcia niż całkowity liberalizm, bowiem zwracają uwagę na punkty groźne i jak gdyby je mnożą. To samo było z *Człowiekiem z marmuru* – o ileż lepsze byłoby potraktowanie tamtego filmu normalnie [...]”<sup>14</sup>. Inny współpracownik SB o pseudonimie „Leśnik” donosił: „Nie przez swoją formę i treść, lecz na skutek wytworzonej wokół niego sztucznej atmosfery *Człowiek* stał się ośrodkiem zainteresowania, anormalnego i niezdrowego, nie tylko stałej klienteli kin, środowisk inteligenckich i młodzieżowych, ale ludzi nie interesujących się kinem, a mało nawet polityką i historią. [...] Wydaje się, że szkody polityczne i społeczne, wynikłe z atmosfery wokół wyświetlania *Człowieka z marmuru* są niewspółmiernie większe, aniżeli korzyści. A bilans strat i zysków obowiązuje i w dziedzinie niematerialnej”<sup>15</sup>. W relacji innego osobowego źródła informacji czytamy: „Film cieszy się ogromnym powodzeniem – spowodowanym po części tym, że jednak pokazuje rzeczy, będące dotychczas »tabu«, a jednocześnie dlatego, bo wokół samego filmu i reżysera krąży wiele plotek. Mówi się, że film został poważnie »obciążony«, że miał w ogóle nie dostać się na ekrany, że Wajda postawił zagadnienie: jeżeli film nie zostanie dopuszczony do projekcji, to on rezygnuje z pracy filmowej w Polsce itd.. Faktem jest, że każdy film w Polsce poprzedzają informacje na temat zdjęć i pracy nad filmem, jakie ukazują się w chociażby w tygodnikach »Film«, »Ekran« i innych pismach. W tym przypadku *Człowiek z marmuru* pojawił się jak diabełek, który niespodziewanie wyskakuje z pudełka. Nikt nic (mówię o szerszych kręgach odbiorców) o tym filmie nie słyszał. Nie było tzw. zajawek, które poprzedzają większość filmów polskich”<sup>16</sup>.

Działania władz od razu odbiły się na „wolnym rynku” biletów kinowych sprzedawanych przez „koników” – ograniczenia w podaży tego dobra (czyli możliwości obejrzenia filmu) spowodowały, że bilety na film Wajdy osiągnęły cenę 30 zł (w 1977 r. bilet do kina kosztował 8–10 zł). W pierwszych dniach pokazów zdarzało się jednak, że „koniki” za bilet na *Człowieka z marmuru* żądali nawet 500 zł.

Władze zaczęły zdawać sobie sprawę z wywołanej sytuacji. Oprócz pokazów w „Warsie”, w marcu umożliwiono projekcje w kinach: „Śląsk”, „Wisła”, „W-Z”. Przez pierwszy okres były to jedyne kina w Polsce pokazujące film Wajdy. W mediach pojawiły się informacje o filmie. Pierwsza recenzja, oczywiście krytyczna, pojawiła się kilkanaście dni po premierze,

<sup>12</sup> *Ibidem*.

<sup>13</sup> A. Krajewski, *Między współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL (1975–1980)*, Warszawa 2004, s. 37–38.

<sup>14</sup> Informacja operacyjna konsultanta „33” o przebiegu zjazdu ZLP oraz o nowym Zarządzie Głównym ZLP, opracowana przez zastępcę naczelnika Wydziału IV Departamentu III MSW płk. Krzysztofa Majchrowskiego [w:] „*Twórczość obca nam klasowo*”. *Aparat represji wobec środowiska literackiego 1956–1990*, red. A. Chojnowski, S. Ligarski, IPN, Warszawa 2009, s. 540.

<sup>15</sup> IPN BU 0222/1572, Informacja operacyjna od źródła „Leśnik”: Wokół *Człowieka z marmuru*, s. 3–13.

<sup>16</sup> AIPN BU 0222/1572, Informacja operacyjna od źródła „Sosnowski”: Uwagi na temat filmu *Człowiek z marmuru*, s. 17–18.

w „Trybunie Ludu”, następna w „Życiu Literackim”. Oczywiście, nie mogło być mowy o tym, by film reprezentował Polskę na międzynarodowych festiwalach. Tylko dzięki sprytnym zabiegom Wajdy i jego francuskiego dystrybutora film znalazł się na pozakonkursowym pokazie podczas Festiwalu w Cannes w 1978 r. gdzie otrzymał nagrodę FIPRESCI. Przyznanie filmowi specjalnej nagrody dziennikarzy na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdańsku w 1977 r. spotkało się z niezadowolaniem władz.

Reakcje widzów na film były odwrotnie proporcjonalne do liczby kin, w których odbywały się seanse, oraz informacji dostępnych o obrazie. Początkowo pokazom filmowym towarzyszyły głośne komentarze, oklaski, śmiechy. W miarę, jak władze znosiły ograniczenia w dystrybucji filmu, reakcje na seansach stawały się coraz spokojniejsze. Wiktor Woroszyłski (w podsłuchanej przez SB rozmowie) mówił: „Publiczność źle odbiera ten film, ponieważ uważa, iż jest to zdemaskowanie czasów stalinowskich i przeciwstawienie im pozytywnych czasów współczesnych. A w filmie chodzi o zupełnie coś innego, a mianowicie jest pokazana kontynuacja czasów stalinowskich, podkreśla się, że to, co się działo dotychczas, dzieje się nadal, nic się w gruncie rzeczy nie zmieniło. Film jest w gruncie rzeczy pesymistyczny, bo uświadamia widzom, iż nie ma wyjścia z tej trudnej sytuacji”<sup>17</sup>. Wśród zanotowanych przez SB wypowiedzi i komentarzy na temat *Człowieka z marmuru* były również i całkowicie inne oceny: „Po filmie wychodzi się co prawda załamaniem i wręcz przybitym fałszem naszej rzeczywistości (demokracji), ale później rodzi się uczucie buntu i można z większą odwagą zdobyć się na szczerość w stosunku do ludzi, a wręcz żądać od innych szczerości”<sup>18</sup>. Na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej podczas dyskusji o filmie padły pytania: „Czy [...] ta hołota [SB i MO] dzisiaj stosuje takie same metody?”, „Czy będą dalsze filmy o podobnych tematach, które ukazywałyby obecne działania bezpieki?”<sup>19</sup>.

*Człowiek z marmuru* wywołał furię partyjnego betonu. Przez kilka tygodni nie było plenum KC, na którym nie mówiono by o filmie. Towarzysze partyjni byli zbulwersowani decyzją „góry”, która wpuściła na ekrany antysocjalistyczny film, a na zebraniach partyjnych atakowano Tejhme za zgodę na jego realizację. W efekcie, w styczniu 1978 r., rozstał się on ze stanowiskiem ministra kultury i sztuki na własną prośbę. (Później przedstawiał to jako karę za *Człowieka z marmuru*. Nawet jeśli to prawda, nie była to kara zbyt dotkliwa, bo do lutego 1979 r. zachował stanowisko wicepremiera, a następnie został ministrem oświaty i wychowania. Jego kłopoty wynikały nie tylko z ustępstw w stosunku do Wajdy, były wynikiem tarc między różnymi partyjnymi frakcjami).

Czy Andrzej Wajda miał rację mówiąc: „[...] tym filmem więcej zdziałam niż podpisem”? Zapewne tak. Ostatecznie w latach 1977–1978 film obejrzało ok. 2,5 mln widzów. Po raz drugi trafił on do kin po sierpniu 1980 r. i wciąż cieszył się dużą popularnością. W tym samym czasie Andrzej Wajda przygotowywał już *Człowieka z żelaza*, realizując niejako życzenie Bohdana Poręby. Historia realizacji tego film jest równie ciekawa, a siła oddziaływania jeszcze większa niż *Człowieka z marmuru*.

<sup>17</sup> AIPN BU 0222/1572, t. 5, Notatka, s. 17.

<sup>18</sup> AIPN BU 0222/1572, Informacja dotycząca wypowiedzi i komentarzy na temat filmu Andrzeja Wajdy *Człowiek z marmuru*, s. 77.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 80.

# OSŁABIĆ WOJTYŁĘ I OPOZYCJĘ

## WYDZIAŁ IV SB W KRAKOWIE W LATACH 1975–1978

**Zmiana metod działania komunistycznej bezpieki powodowała, że w latach siedemdziesiątych usiłowała ona wpływać na działania inwigilowanych środowisk, inspirować w nich kłótnie, utrudniać działania. Po powstaniu zorganizowanej opozycji w 1976 r. podstawowym zadaniem SB stały się próby paraliżowania jej współpracy z Kościołem katolickim. Funkcjonariusze SB z Krakowa starali się przede wszystkim osłabić pozycję kard. Karola Wojtyły, a także zablokować wspólne inicjatywy duchowieństwa i środowisk antyreżimowych.**

W połowie 1975 r. przeprowadzono w PRL reformę administracyjną: zlikwidowano powiaty, jednocześnie radykalnie zwiększono liczbę województw. Zmiany te wpłynęły na reorganizację komunistycznej bezpieki – zlikwidowano powiatowe jednostki SB, koncentrując pracę operacyjną w ramach struktur wojewódzkich.

### Przebudowa

W Krakowie Wydział IV SB podzielono w 1975 r. na sześć sekcji. Sekcja 1 – prowadziła „pracę operacyjną wobec biskupów, kurii metropolitalnej oraz jej agend”<sup>1</sup>; Sekcja 1a – zajmowała się „całokształtem problematyki operacyjnej dotyczącej duchowieństwa parafialnego”<sup>1</sup>; Sekcja 2 – prowadziła pracę operacyjną przeciw zakonom męskim i żeńskim; Sekcja 3 – odpowiedzialna była za działania przeciw świeckim środowiskom katolickim; Sekcja 4 – rozpracowywała nierzymskokatolickie Kościoły i związki wyznaniowe; Sekcja 5 – nazywana „analityczno-informacyjną” była odpowiedzialna za obieg informacji i opracowywanie materiału operacyjnego gromadzonego w wydziale, a na zlecenie szefostwa opracowywała analizy wskazanych problemów. Pion czwarty był wyspecjalizowanym narzędziem do walki wyznaniowej – jednak mimo że formalne zadania były rozbudowane, za najistotniejsze uznawano zwalczanie Kościoła katolickiego.

Po zmianach administracyjnych z 1975 r. przez kilka miesięcy krakowski Wydział IV zajmował się tylko własnymi sprawami organizacyjnymi. Jeszcze latem trwały dyskusje o ostatecznym podziale na sekcje; likwidacja powiatów zmusiła do przeprowadzenia zmian kadrowych; ruch w dokumentacji wymuszały także zmiany zainteresowań operacyjnych w nowych sekcjach. Dokonywano podziału spraw zgodnie z granicami administracyjnymi nowych województw. W obrębie województwa krakowskiego sprowadzono akta z likwidowanych jednostek powiatowych, dokonano przeglądu spraw, scalano te, które dotyczyły tego samego zagadnienia, a dotąd były prowadzone dla każdego z powiatów oddzielnie. Uporządkowanie spraw organizacyjnych i nadanie nowej dynamiki pracy operacyjnej Wydziału IV SB w Krakowie przecięgnęło się do przełomu 1975 i 1976 r.

<sup>1</sup> AIPN 335/237, Materiały administracyjne Biura Organizacyjnego MSW. Sprawy organizacyjno-etatowe z lat 1971, 1973–1977 [dotyczące] komend wojewódzkich MO, k. 24, Pismo zastępcy komendanta miejskiego MO ds. Bezpieczeństwa w Krakowie do dyrektora Biura Organizacyjnego MSW z wnioskiem o przekwalifikowanie etatu starszego inspektora na etat kierownika sekcji, Kraków, 8 VII 1975 r.

## Dezintegracja

Jedną z podstawowych metod działania bezpieki była dezintegracja – czyli rozbijanie, osłabianie spójności rozpracowywanego środowiska, doprowadzanie do tego, by jego działalność była paraliżowana przez wewnętrzne spory i konflikty. W 1976 r. funkcjonariusze krakowskiego pionu antywyznaniowego angażowali się przede wszystkim w działania rozbijające i dezorganizujące. Podkreślali więc, że „prawie w całości sieć TW Wydz[iału] IV włączona została do realizacji zadań dezintegracyjnych oraz wnikliwej inwigilacji figurantów i środowisk pozostających w aktywnym zainteresowaniu”<sup>2</sup>. Stwierdzenie to wydaje się nadmiernie optymistyczne. Na pewno bowiem nie wszystkie ze 170 osób tworzących pod koniec 1976 r. sieć agenturalną Wydziału IV karnie realizowały wyznaczane im przez bezpiekę zadania. Niemniej funkcjonariusze krakowskiej „czwórki” osiągnęli konkretne efekty swej aktywności – realizowanej głównie przy pomocy agentury. Za sukcesy w działalności dezintegracyjnej uznawali spowodowanie sytuacji, w których krakowski Kościół zmuszony został do skupienia się na problemach wewnętrznych, takich jak konflikty duchowieństwa w parafiach lub tzw. nadużycia finansowe księży. Kuria, za sprawą działań bezpieki, miała być w tym czasie trapiąca sporami kompetencyjnymi pomiędzy duchownymi. Bez podawania szczegółów wskazywali na swe osiągnięcia w sferze konfliktowania kard. Karola Wojtyły z zakonami. Źródłem sporu miało być tworzenie przy kościołach zakonnych ośrodków duszpasterskich, których powstanie nie było uzgodnione z przełożonymi zakonnymi.

W 1977 r. esbecy podkreślali zaangażowanie sieci agenturalnej w istotne działania rozpoznawcze i dezintegracyjne. Jednocześnie przyznawali, że „Wydział IV nie osiągnął w omawianym okresie – pomimo wysiłków – mobilności i dyspozycyjności agentury. Szereg informacji otrzymywano z opóźnieniem i nie zawsze wyczerpujących”<sup>3</sup>.

Za najważniejsze nowe działania o charakterze dezintegracyjnym uznawali: starania o obniżanie autorytetu kard. Karola Wojtyły w związku z przewidywanym objęciem przez niego funkcji prymasa Polski; ograniczanie działań duszpasterstw młodzieżowych i akademickich; zwiększanie „dystansu” między środowiskiem krakowskiej tzw. łagodnej opozycji a Episkopatem. Poza tym wskazywano na działania realizowane już w roku poprzednim, a ukierunkowane na pogłębianie rozmaitych konfliktów w łonie duchowieństwa. Raportowano, że część przedsięwzięć ze względu na zazębianie się zainteresowań operacyjnych realizowano w ścisłej współpracy z Wydziałem III KW MO w Krakowie. Co interesujące, choć nie znamy szczegółów tych działań, w 1977 r. podkreślano „pełniejsze” niż wcześniej wykorzystanie techniki operacyjnej.

Rok później esbecy raportowali, że „w sumie zrealizowano 110 zadań specjalnych obliczonych na pogłębienie konfliktów hierarchia – kler parafialny, kler świecki – kler zakonny, duchowieństwo – wierni, Kościół rzymskokatolicki – inne wyznania itp.”<sup>4</sup> Realizowali też akcję o krypt. „Nękanie”, której celem było kompromitowanie i ośmieszanie wytypowanych duchownych – nie tylko w kraju, ale także w Kościele powszechnym. Bezpieka wysyłała bowiem, często sprokurowane przez siebie, informacje kompromitujące duchownych z krakowskiej kurii do instytucji kościelnych za „żelazną kurtyną”.

Równoległe z dezintegracją, krakowscy esbecy realizowali działania profilaktyczne. W 1978 r. uznali, że w znaczącym stopniu udało im się ograniczyć kampanię związaną z na-

<sup>2</sup> AIPN Kr 066/45, t. 4, Materiały administracyjne Zespół ds. Służby Bezpieczeństwa Wydział Inspekcji. Wydział IV. Informacje różne 1972–1979 [dalej: AIPN Kr 066/45], k. 65, Sprawozdanie z pracy operacyjnej Wydziału IV za rok 1976, Kraków, 18 XII 1976 r.

<sup>3</sup> *Ibidem*, k. 163, Sprawozdanie z pracy operacyjnej Wydziału IV za rok 1977, Kraków, 15 XII 1977.

<sup>4</sup> *Ibidem*, k. 264–265, Sprawozdanie z pracy operacyjnej Wydziału IV za 1978 r., Kraków, 7 XII 1978 r.



głośnieniem sprawy pobicia ks. Andrzeja Bardeckiego; przypisywali sobie także zasługi w kompromitowaniu dominikańskiego duszpasterstwa akademickiego „Beczka” i związanych z nim działaczy SKS oraz w zapobieżeniu udziału działaczy SKS w pielgrzymce do Watykanu na uroczystości inauguracji pontyfikatu Jana Pawła II. Funkcjonariusze Wydziału IV informowali, że doprowadzili do wstrzymania działalności przez sekcję wychowania społecznego KIK, mieli także wpłynąć na korzystny z ich punktu widzenia wybór kapituły w zakonie księży salwatorianów oraz zablokować sześć uznanych za nielegalne budow sakralnych.



Felicyjanki w oknie na Kopernika, zdjęcie operacyjne

### Oddzielić Kościół od opozycji

Od drugiej połowy 1976 r. coraz ważniejsze dla bezpieczeństwa stawały się próby paraliżowania współpracy pomiędzy coraz liczniejszymi i lepiej zorganizowanymi środowiskami opozycyjnymi a Kościołem. Pod koniec 1977 r. funkcjonariusze Wydziału IV – przystępując do sprawozdania ze swej działalności – podkreślali, że krakowski Kościół oficjalnie „dystansował się od związków organizacyjnych z elementami opozycyjnymi, tym niemniej głosząc tezy zbliżone z ich propagandą, np. w kwestii praw i swobód obywatelskich problemów socjalnych ludzi pracy, religijnego wychowania młodego pokolenia, udzielał im w pełni moralnego poparcia. Wiele działań Kościoła nosiło znamiona aprobaty bądź wręcz inspiracji dla tej działalności. Na przykład nabożeństwa żałobne w kościołach: oo. Dominikanów i św. Anny w związku ze śmiercią St[anisława] Pyjasa, kazanie kard. K. Wojtyły wygłoszone w czasie centralnej procesji Bożego Ciała w Krakowie zawierające totalną krytykę zasad ustrojowych w Polsce [...]”<sup>5</sup>. Krakowską bezpiekę niepokoiło również to, że „w wystąpieniach hierarchów krakowskich zawarte były żądania: pełnej swobody Kościoła w zakresie katechizacji społeczeństwa katolickiego; dostępu do środków społecznego przekazu, jak: radio, telewizja, prasa, kino teatr itp. ograniczenia ingerencji cenzury w wydawnictwa kościelne i katolickie; szerszego udziału katolików świeckich w życiu publicznym”<sup>6</sup>.

Zdaniem funkcjonariuszy krakowskiej SB tego typu działanie powodowało jeszcze większą niż dotąd mobilizację społeczną i dążenie – nie tylko katolików, ale i osób deklarujących swą bezwyznaniowość – do organizowania się wokół Kościoła. Wpływało to na tzw. sytuację operacyjną w województwie – rzecz jasna, w sposób niekorzystny dla komunistów.

Sukcesem krakowskiego Wydziału IV miały zakończyć się też rozbudowane działania inspiracyjne i dezinformacyjne. Esbecy pisali: „do istotniejszych wyników zaliczyć należy

<sup>5</sup> *Ibidem*, k. 150, Sprawozdanie z pracy operacyjnej Wydziału IV za rok 1977, Kraków, 15 XII 1977 r.

<sup>6</sup> *Ibidem*, k. 151.

m.in.: umocnienie wśród duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego przekonania o szkodliwości włączania się Kościoła w nurt opozycyjno-dysydencki, zwłaszcza na odcinku pracy z młodzieżą; zneutralizowanie i praktycznie zlikwidowanie sekcji wychowania społecznego KIK. Znani z aktywnego zaangażowania na rzecz SKS-u członkowie tej sekcji od maja br. zaprzestali działalności na terenie KIK-u; wyeliminowanie ze środowiska krakowskiego redaktora naczelnego „Znak” B[ohdana] Cywińskiego – uczestnika głodówki warszawskiej [w kościele św. Marcina], którego postawa i poglądy nie zyskały oficjalnej aprobaty [tut[ejszych] działaczy]<sup>7</sup>.

Krakowscy esbecy wskazywali także na niepokojące – z ich punktu widzenia – działania krakowskiego duchowieństwa, za jakie uznawali m.in.: „opublikowane z ambon listy pasterskie i wygłoszone kazania hierarchów zawierające totalną krytykę zasad ustrojowych w Polsce, organizowanie wykładów i prelekcji na wzór T[owarzystwa] K[ursów] N[aukowych] w 5 ośrodkach d[uszpasterstw] a[kadernickich]<sup>8</sup>, wyolbrzymianie ograniczeń swobód kościoła itp. Zdaniem krakowskich esbeków były one wyrazem aprobaty bądź wręcz inspiracji do działań antysocjalistycznych”<sup>9</sup>.

## Porozmawiajmy

Do działań profilaktycznych i manipulacyjnych bezpieczeństwa zaliczała także rozmowy operacyjne. Prowadzenie ich, na szeroką skalę, stało się specyfiką lat siedemdziesiątych. Rozmowy dzielono na kilka kategorii, najważniejsze – z punktu widzenia bezpieczeństwa – były jednak dialogi operacyjne (nazywane też polityczno-operacyjnymi), rozmowy profilaktyczne (przeciwdziałające niepożądanemu zachowaniu rozmówcy), rozmowy operacyjne (głównie o charakterze informacyjnym, inspiracyjnym i ostrzegawczym). Różnica między dialogiem a rozmową polegała na tym, że dialog był cyklem spotkań (kilku, kilkunastu, kilkudziesięciu), przeradzającym się często we współpracę, podczas gdy rozmowa operacyjna była aktem jednorazowym, nie dającym nadziei na nawiązanie z rozmówcą systematycznego kontaktu.

W 1976 r. zaznaczano: „[...] dialogi polityczno-operacyjne wszczęto i prowadzono z osobami zajmującymi kierownicze stanowiska w Kościele, czołowymi działaczami „Znak”, PAX oraz przedstawicielami wyznań nie-rzymskokatolickich. Dialogi rozwijały się z różnym skutkiem. Pozytywne rezultaty osiągnięto w stosunku do ob. WS – pozyskanego w charakterze konsultanta, ob. RZ w stosunku do którego wszczęto opracowanie w charakterze kandydata na TW”<sup>10</sup>.

Funkcjonariusze Wydziału IV uznali, że dzięki przeprowadzonym rozmowom profilaktycznym udało im się doprowadzić do zaniechania działalności przez grupę młodzieży związanej z KIK, która planowała kolportaż komunikatów KOR i zbieranie funduszy na pomoc represjonowanym po czerwcu 1976 r.; zahamować „nielegalne” budownictwo sakralne (m.in. w Bibicach, Jasienicy i Nowej Wsi); sparaliżować próby przerwania wydawnictw religijnych do ZSRS oraz ograniczyć aktywność świadków Jehowy. Pozostałe rozmowy operacyjne

<sup>7</sup> *Ibidem*, k. 166–167; W konsekwencji aktywnego zaangażowania się B. Cywińskiego w działalność opozycyjną krakowska tzw. łagodna opozycja przestraszona konsekwencjami, jakie mogły spaść na redakcję skłoniła go do ustąpienia z funkcji redaktora naczelnego miesięcznika „Znak”. W działaniach tych naturalną tendencją tego środowiska do niewdawania się w otwarty spór z totalitarnym reżimem wspierała bezpieka poprzez zadania wyznaczane sieci agenturalnej skupionej wokół „Znaku” i „Tygodnika Powszechnego”.

<sup>8</sup> Mowa o Studium Myśli Chrześcijańskiej, działającym przy duszpasterstwach akademickich św. Anny, św. Floriana, św. Szczepana, dominikanów i księży misjonarzy.

<sup>9</sup> AIPN Kr 066/45, t. 4, k. 248, Sprawozdanie z pracy operacyjnej Wydziału IV za rok 1978, Kraków, 7 XII 1978.

<sup>10</sup> *Ibidem*, k. 66, Sprawozdanie z pracy operacyjnej Wydziału IV za rok 1976, Kraków, 18 XII 1976 r.



Krzysztof Kozłowski i Władysław Bartoszewski, zdjęcie operacyjne

„prowadzono głównie w sprawach związanych z zagrożeniem naruszenia porządku publicznego na tle nielegalnego budownictwa, ograniczenia naboru kandydatów do WSD, rozpoznania sytuacji i nastrojów wśród kleru dołowego i aktywu katolickiego i innych”<sup>11</sup>.

Rok później krakowscy esbecy wskazywali na korzyści płynące z podjętych dialogów oraz rozmów operacyjnych (operacyjno-politycznych). Szczególną wagę przykładali do dialogów, które – jak raportowali – „podejmowano i prowadzono z osobami uplasowanymi w ogniach dyspozycyjnych Kościoła (kurialistami, członkami kadry profesorskiej WSD, przełożonymi zakonnymi) oraz duchownymi szczebla wykonawczego. Rozwijały się z różnym skutkiem. Ogólnie należy ocenić, że miały istotny wpływ na kształtowanie lojalnych postaw rozmówców i stanowiły – zgodnie z założeniami – źródło informacji oraz transmisję dezinformacji”<sup>12</sup>. Rozmowy profilaktyczno-ostrzegawcze prowadzili przede wszystkim w celu przecięcia współpracy środowisk opozycyjnych z Kościołem katolickim, a także ograniczenia aktywności świadków Jehowy.

W 1978 r. sześć kontynuowanych od jakiegoś czasu dialogów esbecy zakończyli pozyskaniem do współpracy. Jednak szczególne korzyści miały przynieść rozmowy profilaktyczno-ostrzegawcze. Dzięki nim – jak twierdzili – udało im się zażegnać kilka istotnych zagrożeń dla komunistycznej dyktatury: „efekty tych rozmów wyrażają się m.in. w: odsunięciu działaczy SKS [skupionych wokół Józefa Ruszara] od ośrodka d[uszpasterstwa] a[kademickiego] na Salwatorze i niedopuszczenie do umiejscowienia ich w innym kościele; zaniechaniu

<sup>11</sup> *Ibidem*, k. 66.

<sup>12</sup> *Ibidem*, k. 164, Sprawozdanie z pracy operacyjnej Wydziału IV za rok 1977, Kraków, 15 XII 1977 r.

angażowania się figurantów kwestionariuszy ewidencyjnych krypt. „Paula” i „Tkacz” w działalność na rzecz ugrupowań opozycyjnych; odstąpieniu niektórych duszpasterzy akademickich i młodzieżowych od wnoszenia negatywnych treści politycznych do pracy podległych sobie ośrodków; udokumentowaniu prowokacyjnego wystąpienia J. Ruszara w kościele oo. Dominikanów i wykorzystaniu tego faktu do szerokiej profilaktyki; nieangażowaniu się Kościoła do działań inspirowanych przez b[yłych] legionistów, przedstawicieli ugrupowań antysocjalistycznych itp.; ograniczeniu bazy lokalowej dla TKN-u (deklaracja T[eresy] Honowskiej o nieudostępnianiu swojego mieszkania do organizowania prelekcji i odczytów)<sup>13</sup>.

### Katolicki laikat w opozycji

W odniesieniu do laikatu katolickiego esbecy z krakowskiej „czwórki” za najistotniejsze uznawali zrealizowanie kombinacji operacyjnej wymierzonej w Stefana Kisielewskiego. Jak odnotowali: „[...] w sprawie krypt. „Cezar” prowadzonej przez Wydz[iał] II Dep[artamentu] IV uzyskano materiały przeznaczone do opublikowania [przez figuranta] za granicą, pełną dokumentację kontaktów figuranta oraz materiały kompromitujące go”<sup>14</sup>. W czasie tajnego przeszukania dokonanego 30 sierpnia 1976 r. funkcjonariusze SB znaleźli w mieszkaniu „Kisiela” publikacje drugiego obiegu oraz maszynopis jeszcze wówczas nie wydanej książki Adama Michnika „Kościół, lewica, dialog”, do której Kisielewski napisał wstęp. Powtórne tajne przeszukanie – z identycznymi jak wcześniej rezultatem – przeprowadzono 11 września.

Rok później esbecy ocenili krakowskie środowisko tzw. łagodnej opozycji jako nie stwarzające poważniejszych „problemów politycznych”. Za warte uwagi uznali zaangażowanie się prof. Jacka Woźniakowskiego w działalność TKN oraz fakt, że jego dzieci wspierały działalność SKS-u i KOR-u. Bezpiekę niepokoiło także zachowanie Krzysztofa Kozłowskiego, który „rozwinął aktywne działania zmierzające do politycznego zdyskontowania pobicia [przez „nieznanych sprawców”, asystenta kościelnego „Tygodnika Powszechnego”] ks. A[ndrzeja] Bardeckiego, a ponadto przejął w redakcji rolę informatora ośrodków zagranicznych o sytuacji w kraju i Kościele”<sup>15</sup>.

W roku 1978 działania operacyjne wobec środowiska „znakowsko-tygodnikowskiego” – jak je określano w żargonie bezpieki – esbecy realizowali zgodnie z regułą nie utrudniania życia osobom uznawanym za umiarkowane (a takimi w ich przekonaniu byli m.in. Jerzy Turowicz, Marek Skwarnicki i Stefan Wilkanowicz) oraz represjonowania i prowadzenia działań operacyjnych wobec tych, którzy angażowali się w przedsięwzięcia niewygodne dla władzy (m.in.: ks. Andrzej Bardecki, Krzysztof Kozłowski, Jacek Woźniakowski – oraz jego córki Anna i Róża). Działania dezintegracyjne wobec tych osób polegały m.in. na tym, że „nęskano niektórych czołowych działaczy środowiska znakowskiego (J. Woźniakowskiego, K. Kozłowskiego, ks. A[dama] Bonieckiego) poprzez absorbowanie sprawami osobistymi i rodzinnymi”<sup>16</sup>.

### Krakowski kardynał w Watykanie

Wybór kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową spowodował, że SB zintensyfikowała swoje działania przeciw krakowskiemu Kościołowi. Esbecy z tutejszej „czwórki” podkreślali,

<sup>13</sup> *Ibidem*, k. 261, Sprawozdanie z pracy operacyjnej Wydziału IV za 1978 r., Kraków, 7 XII 1978 r.

<sup>14</sup> *Ibidem*, k. 67, Sprawozdanie z pracy operacyjnej Wydziału IV za rok 1976, Kraków, 18 XII 1976 r.

<sup>15</sup> *Ibidem*, k. 257, Sprawozdanie z pracy operacyjnej Wydziału IV za rok 1978, Kraków, 7 XII 1978 r.

<sup>16</sup> *Ibidem*, k. 263.

że wpływ na nastroje społeczne ma „wybór metropolity krakowskiego na papieża i związane z tym oczekiwania kleru na zmianę kierunków polityki Państwa w stosunku do Kościoła”<sup>17</sup>.

Chociaż w 1978 r. esebcy uznawali, że ich sukcesem jest rozbudowa sieci agenturalnej, która liczyła wówczas ponad dwieście „oczek”, to jednak – z myślą o nowych zadaniach wynikających z obecności byłego krakowskiego metropolity w Watykanie – stwierdzali, że „nie osiągnięto jednak większej dyspozycyjności agentury zdolnej do realizacji złożonych zadań operacyjnych, zarówno w kraju, jak i za granicą (niezbędnych w aktualnej sytuacji)”<sup>18</sup>. W rezultacie w tym samym roku wszczęto rekordową liczbę 93 nowych opracowań kandydatów na TW. Łącznie z rozpoczętymi w poprzednich latach, funkcjonariusze Wydziału IV KW MO w Krakowie prowadzili wówczas działania operacyjne wobec 192 osób, które usiłowali wciągnąć do tajnej współpracy.

Jednocześnie uporządkowali działania operacyjne, podjęli ponad 60 nowych spraw, wśród nich sprawy krypt. „Leśnik” (przeciwko sercanom podejrzanym o związki z ROPCiO) i krypt. „Kulig” (w ramach której prowadzono działania operacyjne związane z kościelnym jubileuszem dziewięćsetlecia śmierci bp. Stanisława Szczepanowskiego). Ponadto założyli kwestionariusze ewidencyjne osobom zaangażowanym w działalność duszpasterstwa akademickiego a jednocześnie powiązanych z opozycją, a także przeciwko nowym osobom w redakcjach „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku”. Podjęli także decyzję o rozpoczęciu aktywnych działań wobec ponad czterdziestu osób, wśród których byli ludzie związani z papieżem Janem Pawłem II, duchowni powiązani z opozycją oraz szczególnie aktywni świadkowie Jehowy.

W latach 1975–1978 krakowscy esebcy z pionu antywyznaniowego koncentrowali się na działaniach wymierzonych głównie w diecezjalne duchowieństwo katolickie i laikat<sup>19</sup>. Stosowane przez nich metody pracy operacyjnej – przede wszystkim tajne próby manipulowania rozpracowywanymi środowiskami odbiegają daleko od potocznego wyobrażenia o specyfice działań SB. Komunistyczna policja polityczna kojarzona głównie z często niezwykle brutalnymi represjami czy politycznymi mordami dokonywanymi przez „nieznanych sprawców” specjalizowała się w tym czasie w zakulisowym wpływie na bieżące wydarzenia społeczne i polityczne. Im szybciej zdamy sobie sprawę z tej umiejętności SB, tym łatwiej będzie nam zrozumieć jej rolę w wydarzeniach politycznych lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych z reglamentowaną rewolucją 1989 r. włącznie.

<sup>17</sup> *Ibidem*, k. 247.

<sup>18</sup> *Ibidem*, k. 259.

<sup>19</sup> Szerzej na ten temat zob. T. Isakowicz-Zaleski, *Księża wobec bezpieki na przykładzie archidiecezji krakowskiej*, Kraków 2007; C. Kuta, „Działacze” i „Pismaki”. *Aparat bezpieczeństwa wobec organizacji katolików świeckich w Krakowie w latach 1957–1989*, Kraków 2009; M. Lasota, *Donos na Wojtyłę. Karol Wojtyła w dokumentach bezpieki*, Kraków 2006; F. Musiał, *Wydział IV SB w Krakowie w latach 1975–1978* [w:] *Nie ma wolności bez pamięci. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Ryszardowi Terleckiemu*, red. W. Bernacki, Z. Nawrocki, W. Pasierbek, Z.K. Wójcik, Kraków 2009; D. Wałusiak, *Kryptonim „Wierni”. Krakowskie duszpasterstwa akademickie* [w:] *Kościół w godzinie próby 1945–1989. Nieznane dokumenty i świadectwa*, red. T. Balon-Mrocza, J. Szarek, Kraków 2006.

BOGUSŁAW TRACZ, IPN KATOWICE

# DŁUGOWŁOSI „PĄTNICY”

## ZŁOT HIPISÓW NA JASNEJ GÓRZE W ROKU 1971

**Prawie w tym samym czasie, gdy po drugiej stronie Atlantyku, w Haight-Ashbury (dzielnicy San Francisco) trwał nieustający karnewał pod hasłami miłości, pokoju i wyzwolenia od kulturowych rygorów zachodniej cywilizacji – hipisi pojawili się w Polsce. Amerykańscy outsiderzy szybko znaleźli naśladowców w Europie, a idea skrajnego pacyfizmu, z domieszką psychodelicznej muzyki, filozofii Wschodu i narkotyków, trafiła również za „żelazną kurtynę”.**

Latem 1967 r. grupki długowłosej młodzieży można było spotkać w dużych miastach, m.in. w Warszawie, Krakowie i na Wybrzeżu. W ciągu kilku miesięcy moda dotarła również do mniejszych miast i na prowincję. W odróżnieniu do Ameryki, gdzie z ideami hipisów identyfikowały się setki tysięcy młodych ludzi, w PRL była to nieliczna grupa. Liczyła co najwyżej kilka tysięcy osób, wśród których większość stanowili tzw. hipisi sezonowi i sympatycy ruchu, którzy – choć zapuszczali długie włosy – jednak nigdy nie zdecydowali się tak naprawdę na „odpnięcie” od społeczeństwa i życie zgodnie z postulatami ideologów kontrkulturowej rewolucji. I choć „prawdziwych” hipisów było zaledwie kilkuset, z pewnością byli zauważalni.

Długie włosy u mężczyzn, kolorowy ubiór, niestandardowe zachowanie, zamiłowanie do muzyki, której nie można było usłyszeć w radiu i w sklepach płytowych – wszystko to spotykało się w najlepszym przypadku z zaciekawieniem, częściej jednak ze społeczną dezaprobatą. W siermiężnej peerelowskiej rzeczywistości drugiej połowy lat sześćdziesiątych kolorowo ubrani młodzi ludzie stanowili zjawisko na tyle niecodzienne, że szybko znaleźli się na czarnej liście pasożytów społecznych. Tym groźniejszym, że uwiedzionych ideami, wyrosłymi na gruncie kapitalistycznej Ameryki. Nic więc dziwnego, że zainteresowały się nimi instytucje wychowawcze i represyjne komunistycznego państwa, w tym Służby Bezpieczeństwa.

Hipisowskie hasła – zwłaszcza pacyfizm, odrzucenie autorytetu państwa i wolność obywatelstwa – były nie do pogodzenia z lansowaną w PRL zasadą posłuszeństwa wobec władzy, a unikanie przez młodych mężczyzn obowiązkowej służby wojskowej potraktowano jako przestępstwo. Chęć bycia wolnym kolidowała z obowiązkiem meldunkowym oraz przymusem nauki lub pracy. Władze obawiały się, że moda przyniesiona z Zachodu może stać się alternatywą dla zinstytucjonalizowanych form aktywności młodzieży w szeregach ZMS, ZMW czy zgłajchszaltowanego harcerstwa, gdzie łatwiej było ją kontrolować niż na hipisowskich złotach i w komunach. Zachowania hipisów stanowiły zaprzeczenie (wbrew pozorom bardzo zachowawczej) „socjalistycznej moralności”. Wreszcie – faktycznym zagrożeniem były także narkotyki, które ostatecznie stały się przekleństwem ruchu hipisowskiego. Wbrew rozpowszechnianej przez propagandę opinii, hipisi nie byli jedynym środowiskiem, w którym eksperymentowano z „odmiennymi stanami świadomości”. W Polsce trudno było o marihuanę i LSD, więc „kariery” zrobiły ich swojskie zamienniki, wśród których ponurą sławę zdobył rozpuszczalnik „Tri” i róż-

<sup>1</sup> M. Chłopek, *Być hipisem w PRL* [w:] *Życie codzienne w PRL (1956–1989)*, red. G. Miernik i S. Piątkowski, Radom – Starachowice 2006; K. Sipowicz, *Hipisi w PRL-u*, Warszawa 2008.

ne leki o właściwościach psychoaktywnych. Raczyla się nimi młodzież, niekoniecznie z hipisowskiej inspiracji.

Z materiałów archiwalnych wynika, że już w 1968 r. hipisi znaleźli się w orbicie zainteresowań SB. Działania, które wobec nich podjęto, były podobne do tych, jakie zastosowano wobec innych nieformalnych grup i środowisk, z tą różnicą, że w tym przypadku współpracowano ściśle z wydziałami kryminalnymi MO. Gromadzono i opracowywano materiały na temat hipisów, ich najbliższej rodziny, krewnych i znajomych, starano się pozyskać agenturę. Na rozpoznane miejsca spotkań i do mieszkań, gdzie przebywali hipisi, nasyłano patrole milicyjne i organizowano rewizje. Rekwirowano zdjęcia, zapiski osobiste, listy i wszelkie inne materiały pomocne w inwigilacji ruchu. Prowadzono również rozmowy „ostrzegawcze” z rodzicami, opiekunami, wychowawcami, a nawet kierownikami lokali, w których spotykała się długowłosa młodzież.

Starano się zapobiec tzw. złotom, czyli spotkaniom hipisów z całej Polski, organizowanym najczęściej w miesiącach letnich. Służba Bezpieczeństwa obawiała się, że ten spontaniczny i dość chaotyczny ruch może przybrać formy bardziej zorganizowane, dlatego bacznie przyglądała się wędrownikom hipisów po kraju i miejscom organizowanych przez nich spotkań. Począwszy od 1968 r. na terenie Polski odbyło się kilkanaście zlotów hipisowskich. Tylko w 1968 r. SB zarejestrowała zloty w Mielnie (15 lipca 1968 r.), Dusznikach-Zdroju (20–22 sierpnia 1968) i na Świętym Krzyżu (27 października 1968 r., kiedy to jesienna aura nie sprzyjała już dyskusjom pod gołym niebem). W następnych latach zloty zorganizowano m.in. w Czorsztynie nad Dunajcem, Kazimierzu nad Wisłą, Chęcinach, Częstochowie i w Opolu, gdzie hipisi pojawiali się cyklicznie w związku z corocznym Festiwalem Polskiej Piosenki. Mniejsze spotkania odbyły się w Zakopanem, Kalwarii Zebrzydowskiej, Kazimierzy Wielkiej, Tupadle k. Kruszwicy i wielu innych miejscowościach.

Dzięki agenturze, SB wiedziała kiedy i gdzie ma się odbyć zlot. Informowano o nim lokalną komendę MO i następnie pilotowano działania, mające na celu niedopuszczenie do jego realizacji i rozbicia namiotów. Wcześniej starano się przeprowadzać rozmowy z rodzicami wybranych osób, by na czas planowanego spotkania hipisów przypilnowali swoje pociechy. Pełnoletnich hipisów starano się zatrzymać najpóźniej 24 godziny przed planowanym zlotem, jednak nie zawsze było to możliwe. Na miejscu organizowano więc naloty na nielegalne obozowiska i ich demontaż, najczęściej pod pretekstem zakazu biwakowania i niedopełnienia obowiązków meldunkowych.

Wbrew pozorom hipisi nie mieli zamiaru wchodzić w kolizję z prawem. Kiedy w połowie sierpnia 1968 r. do Dusznik-Zdroju zaczęli przybywać długowłosi autostopowicze, zgodnie z obowiązującymi przepisami udali się na posterunek MO i zgłosili chęć rozbicia obozu oraz dopełnili formalności w Referacie Meldunkowym Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Dusznikach. Mimo tego obozowisko i tak potraktowane zostało jako „dzikie zgromadzenie”. Decyzją kierownika Wydziału Spraw Wewnętrznych MRN i przewodniczącego Prezydium MRN nakazano jego likwidację, a uczestnikami zlotu zajęli się funkcjonariusze milicji i SB.

Od 1969 r. uczestnicy zlotów coraz częściej spotykali się z interwencją milicji i służb porządkowych, które nie cofały się przed użyciem przemocy. W Brzegu, w czasie jednego ze spotkań hipisów, doszło do brutalnego pobicia długowłosej młodzieży przez „stróżów porządku”.



Latem 1969 r. próbowano przeszkodzić spotkaniu hipisów w Opolu, które miało towarzyszyć VII Krajowemu Festiwalowi Piosenki Polskiej. Milicja zatrzymywała „do wyjaśnienia” podróżnych wyglądających jak hipisi, by ostatecznie nie mogli oni dotrzeć do Opolu. Szybko, pocztą pantoflową, młodzi ludzie poinformowali pozostałych, by zamiast do Opolu kierowali się do nieodległej Turawy, gdzie ostatecznie odbył się zlot.

Nie wiadomo, kto z hipisów i kiedy wpadł na pomysł, by kolejne spotkanie zorganizować w połowie sierpnia 1971 r., przy okazji corocznej pielgrzymki do Częstochowy. Plan ten, zaiste genialny, pozwalał długowłosej młodzieży wtopić się w tłum pielgrzymów i tym samym uniknąć milicyjnych łapanek, a u stóp Jasnej Góry rozbić namioty na terenie będącym w gestii paulinów, gdzie służby mundurowe wchodziły niechętnie.

O sierpniowym zlocie, zaplanowanym „na marginesie” uroczystości religijnych SB wiedziała już w lipcu 1971 r. Spodziewano się, że do Częstochowy przybędzie ponad 3 tys. hipisów. Trudno powiedzieć, skąd wzięła się tak fantastyczna liczba – jak się później okazało, w zlocie wzięło udział niewiele więcej niż 200–300 osób. Tajnym współpracownikom działającym w nieformalnych środowiskach młodzieżowych, wydano dodatkowe zalecenia, w tym monitorowanie udziału i zachowania hipisów w pielgrzymce. Przykładowo TW „Dratwiński” miał zintegrować się z tłumem pielgrzymów podążających z Warszawy, na bieżąco informować o hipisach dołączających do pielgrzymki i o ich zamiarach w związku z mającym się odbyć zlotem.

Jeszcze przed wyruszeniem pielgrzymki w większości dużych miast przeprowadzono spotkania z tajnymi współpracownikami rekrutującymi się spośród hipisów. Trzem sprawdzonym agentom polecono, by – nawet jeśli wcześniej nie planowali udziału w zlocie – między 14 a 16 sierpnia byli w Częstochowie. Od 11 sierpnia rozpoczęto obserwację ruchu samochodowego i kolejowego na trasach dojazdowych do miasta. Każda informacja o pojawieniu się hipisów była przekazywana do tzw. Sztabu Zabezpieczenia w Częstochowie, który podlegał Komendzie Wojewódzkiej MO w Katowicach. Komendy wojewódzkie MO w sąsiednich województwach miały na bieżąco informować o działaniach hipisów na podległym im terenie i przekazywać je do Sztabu Zabezpieczenia.

Między 10 a 13 sierpnia zaplanowano przeprowadzenie tzw. rozmów ostrzegawczych z wybranymi hipisami i ich rodzicami. Tylko na terenie województwa katowickiego wyznaczono 174 osoby, z którymi następnie spotkali się funkcjonariusze MO i SB. Podczas rozmów informowano rodziców o prowadzonych przez milicję dochodzeniach w związku z wykupywaniem w aptekach, na sfałszowane recepty, środków narkotycznych. Zapewne chciano w ten sposób zastraszyć rodziców, bez względu na to, czy ich dzieci faktycznie były zamieszane w fałszowanie recept. Celem tych rozmów było również ustalenie, co planują hipisi w dniach zlotu.

W Częstochowie powołano dwie grupy „wyspecjalizowanych funkcjonariuszy ds. hipies”. Pierwsza z nich składała się z dwunastu funkcjonariuszy rezydujących na dwie zmiany w Komisariacie Kolejowym MO w Częstochowie. W drugiej znalazł się kolejny tuzin milicjantów wyznaczonych do patrolowania miasta oraz opracowywania i przekazywania do Sztabu Zabezpieczenia informacji na temat hipisów, które miały zgłaszać pozostałe patrole na terenie Częstochowy. Ponadto, między 13 a 17 sierpnia wyznaczono specjalne dyżury dla tzw. pracowników operacyjno-dochodzeniowych w Komisariatach Kolejowych MO w Katowicach, Sosnowcu, Łazach, Tarnowskich Górach, Lublińcu, Bytomiu i Gliwicach. Również i w tym przypadku każda informacja o pojawieniu się hipisów w tych punktach przesiadkowych przekazywana była do sztabu w Częstochowie. Ponadto wszystkich funkcjonariuszy MO zobowiązano do natychmiastowego informowania o grupowaniu się hipisów, nielegalnych biwakach, próbach rozbijania namiotów itp.



Obserwacji poddano również mieszkania najbardziej aktywnych częstochowskich hipisów. Polecono, by poprzez tajnych współpracowników został zapewniony dopływ informacji o osobach, które ich odwiedzały, zwłaszcza gościach z innych województw. W tym celu minimum raz dziennie funkcjonariusze SB spotykali się z TW „Długowłosa” i TW „Monsiniore”. Dzięki agenturze uzyskano informację, że na miejsca spotkań hipisów przed zlotem i w jego trakcie – oprócz terenu klasztoru na Jasnej Górze – wyznaczono rejon klubu Międzynarodowej Książki i Prasy i okolice Pałacu Biegańskiego w Częstochowie oraz – w razie akcji milicji – las w Olsztynie k. Częstochowy.

W meldunku z 14 sierpnia odnotowano, że do Częstochowy przybyło już około dwustu hipisów. W większości rozbili oni swoje namioty poza murami klasztoru, na placu stanowiącym własność paulinów. Obozowisko rozbito zresztą za wiedzą zakonników, a o zgodę poproszono wcześniej przeora klasztoru. Według danych SB pierwsze, najliczniejsze grupy przyjechały z Przemyśla, Krakowa, Rzeszowa, Gdańska i Warszawy. Około południa hipisi otwarcie dyskutowali na temat ideałów i celów ruchu. Na marginesie rozmawiano o muzyce, sztuce itp. Oczekiwano na przybycie liderów ruchu: Józefa Pyrza „Proroka”<sup>2</sup> z Warszawy i Ryszarda Terleckiego „Psa”<sup>3</sup> z Krakowa. Oczekiwano decyzji o sprecyzowaniu oblicza ideowego ruchu i określenia celów dalszej działalności. Wieczorem dołączyły do nich kolejne grupy hipisów, m.in. z Zakopanego i Warszawy. Dyskusjom i rozmowom nie było końca. Cześć hipisów chciała uczestniczyć we Mszy świętej następnego dnia.

Rankiem 15 sierpnia rozpoczęły się główne uroczystości religijne na Jasnej Górze. Paulini zauważyli nietypowych pielgrzymów. Jednak zapowiedziane wcześniej nabożeństwo z udziałem wszystkich hipisów nie doszło do skutku, ponieważ w większości nie chcieli oni zaakceptować sugerowanego przez zakonników porządku uroczystości. Ostatecznie we Mszy wzięło udział ok. 40 hipisów, reszta pozostała przy namiotach lub wtopiła się w tłum pielgrzymów.

Tego samego dnia do obozowiska przybył Józef Pyrz „Prorok” – charyzmatyczny lider polskich hipisów. Podczas ożywionej dyskusji mówił m.in., że ruch hipisowski powinien w większym stopniu kierować się Ewangelią i naukami głoszonymi przez Mahatmę Gandhiego. Sugerował, by nie angażować się w politykę i jakiegokolwiek struktury organizacyjne, a za jedyną formę działania uznać bierny opór. Do Częstochowy nie dotarł oczekiwany Ryszard Terlecki „Pies” z Krakowa, który uważany był przez niektórych hipisów za antagonistę Pyrza. Prowadzone

<sup>2</sup> Józef Pyrz „Prorok”, „Jonasz” – ur. 1946 r. w Gawłówku k. Bochni. Absolwent Liceum Plastycznego im. Antoniego Kenara w Zakopanem. Studiował historię filozofii na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Studiów jednak nie ukończył. Pod koniec lat sześćdziesiątych uważany był za nieformalnego lidera polskich hipisów. W połowie lat siedemdziesiątych powrócił do zainteresowań artystycznych. W 1979 r. wraz z rodziną opuścił Polskę i wyjechał do Francji. Obecnie mieszka w Paryżu. Jest artystą rzeźbiarzem. Jego rzeźby zdobią kościoły m.in. Francji, Wielkiej Brytanii i Polski.

<sup>3</sup> Ryszard Terlecki „Pies” – ur. 1949 r. Absolwent Liceum Ogólnokształcącego nr VIII im. S. Wyspiańskiego w Krakowie. Ukończył studia historyczne na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1980 r. uzyskał tytuł doktora, a w 1992 r. habilitował się w Instytucie Historii Nauki, Oświaty i Techniki PAN. W 2002 r. otrzymał z rąk Prezydenta RP nominację profesorską. Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych był jedną z pierwszoplanowych postaci ruchu hipisowskiego w Krakowie. W latach 1975–1989 aktywnie działał w opozycji antykomunistycznej. W 1977 r. rozpoczął pracę w Instytucie Historii Nauki, Oświaty i Techniki PAN, a następnie związał się z Wydziałem Filozoficznym Towarzystwa Jezusowego, przekształconym w 1999 r. na Wyższą Szkołę Filozoficzno-Pedagogiczną „Ignatianum” w Krakowie. W latach 2003–2007 pełnił funkcję prorektora jezuickiej uczelni. Od 2003 r. wyklada historię również na Państwowej Wyższej Szkole Wschodnioeuropejskiej w Przemyśle. W latach 2001–2005 naczelnik Biura Edukacji Publicznej w Oddziale Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie, w latach 2006–2007 dyrektor Oddziału IPN w Krakowie. W latach 1998–2002 oraz 2006–2007 radny miasta Krakowa; w 2007 r. został posłem na Sejm RP z listy partii Prawo i Sprawiedliwość.

dyskusje wyraźnie świadczyły o tym, że ruch stracił impet, a samym hipisom trudno było określić swój stosunek do otaczającego ich świata. Jedni postulowali konieczność przemiany religijnej, inni bronili sposobu życia wolnego od ujmowania go w jakiegokolwiek ramy. Ostatecznie nie doszło do podjęcia konkretnych decyzji co do oblicza i przyszłości ruchu. Obawy SB okazały się płonne – spotkanie miało przede wszystkim charakter towarzyski.

Przez prawie trzy doby uczestnicy zlotu korzystali z gościnności gospodarzy Jasnej Góry. Powodzeniem cieszyły się – wydawane pańnikom przez siostry zakonne – ciepłe zupy i herbata. Uwagę Służby Bezpieczeństwa zwróciły rozmowy hipisów z zakonnikami.

Po południu 15 sierpnia większość hipisów opuściła Częstochowę. Wbrew wcześniejszym obawom nie zanotowano żadnych przypadków naruszenia przez nich ogólnie przyjętych zasad tzw. porządku publicznego. Nie zauważono również, by podczas zlotu zażywali narkotyki lub pili alkohol. Demoniczny obraz polskiego hipisa jako narkomana i demoralizatora młodzieży tym razem nie znalazł potwierdzenia w rzeczywistości.

Działania mające uniemożliwić kolejne zloty kontynuowano w następnych miesiącach. W maju 1972 r. funkcjonariusze krakowskiej MO zdobyli informacje o zlocie hipisów w Oświęcimiu. W trakcie przeprowadzonej wówczas akcji zatrzymano do wyjaśnienia i spisano większość uczestników.

Latem 1972 r. przeciwdziałania kolejnemu spotkaniu hipisów w Częstochowie ujęto w ramy ogólnopolskiej akcji o krypt. „Mak III”. Akcje o krypt. „Mak” powstały niejako na marginesie ogólnopolskiej akcji „Porządek” i były określane jako „działania prewencyjno-represyjne przeciwko hipisom i narkomanom”. Przeprowadzano je zgodnie z wytycznymi kierownictwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych „w sprawie aktywnego zwalczania społecznie negatywnych zjawisk w środowiskach młodzieżowych”. W ramach akcji m.in.: przeciwdziałano organizowaniu zlotów krajowych i lokalnych, likwidowano zamieszkiwane przez hipisów „meliny” lub „punkty schadzek” (to określenia bezpieki), prowadzono tzw. rozmowy ostrzegawcze z rodzicami i opiekunami, oraz przesyłano stosowne informacje o zachowaniu wychowanków i pracowników do szkół i zakładów pracy.

Dopiero w lipcu 1973 r. komendant główny MO wydał pismo, w którym uporządkowano i określono zakres działań poszczególnych służb i pionów MO i SB wobec prób zorganizowania zlotu przez hipisów. Działając na podstawie zwartych w nim wytycznych w połowie sierpnia 1973 r. zlikwidowano „nielegalne zgromadzenie” ok. 75 hipisów, którzy rozbili obozowisko nad zalewem w Olsztynie k. Częstochowy, skąd zamierzali udać się na Jasną Górę. Mimo szykan ze strony służb porządkowych, MO i bezpieki, spotkania hipisów kontynuowano w następnych latach. Nie miały one już jednak skali i rozmachu zlotów z lat 1969–1971.

W 1975 r. wśród hipisów pojawił się salezjanin ks. Andrzej Szpak, który starał się przybliżyć temu środowisku wartości zawarte w Ewangelii. Skupił wokół siebie garstkę długowłosej młodzieży, z którą zaczął organizować pielgrzymki nazwane z czasem „Pielgrzymkami Młodzieży Różnych Drog”. Pierwsza z nich odbyła się w 1979 r. Hipisi początkowo szli u boku Pielgrzymki Warszawskiej, jednak od 1982 r. usamodzielnili się i stanowili już oddzielną grupę. Religijny charakter zlotów organizowanych przez ks. Szpaka nie wszystkim jednak odpowiadał. W latach osiemdziesiątych głównym miejscem ogólnopolskich spotkań hipisów stał się wielkopolski Jarocin, gdzie w każde wakacje organizowano Ogólnopolski Festiwal Muzyki Młodej Generacji. Nikogo już jednak nie szokowali, ani fryzurą, ani strojem. Więcej emocji i komentarzy wzbudzali przedstawiciele ruchu punk, fani heavy metalu i agresywni skinheadzi. Hipisi byli już tylko jednym z kolorowych elementów na mapie polskiej kontrkultury.

# SPÓR O GIERKA TRWA

**Postać Edwarda Gierka do dziś budzi żywe emocje. Przykładem może być inicjatywa zmierzająca do przemianowania ronda Edwarda Gierka w Sosnowcu na rondo Arcybiskupa Jana Cieplaka. Piotr Dudała zwrócił się w tym celu o opinię do katowickiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej. Po jej uzyskaniu wystąpił z wnioskiem do przewodniczącego Rady Miejskiej. Ostatecznie jednak wniosek wycofał „w celu uspokojenia agresywnych zachowań”. Materiały drukowane poniżej zaczerpnęliśmy ze strony sosnowiecfakty.pl.**

Daniel Mikłasiński

Przewodniczący Rady Miejskiej w Sosnowcu

W związku z otrzymaniem z oddziału IPN-u w Katowicach odpowiedzi na pytanie historyczne dotyczące byłego I sekretarza PZPR Edwarda Gierka, którą załączam poniżej, uprzejmie proszę o wszczęcie procedury odebrania mu tytułu honorowego obywatela miasta Sosnowca oraz zmianę nazwy Ronda Edwarda Gierka na Rondo Arcybiskupa Jana Cieplaka, pochodzącego z Zagłębia pierwszego metropolity wileńskiego. Uważam, że były szef PZPR, komunistycznej partii, która za swój cel miała budowę społeczeństwa komunistycznego i krzewienie tej zbrodniczej ideologii, „wielki przyjaciel KPZR i Związku Radzieckiego”, nie powinien dalej posiadać tego tytułu oraz obiektu na terenie miasta. Sądzę, że materiał z IPN-u świetnie uzasadnia dlaczego.

Łączę wyrazy szacunku

Piotr Dudała

Redaktor Naczelny serwisu sosnowiecfakty.pl

(2 stycznia 2010 r.)

## **Wielki przyjaciel KPZR i Związku Radzieckiego!**

Edward Gierek urodził się 6 stycznia 1913 r. w Porąbce (obecnie dzielnica Sosnowca). Na początku lat dwudziestych wyjechał wraz z rodziną na Zachód, gdzie przebywał we Francji (1923–1934) i w Belgii (1935–1948). Na Zachodzie związał się z ruchem komunistycznym. W 1931 r. wstąpił w szeregi Francuskiej Partii Komunistycznej. Działalność polityczną kontynuował również podczas pobytu w Belgii, gdzie był aktywnym członkiem organizacji komunistycznych i działaczem polskich organizacji lewicowych. W 1946 r. został członkiem egzekutywy Polskiej Partii Robotniczej w Belgii, a po powrocie do kraju w 1948 r. członkiem PPR, a następnie PZPR.

Od chwili powrotu do kraju zaczął piąć się po szczeblach kariery w aparacie partyjnym. Początkowo pracował jako instruktor w Komitecie Centralnym PPR w Warszawie. W 1949 r. został etatowym pracownikiem Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach. W okresie największego nasilenia stalinizmu był słuchaczem Dwuletniej Szkoły Partyjnej w Warszawie (1949–1951). W październiku 1952 r. został posłem na Sejm PRL, którą to funkcję pełnił nieprzerwanie do grudnia 1980 r. W latach 1951–1954 był już sekretarzem KW PZPR w Katowicach, a następnie, w latach 1954–1956, kierował Wydziałem Przemysłu Ciężkiego KC PZPR w Warszawie. Dynamicznie rozwijała się jego kariera partyjna. W 1954 r. wszedł do ścisłej

czołówki komunistycznego establishmentu – został członkiem KC PZPR (do 1980 r.), a w 1956 r. sekretarzem KC PZPR i członkiem Biura Politycznego KC – gremium kierowniczego PZPR, którego członkowie podejmowali najważniejsze decyzje dotyczące partii i państwa.

Jako członek Biura Politycznego KC był współodpowiedzialny za politykę ekipy Władysława Gomułki. W marcu 1956 r. objął stanowisko I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach i tym samym stanął na czele największej organizacji partyjnej, a *de facto* również najbardziej uprzemysłowionego i zurbanizowanego regionu w kraju, na terenie którego znajdowały się kluczowe dla gospodarki PRL zakłady przemysłu wydobywczego i ciężkiego. W tym okresie kontynuowano ekstensywną politykę gospodarczą, która w następnych latach zaowocowała cywilizacyjną i ekologiczną zapaścią regionu. W 1968 r., jako I sekretarz KW, potępił bunt studentów i współuczestniczył w organizowaniu na terenie województwa kampanii antysemitkiej. Manifestacjom zbuntowanej młodzieży władze przeciwstawiały masowe wiece aktywu partyjnego, na których potępiano „wichrzycieli” i „syjonistów”. Z organizowanych we wszystkich województwach tysięcy tego typu imprez, jedna z największych odbyła się w Katowicach, gdzie I sekretarz KW PZPR Edward Gierek przestrzegł przed „mąceniem śląskiej wody”, która może „pogruchotać kości”. Zdobywał sobie coraz szersze poparcie, a najważniejsze i tak okazało się zaufanie Moskwy.

W grudniu 1970 r. wykorzystał polityczną i moralną porażkę Gomułki i stanął na czele partii. Jego polityka w początkowym okresie przyczyniła się do wzrostu inwestycji, konsumpcji i pozornej modernizacji kraju. Jednak już około 1973 r. pojawiły się pierwsze symptomy zachwiania gospodarczego, które od tej pory pogłębiały się i w rezultacie doprowadziły do totalnego zadłużenia państwa i największego w dziejach PRL kryzysu gospodarczego. Należy pamiętać, że zmiany, które przeprowadzono po grudniu 1970 r. w aparacie partyjnym i państwowym, były faktycznie zabiegami kosmetycznymi.

Mimo pozornej liberalizacji i „otwarcia” na Zachód utrzymano, a nawet wzmocniono, władzę komunistycznej monopartii (dekadę Gierka nazywa się wręcz czasem „stalinizmem bez terroru”). W dalszym ciągu prowadzono szeroko zakrojone działania wymierzone w Kościół katolicki i inne instytucje wyznaniowe. W latach siedemdziesiątych rozbudowie uległy struktury aparatu bezpieczeństwa (w 1973 r., a więc w czasach „liberalnego Gierka”, powstała np. specjalna komórka „D”, której celem było osłabianie Kościoła przez dezinformację, kompromitację osób duchownych, a nawet – jak pokazały późniejsze lata i przypadek ks. Jerzego Popiełuszki – fizyczną likwidację niektórych duchownych).

Kontynuowano również politykę ideologizacji przestrzeni publicznej i ofensywę propagandową. Wprowadzona w latach siedemdziesiątych nowa polityka propagandowa (tzw. propaganda sukcesu) przedstawiała jedynie pozytywny, lukrowany obraz rzeczywistości.

Ostatecznie ujednolicono i podporządkowano dominacji partii komunistycznej organizacje młodzieżowe. Ponownie, podobnie jak przed 1956 r., coraz szerzej korzystano ze wzorców sowieckich. W lutym 1976 r. dokonano nowelizacji Konstytucji PRL, do której wprowadzono zapisy stwierdzające *expressis verbis*, że Polska jest „państwem socjalistycznym”, a PZPR „przewodnią siłą społeczeństwa w budowie socjalizmu”. Za oficjalną doktrynę polityki zagranicznej uznano „przyjaźń i współpracę” ze Związkiem Sowieckim i innymi państwami socjalistycznymi. Było to faktyczne potwierdzenie braku suwerenności. Ekonomicznym przykładem uzależnienia od „wielkiego sąsiada” były inwestycje, których celem była polsko-sowiecka unifikacja przemysłowa (np. budowa kombinatu metalurgicznego „Huta Katowice”).

W drugiej połowie dekady nasiliły się objawy zapaści gospodarki. W czerwcu 1976 r. rząd zdecydował się na podwyżkę cen kluczowych artykułów spożywczych. Wybuch niezadowolonia

społecznego spacyfikowano przy użyciu przemocy (stosowano wówczas m.in. słynne „ścieżki zdrowia”). Mimo to cieszył się niesłabnącym poparciem Moskwy. Leonid Breżniew, z okazji 65. urodzin Gierka pisał do niego w liście: „Nasz kraj zna Was dobrze jako wielkiego przyjaciela KPZR [Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego] i Związku Radzieckiego, niezachwianego marksistę-leninistę, internacjonalistę, który przeszedł proletariacką szkołę walki klasowej”.

Strajki w sierpniu 1980 r. zadały ostateczny cios ekipie Edwarda Gierka, a on sam został zmuszony do ustąpienia ze stanowiska I Sekretarza PZPR. Jego następcy – podobnie jak on sam w grudniu 1970 r. – próbowali obarczyć go wyłączną odpowiedzialnością za zapaść gospodarczą i cywilizacyjną państwa. W rzeczywistości Gierek stał się ofiarą walk partyjnych koterii. W grudniu 1981 r. został internowany. Pozbawiono go również części odznaczeń i apanaży, z których korzystał jako przywódca partii i faktyczny szef państwa. Stąd próby, po 1989 r., uczynienia z niego ofiary stanu wojennego.

Na ocenę rządów i polityki Edwarda Gierka w okresie, gdy stał na czele PZPR, nakładają się nie tylko poglądy badaczy i publicystów, ale także – może nawet w większym stopniu – osobiste wspomnienia i sentymenty. Dla wielu Polaków dekada Gierka jest wspomnieniem względnie dostatniej młodości, szybkiego wzrostu poziomu życia i modernizacji kraju. Rozbudzone i częściowo zaspokojone postawy konsumpcyjne wpisywały się w model systemu zwanego „bigosowym socjalizmem”, w którym w dalszym ciągu krępowano aspiracje wolnościowe społeczeństwa. Nie można zapominać, że było to wciąż państwo komunistyczne, a pobudzanie niewydolnej gospodarki za pomocą kredytów przyniosło katastrofalne skutki. Próby oceny dokonań I sekretarza z pewnością nie ułatwia fakt, że do tej pory nie ukazała się ani jedna naukowa biografia Edwarda Gierka. Wydana w 2003 r. przez wydawnictwo „Iskry” książka autorstwa Janusza Rolickiego jest bardziej subiektywnym portretem sporządzonym przez admiratora Gierka, niż faktyczną monografią naukową. Również dwa słynne wywiady rzeki, przeprowadzone przez Rolickiego z Edwardem Gierkiem na początku lat dziewięćdziesiątych, nie mogą stanowić podstawy do wyciągania jakichkolwiek wniosków. Bardziej dogłębną, a co najważniejsze, poprawną metodologicznie analizę rządów Gierka i jego ekipy przedstawił Paweł Sasanka w książce *Czerwiec 1976. Geneza, przebieg, konsekwencje* (Warszawa 2006) – tam też znajduje się szczegółowa bibliografia.

Na pytanie „kim właściwie był Edward Gierek” można odpowiedzieć – szefem partii komunistycznej w Polsce, faktycznym przywódcą zniewolonego państwa, a także (powtarzając słowa Leonida Breżniewa) „wielkim przyjacielem KPZR i Związku Radzieckiego, niezachwianym marksistą-leninistą i internacjonalistą”.

Adam Dziurok, Bogusław Tracz  
IPN Katowice

## Wycofanie wniosku

Za oświadczeniem, które wczoraj wydałem, mogę jeszcze raz powtórzyć, że wycofuję wniosek w sprawie Gierka w związku z falą niewybrednych ataków pod moim adresem ze strony działaczy Federacji Młodych Socjaldemokratów i Sojuszu Lewicy Demokratycznej, które miały miejsce na różnych forach internetowych. Moja decyzja miała na celu uspokojenie agresywnych zachowań i fali nagonki na moją osobę i środowisko, z którego się wywodzę. I tak też się stało.

Mówiąc otwartym tekstem, poczułem się fizycznie zagrożony, zaszczyty i wystawiony na celownik. Znajomi wręcz doradzali mi, żebym uważał i nie wychodził niepotrzebnie z domu. (...)

Piotr Dudała (9 stycznia 2010 r.)

LESZEK BUDREWICZ

# GŁODÓWKA W PODKOWIE LEŚNEJ

**Głodówki protestacyjne były jedną z form walki opozycji demokratycznej w PRL. Przed sierpniem 1980 r. i powstaniem „Solidarności”, po taką formę sprzeciwu sięgano kilkakrotnie. Największy rozgłos zyskały trzy głodówki, zorganizowane przez środowisko KOR.**

Pierwsza z nich, trwająca od 24 do 31 maja 1977 r., odbyła się w kościele św. Marcina w Warszawie w sprawie uwolnienia więzionych uczestników wydarzeń czerwcowych 1976 r. oraz aresztowanych w maju 1977 r. członków i współpracowników KOR. Wzięło w niej udział trzynaście osób, a mężem zaufania głodujących został Tadeusz Mazowiecki. Kilkanaście miesięcy później, od 3 do 10 października 1979 r., z inicjatywy środowiska KOR i przy współpracy z Radą Sygnatariuszy ROPCiO, piętnaście osób protestowało w warszawskim kościele św. Krzyża w intencji więzionych opozycjonistów z Czechosłowacji i Polski. Mężami zaufania wybrano wówczas Jana Kielanowskiego i Jana Józefa Lipskiego<sup>1</sup>.

W maju 1980 r., a więc na krótko przed lipcowo-sierpniową falą strajków, zorganizowano kolejną głodówkę, tym razem poza stolicą – w parafii św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej, prowadzonej przez ks. Leona Kantorskiego. Przyczyną podjęcia protestu było odczuwalne od początku 1980 r. zaostrzenie represji wobec osób prowadzących działalność opozycyjną. Coraz częściej – oprócz niejako „standartowych” form represji, jak zatrzymania na 48 godzin, rewizje i zwolnienia z pracy – wszczynano procesy sądowe, kończące się na ogół kilkumiesięczną karą aresztu.

Wyrok, skazujący organizatorów warszawskiej manifestacji z okazji 61. rocznicy odzyskania niepodległości, uprawomocnił się 22 stycznia 1980 r. Andrzej Czuma, Bronisław Komorowski, Wojciech Ziemiński i Józef Michał Janowski otrzymali kary do trzech miesięcy pozbawienia wolności. W lutym 1980 r., pod fałszywym zarzutem hałasowania w nocy, na trzy miesiące więzienia skazano działacza KPN i WZZ w Katowicach – Romana Kściuczka. Za kolportaż ulotek, wiosną 1980 r., na miesiąc pozbawienia wolności został skazany działacz ROPCiO Adam Wojciechowski, a współpracownik KSS KOR Anatol Lawina – na dwa miesiące<sup>2</sup>.

Największe poruszenie w szeregach opozycji wywołało jednak zatrzymanie 25 marca 1980 r. członka KSS KOR i szefa Niezależnej Oficyny Wydawniczej Mirosława Chojeckiego, oskarżonego wraz z Bogdanem Grzesiakiem (więzionym od 6 do 29 lutego oraz od 15 kwietnia do 12 czerwca 1980 r.) o kradzież powielacza. Obaj otrzymali wyroki półtora roku w zawieszeniu oraz grzywnę w wysokości 15 tys. zł. Ponadto, od 1 lutego 1980 r. w więzieniu przebywał współpracownik KSS KOR Jan Kozłowski, skazany na dwa lata pozbawienia wolności, a 13 marca Sąd Rejonowy w Grudziądzu skazał na trzy lata więzienia Edmunda Zadrożyńskiego<sup>3</sup>. Zdecydowane działania podjęto również wobec organizatorów manifestacji

<sup>1</sup> Zob. szerzej: J.J. Lipski, *KOR*, wstęp A. Friszke, oprac. G. Waligóra, Warszawa 2006, s. 256–260, 495–500.

<sup>2</sup> G. Waligóra, *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela*, Warszawa 2006, s. 246–247.

<sup>3</sup> Na temat sprawy Chojeckiego, Grzesiaka, Zadrożyńskiego i Kozłowskiego zob. szerzej: J.J. Lipski, *op. cit.*, s. 48–492; J. Błażejewska, *Potworne i niebezpieczne słowo – powielacz. Sprawa Mirosława Chojeckiego i Bogdana Grzesiaka*, „Biuletyn IPN” 2008, nr 12 (83), s. 57–65.

patriotycznej w Gdańsku, w rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Kolegium ds. Wykroczeń skazało Tadeusza Szczudłowskiego z ROPCiO oraz Dariusza Kobzdeja z RMP na trzy miesiące bezwzględnego aresztu<sup>4</sup>.

W proteście przeciw przetrzymywaniu w więzieniach działaczy opozycji, przedstawiciele KSS KOR, ROPCiO, RMP i SKS rozpoczęli 7 maja 1980 r. głódówkę w kościele św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej. Była ona także przejawem solidarności z Chojeckim i Kobzdejem, którzy podjęli głódówkę protestacyjną w aresztach, oraz więzionymi za prawdę Białorusinami, Czechami, Litwinami, Słowakami i Ukraińcami. Rzecznikami głodujących zostali Jan Józef Lipski z KSS KOR i Kazimierz Janusz z ROPCiO. Głódówka zakończyła się 17 maja i łącznie wzięło w niej udział 28 osób. Przez cały czas w proteście uczestniczyli: Jarosław Broda, Leszek Budrewicz, Jerzy Godek, Aleksander Hall, Krystyna Iwaszkiewicz, Ryszard Krynicki, Jacek Kuroń, Renata Otolińska, Kazimierz Świtoń, Mariusz Wilk, Róża Woźniakowska, Do 14 maja głodowali: Seweryn Blumsztajn, Wiesław Kęcik, Sergiusz Kowalski, do 12 maja – Marian Gołębiowski i Tadeusz Zachara, do 11 maja – Jerzy Brykczyński. Od 8 maja do końca głódówki – Wiesław Parchimowicz, od 9 maja – Lesław Maleszka i Aleksandra Sarata, od 10 maja – Tomasz Burek, Jan Karandziej i Bronisław Wildstein, od 11 maja – ks. Tadeusz Stokowski i Mieczysław Majdzik, oraz od 13 maja – Ryszard Łagodziński, Tibor Pakh, Janusz Przewłocki.

Głodujący wydali 9 maja oświadczenie solidaryzujące się z wiernymi z Podkowy Leśnej, walczącymi o kaplicę w Otrębusach, a 14 maja skierowali list do przewodniczącego Rady Państwa z prośbą o ułaskawienie braci Kowalczyków, wystosowali też apel o obronę Bogdana Grzesiaka. Podczas trwania głódówki, 10 maja, zwolniono z więzienia Mirosława Chojeckiego, co powszechnie uznano za sukces protestujących<sup>5</sup>.

Prezentowane poniżej wspomnienia jednego z uczestników głódówki – Leszka Budrewicza, wówczas działacza SKS z Wrocławia – pokazują nowe, nieznanne dotąd szerszej wątki związane z przebiegiem protestu. Historia ta uzupełnia zarazem opublikowane w ubiegłym roku przez wrocławski oddział IPN wspomnienia Leszka Budrewicza<sup>6</sup>, gdzie kwestie te zostały pominięte.

GRZEGORZ WALIGÓRA

## Podkowa – szczęśliwa nazwa dla głódówki

Od dłuższego już czasu była mowa o tym, że może być głódówka. Poprzednie dwie pozostały w środowisku dobre wspomnienia, choć oczywiście pierwsza – „radomska”<sup>7</sup> odbyła się w innej, dla samych uczestników na pewno bardziej dramatycznej sytuacji, niż druga – „czeska”<sup>8</sup>. Można nawet powiedzieć, że miały one swoją „legendę”. Z jednej strony dramat, wysiłek, wyrzeczenie, z drugiej przebywanie przez 24 godziny na dobę w towarzystwie wybitnych, odważnych ludzi „różnych antykomunistycznych światopoglądów” było niezwykle doświadczeniem, a w przypadku pierwszej głódówki z 1977 r. pozostała ona w pamięci jako zwycięstwo, choć nieco odłożone w czasie.

W „czeskiej” wziął udział Mariusz Wilk z Wrocławia i wszyscy we wrocławskim SKS mu w jakimś sensie tego zazdrościli. Wśród tych, którzy przekroczyli już barierę strachu, częsta była postawa: skoro mają mnie zamknąć, czy ukatrupić, to niech chociaż jakieś będą z tego

<sup>4</sup> G. Waligóra, *op. cit.*, s. 247.

<sup>5</sup> Zob. szerzej: J.J. Lipski, *op. cit.*, s. 495–500.

<sup>6</sup> L. Budrewicz, *Z PRL do Polski. Wspomnienia z niejednego podwórka 1976–1989*, oprac. M. Kała, G. Waligóra. Wrocław 2009.

<sup>7</sup> Mowa o głódówce w kościele św. Marcina 24–31 V 1977.

<sup>8</sup> Mowa o głódówce w kościele św. Krzyża 3–10 X 1979.

„przyjemności”. Pamiętam też, że kiedy Mariusz wyruszał na „czeską” głódówkę do Warszawy, nic nikomu nie powiedział, co sprzyjało powodzeniu, ale rozbijało niepisaną zasadę, że jednak w gronie zaufanych osób omawiamy niektóre sprawy. Nadchodząca głódówka, o której tu mowa, omawiana była już wcześniej, miała też być inna od poprzednich.

### Pod naciskiem strajkujących drukarzy

W wersji, którą z Warszawy przywiózł chyba Mariusz, pamiętam to tak... Mirek Chojecki kupił „na lewo” w państwowej firmie powielacz, jak się zresztą okazało, jakiegoś „trupa”. To się zakończyło aresztowaniem i jego, i jednego z drukarzy, Bogdana Grzesiaka. W odczuciu drukarzy, KSS „KOR” początkowo nie dość intensywnie coś w tej sprawie robił, a cios był duży, bo Mirek kierował poligrafią, czyli główną na co dzień bronią ówczesnej opozycji. Drukarze więc zastrajkowali. Powiedzieć mieli Adamowi Michnikowi i Wiktorowi Woroszyłskiemu, że nie wydrukują najbliższego numeru „Zapisu”, jeśli nie zrobi się jakiejś bardziej zdecydowanej akcji w sprawie aresztowanych. Tu trzeba opisać, kim byli malowniczy, nawet na tle późniejszej „solidarnościowej” poligrafii, ówczesni podziemni drukarze (zresztą „korkowcy” ją w dużej mierze współtworzyli). Druk zajmował wiele godzin, a nawet dni i nocy, więc drukujący po prostu z tego żyli. Na taki margines ówczesnego życia codziennego najłatwiej decydowali się ludzie już i tak z jakichś powodów zmarginalizowani, albo tacy, których po politycznych wyrokach władza, w tym tak zwanym normalnym życiu, wcale nie chciała, albo byli hippisi, którzy do polskiej – gierkowskiej „trochę mniej małej” od gomułkowskiej – stabilizacji się nie garnęli. Prędzej czy później byli znani SB, więc „mecz” sprowadzał się do tego, czy służby zdołają „namierzyć” czas i miejsce druku.

W tym sensie był to pojedynek dwóch ekip fachowców, choć ta esbecka była o wiele liczniejsza. Mimo to wpadek było niewiele. Konwencja ówczesna przez długi czas przypominała układ niepisany między strażą ochrony przyrody a rybnymi kłusownikami. Gdy SB nakrywała drukarnię, zabierała sprzęt, w tym, niestety, prywatne często maszyny do pisania, znalezione nakład „bibuły”, papier, zatrzymywała na 48 godzin i przesłuchiwała drukarzy; nieprzyjemności mieli też lokatorzy czy właściciele mieszkania. Odstępstwa były rzadkie. Teraz właśnie przez aresztowanie Chojeckiego i Grzesiaka miało miejsce takie odstępstwo.

Mnie się wydawało, że wokół rozpropagowania takiej głódówki we Wrocławiu – naszymi ówczesnymi skromnymi środkami – będzie kupa roboty, więc się do udziału nie paliłem. Z tego powodu też myślałem, że wystarczy jak pojedzie od nas jedna osoba. Ale wśród tych, którzy się nie bali, chcieli jechać prawie wszyscy. Działała tu i chęć pomocy uwięzionym, i wspomniana już „legenda” poprzednich protestów głodowych. Jedno było jasne: uczestnicy mieli „prowadzić głódówkę”, a nie „głodować”, bo jak zauważył członek KSS „KOR”, były szef Kedywu Okręgu Warszawskiego AK, Józef Rybicki, „głodują” mieszkańcy „Trzeciego Świata”

Idea trzeciej głódówki była i taka, żeby podzielona opozycja, znajdująca się poza ruchem wydawniczym (a od jakiegoś czasu będąca także nieco „w martwym punkcie”), zrobiła coś razem, zwłaszcza że w więzieniu był nie tylko Chojecki i Grzesiak. „Korkowcy” (jak to określał Jacek Kuroń) i ROPCiO mieli więc razem prowadzić głódówkę na rzecz uwolnienia więźniów.

Działacze KSS „KOR” i ROPCiO mieli często wspólne wspomnienia z różnych okresów, ale nie łączyło ich w tamtej chwili żadne wspólne działanie. Pewnie i dlatego, że KOR koncentrował się na akcjach społecznych, samopomocowych i animacji społecznej samoorganizacji (nawet Antoni Macierewicz realizował wtedy hasło Kuronia: „nie palić partyjnych komitetów, tylko zakładać własne”). Tymczasem działacze ROPCiO odzegnawali się raczej od „poprawiania PRL”, organizowali nielegalne obchody patriotycznych rocznic, formułowali też – ale raczej na piśmie – cele znacznie wykraczające poza rzeczywistość Jałty i PRL.



## Dziewczyna stawia do moralnego pionu

Kiedy moja ówczesna dziewczyna Danka Stołecka, zapytała mnie (pisaliśmy wszystko na kartkach, ze względu na domniemany podsłuch, który u Danki i u mnie – jak się po latach okazało – rzeczywiście był) czy wybieram się na głodówkę, zacząłem się wykręcać. Byłem przemęczony i, jak wielu z nas wtedy, chwilowo zniechęcony brakiem efektów działania. Po kilku, szybko zablokowanych przez SB, próbach podjęcia pracy w szkole (czteroletnie wtedy studia polonistyczne skończyłem, została jeszcze obrona pracy magisterskiej, ale SB zabierała mi każdy po kolei napisany fragment, który odbierał potem od niej, walczący o każdą kartkę promotor profesor Czesław Hernas) wstawałem na szóstą rano do przeładunku ciężarówek.

Tę pracę załatwiła mi moja matka, dogadawszy się z mężem znajomej, której – jak wielu osobom – prała rzeczy, dorabiając do skromnych zarobków. On był kierownikiem zakładu. Musiał wiedzieć, że pracownicy pili i wynosili towar. Jak tylko tam się zjawiłem, zaczęli mi wciskać przed fajrantem niemieckie i holenderskie masło, bo „kto wynosi, ten nie donosi”. Moje tłumaczenia, że nie mogę zaliczyć takiej wpadki, przyjmowali z niedowierzaniem. Podobnym niedowierzaniem zareagował na to, że się nie wybieram na 1 Maja – wynoszący ze wszystkimi towar – szef POP, ale dał mi w końcu spokój.

Wykręcałem się więc od tej głodówki, ale Danka czuwała, jak jakiś mickiewiczowski Wajdelota. Wprost mi mówiła-pisała że się pieszczę, że tu nie ma co deliberować, Mirek siedzi (jego akurat znaliśmy), ja jadę. I miała rację. Tak zrobiłem.

Ponieważ byliśmy wtedy, bardziej odważni niż pracownicy, wybierali się oprócz mnie: Jarrek Broda, Renata Otolińska i Mariusz Wilk – czyli polonistyka.

Gdzieś na przedmieściach, bladym świtem, pod jakimś lasem, kolega Danki (nie pamiętam, jak do tego miejsca dotarliśmy) Zbyszek Gieruń odebrał kluczyki od kogoś, kogo już gdzieś spotkałem, ale nie wiedziałem wtedy, że facetem, który daje „Byniowi” kluczyki od fiata 125p w jakimś mało agresywnym kolorze, jest Kornel Morawiecki (Kornel redagował wtedy drugoobiegowy „Biuletyn Dolnośląski”). Z podróży pamiętam tylko żarty na temat ewentualnej „ubeckości” wyprzedzających nas aut i jakąś klótnię totalną, nie wiem już dziś o co.

Nie umiem powiedzieć, czy wiedzieliśmy, że Mirek zaczął w więzieniu głodówkę i nie wiem, czy było to wszystko jakoś z nim koordynowane. Nie pamiętam też, czyśmy coś po drodze jedli, ale na pewno na Podkowy Leśnej, gdzie miała być głodówka, dojechalśmy przed południem na zupełnego głodniaka.

To ja najbardziej optowałem za tym, żeby jechać prosto do Podkowy i prosto do kościoła, i już się stamtąd nie ruszać. I absolutnie nie defilować przez, na pewno obstawione, warszawskie mieszkania. Kościół św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej otoczony był wtedy – jak pamiętam – czymś w rodzaju skwerku czy ogrodu, oddzielonego od reszty terenu niskim kamiennym murkiem. Podjeżdżamy pod sam mur, wysiadamy, „Bynio” odjeżdża. Na plebanii nikogo, kościół otwarty. Zgłosić się mieliśmy do kościoła. Jesteśmy i co dalej? Wchodzimy z Renatą do kościoła, reszta chyba siedzi w poczekalni na plebanii. W kościele, mimo wczesnej pory, kilka osób. Klękamy obok faceta przy samym ołtarzu (Renata wierząca, ja nie). Ten instynktownie, jakby z obawą, odsuwa się, No, ale na esbeków to myśmy z Renatą wtedy raczej nie wyglądali. W ten sposób poznaliśmy Kazimierza Świtonia, który na klęczkach przed ołtarzem czekał na rozpoczęcie głodówki. Było to tyle wtedy fajne spotkanie, że byliśmy jednym z tych SKS, które zebrały najwięcej podpisów pod petycją o jego uwolnienie. No i osaczonego wcześniej i samotnego na Górnym Śląsku Świtonia uwolnili.

Niedługo potem zjawił się ksiądz. Nie był to proboszcz, ksiądz Leon Kantorski, do którego mieliśmy się zgłosić, tylko wikary. Sprowadził nas do małej salki z tyłu kościoła, powiedział,

żeby czekać. Chyba też razem ze Świtoniem. Pamiętam, że był tam jakiś klawiszowy instrument i krzesła. Tam spędziliśmy całą resztę dnia. To, że o tak zwanym suchym pysku, to nic. Ale bez dostępu do toalety. Mariusz nawet wyszedł na zewnątrz i zbadał okolicę, ale nikogo nie było i nikt się nami nie interesował. Ja nie wychodziłem, bo myślałem sobie, że jak wyjdziemy na otwarty teren, to nas zwiną i tyle będzie naszego udziału w głodówce. Siedziałem więc z pękającym pęcherzem. Wieczorem, ok. 19 zwała się reszta, przeważnie z Warszawy. Pamiętam, że pierwszy przyszedł Wiesiek Kęcik. Otwarte zostały drzwi od reszty pomieszczeń, wreszcie siku.

No i o godzinie, która w wydanym zaraz potem oświadczeniu była godziną rozpoczęcia głodówki, zjedliśmy wreszcie coś. To znaczy my z Wrocławia i chyba też Świłoń. Podpisaliśmy oświadczenie, zbadał nas lekarz i ... naprzód!

Jeszcze tego dnia, albo nazajutrz, było zebranie w małej okrągłej sali konferencyjnej. Powiedzieli coś rzecznicy głodówki, Jan Józef Lipski z KOR i Kazimierz Janusz z ROPCiO, każdy z uczestników się przedstawił i... ruszyliśmy w podróż o chlebie i wodzie. Było też fajnie pogadać ze znajomymi, ale też poznać ludzi znanych poprzednio tylko z komunikatów o aresztowaniach albo w ogóle dotąd nieznanymi.

Każdy organizm na próbę niejedzenia reaguje po swojemu. Przed rozpoczęciem głodówki za bardzo nie było czasu o tym myśleć. Ale wizja, tygodniowego początkowo postu, była przecież dość niecodzienna. Reakcje były różne. Mnie pierwszej i drugiej nocy śniły się koszmary i strasznie bolała mnie głowa. Potem to minęło. Po dwóch-trzech dniach zanika łaknienie, tęskni się za smakami, więc jak tylko do głodówki dołączył Broniek Wildstein, to zaczęliśmy (niestety też z Maleszką<sup>9</sup>) opowiadać sobie o najbardziej wymyślnych potrawach – tęskni się raczej za smakami. Człowiek uzyskuje poczucie lekkości. Po kilku dniach przychodzi znużenie; wolimy, żeby szklankę wody ktoś nam podał; śpi się coraz więcej, z ust pachnie coraz fatalniej.

Jeden z lekarzy już wtedy przestrzegał, że najdłużej będziemy potem przyzwyczajając organizm do mleka. Ktoś z uczestników głodówki wyczytał gdzieś, że w czasie głodówki komórki ciała ludzkiego wracają do stanu z czasu, gdy człowiek miał siedem lat, wyrzucając wszystkie nieczystości, że poprawia się cera, ale że też efekt „jojo” zachodzi błyskawicznie.

Na pewno pomyśl z jednego z pierwszych dni, żeby pomalować proboszczowi dzwonicę, był poroniony: Ktoś rozsądny stwierdził, że po kilku dniach głodówki nie będziemy mieli siły pomalować nic. Propozycja wyszła od Krystyny Iwaszkiewicz i Tadeusza Zachary, których na głodówkę „przyprzewodziło” ROPCiO. Zachara potem szybko się wycofał z głodówki, podając jakieś nie do końca poważne powody.

Szybko wszedł w życie niepisany porządek dnia: „posiłki”, czyli gotowana woda, najlepiej ciepła, czasem mineralna, przy czym gazowana traktowana była już jako używka. Kolejne dojeżdżające osoby były formalnie przyjmowane, prawie codziennie odbywały się jakieś spotkania dyskusyjne, dwa razy dziennie chodziliśmy na Mszę. Jedyńm, który się z tego wyłamywał, mimo dużej presji ze strony Kuronia, był ówczesny anarchista – Broniek Wildstein. Jacek uważał, że jesteśmy to winni proboszczowi, a poza tym samej głodówce i uwięzionym. Siedzieliśmy więc przy ołtarzu, odgradzeni barierką. A ludzie mogli nas zobaczyć, a nawet, zwłaszcza podczas liczniejszych Mszy wieczornych lub w niedzielę, podchodzili, żeby przekazać nam znak pokoju.

Byli też goście: o ile znany wcześniej z TV aktor Maciej Rayzacher po prostu przemknął (był już wtedy działaczem wspomagającym Wieśka Kęcika przy tworzeniu ruchu chłopskiego), o tyle

<sup>9</sup> Wieloletni tajny współpracownik SB. Jako TW „Ketman”, „Return”, „Tomek” dostarczał SB wiele cennych informacji i analiz, zob. H. Głębocki, E. Zajac *Ketman i Monika – żywoty równoległe*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989”, 2005, nr 1, s. 73–363.

na przykład spotkanie z twórcą oaz ks. Franciszkiem Blachnickim było wielkim, interesującym przeżyciem, zwłaszcza dla mnie, dla którego praktykowanie zakończyło się, gdy miałem siedemnaście lat; wcześniej byłem wprawdzie u Pierwszej Komunii, ale na bierzmowaniu już nie.

To zresztą przyniosło nie do końca dla mnie śmieszny incydent. Bodaj Jacka pomysłem było, żebyśmy pisali na kolejne Msze modlitwę wiernych. Podobnie jak w przypadku jednego z oświadczeń, najpierw nikt nie chciał tego robić, potem wszyscy stwierdzili, że najlepiej to zrobią takie osoby jak ja: „polonistyczne” i do tego piszące czynnie. Tak ustalili i się rozeszli do swoich czynności (wszyscy lubili przed południem wygrzewać się w słońcu na leżakach, z tyłu kościoła, choć z dnia na dzień było nam coraz zimniej i musieliśmy się opatulać śpiworami i kocami). Jak napisałem próbkę oświadczenia, to wszyscy, co wrócili z leżaków, nie zostawili na nim suchej nitki. Byłem wściekły i chyba nawet odmówiłem takich prac. Jeszcze lepiej, czy też gorzej, było z modlitwą wiernych. Też nikt nie chciał się do tego zabrać, a trzeba było to robić codziennie. Jak modlitwę układałem ja, Jacek kpił nawet: „Kto dzisiaj pisze modlitwę? Aaa, Budrewicz.. To będzie za tych, co idą do przodu i za tych, co się cofają do tyłu...”. Od razu było widać, że byłem po świeżej lekturze Gandhiego.

No i stało się: w dniu, w którym do głódówki dołączył się weteran powstania węgierskiego z 1956 r., Tibor Pakh, wprowadziłem do modlitwy coś o tym, że modlimy się za św. Stefana, patrona Węgier. Po Mszy jeden przez drugiego zaczęli mi mówić, że nie modlimy się za świętych, bo oni się za nas modlą, i co to w ogóle było? Tu się już wściekłem nie na żarty i powiedziałem, żeby bardziej zorientowani to pisali, zamiast sączyć wodę z kubków na leżakach, jak w jakimś uzdrowisku.

### **Pomogli Bujak i Janas**

Naturalnym przedłużeniem kontaktu z wiernymi parafii podczas Mszy było to, że (nie pamiętam z czyjej inicjatywy) parafianie podpisywali list popierający uczestników głódówki. Szło to początkowo marnie. Do czasu, kiedy na zapleczu kościoła, na przeciw plebanii, do stolika z podpisami ustawiło się dwóch młodych robotników z Ursusa, którzy przyszli z całymi rodzinami. To ludzi ośmieliło i już właściwie codziennie po Mszy na tym zapleczu odbywał się taki piknik – bez kalorii i tańców – z udziałem uczestników głódówki, odwiedzających ich rodzin i znajomych, księży z Podkowy, parafian, młodzieży z duszpasterstw, ciekawskich. Czasem – dyskretnie lub bardziej ostentacyjnie – pojawiała się też SB. Facetami, którzy rozruszali atmosferę wokół podpisów, byli mało jeszcze wtedy komukolwiek znani, późniejsi czołowi działacze NSZZ „Solidarność” Zbigniew Bujak i Zbigniew Janas. Nie pamiętam, jak w moim zasięgu znalazła się moja gitara. W każdym razie kiedyś wieczorem odwaliliśmy taki koncert, że przyszedł ktoś od księdza Kantorskiego do naszych „lochów” z pytaniem, co się stało, bo słyszy straszne krzyki.

Był to już czas małych przenośnych telewizorów. Wokół postawienia (w drodze wyjątku) na półtorej godziny takiego telewizora odbyło się nawet głosowanie. Nad brakiem TV nikt nie ubolewał, radio do słuchania „Wolnej Europy” stało chyba w malutkiej kuchni między sypialnią (spaliśmy na materacach i w śpiworach na podłodze), a tą okrągłą salą konferencyjną, o której wspominałem. Wprowadzenie telewizora rozbiłoby zresztą wiele powstałych od razu rytuałów – jednym z głównych było „geganie”, czyli dzielenie włosa na czworo w dziennych i nocnych Polaków rozmowach. Ale raz rządowa telewizja wkroczyła w naszą „Rzeczpospolitą Chwilową”. Pamiętam to tak: siedzimy w sali konferencyjnej w kucki na ziemi wokół małego telewizorka, krzyczymy, łapiemy się za głowę, nie wiem, czy ktoś nawet nie przeklął: tak oglądaliśmy mecz piłkarski RFN – Polska. Odbywał się w Niemczech, znowu przegraliśmy, tym razem 3:1, ale bramki Bońka z wolnego (chyba przy stanie 2:0 dla Niemców) długo nie można było zapomnieć.

Rozmowy prowadziły nas w różne strony. Raz wymyślił się z Bronkiem i Maleszką taki scenariusz, że jest jakaś głodówka o uwolnienie więźniów. Najpierw wzbudza ona zainteresowanie, potem kraj i świat zajmują się czymś innym, dyktator wypuszcza część więźniów, o pozostałych prowadzi się głodówkę „do śmierci”, ale to już nikogo nie obchodzi. Jak to opowiedzieliśmy Jackowi Kuroniowi jako taką makabrę trochę z Rolanda Topora, to obruszył się, że na pewno by tak nie było, bo ludzie mają sumienia i nigdy by o takich prowadzących głodówkę nie zapomnieli.

### **Stocznowiec z listem od Gwiazdy i pokonanie Kuronia**

Przybywający kolejno na głodówkę w trakcie jej trwania, byli przyjmowani w ogólnym głosowaniu, ktoś ich oczywiście zawsze rekomendował. Spawacz ze Stoczni Północnej w Gdańsku Jan Karandziej przyjechał z listem polecającym od Andrzeja Gwiazdy. Był jeden bardzo – tak go pamiętam – otyły pan, który nie został przyjęty, bo Jacek znał go wcześniej jako świra. Bardzo chciał, więc został „nakarmiony” dobrym słowem i życzliwością, ale nie został uczestnikiem głodówki.

Ciekawy był przyjazd Tibora Pakha. O głodówce usłyszał w „Wolnej Europie”. To był strasznie gnębiony na Węgrzech (więzienie, psychiatryk) uczestnik powstania w Budapeszcie w 1956 r. Był siwym, szczupłym, skromnie, ale z gustem ubranym starszym panem, przypominał trochę byłego trenera polskich lekkoatletów, Jana Mulaka. Mało kto coś o nim wiedział, ale jak Jacek usłyszał, że w czasie II wojny światowej Pakh był oficerem, to się wściekł i powiedział, że po jego trupie. Że nie będzie prowadził głodówki razem z faszystą. Jacek zawsze prawie potrafił wszystkich do wszystkiego przekonać, nie tak, to siak, nie teraz, to potem. Potrafił też przyznać się do błędów. Nie było to częste, bo nie popełniał ich często. Ale w sprawie Pakha po raz pierwszy zobaczyłem, jak został spacyfikowany. Wszyscy byli przeciw niemu. Pamiętam jak Róża Woźniakowska tłumaczyła mu cierpliwie, że Pakh był oficerem rezerwy powołanym do wojska i nie popełnił na pewno zbrodni wojennych. Jacek bał się, że go rządowa propaganda „ożeni” z sojusznikiem Hitlera, ale ja na przykład miałem z tyłu głowy, że jak Ozjasz Szechter mógł brać udział w jednej z poprzednich głodówek, to co komu szkodzi starszy pan z Węgier? Wydaje mi się, że nikt nie użył tego argumentu, ale i tak Kuroń został przegłosowany i Tibor Pakh, jak się potem okazało absolutnie słusznie, dołączył do głodówki.

### **Jacek Kuroń uczy mnie ścierać podłogę**

Czytaliśmy dużo w trakcie głodówki, a kiedy wszyscy szli spać (co z dnia na dzień następowało coraz wcześniej i trwało coraz dłużej) siedziałem w malutkiej kuchni, przeważnie z Jackiem i do późna coś – każdy swoje – „dłubaliśmy umysłowo”, od czasu do czasu trochę rozmawiając. Tam to właśnie Jacek skrytykował mój sposób ścierania podłogi, o którym miałem, jako syn sprzątaczk, dobre zdanie i pokazał mi, że podłogę ściera się rozłożoną szmatą, stopniowo składając ją jak kopertę. Tam też nagrałem „Rozmowy na czczo” z Sewkiem Blumsztajnem, Tomkiem Burkiem, Ryśkiem Krynickim, też z samym Kuroniem. Miała być z tego książka, ale potem szybko była obrona pracy magisterskiej, wojsko, „Solidarność” – czyli inne rzeczy – więc nie została nigdy dokończona.

Nie pamiętam już, którego dnia głodówki przyszła wiadomość (wydaje mi się, że było przed upływem planowanego wstępnie tygodnia), że Mirek został wypuszczony. On nawet zjawił się w Podkowie. Zaczęła się wielka dyskusja, czy kończyć. Najgoręcej przekonywał do takiego „skwitowania” uwolnienia Mirka Adam Michnik. Ale tu z kolei z nim nie zgadzał się nie tylko Jacek i nie tylko ludzie z ROPCiO. Był to spektakularny sukces i dla niektórych z nas główny

cel głódówki został zrealizowany. Ale raczej mieli ci, którzy uważali, że trzeba to pociągnąć dalej. Nie tylko przez lojalność wobec nadal więzionych, nie tylko dlatego, że w czasie głódówki zwolniono kolejnych więzionych, ale dlatego, że sama głódówka stała się wydarzeniem nie tylko w Podkowie, a Wiesiek Kęcik mówił, że przychodzą do niego ludzie, którzy wycofali się z działalności opozycyjnej straciwszy ducha i poczucie sensu, a teraz chcą znowu coś zrobić. Bez żadnej przesady można powiedzieć, że do kościoła i na spotkania z uczestnikami głódówki zaczęły przychodzić tłumy. Stało więc na tym, że głódówka będzie prowadzona nadal. Część uczestników głódówki dostała zaproszenia do parafian „na po” w gości.

Bardzo odważny w swoich kazaniach ks. Leon Kantorski miał wielki mir w parafii. Bartoszewicz opowiadała, że w zastępstwie księdza prowadził kiedyś katechezę i był zaskoczony, że dla współczesnego Kościoła wiara jest ważniejsza od dobrych uczynków. Z kolei Jacek Kuroń, mówiąc z wielką sympatią o księdzu, określił go jako człowieka, który groźny jest z pozoru, a dzieciaki mu po głowie łążą jak chcą. Zapamiętałem go jako człowieka ciepłego, kiedy trzeba ostrego. I fajnie było poznać księdza, który znany był wcześniej głównie z tego, że u niego w kościele Czerwono-Czarni nagrali Mszę beatową *Pan przyjacielem moim*.

### To, co na dobre zostało

Teraz chcę jeszcze ocalić od mojego zapomnienia różne obrazki.

Wiesław Parchimowicz spaceruje wokół kościoła i rozmawia z Marianem Gołębiowskim. Pan Bryczyński podwija nogawkę za krótkich spodni, takich przedwojennych w kroju, peerelowskich w wykonaniu. Janek Karandziej siedzi spokojnie i odpowiada po jednym słowie na każde pytanie. Ksiądz Stokowski opowiada o znaczeniu słowa „reszta” w Piśmie Świętym. Jacek Kuroń mówi do kilku osób, że ksiądz jest przysłany z Sosnowca przez Episkopat na zwiady. Sewek Blumsztajn i inni „korkowcy” narzekają – w wykładzie o „reszcie” ksiądz opowiada banały. A mnie to wkurza, bo ksiądz, choć nie zawodowy biblista, dzieli się wrażeniem i robi to ciekawie. Przyjeżdża Mieczysław Majdzik, znają go bodaj z „Robotnika”. Potem opowiadano mi, że Majdzik, jak Norma Rae na amerykańskim filmie, jako jedyny odmówił pracy w swoim zakładzie i potem porwał za sobą innych. No i po latach powiedział coś głupio antysemickiego.

I jeszcze obraz najważniejszy.

Jest koniec głódówki. Przy biciu w dzwony wychodzimy z kościoła. Ludzie ściskają nam dłonie, przed kościołem czeka Mirek i dziękuje każdemu. Wcześniej ksiądz przypomina nazwiska wszystkich uwolnionych i tych, którzy nadal siedzą. Pierwszy raz widzę (tak później wszechobecny gest) uniesione palce z V. Wsiadamy do aut, jak jacyś zwycięzcy wyścigu kolarskiego. I po chwili, jadąc ulicami, wracamy do realnego świata. Jadę do Kęcików, najpierw mała łyżka kaszki na wodzie i niemal „kosmiczny” w tamtych czasach – banan. Natychmiast niemal łapię przeziębienie, ale jem w następnych dniach po 5–6 posiłków

Jeszcze dwa epilogi.

Kiedy Jarek Broda wrócił do domu, ojciec, dawny akowiec, spytał jak było, a potem – o co była ta głódówka. Posłuchał, a potem stwierdził: Eeee, tam. Co to za głódówka! U nas przed wojną na uniwersytecie – to była głódówka. Zamknęliśmy się w akademiku, a jak przyjechała granatowa policja, tośmy ją obrzucili kamieniami. A o co była ta wasza głódówka? – spytał zaintrygowany Jacek. Jak to o co – miał oburzyć się ojciec – żeby Żydów wyrzucić z Uniwersytetu!

Dzięki mężowi znajomej mojej mamy, to, że zniknąłem z dnia na dzień z pracy, nie zakończyło się dyscyplinarką, tylko normalnym rozwiązaniem umowy. Pożegnaliśmy się z panem kierownikiem, zszedłem z rampy, wyszedłem za bramę i znowu musiałem sobie zadać pytanie: no i co teraz?

# BIBLIOTEKARSTWO Z DRESZCZYKIEM

Prowadzona w latach 1939–1945 przez niemieckiego okupanta polityka zakładała wycofanie z obiegu i zniszczenie szeregu pozycji książkowych, w tym z zakresu „literatury polskiej, mniej więcej do czasu wojny światowej, gdyż właśnie w niej nawoływano do utworzenia niepodległego państwa polskiego i szczególnie gloryfikowano myśl narodową”; sporządzone przez Niemców wykazy zakazanych pisarzy obejmowały ok. 1500 nazwisk<sup>1</sup>. Nie inaczej postępowali zainstalowani w kraju komuniści: dokonana przez nich czystka objęła kilka tysięcy tytułów, miliony egzemplarzy, a ustanowiona instytucja cenzury – uniemożliwiała wydanie czegokolwiek, co mogłoby podważyć ustanowiony porządek<sup>2</sup>.

W tej sytuacji próby zaopatrywania Polaków w pozycje wydawane na Zachodzie, zwłaszcza przez Instytut Literacki, nabierały pierwszorzędного wręcz znaczenia. „»Kultura«, zdobywana z wielkim trudem i pewnym nawet ryzykiem – była w okresie stalinizmu dla większości z nas pismem, które otwierało nam okno na inny świat” – przyznawał Jan Józef Lipski<sup>3</sup>. Jednak mimo podejmowanych przez Jerzego Giedroycia wszechstronnych starań, wydawnictwa trafiały do Polski w minimalnych ilościach<sup>4</sup>, i to jedynie do wąskiego kręgu inteligencji oraz przedstawicieli partyjnego establishmentu i resortów siłowych<sup>5</sup>. Te przechowywane w bibliotecznych magazynach, posiadające status prohibitów, ze względu na konieczność uzyskiwania przez potencjalnych czytelników specjalnych zezwoleń, znajdowały się praktycznie poza zasięgiem<sup>6</sup>. O tym, że ich społeczny odbiór pozostawał bardzo znikomy, zaświadczał Stefan Kisielewski: „[...] napisałem, z niczym się nie licząc, moje 5 powieści o Polsce współczesnej. Napisałem i wydałem w Paryżu – tyle że mało kto je tutaj czytał, ale wszystkiego widać naraz mieć nie można”<sup>7</sup>.

Jedynym sposobem na zapoznawanie się z ową zakazaną literaturą było uczestnictwo w prywatnej wymianie. „Książki »Kultury« docierały do nas sporadycznie, zwykle poży-

<sup>1</sup> W. Bartoszewski, *Oblicze kultury polskiej w konspiracji* [w:] *idem, Warto być przyzwoitym. Teksty osobiste i nieosobiste*, [Poznań 2005], s. 233, przyp. 46. Sowietci okazali się oczywiście znacznie mniej pedantyczni, nie bawiąc się w żadne spisy, a dokonując likwidacji całych bibliotek.

<sup>2</sup> Zob. *Cenzura w PRL. Wykaz książek podlegających niezwłocznemu wycofaniu 1 X 1951 r.*, Wrocław [2002].

<sup>3</sup> List J.J. Lipskiego do J. Giedroycia z 18 IV 1957 r. [w:] J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy 1952–1998*, wybór, oprac. i wstęp D. Platt, Wrocław 2001, s. 193.

<sup>4</sup> Od 1963 r. jednym z jego stałych kurierów był Józef Gawłowicz, ryzykujący karierę oficera marynarki handlowej (zob. jego wspomnienia *Byłem kurierem Giedroycia*, Szczecin 1998). Mniej szczęścia miała grupa szmuglująca zakazane pozycje przez Tatry, w 1970 r. skazana w tzw. procesie taterników, zob. B. Kaliski, *Przerzut od Giedroycia*, „Karta” 2004, nr 40, s. 99–131, oraz J. Karpiński, *Taternictwo nizinne*, Lublin 2002, s. 21 i nast.

<sup>5</sup> Zbigniew Kluczyński, funkcjonariusz krakowskiej SB, wspominał: „Czytałem *Sołżenicyna*, »Kulturę« paryską. Nikt się z tym nie krył. Stały sobie u mnie w szafce egzemplarze ładnie poukładane”. Wypowiedź [w:] *Trzech kumpli. Przypis do historii PRL*, Kraków 2008, s. 74.

<sup>6</sup> Adam Michnik twierdził jednak, że na początku lat sześćdziesiątych otrzymywał je bez żadnych problemów, w Bibliotece Narodowej, po wypełnieniu zwykłego rewersu. A. Michnik, *Korespondencja* [w:] *idem, Niezłomny z Londynu i inne eseje (lektury więzienne)*, Warszawa 1984, Nowa, s. 94.

<sup>7</sup> S. Kisielewski, *Dzienniki*, [Warszawa 1996], s. 902, zapis z 22 II 1977 r.

czane na krótko, na jakieś wariackie terminy, na przykład na jedną noc” – opowiadał Jan Krzysztof Kelus. – „To się pożyczalo albo puszczało dalej, gdzieś w ludzi, tracąc nad tym kontrolę”<sup>8</sup>. Po wielu latach takiego spontanicznego przekazywania sobie egzemplarzy z rąk do rąk, z inicjatywy Teresy Boguckiej, w 1977 r. powstała „Latająca biblioteka”<sup>9</sup>, obejmująca wkrótce pozacenzuralne pozycje wydrukowane także w kraju, a niedostępne dla przeciętnego adepta wolnego słowa ze względu na niskie nakłady i wysokie ceny. W tym samym czasie w identyczną, aczkolwiek znacznie głębiej zakonspirowaną działalność, zaangażowała się Urszula „Kuba” Sikorska.

JUSTYNA BŁĄŻEJOWSKA

\*\*\*



Urszula „Kuba” Sikorska

Pod koniec lat sześćdziesiątych studiowałam socjologię na Uniwersytecie Warszawskim. Interesowałam się naukami społecznymi, lecz jedynymi wydawnictwami emigracyjnymi, jakie wpadły mi w ręce, były *Dzienniki Gombrowicza*, wydane przez Kulturę Paryską i *Nowa klasa wyzyskiwaczy* Milovana Džilasa. Pamiętam, jak opracowując dane bibliograficzne dla profesora Rudniańskiego, zdobyłam glejz z pieczętkami dziekana na dostęp do wydawnictw Kultury Paryskiej w Bibliotece Narodowej. Mimo to odmówiono mi możliwości czytania tych książek, nie mówiąc o wypożyczeniu ich do domu. Moje doświadczenia z dostępem do prohibitów nijak się więc mają do tego, co pisał na ten temat Adam Michnik, który twierdził, że otrzymywał je bez żadnego problemu po wypełnieniu zwykłego rewersu.

Aby zaspokoić swój apetyt czytelniczy, musiałam się odwołać do *action directe*, a był nią przemysł książek Kultury Paryskiej przez Tatry, w którym wzięłam udział. I wtedy się dopiero naczynałam! Co prawda kosztowało mnie to dziewięć miesięcy więzienia, ale się opłaciło. Prócz własnych apetytów staraliśmy się również zaspokoić apetyty innych, roznosząc tę niewielką

<sup>8</sup> *Był raz dobry świat... Jan Krzysztof Kelus w rozmowie z Wojciechem Staszewskim (i nie tylko)*, Warszawa 1999, s. 29 i 30.

<sup>9</sup> T. Bogucka, *W trujących oparach teczek*, „Gazeta Wyborcza”, 2–3 IX 2006 r., nr 205 (5212), s. 14–15. Biblioteka Boguckiej była rozpracowywana w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania „Osada”, zob. AIPN 01322/1900 (mikrofilm).

w sumie ilość przemyconych książek na wydziały uniwersyteckie. W efekcie „grupa dywersyjna Kozłowski i inni” została aresztowana, ale większości książek nie skonfiskowano i pędziły one dalej swój podziemny żywot.

W 1977 r. (a może rok później) dowiedziałam się, że Teresa Bogucka<sup>10</sup> otrzymała dużą partię książek Kultury Paryskiej i poszukuje „wspólnika-bibliotekarza” do prowadzenia „podziemnej biblioteki”<sup>11</sup>. Po kilku spotkaniach ustaliłyśmy, że Teresa, ponieważ kontaktuje się bezpośrednio z członkami KOR-u oraz osobami o znanych nazwiskach z kręgów kultury i sztuki sympatyzującymi z Komitetem, nadal będzie działała w tym właśnie środowisku. Ja natomiast, w sposób bardziej konspiracyjny, spróbuję dotrzeć do młodzieży.

Aby uniknąć częstych kontaktów z „jawniaczką” Teresą i jej schowkami bibliotecznymi – podzieliłyśmy książki na dwa zestawy (zdarzały się zresztą egzemplarze podwójne) i umówiłyśmy się na kontakty rzadsze, „na hasło”, gdyby któryś z obsługiwanych przez nią czytelników potrzebował do pracy jakiejś pozycji z „mojego” zestawu i vice versa. Od tego momentu każda z nas działała na własną rękę.

Prowadzona przeze mnie biblioteczka obsługiwała młodzież z kilku liceów warszawskich, szkół zawodowych oraz studentów politechniki i akademika „Mikrus”, czyli ludzi, z których większość zapewne nigdy uprzednio nie zetknęła się z wydawnictwami bezdebitowymi. Miałam kilkanaście (około dwudziestu) grup, liczących przeciętnie po dziesięciu czytelników. Jedynym obowiązkiem każdego, oprócz dyskrecji i punktualności, było podanie własnego nazwiska i o ile pamiętam – adresu. Wymagało to wówczas odrobiny odwagi, a stanowiło jakby wkład, udział własny, symboliczne zapisanie się do opozycji. Dla organizacji biblioteki nie miało to praktycznie żadnego znaczenia – dane te od początku zdeponowałam w jakimś bezpiecznym, ciemnym kącie.

Przez cały czas działalności biblioteki utrzymywałam kontakty jedynie z grupowymi. Grupowym zostawał ten, kto zgłosił akces do obsługiwania 8–10 osób w swoim środowisku i dostarczył ich listę. Musiał oczywiście posiadać jakieś referencje (jedną lub dwie osoby skierowała do mnie Bogucka, kogoś innego Konrad Bieliński<sup>12</sup>, Jan Narożniak<sup>13</sup>...). Potem naturalną kolejną rzeczą zaczynało to pączkować i referencje udzielali grupowi, wynajdujący następnych grupowych.

Zasady „BHP”, które nie ukształtowały się zresztą od razu, były proste. Książki nie mogły znajdować się w jednym miejscu, a w spotkaniach ze mną uczestniczyły nie więcej niż trzy osoby. Księgozbiór został podzielony na pakiety zawierające po kilkanaście książek. Wędrowały one do poszczególnych grupowych, którzy wymieniały je następnie między sobą według ustalonego wcześniej harmonogramu. Organizowałam spotkania grupowych oraz odbierałam przeczytane przez obie grupy pakiety i dostarczałam nowe. Początkowo spotykaliśmy się w naszym,

<sup>10</sup> Biogram Boguckiej, zob. K. Duniec, *Teresa Bogucka* [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, t. 3, Warszawa 2006, s. 42–44, oraz *ibidem* [w:] *Słownik dysydentów. Czołowe postacie ruchów opozycyjnych w krajach komunistycznych w latach 1956–1989*, t. 1, Warszawa 2007, s. 538–540. Zob. także: *Teresa Bogucka* [w:] E. Kondratowicz, *Szminka na sztandarze. Kobiety Solidarności 1980–1989. Rozmowy*, [Warszawa 2001], s. 137–156.

<sup>11</sup> Na temat funkcjonowania biblioteki mówił J.K. Kelus, zob. *Był raz dobry świat...*, s. 227–229 (do jego słów nawiązuje tytuł niniejszego artykułu). Zob. także: K. Lachowski, *Figurant. Dokumenty Służby Bezpieczeństwa. Sprawa operacyjnego rozpracowania 25723 – kryptonim „Ptak”. „Teczka” z lat 1979–1982*, Białystok 2005, s. 13. Pojedyncze donosy dot. funkcjonowania biblioteki znajdują się w sprawie operacyjnego rozpracowania krypt. „Klimmek” dot. Teodora Klincewicza, AIPN 01228/880.

<sup>12</sup> Zob. jego biogramy w cytowanym już słowniku dysydentów (s. 528–531) i opozycji (t. 2, Warszawa 2002, s. 38–40), oba autorstwa Pawła Sowińskiego.

<sup>13</sup> Zob. B. Kaliski, *Jan Narożniak* [w:] *Opozycja w PRL...*, t. 3, s. 207–209.



moim i Jana Krzysztofa Kelusa<sup>14</sup>, mieszkaniu przy ul. Raszyńskiej, a ponieważ prowadziliśmy dom bardziej niż otwarty, więc moi czytelnicy ginęli w tłumie ludzi, którzy nas wówczas odwiedzali. Następnym lokali kontaktowych szukał każdy z nas, korzystaliśmy z nich krótko (przez godzinę, dwie) i często zmienialiśmy. Musieliśmy również wynajdywać miejsca na podręczne magazynki, służące do deponowania książek chwilowo nie krążących.

Raz na jakiś czas musiałam transportować po mieście kilkadziesiąt książek. Nie dysponowałam samochodem, ale ponieważ często wyjeżdżałam w góry, jako kamuflażu używałam wspinaczkowego plecaka i stroju, takiego jak na wyjazd lub powrót z gór.

Latem biblioteka nie funkcjonowała – młodzież wyjeżdżała na wakacje, ja – do pracy przy pszczolach<sup>15</sup>. Książki zostawały u czytelników – tam było dla nich najbezpieczniej.

Dość szybko przyzwyczailiśmy się do takiego sposobu działania. I mimo iż biblioteka rozrastała się (dostawaliśmy od kolegów z Nowej po dwa egzemplarze wszystkich wydawanych przez nich pozycji, potem doszły publikacje Kręgu, Spotkań i pojedyncze egzemplarze z innych wydawnictw), a także zwiększyła się liczba czytelników – działała „bezwypadkowo”. Co prawda dwukrotnie zdarzyła się wpadka książek, lecz – jak się wydaje – nie były to akcje SB bezpośrednio celowane w bibliotekę (książki straciliśmy podczas rewizji w akademiku „Mikrus”<sup>16</sup> oraz u fotografa Piotra Rackmana<sup>17</sup> – a w obu przypadkach bezpieczeństwa miała rozmaite inne powody, by się tymi osobami interesować). Aresztowań i konfiskat książek do końca działalności udało się uniknąć.

Po kilku tygodniach szoku i dezorganizacji po ogłoszeniu stanu wojennego spotkałam się z grupowymi. Nikt wówczas nie wiedział, na ile zmieniły się „reguły gry”: czy złapanie na ulicy z paczką książek podziemnych wydawnictw skończy się zatrzymaniem na 48 godzin, czy też pobiciem lub aresztowaniem i wyrokiem. Mimo to ci dzielni młodzi ludzie postanowili, że nadal będą obsługiwali swoich czytelników. Trzeba było tylko jeszcze bardziej uważać. Nie mieszkalam wówczas pod własnym adresem, ostro zaangażowałam się w powstającą wówczas podziemną oficynę CDN i wówczas – być może z nadmiaru ostrożności – zdecydowałam się zniszczyć listę z nazwiskami czytelników. Po trochu wszystko znormalniało – stan wojenny pomału obumierał, a biblioteka żyła własnym życiem.

Nie wiem, czy bezpieczeństwa prowadziła jakieś działania operacyjne przeciwko naszej bibliotece. Skierowałam zapytanie do IPN, czy w archiwach znajdują się na ten temat jakieś materiały (czy założono sprawę obiektową, czy istnieją jakieś donosy tajnych współpracowników). Odpowiedzi, jak dotąd, nie uzyskałam.

W mojej teczce – lub tym, co się z niej zachowało – żadnych wzmianek o bibliotece nie znalazłam. Nie było tam materiałów z lat 1976–1980 (zostały one prawdopodobnie zniszczone). A przecież w tym czasie w naszym mieszkaniu były rewizje, mój życiowy partner był stale inwigilowany przez bezpieczeństwo, nawet w pobliżu naszej pasieki na zapadłej mazurskiej wsi zainstalowano agenturę. Stanowiło to dla mnie spore obciążenie: prowadząc bibliotekę, czułam się odpowiedzialna za ludzi dużo młodszych ode mnie i w jakimś sensie bardziej zagrożonych, a moje „zaszłości biograficzne” wydawały się to zagrożenie potęgować.

<sup>14</sup> J.K. Kelus, wybitny opozycyjny bard, obecnie mąż Sikorskiej. O swoim życiu opowiadał w książce *Był raz dobry świat...*; zob. także: K. Gajda, *Poza państwowym monopolem – Jan Krzysztof Kelus*, Poznań 1998.

<sup>15</sup> Od końca lat siedemdziesiątych Sikorska wraz z Kelusem prowadziła na Mazurach pasiekę.

<sup>16</sup> Przeszukanie w pokoju 219 domu studenckiego, zajmowanym przez Krzysztofa Lachowskiego i Wiktora Karpińskiego, miało miejsce 24 II 1980 r.

<sup>17</sup> Może chodzić o rewizję przeprowadzoną u niego 1 III 1978 r. lub 1 III 1980 r., zob. *Komunikat*, nr 18 i 38 z 7 III 1978 r. oraz 31 III 1980 r. [w:] *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej KOR*, wstęp i oprac. A. Jastrzębski, Warszawa – Londyn 1999, s. 229 i 502.

Z akt IPN wynika, że mogły być to obawy na wyrost. Z notatki informacyjnej sporządzonej po moim zatrzymaniu w kwietniu 1982 r. wynika, że SB skłonna była uważać mnie za osobę przypadkowo wplątaną w działalność opozycyjną Jana Krzysztofa Kelusa; osobę osamotnioną, niespełnioną życiowo, zajmującą się „jakimś tam” pszczelarstwem. Znajdowała się tam nawet sugestia, że być może należałoby rozważyć przeprowadzenie rozmowy wstępnej w celu zwerbowania mnie na tajnego współpracownika.

Przez cały czas działania biblioteki nie otrzymywaliśmy żadnego wsparcia finansowego. Jedynym wkładem był wkład rzeczowy – książki. Byliśmy autentyczną społeczną inicjatywą – przedsiębiorstwem *no cost – no profit*.

Po okrągłym stole biblioteka przestała istnieć. Żadnego formalnego rozwiązania działalności bibliotecznej nie przeprowadziłam. Książki pozostały u czytelników. Doszłam do wniosku, że po powrocie do „normalności” przestały one być prohibitorami, a dla czytelników podziemnej biblioteki stały się, być może, jakąś skromną pamiątką, czymś, co przypomni im czasy, które minęły, i to, kim wtedy byli.

### ANEKS

Tekst ten byłby w oczywisty sposób ułomny, gdyby nie zawierał nazwisk ludzi, dzięki którym wypożyczanie prohibitorów na taką skalę i tak długo okazało się możliwe. Chodzi o grupowych, osoby, które miały dostęp do różnych grup środowiskowych, wiekowych itp., do których sama w żaden sposób nie miałabym szans dotrzeć. Oni to właśnie byli współtwórcami tego projektu. Ich listy nie udało mi się do końca odtworzyć. Podaję więc ją niepełną, przepraszając wszystkich, których z powodu ułomności pamięci na tej liście zabrakło:

Joanna Rose – Studium Informacji, Archiwistyki i Księgarstwa

Krystyna Jankowska – jw.;

Marta Umińska – Liceum Rejtana;

Halinka ze Stegien (?) – jw.;

Jolanta Źochowska – jw.;

Marek Dutkiewicz – jw.;

Paweł Barański – jw.;

Piotr Rackmann – jw.;

Witold Rosicki – jw.;

Krzysztof Lachowski – Politechnika, Dom Studenta „Mikrus”;

Maciek Kuroń – Liceum im. Gottwalda (?), potem Wydział Historii UW;

Witold Górka – Pedagogika UW;

Bogdan Kostyra – jw.;

Kasia Bielas – Polonistyka UW;

Wojciech Kochlewski – bibliofil (obsługiwał „starszych” czytelników z różnych środowisk: Stefana Nowaka – profesora socjologii, Macieja Rayzachera – aktora, Stefana Starczewskiego i innych);

*dwóch grupowych z Technikum Samochodowego przy ul. Hożej (nazwisk niestety nie pamiętam. Od stanu wojennego utraciliśmy z nimi kontakt);*

Jan Bartyś – niepełnosprawny kolega, u którego w domu przechowywałam chwilowo niekrające między grupami książki. Jan był jedynym obsługiwanym indywidualnie czytelnikiem.

Opracowała Justyna Błazejowska

# WSPÓŁPRACA WOJCIECHA JARUZELSKIEGO Z ORGANAMI INFORMACJI WOJSKOWEJ

**W ŚWIELE MATERIAŁÓW WSCHODNIONIEMIECKIEJ STASI  
(STUDIUM ŹRÓDŁOZNAWCZE)**

**W pierwszej połowie roku 2000 odbywałem staż naukowy w Urzędzie Pełnomocnika Federalnego ds. Akt Służby Bezpieczeństwa Państwowego byłej Niemieckiej Republiki Demokratycznej – znanego na całym świecie pod nieoficjalną nazwą Urząd Gaucka. Miałem tam unikatową możliwość nie tylko zapoznawania się z oryginałami zgromadzonych dokumentów Stasi, lecz przede wszystkim samodzielnego ich wyszukiwania. Wówczas natknąłem się w aktach – które bez cienia przesady nazwać można po prostu „teczką Kiszczaka”, założoną na szefa polskiego MSW przez kontrwywiad enerdowskiej bezpieki – na arcyciekawy dokument, powstały w 1986 r., który ze względu na jego historyczną wagę przytaczam poniżej w całości (razem z oryginalnym jego ministreszczeniem, dokonany najpewniej przez prowadzącego teczkę oficera kontrwywiadu Stasi), wraz z wiernym jego tłumaczeniem.**

Czytelnikowi należy się kilka słów wyjaśnienia, czym tak naprawdę jest owa „teczka Kiszczaka” i dlaczego prowadziła ją akurat Główny Wydział II Stasi, czyli departament kontrwywiadu. W wyniku Sierpnia 1980 i związanego z nim ogromnego zaniepokojenia Ericha Honeckera niestabilną sytuacją polityczną u wschodniego sąsiada powołano do życia w enerdowskiej Służbie Bezpieczeństwa Państwowego tzw. Grupę Operacyjną Warszawa (Operativgruppe Warschau). Rezydowała ona przy polskim MSW w Warszawie. Oprócz oficjalnej współpracy z polskimi organami bezpieczeństwa, otrzymała ona od swych mododawców w Berlinie Wschodnim poufne zadanie szpiegowania na masową skalę Polaków – i to zarówno tych z kręgów władzy, jak i opozycji. Nad Sprewą podjęto też decyzję, że zostanie ona uplasowana w ramach Stasi właśnie jako agenda kontrwywiadu. Wynikało to po pierwsze z tajnych umów międzynarodowych, w myśl których tego rodzaju grupy łącznikowe działające na terenie zaprzyjaźnionych krajów socjalistycznych podlegały krajowym kontrwywiadom (w PRL np. był więc to Departament II MSW). Po drugie – Główny Wydział II podlegał w hierarchii Stasi, jako jedyna z tak dużych jednostek departamentalnych, bezpośrednio samemu ministrowi Erichowi Mielkemu. Ten zaś – jak wiadomo – nie ufał w stopniu dostatecznym żadnemu ze swoich wiceministrów, a już zwłaszcza szefowi HVA (wywiadu) Markusowi Wolfowi, naturalnie predestynowanemu przecież do prowadzenia tego rodzaju działalności, aby zrezygnować z bezpośredniego nadzoru nad GOW.

W strukturze Głównego Wydziału II kierowanie wszystkimi grupami operacyjnymi, jakimi dysponowała Stasi w krajach bloku socjalistycznego, należało do jego Wydziału X.

W wewnętrznej terminologii określano to zwykle po prostu skrótem: MfS HA II/10. Z kolei „ZMA” to Zentrale Materialanlage – podręczna składnica materiałów operacyjnych wytworzonych w toku działalności konkretnej jednostki (wydziału operacyjnego) Stasi. W przeogromnym zbiorze tego rodzaju dokumentacji, wytworzonej lub tylko przetworzonej w latach osiemdziesiątych przez wspomniany wyżej Wydział X kontrwywiadu, lwia część dotyczy właśnie Polski – a w ramach tego zasobuteczka oznaczona nr 1763 dotyczy oficjalnie największego sojusznika enerdowskiej bezpieki w PRL – ministra spraw wewnętrznych Czesława Kiszczaka. Zawarte w niej materiały, pozyskane z najprzeróżniejszych źródeł – oficjalnych, poufnych lub ściśle tajnych – miały dokumentować postawę polityczną „towarzysza Kiszczaka”, szkicować jego rys psychologiczny i ujawniać wszelkie możliwe powiązania, zarówno na arenie międzynarodowej, jak i przede wszystkim w elitach władzy PRL. Zdecydowana większość z nich została zdobyta przez działającą niemal dzień i noc w stolicy i kilku największych miastach Polski w latach 1980–1990, wspomnianą już, Grupę Operacyjną Warszawa.

Przytoczone niżej dokumenty ze s. 91–92 „teczki Kiszczaka“ odbiegają znacząco treścią i formą od pozostałych. Przede wszystkim dlatego, że, jak można zauważyć – dokument z marca 1986 r. nie został pozyskany przez GOW, ale pochodził z zupełnie innego źródła: Głównego Wydziału I – a więc kontrwywiadu wojskowego, będącego odpowiednikiem peerelowskiej samodzielnej służby specjalnej: Wojskowej Służby Wewnętrznej, podlegającej wyłącznie MON, lecz w systemie politycznym NRD, jak i powojennego ZSRS będącego immanentną częścią, odpowiednio, Stasi i KGB. Zresztą, mimo wtłoczenia w ramy cywilnej bezpieki, kontrwywiady wojskowe innych niż PRL krajów socjalistycznych cieszyły się w nich mimo wszystko pewną dozą samodzielności, posiadając np. własne instrukcje o pracy operacyjnej, nieco inne metody i styl działania oraz własne wewnętrzne archiwum i system ewidencji operacyjnej; tak więc i z tego punktu widzenia porównanie HA I Stasi do WSW wydaje się naturalne i zasadne.

Uważna lektura odręcznego nagłówka dokumentu ze s. 92. ujawnia jednak jeszcze jeden zaskakujący fakt. Zdobyte operacyjnie informacje (mowa jest o „źródle HA I”) pochodziły pierwotnie skądinąd. Zostały one mianowicie pozyskane z jedynej niezależnej formalnie od Stasi służby specjalnej NRD – wywiadu wojskowego (odpowiednika sowieckiego GRU i peerelowskiego Zarządu II Sztabu Generalnego WP), znanego od lat sześćdziesiątych jako Verwaltung Aufklärung der NVA (Zarząd Wywiadu Narodowej Armii Ludowej NRD), którego nazwa w latach 1983–1990 brzmiała jednak oficjalnie: Bereich Aufklärung der MfNV (Zakres Wywiadu MON NRD). Ze względu na inne podporządkowanie obu wojskowych służb specjalnych NRD (kontrwywiad – MBP, wywiad – MON) rywalizacja między nimi była szczególnie zacięta. Przy czym, podobnie jak w ZSRS, z racji ogromnej władzy i pozycji cywilnej bezpieki (Stasi, KGB) dominacja należała zdecydowanie do kontrwywiadu, który posiadał przywilej rozciągnięcia swej bezpośredniej ochrony kontrwywiadowczej na wszystkie struktury wywiadu, a co za tym idzie miał tam swoje oficjalne przyczółki. Mógł nawet – jak widać choćby z przytoczonego dokumentu – werbować agenturę spośród kadry pracowników wywiadu wojskowego. Sytuacja odwrotna była oczywiście nie do pomyślenia.

W strukturze Głównego Wydziału I Stasi tzw. ochrona kontrwywiadowcza (czytaj: inwigilacja) wywiadu wojskowego NRD należała do zadań Wydziału Kontrwywiadu Zewnętrznego (Abteilung Äußere Abwehr), nadzorowanego *notabene* bezpośrednio przez I. zastępcę szefa HA I. W ramach tejże jednostki przypisano to zadanie do jej Podwydziału nr 2 (Unterabteilung 2) rezydującego całkiem oficjalnie w siedzibie wywiadu wojskowego przy

Oberspreestraße 57–61 we wschodnioniemieckiej dzielnicy Treptow<sup>1</sup>, która sama w sobie była zakonspirowana przed obcymi służbami specjalnymi, ale i zwykłymi obywatelami NRD jako rzekomy Instytut Matematyczno-Fizyczny Armii NRD (Mathematisch-Physikalisches Institut der NVA). W dużym stopniu właśnie ze względu na tę posuniętą do najdalszych granic konspirację wewnętrzną na przełomie lat 1989/1990 udało się jego funkcjonariuszom niemal w 100 proc. usunąć bądź zniszczyć wytworzoną przez lata dokumentację operacyjną. Ze zrozumiałych więc względów struktura ta pozostaje do dziś najbardziej tajemniczą i niezbadaną spośród wszystkich służb specjalnych byłej NRD. Wielu publicystów nadal nawet nie uzmysławia sobie jej istnienia<sup>2</sup>. Zapewne nieprzypadkowo także akta kontrwywiadu wojskowego Stasi zostały przetrzebione u progu lat dziewięćdziesiątych w stopniu nieporównywalnie większym niż pozostała spuścizna aktowa wytworzona przez tę instytucję. Skądinąd wiadomo, że w tym samym okresie miały też miejsce wielkie zniszczenia dokumentacji wytworzonej przez peerelowską WSW oraz jej jeszcze bardziej niechlubnego stalinowskiego poprzednika: Główny Zarząd Informacji WP. Wszystko to powoduje, że zaprezentowany niżej dokument zawiera treści całkowicie dziś unikatowe, których nie uda się zapewne już nigdy ani obalić, ani pogłębić na podstawie zachowanych źródeł archiwalnych obu krajów leżących po prawym i lewym brzegu Odry.

Zasadniczy dokument ze s. 92. został poprzedzony swoistym ministreszczeniem, zawartym na niewielkim kawałku papieru wszytym w teczkę jako jej obecnie 91. karta. Został przytoczony w niniejszym studium wyłącznie dlatego, że w jednym miejscu jego treść odbiega wyraźnie od streszczanego oryginału. Mowa jest w nim bowiem o tym, że w 1952 r. Czesław Kiszczak miał być „jeszcze w randze kapitana lub majora”, podczas gdy pełna wersja informacji mówi jednoznacznie, że późniejszy szef MSW był wówczas kapitanem. Trudno odgadnąć, skąd tego rodzaju rozbieżność, tym bardziej że trudno również zakładać, by „streszczenie” mogło czerpać swe źródło skądinąd niż dokument z kolejnej karty. Zwraca uwagę za to fakt, że w „streszczeniu” nazwisko „Kiszczak” oraz imię gen. Witaszewskiego „Kazimierz” jest zapisane w formie bezbłędnej, co może być dodatkową wskazówką, że dokonał go oficer Wydziału X kontrwywiadu Stasi, prowadzący na co dzień „teczkę Kiszczaka” – mający z racji swojej pracy spore obycie zarówno z naszymi realiami, jak i językiem polskim. Natomiast dokument ze s. 92, umownie zwany przeze mnie „oryginalnym” (w rzeczywistości bowiem to tylko jedna karta załącznika nr 2 jakiegoś większego dokumentu stworzonego w HA I, w dodatku na podstawie wiedzy ich agenta z wywiadu wojskowego NVA), zawiera konsekwentnie błędną formę „Kiszczak” i niemiecki fonetyczny zapis imienia – „Kasimierz”. Świadczy to ewidentnie o tym, że oficer, który dla wywiadu wojskowego NRD pozyskał te informacje, tylko w ograniczonym stopniu posiadał znajomość języka polskiego. Nasuwa się wręcz przypuszczenie, że informacje te zostały uzyskane albo w bezpośredniej (może nagrywanej) rozmowie oficera wywiadu NVA ze swoim dobrze uplasowanym źródłem w Polsce, albo też na drodze podsłuchu (np. rozmowy wyższych oficerów LWP z otoczenia Jaruzelskiego i Kiszczaka).

<sup>1</sup> Dokładna struktura kontrwywiadu wojskowego NRD (stan badań na 26 X 2006 r.): [http://www.nva-struktur.de/nva-struktur-2000/2000\\_struktur.htm](http://www.nva-struktur.de/nva-struktur-2000/2000_struktur.htm) (dostęp 25 II 2010 r.).

<sup>2</sup> Andreas Kabus, *Auftrag WINDROSE. Der militärische Geheimdienst der DDR*, Berlin 1993; Bodo Wegmann, *Die Militäraufklärung der NVA. Die zentrale Organisation der militärischen Aufklärung der Streitkräfte der Deutschen Demokratischen Republik*. 2. Auflage, Berlin 2006.

MfS HA II/10 ZMA 1763, s. 91:

Zu General Kiszczak unterhält General Jaruzelski besondere Beziehungen. Diese Bekanntschaft hatte ihren Anfang bereits damals zu Beginn der 50er Jahre, als General Jaruzelski Lehrer an der Akademie des Generalstabes und General Kiszczak Offizier der Abwehr an dieser Lehreinrichtung, noch im Range eines Hauptmanns oder Majors, war. Man erzählt auch, daß General Kiszczak die überaus positive Einstellung General Jaruzelskis mit Beweisen belegte, als General Kazimierz Witaszewski, der damalige Chef der Politischen Hauptverwaltung der Polnischen Armee versuchte, General Jaruzelski im Jahre 1952 für seine bürgerliche Herkunft aus der Armee zu entlassen.

Szczególne związki łączą gen. Jaruzelskiego z gen. Kiszczakiem. Znajomość ta została zapoczątkowana jeszcze wtedy na początku lat 50., gdy gen. Jaruzelski był wykładowcą w Akademii Sztabu Generalnego, a gen. Kiszczak był, jeszcze w randze kapitana lub majora, oficerem kontrwywiadu na tej uczelni. Mówi się także, że gen. Kiszczak dostarczył dowody nadzwyczaj pozytywnego nastawienia gen. Jaruzelskiego [do ustroju komunistycznego], gdy w 1952 roku gen. Kazimierz Witaszewski, ówczesny szef Głównego Zarządu Politycznego WP, próbował doprowadzić do zwolnienia z armii gen. Jaruzelskiego z powodu jego burżuazyjnego pochodzenia społecznego.

MfS HA II/10 ZMA 1763, s. 92:

Quelle der HA I, Bereich Aufklärung der MfNV  
14.3.86  
**Anlage 2**  
Blatt 2

### **Waffengeneral Czesław K i s z a k , Minister des Innern**

Die Entwicklung enger Beziehungen zwischen Waffengeneral Kiszak und Armeegeneral Jaruzelski begannen Anfang der 50er Jahre, als Genosse Jaruzelski als Ausbildungs-offizier an der Militärakademie des Generalstabes tätig war.

Genosse Kiszak war zu dieser Zeit als Hauptmann für die Spionageabwehr an dieser Lehreinrichtung eingesetzt.

Im Jahre 1952 wurde Genosse Jaruzelski von Hauptmann Kiszak als „Inoffizieller Mitarbeiter“ gewonnen, von ihm verpflichtet und zur Erfüllung von Abwehraufgaben genutzt. Die Zusammenarbeit wurde als sehr aktiv und wertvoll eingeschätzt.

Als Ende des Jahres 1952 der ehemalige Chef der Politischen Hauptverwaltung der Polnischen Armee, General Kasimierz W i t a s z e w s k i, die Forderung stellte, Genossen Jaruzelski auf Grund seiner bürgerlichen Herkunft aus der Armee zu entlassen, beschaffte Genosse Kiszak entsprechende Beweise für eine außerordentlich positive Grundhaltung und Einstellung des Genossen Jaruzelski zum Staat und zur Armee.

Im Verlaufe der folgenden Jahre gab es stets enge Beziehungen zwischen den Genossen Kiszak und Jaruzelski. Besonders in der Zeit seiner Tätigkeit als Chef Aufklärung der Polnischen Armee, versorgte Waffengeneral Kiszak den Armee-

general Jaruzelski und dessen Familie mit Waren aus dem Ausland, die er als Geschenke über die im Ausland tätigen Militärattachés beschaffen ließ.

Eine besonders enge Verbindung besteht zwischen den Ehefrauen von Armeegeneral Jaruzelski und Waffengeneral Kiszak, die bedeutend dazu beitragen, daß die Beziehungen zwischen beiden Familien nicht gestört werden.

[dopisano odręcznie:]

źródło Głównego Wydziału I [Stasi] w wywiadzie wojskowym MON [NRD]  
13.03.1986

**Załącznik nr 2**  
karta 2

### **Gen. broni Czesław K i s z c z a k , Minister Spraw Wewnętrznych**

Rozwój ścisłych związków pomiędzy gen. broni Kiszczakiem i gen. armii Jaruzelskim rozpoczął się w początku lat 50., gdy tow. Jaruzelski był oficerem wykładającym w wojskowej Akademii Sztabu Generalnego.

Towarzysz Kiszczak był w tym czasie kapitanem odpowiedzialnym za ochronę kontrwywiadowczą na tej uczelni.

W roku 1952 tow. Jaruzelski został pozyskany przez kpt. Kiszczaka jako „nieoficjalny współpracownik”, przez niego zaprzysiężony i wykorzystany do wykonania zadań kontrwywiadowczych. Współpraca została oceniona jako bardzo aktywna i wartościowa.

Gdy w końcu roku 1952 ówczesny szef Głównego Zarządu Politycznego WP, gen. Kazimierz Witaszewski, zażądał zwolnienia tow. Jaruzelskiego z armii z powodu burżuazyjnego pochodzenia, tow. Kiszczak postarał się o odpowiednie dowody na nadzwyczaj pozytywną postawę i nastawienie tow. Jaruzelskiego do [komunistycznego] państwa i armii.

W kolejnych latach istniały już zawsze ścisłe związki pomiędzy towarzyszami Kiszczakiem i Jaruzelskim. Zwłaszcza w okresie kierowania przez gen. broni Kiszczaka wywiadem polskiej armii zaopatrywał on gen. armii Jaruzelskiego i jego rodzinę w zagraniczne towary, które pozyskiwał jako podarunki od działających za granicą attaché wojskowych.

Szczególnie ścisły związek istnieje pomiędzy żonami generałów Jaruzelskiego i Kiszczaka, który przyczynia się do tego, że związki obu rodzin pozostają nienaruszone.

Pierwsze pytanie, jakie nasuwa się po przeczytaniu obu niemieckich dokumentów, dotyczy oczywiście ich wiarygodności. W roku 2000 informacja o tym, że twórca stanu wojennego i wieloletni minister, a następnie premier i I sekretarz PZPR zaczynał swoją karierę wojskową jako tajny informator owianej ponurą sławą Informacji Wojskowej, w dodatku zwerbowany przez swego późniejszego najbardziej zaufanego protegowanego, wydawała się nie tylko niemal fantastyczna, lecz przede wszystkim nieweryfikowalna. Instytut Pamięci Narodowej był wówczas dopiero *in statu nascendi*, a intensywna kwerenda w zasobie archiwalnym Urzędu Gaucka prowadzona przez autora nie przyniosła – zapewne z wyżej wymienionych powodów – żadnych efektów. Co więcej, niedostępne były wówczas teczki osobowe Kiszczaka

i Jaruzelskiego ani inne dokumenty wojskowe z lat pięćdziesiątych, które mogłyby choć trochę rzucić światło na wiarygodność opisanych w dokumentach wydarzeń.

W czerwcu 2005 r. media w Polsce poinformowały jednak, że w zasobie IPN odnaleziony został (co ciekawe – w materiałach nie po byłym GZI WP i WSW, lecz po byłym Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego) interesujący dokument z maja 1949 r. (AIPN BU MBP 4314 – Informacja na oficerów wytypowanych do pracy w II Oddz. Szt. Gen. WP, 9.05.1949, k. 31–34), który jednoznacznie wskazywał, że „ppłk Jaruzelski [sic!] Wojciech s. Władysława, ur. w 1923 r. w m. Kurów [...] Jest naszym t/inf. »Wolski« – zawerbowanym 29.03.46 r. w 5 p.p. 3 D.P. na uczuciach patriotycznych. Charakteryzowany jako jednostka wartościowa; członek Partii. Dobry tajny współpracownik, nadający się na rezydenta. K/m. [Kompromateriałów = materiałów kompromitujących] nie posiadamy (dane z I Oddz. GZI WP 9.05.49 r.)”. Jest to jak dotąd jedyny znany dokument z zasobu polskiego, który choćby lakonicznie traktuje o współpracy późniejszego generała z Informacją Wojskową. W listopadzie 2005 r. specjalny zespół naukowców, powołany przez ówczesnego prezesa IPN Leona Kieresa odnalazł jeszcze zapis ewidencyjny z *Księgi inwentarzowej tajnych współpracowników Nr 1 Zespołu E-1* (rodzaj dziennika archiwalnego wyeliminowanych osobowych źródeł informacji GZI WP prowadzony przez Oddział VII GZI WP zajmujący się ewidencją operacyjną), który podaje jednak wcześniejszą o ponad miesiąc datę werbunku Jaruzelskiego: 18 lutego 1946 („Jaruzelski Wojciech s. Władysława, ur. 1923, ps. Wolski – nr archiwalny 22858” – bez daty, zapewne dotyczy to jednak roku 1954 bądź 1955, oraz dopisek, zapewne z połowy lat sześćdziesiątych – „materiały u kierownictwa” [WSW] – a następnie kolejny, jeszcze późniejszy, być może z lat siedemdziesiątych: „materi[al] u Szefa Służby”). W czerwcu 2006 r. archiwista IPN natknął się jeszcze przypadkowo na zapis w *Księdze inwentarzowej tajnych współpracowników Nr 1*, czyli założonym w grudniu 1948 r. przez Oddział VII GZI WP centralnym dzienniku rejestracyjnym wszelkich osobowych źródeł informacji GZI, pod kolejnym (relatywnie wczesnym) numerem 1846: „Jaruzelski Wojciech s. Władysł.[awa] T/inf. [tajny informator] »Wolski«, zawerbowany przez Sekcję Informacji Wyższej Szkoły Piechoty [w Rembertowie]”. Warto podkreślić, że oba zapisy ewidencyjne – dotyczący numeru rejestracyjnego 1846 (z grudnia 1948 r.) oraz dotyczący archiwizacji teczek pracy i personalnej pod sygnaturą 22858 (z roku, jak można domniemywać, 1954 lub 1955) zostały w późniejszym okresie, być może jeszcze w latach siedemdziesiątych, starannie zamazane czarnym flamastrem, który jednak z czasem wyblakł, tworząc charakterystyczne zielone plamy, na których łatwo odczytać dziś pierwotną treść; natomiast same te czki „Wolskiego”, które już w latach sześćdziesiątych miały znajdować się „u kierownictwa” – znikły, co wyraźnie sugeruje, że podjęto próbę metodycznego „wyczyszczenia” ówczesnego archiwum WSW z wszelkich śladów, które mogłyby dać świadectwo o współpracy gen. Jaruzelskiego z Informacją Wojskową<sup>3</sup>. I wcale nie musiało to nastąpić dopiero w latach 1989–1990 – równie dobrze mogło się wydarzyć w latach 1979–1981 – gdy Kiszczak był szefem całej Wojskowej Służby Wewnętrznej.

Rekapitulując powyższe informacje, możemy stwierdzić na podstawie niepodważalnych źródeł krajowych, że Wojciech Jaruzelski zwerbowany został w początkach 1946 r. (zapewne 29 marca – jak podaje cytowana wyżej charakterystyka z maja 1949 r., której postawą były precyzyjne dane zteczki personalnej „Wolskiego”; data 18 lutego, widniejąca w dzienniku

<sup>3</sup> Dokładne omówienie i analiza dokumentów odnalezionych w latach 2005–2006 w IPN dotyczących tajnego informatora ps. „Wolski” – zob. P. Piotrowski, *Sprawa współpracy Wojciecha Jaruzelskiego z Informacją Wojskową. Rekonesans archiwalny*, „Biuletyn IPN” 2007, nr 1–2 (72–73), s. 116–125.



archiwalnym GZI, może dotyczyć albo wszczęcia sprawy – jeszcze w charakterze kandydata na tajnego informatora – albo też odnosiła się po prostu do pierwszego dokumentu w teczce personalnej) przez Wydział Informacji 3. Dywizji Piechoty (stacjonującej wówczas w Zamościu), podporządkowany w tym czasie Okręgowemu Zarządowi Informacji nr VII w Lublinie, „na uczuciach patriotycznych” – a więc bez żadnego przymusu ze strony oficerów GZI, czyli dobrowolnie. Wiadomo jednak, że już w 1947 r. kpt. Jaruzelski rozpoczął studia w Centrum Wyszkożenia Piechoty w Rembertowie (od 1 kwietnia 1948 r. – Wyższej Szkole Piechoty w Rembertowie<sup>4</sup>), a następnie już od listopada 1947 r. stał się jej wykładowcą, awansując do stopnia majora i (25 stycznia 1949 r.) podpułkownika. W marcu 1949 r. został mianowany szefem Wydziału Szkół i Kursów Oficerów Rezerwy Oddziału Szkół i Kursów Sztabu Wojsk Lądowych WP<sup>5</sup>. Nie dziwi więc, że dziennik rejestracyjny OZI GZI, który powstał dopiero w grudniu 1948 r., odnotowuje przy jego nazwisku i numerze rejestracyjnym „1843” jako jednostkę prowadzącą – Sekcję Informacji Wyższej Szkoły Piechoty, natomiast jego charakterystyka z maja 1949 r. podaje ówczesny prawidłowy jego stopień – podpułkownik – oraz informuje, że „dane” [do niej zaczerpnięto] z „I Oddz[iału] GZI WP”, który zajmował się ochroną Sztabu Generalnego i jednostek pomocniczych (a więc także Sztabu Wojsk Lądowych) oraz wyższych uczelni wojskowych usytuowanych w Warszawie (zatem także WSP w Rembertowie). Na czele tej struktury od grudnia 1948 r. do grudnia 1950 r. stał sowiecki pułkownik Witalis Puszkow<sup>6</sup>, na którego ręce, być może, trafiały najciekawsze meldunki „Wolskiego”.

Jak w świetle przytoczonych wyżej informacji, które dotychczas udało się odnaleźć w archiwum IPN, przedstawia się wiarygodność dokumentu Stasi? Jest w nim przecież wyraźnie napisane, że Jaruzelskiego miał zwerbować „kapitan Kiszczak” i miało to mieć miejsce w 1952 r. Czy nie jest to jakaś wyszana z palca informacja, skoro mamy wyraźne potwierdzenie istnienia i tożsamości tajnego informatora „Wolskiego” już z grudnia 1948 r. i maja roku następnego?

Zanim wydamy wyrok na źródło Stasi czy też wywiadu wojskowego NRD, które odpowiada za przytoczone informacje, należy przede wszystkim stwierdzić, że zarówno ono, jak i źródła polskie potwierdzają sam fakt werbunku Jaruzelskiego przez organa Informacji Wojskowej. Co więcej, zarówno dokument niemiecki, jak i polski jednogłośnie podkreślają, że był on nie jakimś przypadkowym i przeciętnym, lecz bardzo cennym osobowym źródłem informacji. Tyle oczywistych zbieżności, jeśli chodzi o generalia. Pora przyjrzeć się więc, pozornie mniej istotnym, szczegółom.

Dokument „oryginalny” z marca 1986 r. mówi wyraźnie, że dokonujący w 1952 r. werbunku Kiszczak miał posiadać stopień „kapitana”. Lektura przechowywanej dziś w Instytucie Pamięci Narodowej (wcześniej w Centralnym Archiwum Wojskowym) teczki personalnej generała ujawnia, że kapitanem został on wprawdzie już w 1949 r., ale majorem – dopiero w roku 1953 (wniosek awansowy 9 kwietnia, mianowanie rozkazem personalnym MON nr 774 – 25 czerwca)<sup>7</sup>. A więc informacja jest w tym zakresie całkiem poprawna, a awans z 1953 r. będzie jeszcze przedmiotem dalszych rozważań.

Dokument niemiecki przytacza jeszcze jedną ciekawą informację: w chwili swojego domniemanego werbunku, tj. w 1952 r., Jaruzelski miał być wykładowcą w Akademii Sztabu

<sup>4</sup> C. Grzelak, *Wyższa Szkoła Piechoty w Rembertowie 1948–1954*, Warszawa 1984, s. 70.

<sup>5</sup> *Diariusz* życia generała Wojciecha Jaruzelskiego na jego oficjalnej stronie internetowej: <http://www.wojciech-jaruzelski.pl/main.php?dzial=2&sub=3> (dostęp 25 II 2010 r.); akta personalne W. Jaruzelskiego z Dep. Kadr MON, IPN BU 2265/1, k. 1, 4v.

<sup>6</sup> W. Tkaczew, *Organa Informacji Wojska Polskiego 1943–1956*, Warszawa 2007, s. 22.

<sup>7</sup> IPN BU 2174/7098, k. 1 i 46.

Generalnego (mieściła się ona wówczas jeszcze nie w Rembertowie, ale w gmachu byłej Wolnej Wszechnicy Polskiej na warszawskiej Ochocie). Wiemy już, że w początkach 1949 r. Jaruzelski został podpułkownikiem i przeniesiono go z WSP w Rembertowie do Sztabu Wojsk Lądowych, gdzie nadal zajmował się szkolnictwem wojskowym, lecz już z pozycji nie wykładowcy, ale jego organizatora i nadzorcy (m.in. 1 marca 1950 r. został mianowany szefem Wydziału Szkół i Kursów Oficerów Zawodowych Głównego Zarządu Wyszczolenia Bojowego WP). To jednak nie wszystko: jak sam podaje w swym życiorysie, między **1 października 1952 r. a 2 października 1953 r.** odbywał Kurs Doskonalenia Dowódców w **Akademii Sztabu Generalnego**<sup>8</sup> Oczywiście, był on tam tylko słuchaczem, ale ze względu na swoją funkcję wojskową mógł zostać zapamiętany nie jako uczeń, lecz wykładowca. Nie można też wykluczyć, że uczestnicząc w tego rodzaju kursie jako słuchacz, sam prowadził też jakieś wykłady na tej uczelni (przypomnijmy, że w latach 1947–1949 był regularnym wykładowcą w WSP w Rembertowie, której komendantem był wówczas sowiecki generał Ostap Steca; ten sam generał później sprawował funkcję p.o. komendanta ASG w Warszawie, gdy trafił tam Jaruzelski).

Oba przytoczone wyżej fakty, które dziś bez problemu da się pozytywnie zweryfikować (stopień Kiszczaka oraz pobyt w Akademii Sztabu Generalnego ppłk. Jaruzelskiego w latach 1952–1953), pozwalają wysnuć wstępny wniosek, że informacja ze źródeł niemieckich jest bardzo precyzyjnie umieszczona w czasie i nie ma tu mowy o żadnym przypadku czy konfabulacji. Ustalenie szczegółowych danych z tak wczesnego fragmentu życiorysów obu generałów byłoby bowiem niezmiernie trudne (jeśli nie niemożliwe) bez dostępu do archiwalnej wojskowej dokumentacji aktowej, a ta przecież była w roku 1986 całkowicie niedostępna, nie tylko zresztą dla obcych wywiadów.

Kolejna ważna wskazówka to udział w całym zdarzeniu gen. Kazimierza Witaszewskiego (1906–1992) – postaci przecież niemal zapomnianej zarówno obecnie, jak i w 1986 r. Ten przedwojenny komunista, członek KPP i PPR, stalinowski dygnitarz – zaczynał swoją karierę w wojsku co prawda już w 1943 r. jako oficer polityczny sowieckiego chowu, lecz niemal natychmiast po zajęciu Polski przez Armię Czerwoną ścieżki jego partyjnej kariery biegły z daleka od spraw wojskowych. Był pierwszym powojennym prezydentem Łodzi, w latach 1944–1948 szefował komunistycznym związkom zawodowym, później był wiceministrem Pracy i Opieki Społecznej, by w latach 1949–1951 kierować PZPR na Dolnym Śląsku jako I sekretarz KW we Wrocławiu. Po swym powrocie do Warszawy otrzymał najbardziej delikatną i zaufaną funkcję w całej dotychczasowej karierze, obejmując posadę kierownika Wydziału Kadr w KC PZPR, czyli innymi słowy głównego kadrowca całej partii. I właśnie on, który u progu lat pięćdziesiątych niewiele miał styczności z wojskiem, ale za to świetnie nadawał się na partyjnego nadzorcę, skierowany został w **październiku 1952 r.**<sup>9</sup> do objęcia funkcji szefa Głównego Zarządu Politycznego WP (a więc szefa struktur ideologicznych w LWP) i jednocześnie wiceministra obrony narodowej, jako zastępca osławionego sowieckiego marszałka Konstantego Rokossowskiego. Witaszewski – aż do października 1956 r. osoba numer 2 w polskim wojsku – wślwił się rozpętaniem masowych represji wobec ocਾਲých jeszcze w strukturach armii przedwojennych oficerów, żołnierzy AK i BCh oraz wszyst-

<sup>8</sup> *Diariusz* gen. W. Jaruzelskiego: <http://www.wojciech-jaruzelski.pl/main.php?dzial=2&sub=3> (25 II 2010 r.); IPN BU 2265/1, k. 4v, 37.

<sup>9</sup> T. Mołdawa, *Ludzie władzy 1944–1991*, Warszawa 1991, s. 440; J. Poksiński, A. Kochański, K. Persak, *Kierownictwo PPR i PZPR wobec wojska 1944–1956*, Warszawa 2003, *passim*.

kich innych, którzy w jego oczach – z zawodu prostego włókniarza – nie byli ideologicznie dość „czyści”. Bez wątpienia, ktoś taki jak on był jedną z nielicznych osób w wojsku, które mogły zażądać głowy nawet tak oddanego i powszechnie znanego adepta bolszewizmu, za jakiego uchodził wówczas ppłk Jaruzelski, który na swoje nieszczęście posiadał „niewłaściwe”, tj. ziemiańskie (czy też „burżuazyjne” – jak oddaje to dokument Stasi; notabene ojciec Jaruzelskiego, Władysław, wywieziony w czerwcu 1941 r. przez Sowieców na Syberię i tam wyniszczony, nie posiadał *de facto* własnego majątku, lecz był tylko zarządcą<sup>10</sup>, więc nawet w tym zakresie pojęcie „burżuazyjne” jest, wbrew pozorom, bardzo precyzyjne) pochodzenie, czego nie był w stanie, choćby chciał, w żaden sposób już zmienić. Nie ulega też wątpliwości, że jeśli rzeczywiście szybko mianowany do stopnia gen. dywizji Witaszewski zażądał wówczas zwolnienia Jaruzelskiego z wojska, to w realiach tamtego okresu jedynym organem, który mógłby wpłynąć na zmianę takiej decyzji, była kierowana przez oficerów sowieckich wyjątkowo ponura, ale nader wpływowa Informacja Wojskowa.

Podsumujmy dotychczasowe ustalenia: w październiku 1952 r. Jaruzelski pojawił się w murach Akademii Sztabu Generalnego, dokładnie w tym samym czasie w wojsku znalazł się też Witaszewski, rozpętując powszechny terror i obłądną, motywowaną ideologicznie, czystkę. A czym w tym samym czasie zajmował się ówczesny kapitan Informacji Wojskowej, niejaki Czesław Kiszczak?

Analiza jego akt osobowych wykazuje, że od chwili zaciągnięcia się do tej zbrodniczej formacji w grudniu 1945 r. aż do czerwca 1951 r. pracował on w centrali GZI WP w Warszawie (mieszącej się przy ul. Oczki), w jego II Oddziale (początkowo, do 1947 r. w II Wydziale GZI, a – po 1951 r. – późniejszym II Zarządzie GZI)<sup>11</sup>. Strukturą tą od grudnia 1945 r. do grudnia 1950 r. kierował płk Ignacy Krzemień<sup>12</sup>. Niewykluczone (ze względu na zbieżność dat), że osobiście ściągnął on do swojej komórki dwudziestoletniego wówczas Kiszczaka. Do zadań Sekcji (Wydziału) I Oddziału II GZI (późniejszego Oddziału I Zarządu II GZI), w której pracował Kiszczak, należało m.in. nadzorowanie wszystkich spraw o charakterze czysto szpiegowskim, prowadzonych przez terenowe organa Informacji, współpraca w tym zakresie z cywilnym Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego, bezpośrednie prowadzenie najcenniejszej agentury, inwigilacja środowiska przedwojennych oficerów II Oddziału WP (do 1939 r. polski wywiad i kontrwywiad), a także prowadzenie i kontrolowanie rozpracowań osób przybywających z zagranicy, które następnie wcielono do LWP<sup>13</sup>. Zważywszy, że zachował się własnoręcznie napisany przez Kiszczaka w 1947 r. dokument wskazujący, iż nowo upieczony oficer Informacji skierowany został już w listopadzie 1946 r. do Wielkiej Brytanii „celem filtracji zgłaszających się na wyjazd do Polski b. żołnierzy P.S.Z.” i przebywał tam aż do sierpnia roku 1947<sup>14</sup> – wydaje się oczywiste, że właśnie kontrola operacyjna przybywających z Zachodu polskich żołnierzy była w pierwszym okresie działalności w GZI głównym zadaniem przyszłego ministra spraw wewnętrznych. Jeśli zestawimy to z informacją, że zwerbowany w początkach 1946 r. Jaruzelski aż do wyjazdu Kiszczaka do Anglii był prowadzony przez Wydział Informacji 3. DP, który podlegał nie Centrali GZI, lecz jej Okręgowemu Zarządowi Informacji nr VII w Lublinie – wydaje się mało prawdopodobne, by Kiszczak mógł mieć rzeczywiście cokolwiek wspólnego z jego „werbunkiem” i nawet

<sup>10</sup> *Diariusz* gen. W. Jaruzelskiego: <http://www.wojciech-jaruzelski.pl/main.php?dzial=2&sub=3> (25 II 2010 r.).

<sup>11</sup> IPN BU 2174/7098, k. 4v, 46–50.

<sup>12</sup> W. Tkaczew, *op. cit.*, s. 26.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 24.

<sup>14</sup> IPN BU 2174/7098, k. 80.

„zaprzysiężeniem” – jak informuje źródło niemieckie. Także po powrocie Kiszczaka do kraju, z chwilą gdy Jaruzelski objął stanowisko wykładowcy Wyższej Szkoły Piechoty w Rembertowie, nie wydaje się, by ich drogi miały się skrzyżować, skoro Kiszczak powrócił do macierzystego Oddziału II GZI, a Jaruzelski prowadzony był wprawdzie już przez Centralę, ale w jej ramach – przez któregoś z oficerów Oddziału I.

Na podstawie powyższego można więc orzec z niewielkim ryzykiem ewentualnego błędu, że Kiszczak raczej nie mógł mieć nic wspólnego z werbunkiem Jaruzelskiego w 1946 r. i jego ewentualnym prowadzeniem w drugiej połowie lat czterdziestych. Co jednak wydarzyło się później? W czerwcu 1951 r. mianowano zaledwie dwudziestosześcioletniego Kiszczaka, co było niewątpliwie sporym awansem, p.o. szefa Wydziału Informacji Wojskowej 18. Dywizji Piechoty (stacjonującej w Białymstoku), który podlegał już nie centrali GZI, lecz Okręgowemu Zarządowi Informacji nr I w Warszawie. Natomiast **w listopadzie 1952 r.** Kiszczak awansował w ramach OZI nr I, wracając do Warszawy i stając się pełnoprawnym szefem jego Wydziału III<sup>15</sup>. Zajmował się on, podobnie jak jego odpowiednicy w pozostałych okręgach wojskowych oraz Zarząd III GZI w Warszawie, kontrolą i instruktazem podległych jednostek (w przypadku Kiszczaka z całego wojskowego okręgu nr I). Wynika stąd niedwuznacznie, że od listopada 1952 r. Kiszczak nie tylko miał prawo, ale wręcz obowiązek kontroli wszystkiego, czym zajmowała się Informacja Wojskowa w ASG w Warszawie. Jakby tego było mało, do zadań Zarządu III GZI (a więc analogicznie także Wydziału III OZI nr I) należało „współdziałanie z Departamentem Personalnym MON w procesie przyjmowania oraz zwalniania pracowników cywilnych administracji wojskowej z instytucji centralnych Wojska Polskiego”, a zwłaszcza „**utrzymywanie kontaktów bezpośrednich z nadrzędnymi władzami wojskowymi [Witaszewski!] w zakresie polityki kadrowej w Wojsku Polskim** (opiniowanie, powoływanie oficerów do wojska lub na przeszkolenie specjalne itp.)!”<sup>16</sup>

Wszystko staje się jasne: **w październiku 1952 r.** pojawił się w Akademii Sztabu Generalnego ppłk Jaruzelski, w tym samym czasie szef GZP i wiceminister ON, gen. Witaszewski, rozpoczął brutalną i prymitywną czystkę w całym LWP, a zbiegiem okoliczności już miesiąc później, **w listopadzie 1952 r.** za opiniowanie kadry wojskowej w Akademii osobiście odpowiadał ówczesny kapitan Kiszczak! Czy można sobie wyobrazić bardziej przekonujący splot okoliczności, który pośrednio potwierdzałby wiarygodność wydarzeń umiejscowionych przez dokument Stasi precyzyjnie w roku 1952?

Jeśli przyjąć, że informator wywiadu wojskowego NRD bezbłędnie zapamiętał rok opisywanych wydarzeń, to na podstawie powyższych wywodów **można je bez cienia wątpliwości datować na listopad bądź grudzień 1952 r.** Gdyby jednak nawet hiperkrytycznie założyć, że z jakichś powodów mogła go zawieść pamięć, to i tak wydarzenie to mogłoby się tylko nieznacznie przesunąć w czasie. Jak już wiadomo, Kiszczak uzyskał awans na majora już w czerwcu 1953 r.; nie mógł więc wtedy uratować Jaruzelskiego, gdyż miesiąc wcześniej powrócił do swej macierzystej tzw. linii, zostając zastępcą szefa Wydziału II OZI nr I, a w sierpniu tego roku dodatkowo skierowano go na Kurs Doskonalenia Oficerów w Oficerskiej Szkole Informacji; w listopadzie przestał przejściowo być oficerem organów Informacji, przechodząc do Departamentu Finansów MON<sup>17</sup>. W tym samym czasie także Jaruzelski, o czym była już mowa, zakończył swój kurs w Akademii, powracając do Sztabu Generalnego WP.

<sup>15</sup> *Ibidem*, k. 4v, 46–47.

<sup>16</sup> W. Tkaczew, *op. cit.*, s. 31–32; por. także s. 74.

<sup>17</sup> IPN BU 2174/7098, k. 4v, 44–45.

Pozostaje do wyjaśnienia jeszcze jedna kwestia. Jeśli rzeczywiście Kiszczak w listopadzie bądź grudniu 1952 r. uratował głowę Jaruzelskiego i to wbrew tak wpływowemu człowiekowi w ówczesnym LWP, jak nasłany przez Partię wiceminister i szef GZP Witaszewski – to, aby tego dokonać, musiał użyć rzeczywiście przekonujących argumentów. Można założyć, że nie wchodziła w grę sama współpraca jako taka, gdyż zwykłych konfidentów organa GZI miały wówczas w wojsku po prostu na pęczki. W rzeczy samej, niemiecki dokument wyraźnie podkreśla, że „współpraca została oceniona jako bardzo aktywna i wartościowa, a tow. Kiszczak postarał się o odpowiednie dowody na nadzwyczaj pozytywną postawę i nastawienie tow. Jaruzelskiego do [komunistycznego] państwa i armii”. Jest oczywiste, że dowody Kiszczaka nie mogły pochodzić z listopada czy grudnia 1952 r., bo nie brzmiałyby to zbyt wiarygodnie, a też w realiach tego okresu i miejsca, w którym się znajdował, późniejszy twórca stanu wojennego zapewne nie mógłby się wykazać niczym, co zrównoważyłoby jego tak głęboko niesłuszne i nieusuwalne pochodzenie społeczne. Cóż zatem mogło to być?

Ze względu na to, że nie dysponujemy obecnie nie tylko teczkami „Wolskiego”, ale też zdecydowaną większością materiałów operacyjnych wytworzonych przez organa Informacji Wojskowej, gdyż na polecenie gen. Edmunda Buły, ostatniego szefa WSW i protegowanego gen. Kiszczaka, zostały one w latach 1989–1990 zniszczone w celu zatarcia śladów zbrodniczej działalności tej okrutnej formacji w aż 84 proc.<sup>18</sup>, kwestii tej, być może, już nigdy nie uda się satysfakcjonująco wyjaśnić. Skąpy materiał źródłowy pozwala w tej materii tylko na zwykłe spekulacje. Być może jednak, jednym z właściwych tropów jest tzw. sprawa zamojsko-lubelska, zapoczątkowana 28 kwietnia 1948 r. aresztowaniem dowódcy stacjonującej w Zamościu 20. samodzielnej kompanii łączności 3. DP – ppor. Tadeusza Mieczkowskiego. Oskarżony o przynależność do Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” (ideowego i organizacyjnego spadkobiercy Armii Krajowej), pod wpływem tortur wydał on ponad trzydziestu znanych mu oficerów i podoficerów 3. DP. W efekcie wymuszonych torturami kolejnych zeznań organom Informacji udało się aresztować 65 osób z jednostek liniowych dywizji oraz sztabu Okręgu Wojskowego nr VII w Lublinie. Sprawę realizował co prawda Oddział Śledczy GZI (pod bezpośrednim nadzorem Kierownictwa GZI), ale wiadomo, że z jakichś powodów interesował się nią też osobiście szef Oddziału II GZI, wspomniany już płk Ignacy Krzemień<sup>19</sup> – ten sam, który prawdopodobnie przyjmował Kiszczaka do pracy w GZI w grudniu 1945 r. i który, być może, był jego ówczesnym bezpieczeniackim mentorem. Co prawda tajny informator „Wolski” w 1948 r. był już prawdopodobnie prowadzony nie przez Wydział Informacji 3. DP OZI nr VII w Lublinie, lecz przez Centralę (Oddział I GZI), lecz nie można wykluczyć, że sprawa operacyjna dotycząca rozpracowania siatki WiN w Okręgu Wojskowym nr VII została wszczęta znacznie wcześniej niż w kwietniu 1948 r. (początek masowych aresztowań). Nie można też wykluczyć, że nawet po przejściu Jaruzelskiego do Rembertowa mógł on kontynuować swą hipotetyczną pracę operacyjną w tej sprawie.

Jak już powiedziano, są to tylko spekulacje, lecz jeśli rzeczywiście tak było i Jaruzelski miał jakiś udział w sprawie zamojsko-lubelskiej, to Kiszczak istotnie bez większego problemu mógłby w 1952 r. przedstawić „odpowiednie dowody na nadzwyczaj pozytywną

<sup>18</sup> Protokół z kontroli Archiwum Szefostwa Wojskowej Służby Wewnętrznej dokonanej przez Komisję na czele z płk. A. Góreckim powołaną Zarządzeniem Sztabu Generalnego WP nr 31/Sztab z 26 VII 1990 r., stanowiący załącznik nr 8 do *Raportu Podkomisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności Byłej Wojskowej Służby Wewnętrznej* (tzw. Podkomisji Okrzesika) – będącego z kolei załącznikiem nr 4 do protokołu wspólnego posiedzenia Komisji Obrony Narodowej (nr 31) i Administracji i Spraw Wewnętrznych (nr 48) Sejmu X kadencji w dniu 3 IV 1991 r. (druk sejmowy).

<sup>19</sup> W. Tkaczew, *op. cit.*, s. 319–320.

postawę i nastawienie tow. Jaruzelskiego do [komunistycznego] państwa i armii”. Dalsza, niebezpośrednia wskazówka pochodzi już z roku 1972, gdy we wniosku o nadanie piastującemu wówczas funkcję zastępcy szefa WSW Kiszczakowi przez Radę Państwa PRL Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski napisano, że „w latach 1946–1952 brał udział w zwalczaniu podziemnych ugrupowań terrorystycznych”<sup>20</sup>, co sugeruje (moim zdaniem) w większym stopniu zwalczanie konspiracji WiN i ewentualnie organizacji pokrewnych niż czasem przypisywany Kiszczakowi – bardziej chyba na podstawie domysłów, a nie choćby nawet niesprawdzonych plotek i relacji – udział w pacyfikacji oddziałów AK w okresie tużpowojennym (w tym wypadku byłaby mowa raczej o „bandach zbrojnych”, a nie terrorystycznych organizacjach podziemnych).

Niezależnie jednak od tego, czy Kiszczak z Jaruzelskim rzeczywiście po raz pierwszy zetknęli się ze sobą w zimie 1952 r., czy też może tajne dokonania jednego adepta bolszewizmu były znane drugiemu już z okresu wcześniejszego, informacja o okolicznościach nawiązania tej długotrwałej przyjaźni wydaje się nie budzić poważnych wątpliwości. Na pewno zaś łatwo da się obronić zawarta w analizie Stasi teza, że „w kolejnych latach [po 1952 roku] istniały już zawsze ścisłe związki pomiędzy towarzyszami Kiszczakiem i Jaruzelskim”. W okresie przedpaździernikowej odwilży, w lipcu 1956 r., Jaruzelski – były już (?) donosiciel organów Informacji – zostaje mianowany, w wieku zaledwie 33 lat, jednym z najmłodszych w LWP generałów. Pnie się w górę: w marcu 1957 r. zostaje zastępcą szefa Głównego Zarządu Wyszkolenia Bojowego, a parę miesięcy później – dowódcą jednej z najnowocześniejszych i najważniejszych dywizji LWP. W tym samym okresie Kiszczakowi udaje się powrócić do wojskowej bezpieki (zwanej odtąd Wojskową Służbą Wewnętrzną) – i to od razu na kluczowe stanowisko szefa Oddziału II Zarządu I Szefostwa WSW – nowo utworzonej jednostki zajmującej się niezwykle delikatnym, trudnym i odpowiedzialnym tzw. kontrwywiadem ofensywnym; już w lipcu 1957 r. awansuje na stopień podpułkownika. Gdy Jaruzelski powraca w czerwcu 1960 r. do Warszawy, obejmując haniebną funkcję szefa Głównego Zarządu Politycznego WP (notabene tę samą, którą zaledwie kilka lat wcześniej sprawował jego były prześladowca, gen. Witaszewski), to już we wrześniu ppłk Kiszczak staje się nagle pełnym pułkownikiem. Później korelacja obu karier jest jeszcze bardziej widoczna. Generał Jaruzelski awansuje na szefa Sztabu Generalnego WP 5 marca 1965 r., stając się, jak niegdyś Witaszewski, osobą numer 2 w polskiej armii (a, być może – ze względu na swoje doświadczenie – nawet nieoficjalnie numer 1), a już dwanaście dni później (!), szefując dotąd zaledwie Oddziałowi Marynarki Wojennej WSW, Kiszczak staje się p.o. szefa największej struktury terenowej WSW – Zarządu Śląskiego Okręgu Wojskowego. Chyba tylko po to, by po dwóch latach mieć dobry tytuł do objęcia funkcji zastępcy szefa całej Wojskowej Służby Wewnętrznej<sup>21</sup>. W ten sposób Jaruzelski, nie będąc jeszcze nawet formalnie ministrem (co nastąpiło w kwietniu 1968 r.) stał się bez wątpienia najbardziej wpływową osobą w całej armii PRL. Obaj, jak można mniemać, potrafili docenić korzyści płynące z obustronnej współpracy i zaufania, którym wzajemnie się obdarzyli. I zapewne wcale nie największą przysługą było, jak relacjonuje dokument z NRD, obdarowywanie luksusowymi prezentami Jaruzelskiego przez Kiszczaka w czasie, gdy szefował on wywiadowi wojskowemu (1973–1979). Pewnie cenniejsze było w oczach ministra obrony narodowej skuteczne usunięcie ze ściśle tajnego archiwum WSW wszelkich śladów

<sup>20</sup> IPN BU 2174/7098, k. 25.

<sup>21</sup> *Diariusz* gen. W. Jaruzelskiego: <http://www.wojciech-jaruzelski.pl/main.php?dzial=2&sub=3> (25 II 2010 r.); IPN BU 2174/7098, k. 1, 4v, 38.

po niegdysiejszym tajnym informatorze „Wolskim”, co mogło nastąpić w latach 1979–1981, gdy Kiszczak był szefem całej WSW (po usunięciu z niej niechętnego Jaruzelskiemu wieloletniego szefa, gen. Teodora Kuffla) i mógł już robić z jej archiwami, co mu się tylko żywnie podobało. Można się domyślać, że i druga strona układu nie pozostała niewdzięczna. Gdy w 1971 r. w Głównym Zarządzie Politycznym WP oraz KC PZPR pojawiła się skarga na płk. Kiszczaka – zarzucająca mu, że będąc szefem Zarządu WSW ŚOW we Wrocławiu, nielegalnie, za 80. tys. zł przejął na nazwisko swojej żony Marii willę przy ul. Saperów 30, którą, po wyremontowaniu na koszt wojska, wynajmował zakładom „Hutmen” za 3,3 tys. zł miesięcznie, a następnie sprzedał prof. Tadeuszowi Gabryszewskiemu z Politechniki Wrocławskiej za co najmniej 400 tys. zł – to sprawa ta dziwnym trafem pozostała zupełnie bez echa, zarówno na forum wojskowym, jak i partyjnym. Pikanterii dodawał fakt, że aby płk Kiszczak jako szef dolnośląskiej WSW mógł zamieszkać w owej willi, wcześniej przymusowo wykwaterowano z niej dwie rodziny wojskowe<sup>22</sup>.

Dalsza współpraca duetu Jaruzelski – Kiszczak jest już dużo lepiej znana. Godzi się jednak przypomnieć, że gdy w lutym 1981 r. Jaruzelski objął stanowisko premiera, to już w lipcu najpotężniejszy i budzący największy strach w PRL resort – Ministerstwo Spraw Wewnętrznych – objął jego najbardziej zaufany protegowany, czyli Czesław Kiszczak (w 1973 r. w związku z awansem na szefa wywiadu wojskowego mianowany generałem brygady, a w 1979 r. w związku z awansem na szefa WSW – generałem dywizji<sup>23</sup>). Obaj skutecznie zrealizowali operację wprowadzenia stanu wojennego i likwidacji legalnej „Solidarności” – z czym miały poważny problem poprzednie komunistyczne ekipy władzy. Obaj byli następnie członkami WRON i formalnie najwyższej instancji partyjnej w Polsce – Biura Politycznego KC PZPR. Sam Kiszczak, szybko awansowany do stopnia generała broni (1983), przy pomocy zaufanych ludzi z WSW opanował wkrótce struktury cywilnego MSW, które zresztą nieco reorganizował na modłę wojskową, wprowadzając do tego resortu instytucję tzw. Służby (np. Służba Wywiadu i Kontrwywiadu, Służba Zaopatrzenia Operacyjnego, Służba Kadr i Doskonalenia Zawodowego, Służba Polityczno-Wychowawcza itp.). Przez cały okres lat osiemdziesiątych, jako osoba numer 2 w PRL, był głównym wykonawcą strategii politycznej gen. Jaruzelskiego. Na zlecenie Kiszczaka – jak o tym dziś świadczą ocalałe ślady – najpoważniejsze i najtajniejsze rozpracowania przeciw podziemiu solidarnościowemu prowadziła nie Służba Bezpieczeństwa, której jako minister formalnie szefował, lecz opanowana wciąż przez oddanych mu ludzi WSW. Ukoronowaniem tej drogi był okrągły stół z 1989 r. i wcześniejsze potajemne negocjacje w Magdalence dotychczasowej elity władzy PRL z częścią solidarnościowych przywódców. Był bez wątpienia prawdziwym ojcem chrzestnym i największym beneficjentem tych negocjacji. Niewiele też brakowało, by – po wybraniu w lipcu 1989 r. gen. Jaruzelskiego na stanowisko prezydenta przez „kontraktowy” Sejm – pierwszym premierem rzekomo już „niekomunistycznej” Polski został nie kto inny, tylko jego największy od 1952 r. sojusznik, kompan i powiernik wspólnych tajemnic – dawny kapitan Informacji Wojskowej, Czesław Kiszczak.

<sup>22</sup> IPN BU 1706/54, k. 3–4.

<sup>23</sup> IPN BU 2174/7098, k. 1, 15, 23.

# AUKCYJNE ODKRYCIE

**Kilka tygodni temu pracownicy Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów, podczas przeglądania serwisu aukcyjnego Allegro natrafili na aukcję zeszytów pracy Stanisława Zarako-Zarakowskiego, naczelnego prokuratora wojskowego w okresie największych represji stalinowskich na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX w. W skład licytowanego zbioru w sumie wchodziły trzy zeszyty oraz luźno dołączona do nich korespondencja.**

Zamieszczona w serwisie aukcyjnym charakterystyka dokumentów sugerowała, że może być to niezwykle interesująca dokumentacja, wytworzona w prokuraturze wojskowej, która w owym czasie była jednym z najbardziej represyjnych ogniw komunistycznego aparatu terroru. Pracownicy BUiAD skontaktowali się ze sprzedawcą dokumentów, prosząc o spotkanie i pokazanie im kolekcji. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele archiwum Instytutu oraz prokurator Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Dokonano oględzin zeszytów oraz załączonej do nich korespondencji. Stwierdzono, że przedmiotowa dokumentacja powinna się znaleźć w zasobie archiwalnym IPN zgodnie z postanowieniami ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej<sup>1</sup>. Podczas spotkania poinformowano sprzedawcę o obowiązującym stanie prawnym, a tym samym o konieczności nieodpłatnego przekazania materiałów do zasobu archiwalnego IPN. Zwrócono mu również uwagę na zapisy ustawowe mówiące o odpowiedzialności karnej w przypadku uchylenia się od przekazania tych dokumentów Instytutowi<sup>2</sup>.

W połowie lutego br. omawiane archiwalia trafiły do zasobu IPN, gdzie zostały zewidencjonowane, wstępnie opracowane i poddane zabiegom konserwatorskim<sup>3</sup>.

Na pozyskany zbiór dokumentów składają się trzy zeszyty pracy z lat 1950–1954 oraz luźna korespondencja dotycząca procesu duchownych Kościoła katolickiego z Krakowa<sup>4</sup>. Wśród korespondencji są m.in.: anonimy z pogrózkami skierowanymi wobec prokuratora Stanisława Zarakowskiego oraz list w języku niemieckim nadany we Freiburgu, datowany na 22 stycznia 1953 r., skierowany do Sądu Wojskowego w Krakowie, a napisany przez Karolinę Bühler.

<sup>1</sup> Art. 28 ust. 1 ustawy z dnia 18 XII 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (DzU z 2007 r. nr 63, poz. 424, z późn. zm.) stanowi, że „każdy, kto bez tytułu prawnego posiada dokumenty zawierające informacje z zakresu działania Instytutu Pamięci, jest obowiązany wydać je bezzwłocznie Prezesowi Instytutu Pamięci”.

<sup>2</sup> W myśl art. 54 ust. 1 ustawy o IPN „kto nie będąc do tego uprawnionym, dokumenty lub zapis informacji, podlegające przekazaniu Instytutowi Pamięci na podstawie art. 25 i 28 ust. 1 lub znajdujące się w archiwum Instytutu, niszczy, ukrywa, uszkadza, usuwa lub zmienia ich zapis, w inny sposób udaremnia lub znacznie utrudnia uprawnionej osobie lub instytucji zapoznanie się z nimi albo zakłóca lub uniemożliwia automatyczne gromadzenie lub przekazywanie takich informacji, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8”.

<sup>3</sup> Zeszyty pracy oraz korespondencja zostały wciągnięte na spis zdawczo-odbiorczy oznaczony numerem IPN BU 2342.

<sup>4</sup> Chodzi o proces Kurii Krakowskiej odbywający się między 21 a 26 stycznia 1953 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Krakowie. Na ławie oskarżonych zasiadli wówczas czterej księża i trzy osoby świeckie. Akt oskarżenia w tej sprawie przygotował płk Stanisław Zarakowski, oskarżając o współpracę z wywiadem amerykańskim i handel dewizami. W sprawie zapadły trzy wyroki śmierci – wobec ks. Józefa Lelity, Michała Kowalika i Edwarda Chachlicy. Wyroki ostatecznie nie zostały wykonane. Szerzej zob. F. Musiał, M. Lasota, *Kościół ranny. Proces księdza Lelity i sprawa kurii krakowskiej*, Kraków 2003.



Przy liście znajduje się tłumaczenie sporządzone na zlecenie Wojskowej Prokuratury Okręgowej nr V w Krakowie przez dr. Zenona Brema, tłumacza przysięgłego z języka niemieckiego.

Najważniejsze w pozyskanej kolekcji są jednak zeszyty pracy Stanisława Zarakowskiego (od 1947 r. używał on wyłącznie drugiego członu nazwiska). Prokurator Zarakowski był na początku lat pięćdziesiątych jedną z najważniejszych osób w wojskowym wymiarze sprawiedliwości. Zaczynał jako oficer śledczy Naczelnej Prokuratury Wojskowej, potem był prokuratorem w Wojskowej Prokuraturze Okręgowej nr V w Krakowie, następnie zaś zastępcą prezesa Najwyższego Sądu Wojskowego, zastępcą Naczelnego Prokuratora Wojskowego, zastępcą szefa Departamentu Służby Sprawiedliwości MON, by od 2 lipca 1950 r. pełnić funkcję Naczelnego Prokuratora Wojskowego. W 1953 r. został generałem brygady. Przeniesiony do rezerwy 19 kwietnia 1956 r. Jako osoba pełniąca ważne funkcje w organach wojskowego wymiaru sprawiedliwości uczestniczył w wielu procesach politycznych, będąc zarówno oskarżycielem, jak też osobą zatwierdzającą akty oskarżenia. Uchodził za „krwawego prokuratora”, często żądającego orzeczenia wyroku kary śmierci, dokonywał „zbrodni w majestacie prawa”. Był oskarżycielem m.in. w głośnych sprawach: Kazimierza Pużaka, bp. Czesława Kaczmarka, „procesie generałów”<sup>5</sup> czy wspomnianym procesie Kurii Krakowskiej. W 1991 r. prezydent Lech Wałęsa zdegradował Zarakowskiego do stopnia szeregowca. Stanisław Zarakowski zmarł 11 kwietnia 1998 r., nie odpowiedzialny za swoje zbrodnie<sup>6</sup>.

Pierwszy zeszyt pracy obejmuje zapiski z 1950 r. Drugi zeszyt jest opatrzony tytułem „Naczelny Prokurator Wojskowy Zarakowski Stanisław prokurator” i zawiera wpisy z 1953 r. Ostatni dotyczy lat 1953–1954. Na okładce widnieje nadruk gryfu tajności – „TAJNE” oraz zapis „Naczelna Prokuratura Wojskowa”, poniżej tytuł „Nr 64 Zeszyt pracy płk Zarakowski”. Ten zeszyt jako jedyny jest przeszyty i opieczętowany pieczęcią lakową z widocznym fragmentem napisu „Naczelna Prokuratura Wojskowa”. Wszystkie notatki znajdujące się w zeszytach są pisane odręcznie piórem lub ołówkiem. Każda notatka opatrzona jest datą dzienną.

Omawiane zeszyty są jedynymi tego typu dokumentami znajdującymi się w archiwach IPN, mimo że od początku gromadzenia dokumentów dotyczących prokuratur i sądów wojskowych z lat 1945–1956 udało się włączyć do zasobu archiwalnego tysiące teczek osobowych sędziów i prokuratorów, akt spraw karnych czy też tzw. dokumentacji administracyjnej. Materiały te przekazały przede wszystkim archiwa wojskowe oraz sądowe (głównie akta spraw karnych). Jak dotąd nie natrafiono na tak osobliwe dokumenty, jak zeszyty pracy sędziów czy też prokuratorów wojskowych.

Tego typu zeszyty pracy były, zalegalizowaną w obiegu biurowym sądownictwa wojskowego, pomocą kancelaryjną dla sędziów i prokuratorów. W zeszytach pracy notowano polecenia służbowe, opinie i charakterystyki dotyczące prowadzonych spraw karnych czy też oskarżonych lub skazanych. Zapisywano w nich także ustalania czynione podczas spotkań z przedstawicielami organów bezpieczeństwa i partii.

Omawiane zeszyty pracy, mimo że są dokumentami urzędowymi, mają charakter osobisty. Dlatego też są niezwykle cennym źródłem wiedzy dla badaczy zajmujących się problematyką sądownictwa wojskowego w pierwszym dziesięcioleciu tzw. Polski „ludowej”. Cennym prze-

<sup>5</sup> Szerzej zob. J. Poksiński, *TUN. Tatar-Utnik-Nowicki. Represje wobec oficerów wojska Polskiego w latach 1949–1956*, Warszawa 1996.

<sup>6</sup> Biogram Stanisława Zarakowskiego został opublikowany w książce K. Szwaagrzyka, *Prawnicy czasu bezprawia. Sędziowie i prokuratorzy wojskowi w Polsce 1944–1956*, Kraków – Wrocław 2005, s. 468–469. W zasobie archiwalnym IPN znajdują się akta osobowe prokuratora Stanisława Zarakowskiego przekazane przez Centralne Archiwum Wojskowe, oznaczone sygnaturą: AIPN BU, 2174/4212.

de wszystkim dlatego, że znajdują się w nich komentarze i indywidualne opinie dotyczące wielu istotnych kwestii związanych ze śledztwami i procesami politycznymi.

Prokurator Zarakowski zapisywał w zeszytach spostrzeżenia dotyczące kontrolowanych przez siebie postępowań prokuratorskich. Notatki pełne są osobistych komentarzy dotyczących toku postępowania w sprawach i propozycji konkretnych rozwiązań. Zarakowski ocenia też pracę prokuratorów. Niezwykle interesujące są zapiski będące opisem wykonywanych czynności merytorycznych, przeplatane streszczeniami rozmów z przedstawicielami aparatu bezpieczeństwa, wojska i administracji państwowej. Wśród swoich rozmówców Zarakowski wymienia m.in. Bolesława Bieruta, Edwarda Ochaba, marsz. Konstantego Rokossowskiego, generałów: Stanisława Popławskiego i Władysława Korczyca oraz Antoniego Skulbaszewskiego. Na kartach zeszytów znajdują się również listy spraw „do załatwienia” i „załatwionych”, często z komentarzami, w jaki sposób i z czyją pomocą. Często wymienia nazwiska skazanych i sądów, które te osoby skazały. Zarakowski opisuje i analizuje wybrane sprawy karne, analizuje kwestie organizacyjne w prokuraturach wojskowych ze szczególnym uwzględnieniem spraw partyjnych. Wiele miejsca w jego notatkach zajmują streszczenia różnych narad i spotkań. Ciekawe są adnotacje dotyczące przekazywania wytycznych i instrukcji swoim podwładnym.

Dzięki tego typu informacjom omawiane zeszyty pracy są istotnym źródłem wiedzy o organizacji i funkcjonowaniu organów wojskowego wymiaru sprawiedliwości na początku lat pięćdziesiątych, widzianych z perspektywy jednego z najważniejszych uczestników tych zdarzeń. To właśnie decyduje o wartości tej dokumentacji. Jej nieco osobisty charakter powoduje, że jest ona dopełnieniem, czy wręcz uzupełnieniem dokumentacji prokuratorsko-sądowej. Lektura zeszytów pracy Stanisława Zarakowskiego jest interesującym doświadczeniem poznawczym – przez pryzmat biurka jednego człowieka pozwala poznać maszynę komunistycznego terroru.

Z uwagi na wartość naukową tych archiwaliów podjęto decyzję o ich edycji źródłowej. Zeszyty pracy prokuratora Zarakowskiego Zarakowskiego zostaną opublikowane pod koniec tego roku.



**DZIENNIKARZY GDAŃSKICH KONSTRUKCJA HISTORII WŁASNEJ**

*Słownik dziennikarzy i publicystów Pomorza 1945–2005*, red. Jerzy Model, Gdańsk 2008.

Oddział Morski Stowarzyszenia Dziennikarzy RP opublikował w październiku ubiegłego roku *Słownik dziennikarzy i publicystów Pomorza 1945–2005*. Zawiera on sylwetki 532 dziennikarzy prasowych, radiowych i telewizyjnych oraz 276 fotografii. Znalazły się w nim także informacje o zespołach redakcyjnych gdańskiej prasy, radia i telewizji (w sumie uwzględniono 24 zespoły redakcyjne) oraz o współpracownikach redakcji i agencji spoza Gdańska i Pomorza. W zasadzie w tym miejscu można by zakończyć prezentację faktów i przejść do krytycznego oglądu publikacji.

Krytyczne opinie ukazały się już zresztą na łamach internetowej „Gazety Gdańskiej” (list Adama Brzozowskiego oraz artykuły Dariusza Darkowskiego i Marii Pomorskiej). Chciałbym jednak przyjąć nieco inną recenzyjną formę i rzecz ująć z pozycji socjologii wiedzy. Z tego punktu widzenia słownik nie tyle przekazuje informacje o tematyce zasygnalizowanej w tytule, co ukazuje polityczno-symboliczne opcje środowiska dziennikarskiego związanego ze Stowarzyszeniem Dziennikarzy PRL (dziś – Stowarzyszeniem Dziennikarzy RP).

Tytuł jednoznacznie wskazuje, że chodzi o publikację o charakterze naukowym, systematycznie i możliwie całościowo prezentującą środowisko pomorskich dziennikarzy i publicystów w latach 1945–2005. Ale już wstępny ogląd słownika budzi zasadnicze pytanie: kto jest jego autorem? Wiadomo, że został opracowany przez środowisko gdańskiego oddziału SD RP, szefem zespołu był Jerzy Model. Czy w zespole redakcyjnym znalazł się zawodowy medioznawca lub historyk, czy raczej należy przyjąć, że sporą część „biogramów” napisali sami dziennikarze stowarzyszeni w SD RP albo nadesłali ankiety ze swoimi danymi biograficznymi? Można sądzić, że niektórzy gdańscy dziennikarze świadomie nie odesłali ankiet i że na ich decyzjach zaważyły podziały i konflikty w środowisku, sięgające jeszcze okresu po Sierpniu 1980 r. i (zwłaszcza) stanu wojennego.

Z tego punktu widzenia na zawartość słownika wyraźny wpływ miały kwestie personalne, środowiskowe, a pewnie i emocjonalne. Braki te nie we wszystkich przypadkach zostały przez autorów publikacji usunięte. Przykładowo, z wymienionych 58 osób związanych z tygodnikiem „Czas” 18 nie ma opracowanych not biograficznych. Poza tym część biogramów to zaledwie trzy-cztery linijki tekstu, część zaś – cała strona. Nawet tym nieco obszerniejszym nie nadano jednolitej postaci, pozwalającej na dokonywanie zestawień bądź porównań. Nie tylko te kwestie sprawiają, że w zasadzie termin „biogram” trzeba wziąć w cudzysłów.

Wiele „biogramów” zawiera elementy typowo „hagiograficzne”, które niewiele wspólnego mają z rzeczowym, zobiektywizowanym sposobem prezentacji sylwetek dziennikarzy. W tym sensie zapewnienie redaktorów tomu, że „nie wyglądali ani nie podkolorowywali biogramów” jest bez pokrycia. Oto kilka przykładów. Na s. 80 czytamy: „Doskonały organizator procesu wydawniczego i wymagający sekretarz redakcji – przyczyniła się do utrzymania wysokiego poziomu gdańskich dzienników”. To fragment dotyczący Elżbiety Kirkor, sekretarz redakcji „Głosu Wybrzeża”, w stanie wojennym dziennikarki współtworzącej Stowarzyszenie Dziennikarzy PRL w Gdańsku. Na s. 97 znalazł się zapis: „Znany z nonkonformistycznych poglądów lewicowych, prezentowanych wbrew modom »poprawności« politycznej, co wywoływało gwałtowne polemiki zarówno ze strony władz partyjnych, jak i opozycji demokratycznej”. Ten fragment dotyczy Stanisława Kubiaka, członka SD PRL

od 1982 r. i publicyści tygodnika „Rzeczywistość” w latach 1983–1985. Stronę dalej narażamy zaś na *passus* zupełnie groteskowy, dotyczący Przemysława Kuciewicza, członka SD PRL od 1982 r.: „Za »przestępstwa polityczne« popełnione w okresie pierwszej »Solidarności« został zdegradowany, w następstwie czego w roku 1982 przeniósł się do nowo tworzonego tygodnika »Wybrzeże«, gdzie niebawem został kierownikiem działu ekonomiczno-morskiego”. Przypomnijmy, że „kara” dotycząca Kuciewicza – możliwość pracy w zawodzie w stanie wojennym na stanowisku kierowniczym – dotyczyła czasu, w którym nie miała część dziennikarzy poprzez weryfikację prowadzoną przez władze stanu wojennego została pozbawiona takiej możliwości i przed 1989 r. nie wróciła już do zawodu. Poza tym w wielu „biogramach” stosunkowo często znaleźć można określenia w rodzaju „znany”, „ceniony”, „wybitny”, „oryginalny”, „jako jeden/jedna z pierwszych”.

Słownik jest również ilustracją mechanizmów zamazywania przeszłości czy, enigmatycznie rzecz ujmując, „racjonalnej dawki ahistoryczności”. W odredakcyjnym wprowadzeniu wątki historyczne upchnięto w trzech akapitach, hasłowo przelatując przez II wojnę światową, AK i PPR, stalinizm, odwilż, Grudzień ‘70, Sierpień ‘80 i stan wojenny. Syntetyczny zlepek epok i przełomów powojennej Polski podsumowuje teza, że „również młodzi [dziennikarze] dzisiaj przeżywają zasadnicze dylematy [...]” (s. 5). Poza tym, kiedy mówi się o swoistej ahistoryczności, chodzi nie tylko o przemilczenia i uproszczenia dotyczące biografii niektórych dziennikarzy (przykładowo, nie dowiemy się, że kmr Edmund Pioterek był także oficerem Wydziału III Okręgowego Zarządu Informacji Marynarki Wojennej PRL).

Kwestia ta ma również bardziej ogólny wymiar. Choćby taki „drobiazg”: skrót PZPR pojawia się w całym opracowaniu tylko w trzech miejscach. Ewentualne członkostwo danego dziennikarza w PZPR staje się okolicznością bez znaczenia. Autorzy publikacji konsekwentnie stosują nazwę „Stowarzyszenie Dziennikarzy RP” również w odniesieniu do okresu 1982–1989 (jedyne wyjątki dotyczy „biogramu” Jerzego Waczyńskiego – czyżby niedopatrznie redakcyjne?). Tymczasem w tych latach było to „Stowarzyszenie Dziennikarzy PRL”. Przypomnę, że chodzi tu o organizację, która powstała za zgodą SB oraz władz stanu wojennego, poparła całkowicie stan wojenny oraz bezprawnie przejęła majątek zlikwidowanego w stanie wojennym Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Niestety, ta „nieściskość nazewnicza” powtarza się także w skądinąd fachowym i dobrym *Leksykonie polskiego dziennikarstwa* Elżbiety Ciborskiej (Warszawa 2000). W tym kontekście zastanawiający wydaje się współpatronat nad publikacją gdańskiego oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich – organizacji, która poniosła wymierne szkody (nie tylko materialne) w wyniku funkcjonowania SD PRL, a później SD RP.

Inny wymiar zamazywania i ahistoryczności dotyczy informacji na temat składów zespołów redakcyjnych z Pomorza. Zwrócił na to uwagę wspomniany wcześniej Darkowski. Znajdziemy co prawda informacje o okresie sprawowania funkcji redaktora naczelnego w danym czasopiśmie lub gazecie, natomiast przy składach zespołów redakcyjnych informacji takiej już nie ma. Czy należy zatem uznać, że np. praca w „Dzienniku Bałtyckim” w 1945 r., w latach pięćdziesiątych bądź po roku 2000 niczym się nie różniła? Czy „żołnierz frontu ideologicznego” przysłany z Lublina do Gdańska krótko po wojnie wykonywał tę samą pracę, co osoba wykształcona i wchodząca w zawód po 1989 r.?

Niewyrobiony czytelnik słownika nawet się nie domyśli, że dziennikarze w różnych okresach PRL mogli pełnić funkcje „kolektywnego propagandysty, kolektywnego agitatora i kolektywnego organizatora”, zgodnie z leninowskim modelem prasy. Nie dowie się też, że od 14 grudnia 1981 r. do 2 lutego 1982 r. wychodziła gdańska „Trójgazeta”, łącząca redakcje dzienników „Głos Wybrzeża”, „Dziennik Bałtycki” i „Wieczór Wybrzeża”. „Trójgazeta”

nie różniła się niczym od innych oficjalnych pism stanu wojennego – demaskowała złowrogie knowania i motywacje „Solidarności” oraz umacniała jedność społeczeństwa polskiego i żołnierzy LWP. Jedyne ślady stanu wojennego to z jednej strony lakoniczne notki mówiące o fakcie negatywnej weryfikacji (w przypadku części dziennikarzy), a z drugiej – fragment „biogramu” komandora Marynarki Wojennej Franciszka Czerskiego, w którym mowa, że był on komisarzem WRON ds. prasy, radia i telewizji w województwie gdańskim.

Są jeszcze inne ewidentne niedociągnięcia merytoryczne. Trudno mówić o opracowaniu systematycznym i w miarę możliwości całościowym z tego względu, że pomija ono dziennikarzy spoza Gdańska (choćby środowiska słupskie i elbląskie), nie obejmuje w zasadzie prasy zakładowej, regionalnej (brak informacji o zespołach redakcyjnych „Pomeranii”, piśmie Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego) oraz mediów powstałych po 1989 r. (choćby nieobecna lokalna redakcja „Gazety Wyborczej”). Zrozumiały jest ogrom pracy stojącej za stworzeniem rzetelnego i naukowego opracowania, które można by opatrzyć terminem „słownik”. Nikt jednak nie zmuszał autorów do przyjęcia takiej konwencji i tytułu, zobowiązującego bądź co bądź do zaproponowania czytelnikowi zupełnie innego produktu intelektualnego. W tym kontekście słownik można nazwać co najwyżej „albumem SD PRL/RP”, co słusznie wytknął wspomniany wcześniej Brzozowski.

Oczywiście, *Słownik dziennikarzy i publicystów Pomorza 1945–2005* w rękach sceptycznego, krytycznego czytelnika, dysponującego szeroką wiedzą kontekstową, może stać się narzędziem przydatnym. Jednakże trzeba być także świadomym tego, że wiedza o przeszłości, jaką obiektywizuje słownik, jest w dużej mierze nie-wiedzą o PRL i dokumentuje nie-rzeczywistość.

*Spójrzmy prawdzie  
w oczy!*

Rys. A. Krauze



**WSPOMNIENIA PO LATACH**

**Abram i Sonia Hurman, *Pod osłoną nocy*, spisała Halina Birenbaum, Kraków – Oświęcim 2007, s. 140.**

Żyjemy w czasach, gdy odchodzą ostatni świadkowie śmierci i terroru, jakie na ziemię polskie w okresie II wojny światowej przyniósł okupant niemiecki. Świadomość tego obli-guje nas do utrwalania wspomnień tych z nich, którym siły pozwalają na sięgnięcie pamięcią do przeszłości i wydobyć z zapomnienia bolesnych faktów. Dzięki wysiłkowi pani Haliny Birenbaum, która podjęła się trudu spisania relacji Soni i Abrama Hurmanów, zachowała się niezwykle interesująca historia ocalenia dwojga ludzi, którzy przeszli przez piekło niemieckiej okupacji, tracąc prawie wszystkich członków swych rodzin. Po raz pierwszy ujrzała ona światło dzienne w Tel Awiwie, gdzie w roku 2006 losy Hurmanów zostały opublikowane w języku hebrajskim. Rok później, dzięki zainteresowaniu wykazanemu przez Fundację Instytut Studiów Strategicznych oraz Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, ta sama publi-kacja, mogła trafić do polskojęzycznego czytelnika<sup>1</sup>.

Autorzy tej publikacji należą do tych nielicznych Żydów polskich, którym dane było prze-trwać koszmar okupacji i rozpocząć nowe życie w niepodległym państwie żydowskim w Pa-lestynie. Ich rodziny pochodziły z centralnej Polski, z ziem, na których okupant niemiecki utworzył tzw. Generalgouvernement, tj. Generalne Gubernatorstwo (w skrócie: GG). Sonia mieszkała w Hucie Dąbrowej, zaś Abram w Woli Okrzejskiej. Obie miejscowości położone są ok. 90 km na południowy wschód od Warszawy, za Garwolinem, w bezpośrednim sąsiedztwie Żelechowa, na zachód od linii kolejowej Łuków–Dęblin. W realiach okupacyjnych znalazły się w obrębie dystryktu lubelskiego, na granicy z dystryktem warszawskim<sup>2</sup>. Wsparcie okazywane sobie nawzajem przez członków rodziny oraz wspólnota losów Abrama i Soni zadecydowały o ich powojennym małżeństwie.

Sonia wraz ze wszystkimi Żydami zamieszkałymi w Hucie Dąbrowej dwukrotnie wy-pędzana była do Żelechowa. Najpierw w 1940, potem w 1941 r., gdy utworzono tam getto. Więcej szczęścia miała rodzina Abrama, która pozostała w Woli Okrzejskiej, a on sam znalazł stosunkowo dobrą pracę w miejscowym dworze<sup>3</sup>, która umożliwiała mu zdobywanie znacz-nych zapasów żywności i szmuglowanie jej do żelechowskiego getta. Zyski ze sprzedaży szły na utrzymanie bliskich i pomoc zamkniętej w getcie rodzinie Soni. Wkrótce i tej rodzinie udało się przedostać do Woli Okrzejskiej. Załatwiono im pracę we wspomnianym dworze. Względny spokój trwał do jesieni 1942 r., kiedy po żydowskich świętach Rosz Haszana<sup>4</sup> i Su-

<sup>1</sup> Istnieje kilka wersji wspomnień Abrama Hurmana. Kolejna dostępna dla polskiego czytelnika relacja (nie-datowana) znajdująca się w Muzeum Rejonowym w Łukowie została opublikowana przez dr. Krzysztofa Czuba-szka w tomie zatytułowanym *Żydzi Łukowa i okolic* (Warszawa 2008). Relacja ta znacząco różni się od tej, którą omawia dr Marcin Urynowicz. Abram Hurman opisuje w niej w przejmujący sposób represje zastosowane przez Niemców wobec Żydów w pow. łukowskim, pomija jednak swój udział w sowiecko-żydowsko-polskich czerwonych „oddziałach partyzanckich” (grupach przetrwania) organizowanych pod szyldem GL-AL (przyp. red.).

<sup>2</sup> Do Generalnego Gubernatorstwa obok dystryktu warszawskiego i lubelskiego zaliczał się także dystrykt radomski i krakowski. Po ataku na ZSRSS, latem 1941 r., do GG przyłączono także tereny wschodniej Małopolski, ze Lwowem jako miastem centralnym, z których utworzono dystrykt galicyjski.

<sup>3</sup> Dwór ten znany jest głównie jako miejsce urodzenia Henryka Sienkiewicza (przyp. red.).

<sup>4</sup> Dosłownie „Nowy Rok”, zwany także Dniem Sądu. W kalendarzu żydowskim święto to przypada na pierwszy i drugi dzień miesiąca *tisri*. W 1942 r. święto Rosz Haszana przypadało na 12–13 października.

kot<sup>5</sup> Niemcy wypędzili Żydów z Woli Okrzejskiej do getta w Łukowie. Sonia, której udało się pozostać, nie chciała się z tym pogodzić i postanowiła wyprowadzić z getta matkę. Omal nie przypłaciła tego życiem. W Staninie mogła wpaść w ręce niemieckie na skutek gorliwości policjanta żydowskiego o imieniu Tuvia, który w pościgu za osobami bez prawa pobytu dążył uporczywie do jej aresztowania. Tylko chciwości, a może i litości, żony komendanta policji polskiej, która pod nieobecność męża przyjęła łapówkę, zawdzięczała Sonia życie. Niemcy bowiem, o czym świetnie wiedziała od lata 1942 r. na przykładzie losów 96 Żydów we wsi Okrzeja, dla tzw. obcych, tj. osób schwytanych bez prawa pobytu, przewidywali tylko jedną karę – śmierć<sup>6</sup>.

Jednak po powrocie do dworu w Woli Okrzejskiej Sonia i jej współtowarzysze nie mogli już być pewni dnia, ani godziny. Na co dzień byli świadkami okrucieństw stacjonujących w dworze Niemców, a szczególnie oddziału policji niemieckiej z pobliskiego posterunku, na czele ze znanym tylko z nazwiska, Imbkiem. Tak np. 28 grudnia 1942 r. urządzono selekcję osób niezdolnych do pracy. W ostatniej chwili zdołano z tej grupy wydostać Sonię i siostrę Abrama, Chanę. Nie udało się to jednak w przypadku matki Abrama, która wraz z 35 innymi osobami została przez Niemców zamordowana i pochowana na łące miejscowego Polaka, Edwarda Morcinka.

Wkrótce stało się jasne, że podobny los czeka wszystkich Żydów pracujących w dworze, dlatego rozpoczęły się pierwsze ucieczki. Sonia i Abram z najbliższymi czekali z decyzją do wiosny 1943 r. Miejscem ich ukrycia stały się pobliskie lasy oraz gościnne domy polskich przyjaciół. Po zdobyciu broni stali się częścią zgrupowania partyzanckiego liczącego ok. 150 osób, na czele którego stała polska rodzina Stachurskich, ojciec z trzema synami<sup>7</sup>. Po wymordowaniu całej tej rodziny przez Niemców dowództwo przejął inny Polak, Żaczek z miejscowości Szczepaniec. Dzięki dyscyplinie i organizacji zaprowadzonej przez Stachurskich stosunki pomiędzy podległymi im partyzantami polskimi, sowieckimi i żydowskimi były bardzo dobre. Zostali oni podzielni na trzy oddziały, które uzgadniały swe ruchy z partyzanckim komitetem centralnym. Na czele pierwszego stanął Żyd, Chaim Baranek. Na czele dwóch pozostałych dowódcy sowieccy, Dąbrowski<sup>8</sup> oraz Iwan. Kierownictwo, zdając sobie sprawę, iż dobre relacje z miejscową ludnością stanowi podstawę przetrwania w lasach, starało się likwidować wśród partyzantów

<sup>5</sup> Tzw. święto szalasów. Jedno z trzech pielgrzymich świąt żydowskich, podczas których (w okresie istnienia świątyni w Jerozolimie, tj. do 70 r. n.e.) każdy mężczyzna posiadający ziemię zobowiązany był do stawienia się w Jerozolimie. Religijni Żydzi budują w tym czasie szałas, w których śpią i spożywają posiłki przez 7 dni. Ma to być upamiętnieniem czterdziestoletniej wędrówki po pustyni przed przybyciem do Ziemi Obiecanej.

<sup>6</sup> Wiązało się to z rozporządzeniem generalnego gubernatora Hansa Franka z dnia 15 października 1941 r. przewidującym karę śmierci dla Żydów schwytanych poza „żydowskimi dzielnicami mieszkaniowymi” tj. poza gettami.

<sup>7</sup> Chodzi tu nie tyle o z „zgrupowanie partyzanckie”, ile o lokalną organizację komunistyczną PPR-GL-AL. Miejscowa bojówka (grupa partyzancka) mogła liczyć kilkunastu ludzi, liczba 150 osób wymieniona przez Hurmanów może odnosić się do całości komunistycznej siatki terenowej, a nie oddziałów leśnych. Struktura ta, podobnie jak całość organizacji PPR-GL-AL, nie miała charakteru organizacji niepodległościowej, lecz realizowała sowieckie cele polityczne na terenie Polski (przyp. red.).

<sup>8</sup> Kpt. Nikołaj Paramonow „Dąbrowski”, zbiegły z niemieckiej niewoli oficer sowiecki, zorganizował grupę komunistyczno-rabunkową złożoną z Polaków i Sowietów (obciążoną licznymi zbrodniami na społeczeństwie polskim, m.in. zarabaniem siekierami Stanisława Kudelskiego – właściciela majątku w Łukawce we wrześniu 1942 r.), która weszła w skład GL-AL. To jego podkomendni, sowieccy dezertrzy z hitlerowskiej jednostki kolaboranckiej, zamordowali 29 I 1944 r. szefa Kedywu Okręgu AK Lublin – mjr. A. Faściszewskiego „Konara” wraz z dwoma towarzyszącymi mu żołnierzami AK. Następnie organizator terenowych struktur aparatu bezpieczeństwa i MO w woj. warszawskim. Za antypolską działalność został zlikwidowany na mocy wyroku podziemia niepodległościowego 12 września 1944 r. w Rykach przez Wacława Kuchnio „Spokojnego” z oddziału „Orlika” (przyp. red.).

wypadki gwałtów i bandytyzmu<sup>9</sup>. Doszło nawet do skazania na śmierć i wykonania egzekucji na Żydzie i Ukraińcu, którzy notorycznie dopuszczali się takich czynów. Obok grup partyzanckich podległych Stachurskim działały w okolicy także niezależne oddziały polskie<sup>10</sup> i sowieckie. Z tymi pierwszymi stosunki bywały chłodne lub wrogie, z drugimi na ogół dobre. Na czele jednej z takich grup sowieckich stał niejaki Serafim<sup>11</sup> z Donbasu na Ukrainie. Większość bliskich i znajomych Soni i Abrama zginęło. Największym ciosem dla Soni była śmierć jej ojca, Abisia Ogmana, który 17 listopada 1943 r. wpadł w niemiecką zasadzkę we wsi Korczyzny.

W ostatnim okresie okupacji, ze względu na zbliżanie się frontu i koncentrację wojsk niemieckich sytuacja stawała się coraz cięższa. Operujące w okolicach Huty Dąbrowskiej, Woli Okrzejskiej, Żelechowa, Ryków, oddziały partyzanckie miały coraz mniej swobody i coraz trudniejsze warunki aprowizacyjne. Głodująca ludność polska niechętnie sprzedawała żywność, często trzeba było ją odbierać siłą<sup>12</sup>.

„Wyzwolenie” nadeszło wraz z wkroczeniem wojsk sowieckich 28 lipca 1944 r. Dla ludności polskiej była to inna forma okupacji. W kraju trwały przecież walki podziemia niepodległościowego z nową władzą. Obecność Żydów w kierownictwie bezpieki pogłębiała stereotyp „żydokomuny” i ściągała niechęć na całe środowisko.

O sprzedaży domu rodziców i przeniesieniu się w 1946 r. do Łodzi zadecydowało jednak w przypadku Soni nie zagrożenie, ale chęć bycia wśród Żydów, których w rodzinnej miejscowości już nie było. Podobne motywy stały się przyczyną wyjazdu Soni i Abrama do Izraela, gdzie *via* Niemcy przybyli w styczniu 1949 r.

Jednym z głównych wątków wspomnień są dobre relacje z ludnością polską, które warunkowały przetrwanie. Karty tej książki pełne są wzmianek o licznych Polakach, którzy w taki czy inny sposób przyczynili się do ocalenia Soni i Abrama. Z imienia lub nazwiska wyliczyć można ponad dwadzieścia osób, które wydatnie pomagały żydowskim zbiegom w ich walce o przeżycie. Równie często autorzy anonimowo wspominają Polaków, których imiona lub nazwiska były lub są im znane, z których pomocy także skorzystali. Choć trudno zdobyć się na szacunki, to nie ulega wątpliwości, że do ocalenia Soni i Abrama, przyczyniło się co najmniej kilkadziesiąt osób. Spośród nich tylko dwoje, Jan i Józefa Kowalczykowie, którzy przez około 4 miesiące ukrywali w wybudowanym przez siebie schronie blisko 10 osób, odznaczeni zostali tytułem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”, nadawanym przez Instytut Yad Vashem w Jerozolimie. Tymczasem do osób bezsprzecznie pomagających zaliczyć należy także: 1) ośmioro dzieci Kowalczyków, które pomagały rodzicom i tak samo jak oni narażone były na represje; 2) Staśka Wadasa, który najpierw nieomal zmusił obie rodziny do przeciwstawienia się niemieckiemu

<sup>9</sup> Sowiecko-polskie dowództwo oddziałów GL-AL miało poważne trudności z utrzymaniem dyscypliny w swych szeregach, złożonych z niejednorodnego „materiału ludzkiego”. Obok polskich uczestników ruchu komunistycznego wywodzących się z lumpenproletariatu wiejskiego i miejskiego oraz elementów kryminalnych, w GL-AL na omawianym terenie znaleźli się tropieni przez Niemców Żydzi, zbiegli jeńcy sowieccy oraz rosyjskojęzyczni dezertery z formacji kolaboranckich w służbie hitlerowskiej, w tym także ludzie niedawno jeszcze będący oprawcami Żydów, np. grupa dezertarów z posterunku ochrony tartaku w Korwinie, wslawiona straszliwym okrucieństwem wobec Żydów (przyp. red.).

<sup>10</sup> Niezależne oddziały polskie to zapewne jednostki wchodzące w skład AK lub NSZ (przyp. red.).

<sup>11</sup> „Serafim” vel „Serafin” – Serafim Pawłowicz Aleksiejew, oficer sowiecki, dowódca oddziału GL-AL „im. Jana Kilińskiego” złożonego w większości z obywateli ZSRS (jeńców i dezertarów z formacji w służbie hitlerowskiej), w lutym 1944 r. wszedł ze swymi podkomendnymi w skład sowieckiego zgrupowania Iwana Banowa „Czornego” (przyp. red.).

<sup>12</sup> Komunistyczne grupy GL-AL oraz żydowskie grupy przetrwania przez cały okres swego istnienia w zasadzie utrzymywały się z tego, co zabrały ludności cywilnej – co rzecz jasna nie wpływało na dobre relacje pomiędzy polską wsią i czerwoną partyzantką (przyp. red.).



rozkazowi udania się do getta w Łukowie i dał schronienie we własnym domu, a potem wielokrotnie gościł ich i nocował; 2) Stanisława Pijaka, który m.in. wyprowadzał z getta (także Sonię i matkę Abrama) i używał furmanki do transakcji handlowych, z których żyły obie rodziny; 3) Janinę Rozworównę, która uratowała Abramowi życie, chowając go i wprowadzając w błąd ścigających go Niemców oraz pomagała na inne sposoby; 4) pracowników dworu, którzy pomagali Abramowi i innym Żydom w nielegalnym zdobywaniu żywności: Michała Niezgodę – zarządcę dworu, Gruzę – administratora oraz Stanisława Stachurskiego – agronoma odpowiedzialnego za zbieranie kontyngentu; 5) rodziny: Tomasików, Kowalskich, Czajków, Sopyłów, Borków, Beczków, Szewczyków (lub Szewczaków), Baranowskich, które pomagały i dawały schronienie. 6) pojedyncze osoby: Bronisława Kamińskiego, Stanisława Wesołowskiego, Staśka – kościelnego i Władka – gospodarza, u którego znajdowano schronienie i utrzymanie w zamian za przysługi krawieckie. Do tego dochodzi także liczna grupa Polaków, wspomnianych z imienia lub nazwiska oraz całkowicie anonimowych. Jest to argument na rzecz tezy przedstawionej niegdyś przez Teresę Prekerową, a ostatnio przez Gunnara Paulssona, że liczba Polaków zaangażowanych bezpośrednio lub pośrednio w pomoc polskim Żydom waha się między 160 a 360 tys.<sup>13</sup>. Niniejsza publikacja to zaledwie niewielka oaza na pustyni niewiedzy w zakresie pomocy świadczonej przez społeczeństwo polskie swym żydowskim współobywatelom<sup>14</sup>.

Wysoka liczba pomagających nie zmienia jednak faktu, że byli także Polacy bierni lub nawet wrogo nastawieni względem ludności żydowskiej. O takich autorzy także nie milczą. Ci jednak są na ogół anonimowi, gdyż ze względów oczywistych się nie przedstawiali. Dwóch takich kolaborantów, zanim zostało przez partyzantów zlikwidowanych, zdążyło przyczynić się do śmierci wielu ludzi. Niejaki zaś Fajkowski, ukrywał 4 osoby wyłącznie dla zysku, a kiedy przestało mu się to opłacać podstępnie zabił dwoje z nich, mężczyzn. Kobiety cudem uniknęły śmierci. Co charakterystyczne krążący po lasach partyzanci na ogół wiedzieli, które wioski są przyjazne, a których należy się wystrzegać. Nie zawsze jednak informacje były precyzyjne, a strach często wyolbrzymiał realne niebezpieczeństwo. Tak np. w wiosce Fikówka uwięziono gospodarzy, obawiając się, że doniosą Niemcom, a tymczasem trafiono na osoby, które nie tylko Żydom były przyjazne, ale także dostarczały żywność grupie kryjącej się w pobliskim lesie.

Przy opisie stosunków polsko-żydowskich zauważalne jest przechodzenie do porządku dziennego nad przypadkami represji na Polakach za pomoc Żydom. I tak choć wspomina się o tym, że za pomoc Niemcy karzą śmiercią, a nawet sąsiedzi pomagających wysyłani bywają do obozów koncentracyjnych, to jednak fakt wysiedlenia połowy wioski Korczyny, opisany został jednym zaledwie zdaniem. Wspomina się o Żydach złapanych u Polaków lub wykrytych, którzy zdążyli zbiec, ale brak wieści na temat tego, co stało się z ich polskimi dobroczyńcami. Wynika to zapewne z naturalnego faktu skupiania się na własnych, tj. w tym wypadku żydowskich, ofiarach wojny. Szkoda, gdyż wiadomo, że przypadki takie miały pewne znaczenie dla późniejszego udzielania pomocy. Polityka terroru prowadzona przez Niemców niejednokrotnie bowiem przynosiła pożądane rezultaty w postaci zastraszenia Polaków, którzy odmawiali udzielenia dalszej pomocy, co zresztą widoczne jest także na kartach tej książki.

<sup>13</sup> Teresa Prekerowa, *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942–1945*, Warszawa 1982; Gunnar Paulsson *Secret City. The Hidden Jews of Warsaw*, New Haven and London 2002.

<sup>14</sup> Tymczasem grupa Polaków odznaczonych tytułem „Sprawiedliwych” liczy zaledwie 6 tys. O przyczynach i skutkach takiego stanu rzeczy zob. Marcin Urynowicz, *Zorganizowana i indywidualna pomoc Polaków dla ludności żydowskiej eksterminowanej przez okupanta niemieckiego w okresie drugiej wojny światowej [w:] Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2006, s. 209–364.

Wspomnienia Soni i Abrama Hurmanów stanowią interesującą, a miejscami nawet pasjonującą lekturę, której podstawową zaletą jest nie tylko wartka akcja, ale przede wszystkim realizm prezentowanych wydarzeń. Widać, że mimo upływu dziesiątek lat od czasu wojny autorzy zachowali żywą pamięć o wydarzeniach i starali się ją przekazać jak najwierniej, bez zbędnych komentarzy i wplatania wiedzy powojennej. Tym cenniejszy jest więc to tekst nie tylko dla osób interesujących się dziejami II wojny światowej i Holocaustu, ale także dla historyków i badaczy literatury, dla których stanowiąc on będzie istotny dokument źródłowy.

Niestety, wydawcy nie zadbali o jakikolwiek aparat naukowy, nawet nie poddali tekstu korekcie redaktorskiej, która wyeliminowałaby ewidentne błędy rzeczowe. Trudno oprzeć się wrażeniu, że tekst trafił do drukarni w tej samej postaci, w jakiej otrzymał go wydawca. Wystarczy wskazać na niektóre tylko błędy. Tak np. niektóre nazwy miejscowości podawane są w dwu lub trzech wersjach, jak np.: „Korczyn”, „Korzyn” i „Koryczana”, (wieś zwana też „Lejbesiówką” ze względu na dużą liczbę zamieszkujących ją przed wojną Żydów). Inne z kolei nazwy pisane są tak jak były zapewne potocznie wymawiane, np. „Horodiszka”, co prawidłowo winno brzmieć „Horodzieżka”. Jeszcze inne zaś podawane są w wersji żydowskojęzycznej, jak np. „Riki”, co dotyczy miejscowości „Ryki”. Miejscowość Ruda wymieniana jest raz jako miasto, a drugi raz jako wioska. Niektórych zaś wiosek lub osiedli nie można znaleźć na obecnych mapach Polski, jak np. Fikówka, Korwiny, Szczepaniec. Niektóre miejsca czy okolice znane mogą być tylko osobom dobrze zorientowanym w topografii terenów wokół Huty Dąbrowskiej i Woli Okrzejskiej, np.: las kozi rynek, lasy dąbrowskie, czy tak często wspominany dwór w Woli Okrzejskiej. Szkoda więc, że wydawca nie zadbał o stosowną mapkę, która ułatwiłaby czytelnikowi orientację w geografii wydarzeń. Obok problemów z nazwami miejscowymi do tekstu wkrada się momentami chaos chronologiczny, powodujący, że czytelnik dowiaduje się czasami o pewnych wydarzeniach zbyt późno lub musi się ich domyślać, szukając potwierdzenia między wierszami. Z pewnością też można by poprawić podpisy pod materiałem ikonograficznym zamieszczonym na końcu oraz nieco go uporządkować. Jedno ze zdjęć pojawia się dwukrotnie, ale za każdym razem inaczej podpisane. Daje się też odczuć brak danych biograficznych Soni Hurman, głównej narratorki spisywanej przez Halinę Birenbaum relacji. Ta niezwykle dzielna i mądra kobieta wymieniana jest w tekście wyłącznie jako żona Abrama Hurmana, nie podano nawet daty jej urodzenia zaś jej nazwiska rodzowego tylko uważny czytelnik doczyta się z podpisu pod zdjęciem przedstawiającym ją wraz z ojcem. Podobne ubóstwo informacji występuje w przypadku tego ostatniego, zwanego przez polskich przyjaciół „Abysiem”, który z wielu względów budzi bodaj największą sympatię czytelnika.

Wydawcy nie zdecydowali się także na poprzedzenie tekstu wstępem o charakterze naukowym. Nie zadbali o to, by stworzyć indeks osobowy, co ułatwiłoby korzystanie z publikacji, szczególnie przy jej wykorzystaniu do celów naukowych. Czy powodem był pośpiech czy też zwykłe zaniedbanie?

Na szczęście błędy i niedopatrzenia wydawcy kompensowane są zawartością tekstu, który należy polecać czytelnikom z nadzieją, że przeczytają go z wielkim zainteresowaniem i nie bez emocji. Państwu Hurmanom, jak również ich przyjaciółce pani Halinie Birenbaum, należą się szczerze słowa podziękowania za trud włożony w opracowanie i przygotowanie tekstu do druku. Dzięki nim pamięć o wydarzeniach II wojny światowej na ziemiach polskich, którą Sonia i Abram przekazali swym dzieciom, wnukom i prawnukom, przekazana zostanie w niniejszej publikacji także Polakom, a szczególnie polskiej młodzieży. Należy mieć nadzieję, że pamięć ta, kultywowana tak wśród Polaków, jak i Żydów, przyczyni się do budowania i umacniania płaszczyzn solidarności polsko-żydowskiej w nowej wciąż dla obu narodów rzeczywistości, gdy bardziej łączy nas wspólna historia niż współzycie na jednej ziemi.

## KOMENDANT „SŁAWEK”

**W wieku 88 lat odszedł na wieczną wartę, 29 stycznia 2010 r., mjr Bolesław Lisowski „Sławek”. Większość z nas, stykając się z nim na co dzień, w gruncie rzeczy niewiele o nim wiedziała. Był bowiem człowiekiem skromnym, który czyniąc tak wiele dla innych – niewiele mówił o sobie i swej drodze życiowej. A była ona nader charakterystyczna dla czasów i miejsc, w których przyszło mu żyć.**

Pochodził ze starej rodziny ziemiańskiej, wielce zasłużonej dla polskiej sprawy narodowej na Kresach. Jego ojciec, także noszący imię Bolesław, właściciel majątku Lack Murowany (pow. Szczuczyn), oficer I Korpusu gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego, był w 1918 r. twórcą Samoobrony Szczuczyńskiej, a następnie uczestnikiem oddziału legendarnego kresowego zagończyka z wojny bolszewickiej – ppłk. Jerzego Dąmbrowskiego „Łupaszkii”. Jako jeden z delegatów Sejmu Wileńskiego w 1922 r. sygnował akt złączenia ziemi wileńskiej z Rzeczypospolitą Polską. Był posłem na Sejm Rzeczypospolitej i człowiekiem, który przyczynił się do społecznego i gospodarczego rozwoju województwa nowogródzkiego.

Wybuch II wojny światowej sprawił, iż te chlubne tradycje zostały podjęte przez kolejne pokolenie rodu Lisowskich, które szkołę musiało zamienić na służbę z karabinem w ręku. Bolesław Lisowski junior, podobnie jak dwaj jego bracia, złożył przysięgę i został żołnierzem konspiracji w Obwodzie Szczuczyn („Łąka”) w Nowogródzkim Okręgu ZWZ-AK. W 1943 r. bracia Lisowscy służyli w Batalionie Zaniemeńskim AK pod komendą rtm. Józefa Świdy „Lecha”. Potem ich partyzanckie drogi rozeszły się – Bolesław, który przyjął ps. „Sławek”, dostał przydział do III batalionu 77 pp AK, noszącego chlubną nazwę Uderzeniowego Batalionu Kadrowego. Starszy brat – Andrzej



Maj 1944 r.; od prawej: Bolesław Lisowski „Sławek” (prawa dłoń obandażowana – po zranieniu w akcji na terenie Lidy), obok Karol Jakimow „Lolek” (poległ w operacji wileńskiej).



Maj 1944 r., „Sławek” – w niemieckim mundurze – przy samochodzie zdobytym w jednej z zasadzek, obok „Papaj” i „Jarek”.

Lisowski „Dzik” – został adiutantem słynnego por. „Antoniego”, dowódcy 5 kompanii II/77 pp AK por. „Krysi”. Zaś ich brat przyrodni – Tadeusz Karwowski „Rawicz” – pełnił funkcję zastępcy dowódcy 1 szwadronu 26 pułku ułanów AK, czyli oddziału osłonowego komendanta Okręgu AK Nowogródek.

Bolesław Lisowski „Sławek”, walcząc w III batalionie 77 pp AK, sprawował kolejno funkcje zastępcy dowódcy plutonu łączności, a następnie zwiadu konnego. Brał udział w ciężkich walkach nad Kotrą, w likwidacji garnizonu żandarmerii w Dworzyszczu pod Lidą i w rozbiciu banku w Lidzie. Dowodził w szeregu zasadzek zorganizowanych na terenie pow. lidzkiego, a także w wielu akcjach na terenie Lidy. Podczas jednej z nich w strzelaninie na ulicach miasta został ranny w rękę. Często podczas akcji występował przebrany w zdobyczny mundur niemiecki, co widać na zachowanych fotografiach z Nowogródzkiej AK. Szlak bojowy w walkach z Niemcami za-

kończył udziałem w operacji „Ostra Brama”. Przełożeni oceniali go jako dobrego i dzielnego żołnierza, czego wyrazem było przyznanie mu w 1944 r. Krzyża Walecznych. Także jego dwaj bracia uczestniczyli w wielu brawurowych i trudnych akcjach oraz walkach – wychodząc z nich cało. Ich ojciec nie miał tyle szczęścia – 31 grudnia 1942 r. zginął zamordowany skrytobójczo przez bolszewików. Podziemna walka prowadzona była bowiem na ziemi nowogródzkiej nie tylko przeciw Niemcom, ale też i przeciwko drugiemu wrogowi wolności naszego kraju – partyzantce sowieckiej, zaciekle niszczącej wszystkich związanych z państwowością polską.

Rozbrojenie oddziałów AK pod Wilnem nie stanowiło jednak kresu żołnierskiej drogi „Sławka”. Kilkakrotnie cudem nieomal udało mu się uniknąć aresztowania przez NKWD, w jednym przypadku wolność wywalczył sobie z bronią w rękę. Całkowicie „spalony”, musiał opuścić ziemię swoich przodków – i w transporcie „repatriacyjnym” przedostał się za jałtańską granicę. Tu trop zgubiony przez NKWD podjęła „polska” bezpieka. „Sławek” tymczasem ponownie zameldował się do służby podziemnej – w szeregach Białostockiego Okręgu AK-AKO. Wraz ze swym bratem Andrzejem dostał przydział do Obwodu Bielsk Podlaski, gdzie powierzono im zadanie zorganizowania wydawania pisma konspiracyjnego. Dostali fałszywe dokumenty, maszynę do pisania, powielacz – i dwa pistolety – po czym, zmieniając kolejne kwatery, podjęli pracę podziemnych redaktorów. Pismo wychodziło nieprzerwanie do lata 1945 r.

Zdemobilizowany przez swe dowództwo w okresie „akcji rozładowywania lasów” powrócił „Sławek” do cywilnego życia, wyznaczanego teraz przez obowiązki rodzinne, naukę i pracę. Ukończył studia, pracował na kierowniczych stanowiskach w zakładach ZZG „Inco”, gdzie – podobnie jak on – schronienie znalazło w czasach peerelu wielu akowców. A gdy nastąpiła możliwość budowania akowskiego ruchu kombatanckiego – znalazł się w gronie tych, którzy tworzyli Światowy Związek Żołnierzy AK. Był przez wiele lat prezesem Okręgu Nowogródzkiego, a także wiceprezesem Zarządu Głównego ŚZZAK. Stał się prawą ręką Stanisława Karolkiewicza „Szczęsnego”, dawnego – starszego – towarzysza broni ze służby w Nowogródz-



Czerwiec 1944 r., pluton łączności III/77 pp AK-UBK wraca z ćwiczeń, w pierwszej czwórce z prawej „Sławek”

na rzecz nie tylko akowskiego środowiska kombatanckiego – tu w kraju, ale też i na rzecz rodaków zamieszkałych na Ziemiach Utraconych. Uważał, że mamy wobec nich obowiązki, z których przez lata komuny nie mogliśmy się wywiązać – i teraz musimy to nadrobić. Do końca podkreślał konieczność utrzymania ciągłości tej pracy, traktował to wręcz jako kontynuację dawnej służby żołnierskiej swego pokolenia. I wreszcie – zawsze podkreślał obowiązek zadbania o groby towarzyszy broni, które pozostały za granicą, na Ziemiach Utraconych. Wraz z Karolkiewiczem doprowadził do stosownego urządzenia akowskich nekropoli w Surkontach, Stryjówce, Niecieczy, Szczuczynie, Nalibokach i w wielu innych miejscach. Jednym z zamierzeń, których nie zdołał już zrealizować, było wzniesienia pomnika kresowych okręgów Armii Krajowej w Częstochowie, na Jasnej Górze. Wielokrotnie organizował wyjazdy na Nowogród-czynę. Wędrując z nim po szlakach polskich mogił i cmentarzy, ale też i drogami kontaktów z ludźmi, którzy na dawnych Kresach nadal mieszkają i walczą o zachowanie polskiej tożsamości, mieliśmy wrażenie, że nigdy tej ziemi nie opuścił, że nadal jest jej stałym elementem.

Był też jednym z tych kombatanckich liderów, którzy rozumieli konieczność odnowy życia publicznego w Polsce po spustoszeniach poczynionych przez kilkadziesiąt lat rządów komunistycznych. Wybornie rozumiał też ideę powołania Instytutu Pamięci Narodowej i zadania realizowane przez tę instytucję, współpracował w zakresie badań historycznych z jej pracownikami. Śmiało można powiedzieć, że był prawdziwym przyjacielem naszego Instytutu.

Mamy pewność, że odchodził na wieczną wartę z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku. Spełnionego w każdym obszarze aktywności życiowej; jako żołnierz, jako głowa rodziny – ojciec i dziadek, jako człowiek pracujący zawodowo, świątły lider ruchu kombatanckiego, obywatel swego kraju.

kim Okręgu AK. Należał do grona tych świątłych weteranów, którzy rozumieli potrzebę zapisania prawdziwej historii Armii Krajowej i działania takie skutecznie animowali (dość powiedzieć, że gdyby nie jego pomoc i zachęta – piszący te słowa zapewne nie zaszedłby tak daleko w swej drodze prac historycznych, dotyczących podziemia, nie tylko kresowego). Doprowadził do regularnego wydawania okręgowego biuletynu „Szlakiem Narbutta” i powstania filmu dokumentalnego o Armii Krajowej na ziemi Mickiewicza. Miał głębokie poczucie potrzeby kontynuowania pracy



**Justyna Błażejowska** – historyk, absolwentka IH UW; zajmuje się najnowszą historią Polski, zwłaszcza badaniem losów opozycji i drugiego obiegu wydawniczego.

**Piotr Brzeziński** – historyk, pracownik OBEP IPN w Gdańsku.

**Małgorzata Choma-Jusińska** – historyk, pracownik OBEP IPN w Lublinie. Opublikowała m.in.: *Środowiska opozycyjne na Lubelszczyźnie 1975–1980*.

**Jerzy Eisler** – prof. dr hab., dyr. Oddziału IPN w Warszawie; znawca najnowszych dziejów Francji oraz historii politycznej PRL, autor m.in.: *„Polskie miesiące” czyli kryzys(y) w PRL*.

**Andrzej W. Kaczorowski** – dziennikarz, badacz niezależnego ruchu chłopskiego.

**Kazimierz Krajewski** – historyk, kierownik referatu badań naukowych w warszawskim oddziale IPN; autor publikacji z zakresu dziejów podziemia niepodległościowego po 1939 r.

**Cecylia Kuta** – dr, historyk, pracownik OBEP IPN w Krakowie; autorka *„Działacze” i „Pismaki”*. *Aparat bezpieczeństwa wobec organizacji katolików świeckich w Krakowie w latach 1957–1989*.

**Rafał Leśkiewicz** – dr, historyk, zastępca dyr. BUiAD IPN; autor: *Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu (1946–1955)*. *Organizacja, funkcjonowanie, procesy archiwotwórcze*.

**Filip Musiał** – dr politologii, historyk, kierownik referatu badań naukowych w krakowskim oddziale IPN; autor licznych publikacji o SB, redaktor popularnonaukowej serii *Z archiwów bezpieki – nieznanne karty PRL*.

**Marta Palonek** – historyk, absolwentka UJ, pracownik OBUiAD IPN w Krakowie; zajmuje się losami polskich wojskowych w ZSRS.

**Sebastian Rosenbaum** – historyk, absolwent UŚI, pracownik OBEP IPN w Katowicach, badacz historii Śląska w XX w. ze szczególnym uwzględnieniem aspektu narodowościowego.

**Wojciech Sawicki** – historyk, absolwent UW, stypendysta w Urzędzie Gaucka (2000), zastępca dyr. BUiAD IPN; autor m.in. *Raport Kiszczaka do Moskwy, czyli czego nie powiedział minister Widacki*.

**Robert Spalek** – historyk, absolwent UW, pracownik OBEP IPN w Warszawie. Autor blisko stu artykułów popularnych i naukowych oraz opracowań dotyczących historii politycznej PRL, między innymi monografii *Warszawska ulica w stanie wojennym*.

**Bogusław Tracz** – historyk, absolwent UJ, pracownik naukowy IPN w Katowicach, przygotowuje rozprawę doktorską o nieformalnych grupach młodzieżowych w PRL na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w.

**Marcin Urynowicz** – dr, historyk, pracownik BEP IPN, specjalizuje się w dziejach stosunków polsko-żydowskich pod okupacją niemiecką.

**Grzegorz Waligóra** – dr n. hum., pracownik naukowy OBEP IPN we Wrocławiu, specjalizuje się w badaniach na dziejami opozycji w PRL.

**Daniel Wicenty** – dr, socjolog, pracownik OBEP IPN w Gdańsku, współautor *Zagubiona rzeczywistość. O społecznym konstruowaniu niewiedzy*.

**Andrzej Zawistowski** – dr, absolwent WH UW, pracownik IPN i Katedry Historii Gospodarczej i Społecznej SGH. Opublikował: *Kombinat. Dzieje Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego – wielkiej inwestycji planu sześcioletniego*.

# NOWOŚCI IPN

**Robert Spalek**

## **JAROSŁAW GUZY U ŹRÓDEŁ ZŁEGO I DOBREGO**

**Rozmowy z pierwszym przewodniczącym  
Krajowej Komisji Koordynacyjnej**

# NZS



Jest  
dobrze!



WYTNIJ! ZACHOWAJ! ZAPAMIĘTAJ!